



Karol Kolmo

# *Klucz miłości*

Tom 1

# Klucz Miłości

Było to w czasach, gdy smoki żyły na Ziemi, w starożytnych czasach, jeszcze przed Potopem. Wielcy Magowie władali szczepami, a królowie byli potomkami Słońca. I żył wtedy człowiek, któremu ojciec nadał imię Oland. Oland kochał życie, kochał swoją rodzinę i swój szczep. Gdy był pacholęciem i gdy przechadzał się po gaju, wszystkie ptaki radośnie ćwierkały mu nad głową, psy łaśliły się do niego. Gdy, kiedyś, nieopatrznie dostrzegł to ojciec Dyso, załamał ręce, usiadł ciężko przed ich wspólnym domem na ganku i zapłakał : -

- O, mój synu, Olandzie, bieda będzie. Bieda będzie z tobą i z twoim życiem, bo ty jesteś wybrany i ty będziesz miał życie cięższe, niż ma bydłatko w jarzmie. Bo, synu, pamiętaj, tylko szarzy, cisi i niepozorni są „królami” życia. Oni najmniej cierpią.

Oland nie rozumiał, czemu ojciec tak szlocha. Przecież cały świat jest radosny i wszystko jest takie interesujące. Słońce wysoko w Zenicie świeci, jest ciepło. Pasiaki „obrodziły” i pełno jest złocistego, słodkiego miodu. Krowy się wypasły i dały ogrom mleka.

Minął jakiś czas. Matka Utena przygotowała pewnego dnia wspaniały posiłek. Złote krokiety i pyszny gulasz, do tego praśny, żytni chleb, jeszcze ciepły. Matka dobrze wie, jak można zwykłym posiłkiem zaskarbić sobie wdzięczność i syna, i ojca.

I wtedy właśnie, w tym dniu, Dyso powiedział, jeszcze przed posiłkiem, do syna : -

- Olandzie, błagam cię na prochy mych przodków, a twoich antenatów, żyj tak, aby jak najmniej wyróżniać się wśród ludzi. Ja wiem, będzie to dla ciebie trudne, bo cała przyroda garnie się w twe ramiona. Niebożęta wyczuwają twoją wielkość i niezwykłość. Lecz ja, twój ojciec, błagam cię, pracuj nad sobą i ucz się od mistrzów w przystosowaniu.

Lecz Dyso, mówiąc to, zdawał sobie sprawę, że to właśnie z niego zakpił los. Z niego, mistrza w przystosowaniu, bowiem los sprawił, że urodził mu się syn, Wybraniec, jemu szaremu i zwykłemu człowiekowi. Oland odrzucił piękne, krucze włosy ręką, by nie przesłaniały oczom, i rzekł : -

- Ależ, ojcze, przecież świat jest piękny i dobry. Dzikie konie co dzień urządzają sobie wyścigi i galopadę na rżysku, sarny podchodzą do domostw. Przyroda jest ufna i bogata. Mam wielu przyjaciół i mam swoich nauczycieli, którzy uczą mnie nowych, wspaniałych rzeczy. Mam was, moich rodziców. Przecież wszystko jest wspaniałe i moja przyszłość, tak czuję, będzie świetlana.

Ojciec, słysząc tę naiwność syna, jeszcze raz zapłakał. Lecz nic już nie rzekł. Stwierdził w duchu, z pokorą: *niech stanie się, co ma się stać. Widać taka jest wola Najwyższego.*

Utena, widząc reakcję swego męża, uczuła trwogę i niepokój. Wiedziała bowiem, że Dyso jest najmądrzejszym człowiekiem, jakiego знаła, a przeżyła już swoje lata u jego boku. Nic jednak nie rzekła, bo miała nadzieję, że długie lata będą jeszcze żyć, i ona, i Dyso. I, że Dyso będzie miał pieczę nad poczciwym Olandem, i ochroni go przed złem, które niosą ze sobą ludzie. Poszła z tą nadzieją w sercu do kuchni i do swojej roboty.

A działo się tak, że wielki smok szczerozłoty o imieniu Zyn siał zgrozę i przerażenie u maluczkich w całej krainie Średniego Lasu. Tam, gdzie było domostwo Olanda i rodziców. Król Amargadeusz bolał nad tym, że w ziemiach jego królestwa, w tych Średnich Lasach, taka „potwora” żyje i pustoszy krainę. Wprawdzie dziwne to było, że smok pożerał tylko czarne owce i ochwaciałe, stare i ślepe konie, i nie gardził też chwastami, które urodzaj psuły. Król wydał edykt, który głosił to, iż śmiałek, który pokona szczerozłotego smoka, księciem zostanie, dostanie w lenno całe Średnie Lasy, a jest to kraina tak rozległa, że piechur, który wyruszyłby z jednego krańca tej ziemi, musiałby iść trzy dni i trzy noce, by do drugiego krańca dojść.

Minęły dni, minęły tygodnie. Rycerze z całego kraju Ulandii, którą władał Amargadeusz, szykowali tarcze, szykowali puklerze, czyścili ostre miecze i mocne pancerze. Każdy rycerz, poddany króla marzył i myślał o tym, że to on właśnie pokona Zynę i zostanie panem na włościach. A był wśród rycerzy jeden taki, niepokonany. Panny, dziewice błagały go, by został ich rycerzem, sługą wianka. A on marzył o czymś nadzwyczajnym. Chciał się zapisać w historii, jako zbawca narodu, ludzi. W karczmach i szynkach w całym królestwie z ust do ust przekazywano sobie jego imię. Kowdlar. Kowdlar pierwszy rycerz Amargadeusza.

Wreszcie, któregoś dnia, król wezwał Kowdlara na posłuchanie. I oto rycerz stanął na przeciw swojego pana. Król przemówił : -

- Szlachetny, czy prawdą jest, że jesteś z tych, co chcą podjąć walkę z Zyną, smokiem szczerozłotym.
- Miłościwy Panie, to szczerą prawdą. Ustanowiliśmy bowiem wśród braci rycerskiej, że to właśnie ja będę miał zaszczyt pierwszy podjąć walkę ze smokiem, zgodnie z edyktem, jaki, Miłościwy Panie, wydałeś.
- Ale, wiesz, Rycerzu, że Zynę włada mocami magicznymi, które dotąd go chroniły dość skutecznie. Musisz pierwszej, nim go zawieszysz na pojedynek, oczyścić swe ciało i duszę. Mój Mag da ci odpowiednie zioła i maści.
- Zawezwać Uberyka do mnie - król ogłosił rozkaz służbie dworskiej. Kanclerz pokłonił się i wyszedł po Maga.
- Wierz, Szlachetny Kowdlarze, że sercem będę przy tobie i szczerze będę zadowolony, gdy to ty obejmiesz lenną. Lecz najpierw musisz mi przywieść głowę szczerozłotego Zynę.

Do komnaty audiencyjnej wszedł ubrany w długą czarną sutannę Mag Uberyk.

- Miłościwy Panie, wzywałeś. Oto jestem.
- Przygotuj dla rycerza maści i produkty, które przygotowują go na walkę ze smokiem, który gnębi mój lud w Średnich Lasach. Moim bowiem pragnieniem jest by Kowdlar zwyciężył zło i stał się moim pierwszym sługą.
- Słucham, Panie. Co każesz, to się stanie. Mam maść z mumii Faraona na ogień smoczy i nalewkę przeciw gadziej magii. To powinno pomóc każdemu, kto ma odwagę zbliżyć się do smoka na długość miecza. Resztę jednak trzeba dokonać samemu. Słyszałem, Miłościwy Panie, że Zynę ma jeden pazur diamentowy, którym może rozerwać każde serce na strzępy, prosto z klatki piersiowej.

Kowdlar słuchał tego wszystkiego bardzo uważnie. Ale widać było po nim, że lekceważył słowa Maga, i że jego nic nie przeraża, nie boi się smoka. Kowdlar rzekł: -

- Miłościwy Panie, pozwól, że zwrócę się do twego Maga.
- Pozwalam - odrzekł Amargadeusz.
- Ekscelencjo, nie masz racji. Zynę bowiem nie ma jednego diamentowego pazura, ale ma po dwa w każdym członku. Ja zaś mam zbroję platynową, na której każdy diament się połamie, niczym kryształ górski. A ja jestem weteranem wielu potyczek i wojen, służąc Miłościwemu Panu. Mnie w walce na oręż nic nie jest w stanie zaskoczyć. Daj mi tylko, Ekscelencjo, siłę przeciw smoczemu magii, a ja zetnę ten ohydny łeb Zynę.

Król Amargadeusz przypatrywał się z wysokości swojego tronu rycerzowi i Magowi. Rycerz słusznej postury był jednak niższy od szczupłego i ascetycznego Maga. Gruby kark Kowdlara kontrastował ze szczupłością twarzy Uberyka. Kark rycerza świadczył o nim, że łatwo nie ugina się przed innymi ludźmi, że zna własną wartość, że broni jej do upadłego.

- Zawezwałem cię tu, Kowdlarze, właśnie po to, abyś zabezpieczył się przed potyczką ze smokiem. Bo, jak mi donieśli moi Ambasadorowie, bywa tak, że ci, którzy stają przeciw smokom, zamieniają się w głązy i skały tylko przez to, że nie opacznie spojrzeli bestii w oczy lub gad rzucił na nich czary. Miej baczenie i nie bierz wszystkiego, co zobaczysz, gdy już będziesz przy Zynie, za jawę. Bo prawda też tkwi w tym stwierdzeniu, że magia ma tylko wtedy siłę, gdy ten, kto ją stosuje, zdoła przestraszyć swą ofiarę. Gdy twoja świadomość będzie silna, na nic zdają się smokowi magiczne sztuczki.

W czasie, gdy dzielny rycerz Kowdlar gościł u króla, Oland kąpał się radośnie w górskim jeziorku, który wytworzyły wody spadające wodospadu. Choć ręce strugi wodospadu były zimne i orzeźwiający, to jednak młodzieńcowi nie doskwierał chłód zimnej wody. Oland z przyjemnością nurzał się w wodzie. Nurkował i wypływał. Jezioro znajdowało się na niewielkim płaskowyżu, małym wzniesieniu. Młodzieniec miał wspaniały widok z poziomu tafli wody. Gdy patrzył przed siebie, widział bezkresny ocean lasu. Drzewa zielone, soczyście zielone, dochodziły do obrzeży małego miasteczka, takiej większej wsi. Strumień, spływający z jeziora, wił się niczym serpentyna i gubił się w lesie. Nic więc nie było dziwnego w tej nazwie krainy- Średni Las. Nagle, gdy chłopak harcował w wodzie, ciszę przerwał hałas spadających kamieni. Oland odwrócił głowę w kierunku, skąd pochodził hałas. Tuż nad brzegiem jeziora stał dziwny, niewysoki, z bujną brodą, i prawie w łachmanach, dziwny przybysz. Chłopak zaskoczony krzyknął w stronę intruza: -

- Ktoś ty? I dlaczego podchodzisz tak skrycie, zakłócając moją niewinną zabawę?
- Jam jest Siódmy Elf Średniego Lasu.
- Więc nie jesteś człowiekiem. Cóż chcesz ode mnie?
- Wiem o twoim darze i twoich zdolnościach. Przysłała mnie do ciebie Zyn, szczerzłoty smok. Prosi on byś przejął od niego Klucz Miłości. Oto jest.

Elf pokazał Olandowi w swej ręce szkatułkę.

- Znajduje się w tym pudełku. Zyn czuje, że zbliża się jego koniec. Rachuje swe czyny i swoje skarby. Wiedz, Olandzie, że Zyn jest Strażnikiem Miłości, tu na Ziemi. Jego siła była oparta na tym, że miłość zawsze zwycięża. Lecz oto Zyn zważył i obawia się, że teraz, gdy Amargadeusz ogłosił edykt na jego śmierć, nie stanie tyle miłości na świecie, aby mogła go uratować przed chciwością i żądzą władzy tych, którzy czyhają na jego życie. Lecz Zyn wie, że ty, jako jedyny na świecie, możesz zastąpić go w jego misji i to ty, właśnie ty, możesz przejąć Klucz Miłości.
- Siódmy Elfie, jak ja mam sprostać tak trudnemu zadaniu, by być Strażnikiem Miłości.
- Ty nie musisz się tego uczyć, tak jak ptak nie musi się uczyć latania. Wejrzyj tylko głęboko w siebie. Pozbądź się młodzieńczych kompleksów. Oto ja, elf, przyszedłem tu do ciebie z Kluczem, a oprócz Klucza przyniosłem ci dorosłość. I proszę cię, błagam, przyjmij te dwa dary.

Niebo nagle pociemniało, słońce zakryła czarna chmura, i gdzieś tam, w oddali, błyskawice zaczęły tańczyć na niebie. Lecz było to tak daleko, że nie dochodził żaden odgłos piorunów. Oland zęgnął się ze swoją młodością, ze swoją niewinnością.

- Więc, dobrze, elfie. Przyjmę twe dary. Lecz, co ja mam teraz robić, by dotrzymać zobowiązań, z Kluczem Miłości związanych?
- Bądź sobą, wkrótce przeznaczenie da o sobie znać. Nie martw się, Pierwsza Przyczyna, która stworzyła ten świat, już wie, już szykuje dla ciebie los, już karma twa została przez Najwyższego określona. Ja, Olandzie, muszę już iść, bo tam, skąd pochodzę, muszę pilnować, by natura sprawnie działała. Taka jest dola elfów. Jeden stary, tysiącletni, dąb czeka na mnie. Muszę sprawić by jeszcze raz, może ostatni, zazielenił się listowiem.

To mówiąc, Siódmy Elf pozostawił puzderko nad brzegiem jeziora, odwrócił się i spokojnie zszedł z pagórka, zniknął w listowiu.

Oland powoli, walcząc z ociężałą wodą, wyszedł z jeziora i wziął szkatułkę do rąk. Woda spływała po jego smukłym ciele; krzaczasto-czarne włosy były mokre, a on już był ciekaw tego Klucza Miłości. Szczerzłota szkatuła kryła tajemnicę jego przeznaczenia. Otworzył nabożnie wieczko. A w nim zobaczył jakiś stary pergamin i jakąś starą mapę. Rozwinął pergamin i ujrzał, że słowa są zapisane nieznanym alfabetem, nic nie rozumiał. Raz, jeden raz, widział podobne litery, gdy nawiedziła okolice wędrowna wiedźma. Stawiała ona Dysowi wróżbę i wtedy Oland na kartach talii wiedźmy widział podobne litery. Mapa, która była narysowana na czerpanym papierze, przedstawiała jakąś wyspę, a na wyspie ciągnął się zygzakiem pewien szlak, upstrzony co rusz krzyżykami i kółeczkami. I tu Oland nie doszukał się żadnego sensu. Rozczarowany odłożył pisma do szkatułki.

*„Cóż z tego, że mam Klucz Miłości, ale przydałby się jeszcze jakiś tłumacz tego „klucza”. Czyżby Zyn i Siódmy Elf pomylili się i dali mi coś, co nie jest mi przeznaczone.”*

Jego myśli zakłócił chłodny powiew wiatru. Oland ocknął się z zamyślenia i stwierdził, że burza się przybliżyła. Niebo już zupełnie było ciemne, a dostojne grzmienie i błyskawice piorunów nadchodziły nieodwołalnie. Oland wziął szkatułkę w ręce i szybkim truchtem skierował się do domu.

\*\*\*\*\*

- Elubedzie, mój drogi druhu. Teraz jestem już spokojny o wynik mojej potyczki ze smokiem Zynem - mówiąc to, Kowdlar szybkim ruchem opróżnił czarę wina.

Siedzieli w karczmie Odytut, w rogu sali. Siedzieli na ławach za drewnianymi stołami, wykoślawionymi przez upływ czasu. Na stole w terakotowych flakonach stało wino czerwone, tak kwaśne, jak papierówki latem. W drewnianym półmisku gruba kasza parowała jeszcze, bo niedawno w żeliwnym garze była. Obok wałały się kawałki chleba. Słowem, prawdziwie postny posiłek rycerza. Rycerz Kowdlar dyskutował zawzięcie ze swoim najlepszym przyjacielem, poetą Elubedą. W sali nie było więcej nikogo. No bo to była wczesna pora, tuż po pianiu kura.

- Drogi Kowdlarze, powiem krótko, splukani jesteśmy. Więc dobrze, że jesteś pewien swojej walki. To lenno podratowałyby nas, splacilibyśmy długi. Wiem, że twoja służba u króla przynosi ci stały dochód, lecz nasze ostatnie przedsięwzięcie z Gnomami znad Skały Kruka po prostu nie wypaliło. Te złoza jantaru, to była bzdura.

Zasepili się obaj bardzo. Kowdlar dołał sobie do czary wina.

- Tak, kto to mógł przewidzieć. Lecz teraz, gdy Mag Uberyk zaopatrzył mnie przed mocą magii smoka, wszystko wydaje się proste i oczywiste. Gdy już będę księciem nad Średnimi Lasami, ty będziesz moim murgrabią, a poezją będziesz się zajmował w wolnych chwilach. Ty jesteś jedynym poetą, chyba na całym świecie, który ma talenta finansowe. Razem stanowimy niezły zespół.
- No, ale teraz jesteśmy w dołku - westchnął poeta.
- To nic, to jest przejściowe. Ja wierzę, Elubedo, że nasza jest przyszłość.

Pomocnica karczmarza, prosta wieśniaczka, zaczęła się krzątać wokół stołów i ław, co nieco zdeorientowało dwójkę współników. Już za chwilę to będzie pora, gdy pojawią się tu pierwsi goście, aby śniadaniować. Byli to zwykle najętniejsi mieszczanie, może wdowcy, może samotnicy, a także podróżnicy, którzy wynajmowali pokoje na górze.

- Wiesz, brachu, będziemy mieli pieniądze, denarów będzie w bród. Ja tego smoka wykończę. Potem, gdy uzyskam godności, ożenię się z Teberną. Jej ojczym Pudo kręcił nosem zawsze na mój widok. Dla niego, kupca i „barona piwnego”, byłem zawsze śmieciem, choć mam szlachectwo. Wiesz dobrze, ile ja się nacierpiałem upokorzeń. Ty, chociaż mieszczanin z rodu, dobrze wiesz, że oprócz szlachectwa liczą się także talary i denary.
- O, tak, złote słowa. Mój ś. p. ojciec, finansista i bankier, mówił mi często: - synu, nie ma rzeczy bez ceny.

Biedny Elubed miał odziedziczyć po ojcu fortunę, ale flota handlowa ojca przepadła, jak kamień w wodę, pewnej sztormowej nocy. I poeta odziedziczył tylko talent do interesów. Ojciec nie wytrzymał psychicznie tego upadku, tej ruiny. Wierzyliście nachodzili go zewsząd. On, przyzwyczajony do zbytku i luksusu, wolał skończyć ze sobą, niż cierpieć ubóstwo. Elubed z matką musieli cyklicznie przenosić się do coraz mniej okazałych domostw i posiadłości. Na koniec matka, Etika, żyła już tylko ze swojego szczątkowego posagu. Elubed u boku matki doczekał dorosłości. Obiecał sobie, że raczej będzie ulicznym grajkiem, niż podąży śladem swojego ojca i będzie finansistą. Lecz, jak to bywa w życiu, geny ojca odezwały się w końcu w pocie Elubedzie. I został z zawodu poetą, a z zamiłowania

finansistą. Ale pech, który chyba też odziedziczył po ojcu, sprawiał, że choć Elubed miał talent do interesów, to jednak nie miał tego, jakże potrzebnego, łutu szczęścia i jeszcze się nie dorobił majątku. Kiedy zyskały pewną sławę jego wiersze, poznał dokładniej dwór królewski i to właśnie tam zetknęli się po raz pierwszy rycerz i poeta.

- Wieści z grodu niosą, że Teborna z miłości do ciebie, Kowdlarze, usycha i więdnie. Lecz cóż może niewiasta wobec woli ojca lub ojczyma. Nic. Mówią życzliwi, że Pudo już znalazł jej kandydata na męża. Ma nim być niejaki Awik, dziedzic rodu Uzeus, rodziny, która od wieków handluje drogimi kamieniami. W posagu, ponoć, Teborna da browary i ziemię.
- Tak, gdy ja zostanę księciem, zabraknie ziemi Pudo nawet na własny grób.

Wspólnicy nie zważali na to, że karczma się zapełnia.

Kowdlar, choć zły był na Pudo, w głębi duszy, gdyby pokonał Zyna, miał zamiar zawrzeć z ojczymem wybranki układ. Chciał wejść do interesu piwnego. Choć, jako szlachcic wolał wino, to jednak piwo było głównym napojem niższych stanów. Kowdlar, który oprócz szlachectwa nic po swych przodkach nie zyskał, pamiętał, że zapobiegliwi Rycerze, w czasach jego ojca Barla, chętnie wchodzili w układy z motłochem. Niejeden ród szlachecki odżywał, gdy jego „głowa” umiała się układać w interesach. Ba, nawet król wchodził w dziwne układy z bankierami. Wiele wojen Amargadeusz wygrał „na kredyt”. Bowiem środki, jakie król miał na przygotowanie armii, pochodziły z kredytów. Dopiero później łupy wojenne, daniny i kontrybucje z nawiązką spłacały królewskie długi. Królewskie interesy to wojny, a szlacheckie to dobry ożenek z majątną panną. Lecz na drodze Kowdlara stanął ambitny ojczym Pudo.

- Jutro wyjeżdżam do Średnich Lasów, ty tu zostaniesz, może coś jeszcze wyjdzie z tego interesu jantarem, musisz tu czuwać. Zresztą wieść szybko się rozniesie, czy to ja będę zwycięzcą, czy kurhan nade mną urośnie. W tym drugim przypadku dostaniesz cały mój skromny dobytek. Dwa konie z osprzętem i skromny domek. Resztę talarów, jakie miałem, wiesz dobrze, utopiłem w naszych interesach. Moją zbroję daj temu, kto zwycięży Zyna.

To był prastary zwyczaj w rodzie Kowdlara, że zbroja należała zawsze do zwycięzcy, do najdzielniejszego. Zbroja i miecz.

\*\*\*\*\*

Wypił szybko z piersiówki nalewkę ziołową przeciw zapatrzeniu się na smoka. Już wcześniej wysmarował się maścią, która niwelowała zupełnie wolę i zamiary smoka wobec niego. Spokojnie ujął miecz w dwie ręce. Trzydzieści łokci przed nim stał szczerozłoty smok Zyn. Smok był podobny do

węża, któremu wyrosły dwa nietoperzowe wielkie na sześć łokci skrzydła. Miał też cztery członki, na których stał i się poruszał. Wielki był na dwadzieścia łokci. Cały jaśniał w złotym kolorze. Jego głowa miała wyrostki rogowe na czubku czaszki i na nosie. Jasno-białe zęby lśniły z otwartej paszczy. Trochę to jednak inaczej wyobrażał sobie Kowdlar, gdy szykował się do walki. Ani smok nie był obśliniony obrzydłą mazią, ani nie ziajał, niczym pijak piwskim. Nie zionął też ogniem. A te oczy, jakieś takie mądre i rozumiejące. Gdy tak stali naprzeciwko siebie Kowdlar i Zyn, dziwnym było, że taki słaby człowiek chce się mierzyć z potężnym stworzeniem. I każdy, kto by ich teraz obserwował, musiałby przyznać, że wielka jest determinacja Kowdlara.

- Czemu na mnie nastajesz, Rycerzu.

Rozległo się po polanie. Kowdlara jakby coś ścięło.

- Co? Ty mówisz? - Wykrztusił z siebie.
- Zaniechaj i odejdź w pokoju, a nie spotka cię ode mnie żadna krzywda, czy szkoda.

Rycerza zatkało, zupełnie się pogubił. Pomyślał, że na nic była pomoc Maga. Smok musi mieć większe moce, niż przypuszczano. Jednak już po chwili rycerz otrząsnął się i widać było, że nie zmienił zamiaru, chce dalej zabić Zynę. Spiał ostrogami konia i ruszył. Uniósł miecz, lecz nagle koń przestraszony wielce narowił się, wysadził jeźdźcę z siodła. Kowdlar fiknął w powietrzu dwa razy i upadł. Gdzie? Tuż przed wysokim na pięć łokci Zynem. Upadek był tak wielki, że Kowdlar, choć nie stracił przytomności, nie umiał się podnieść, by stawić czoła groźbom ze strony wroga. Co więcej, nie umiał nawet się obrócić, by patrzeć śmierci prosto w oczy. Wystarczyło teraz, żeby Zyn przydepnął rycerza jedną nogą, a z dzielnego i wyćwiczonego w bojach Kowdlara zostałaby tylko mokra plama. Lecz wtedy stała się rzecz niesłychana, Zyn przemówił: - odejdź, Rycerzu, bo nie łąknę ludzkiej ofiary. I, sądząc, że to już koniec walki, odwrócił głowę. A wtedy spełniło się, wypełniła się do końca karma szczerozłotego, bowiem jakimś niezrozumiałym, alogicznym i dziwnym ruchem rycerz szarpnął się i pchnął swój miecz tak, że ten utkwiał w głowie Zynę.

Grzmot powalonego o ziemię ciała oznajmił naturze, że szczerozłoty smok dokonał żywota. Przez dłuższą chwilę rycerz nie rozumiał, co się stało. Był oszołomiony, lecz, gdy tylko doszło do niego, że już po wszystkim. Nie wstając z ziemi, podniósł wysoko ręce i wykrzyknął w stronę Słońca:

- Książę Średniego Lasu Kowdlar.

\*\*\*\*\*

Ciepła noc sprawiła, że nikt nie umiał zasnąć. W domu panowała ciemność, lecz każdy z domowników czuł, iż reszta nie śpi. Oland w swojej izdebce patrzył się z posłania na świeące gwiazdy, przez nie zasłonięte okno. Izba była tak mała, że oprócz łóżka i komody nie mieściło się w niej już nic więcej. Oland trzymał w ręce szkatułkę, w której dostał Klucz Miłości. Obok na poduszce leżał sam manuskrypt. Nie wiedział, do kogo się zwrócić o pomoc w rozszyfrowaniu Klucza. Teraz po śmierci Zynę, od trzech miesięcy, ludzie jakby się zmienili. Są tacy dla siebie szorstcy i twardzi, i zimni, jak miecze stalowe. Nikt się nie śmieje, ponure gęby wzajemnie przesyłają sobie informacje: nie lubię was wszystkich. A ten nowy książę Kowdlar, jak on się panoszy. Znajomy ojca Olanda, Belon, mówił wczoraj, że książę Kowdlar ma zamiar wybudować na wzgórzu Warse nowe zamczysko, kasztel, jego nową siedzibę. I ma obłożyć na ten cel podatkiem ludzi Średnich Lasów. Ma na to pozwolenie Amargadeusza. Wszyscy spodziewają się wielkich zmian w całej krainie Średnich Lasów. Zmian nie

koniecznie na dobre. Oland naprawdę nie wiedział, co zrobić. I sam już teraz nie był pewny, czy rzeczywiście, jak mówił Siódmy Elf, to on ma być teraz Strażnikiem Miłości. Ma Klucz Miłości i zarazem go nie ma, bowiem nie rozumie jego treści.

Książyc świecił, więc było na tyle jasno, że Oland zorientował, nagle go oświeciło, że wysokość szkatułki nie jest równa głębokości wnętrza. Wysokość szkatułki była większa o trzy palce od głębokości. Oland gorączkowo wkładał rękę do środka, potem wyjmował i porównywał. Wstał i pospiesznie zapalił świecę. Jeszcze raz, teraz już przy lepszym świetle, sprawdził swoje odkrycie. To prawda, była istotna różnica. Coś musiało być jeszcze w tej szkatułce. Lecz pomimo różnych prób, jakie podejmował, nie udało mu się do tajemnicy szkatułki. Tak jakby pozorne dno było przymocowane na stałe. Czyli wniosek, jaki Olanden wysnuł, był taki, iż to, co kryje się w szkatułce, musi mieć szczególną wartość, musi to być coś, co raz odkryte i ujawnione, zmieni całkowicie świata. Może jego, a może wielu ludzi. Ale teraz szkatułka była niczym sejf niedostępna, chroniąca swe skarby przed profanami. Oland wziął ją w ręce i z całą jej zawartością, z Kluczem i mapą, schował ją pod swoje posłanie. Tam była bezpieczna. Nikt jej tam nie może znaleźć. Psy nie były wpuszczane do domu, ich miejsce było na podwórzu lub w ogrodzie. Nie mogły więc wywlec spod posłania ukrytego skarbu. Matka nie zaglądała w prywatne tereny syna. A ojciec, no ten zupełnie się tam nie zapędzał.

- Książę Kowdlarze, czy nie zechciałbyś, Panie, jeszcze raz zerknąć na intercyzę przedmałżeńską. Poprzednią wersję poprawiliśmy.

To mówiąc, Pudo podał Kowdlarowi pismo, jednocześnie nisko się kłaniając i strojąc miny obłudnego uśmiešku na twarzy. Teberna skromnie siedziała na sofie razem ze swoją matką Elumną. W pewnej odległości od panów. Obaj mężczyźni stali w przeciwnym końcu salonu domostwa Pudo i Elumny, pięknego pałacyku. Kowdlar ze zwłoką wziął pismo do rąk. Raz, czy dwa, rzucił okiem na to, co z takim trudem i mozółem spłodził Pudo ze swoimi doradcami.

- Tak, cztery tysiące stadionów w okolicach Pilku. Tak, to rzeczywiście korzystne. Niedaleko moich Średnich Lasów. Tam jest dobra ziemia. Urodzajna i mało kapryśna. Można uprawiać wszystko. Ale tylko jeden browar. To jest nadal mało, ale jednak trochę więcej niż dawaleś przed godziną, poczciwy Pudo. Może mogę mówić: teściu? Czyż nie warto dać nieco więcej, Pudo, za fakt, że twoje wnuki będą książkami. No, zastanów się.
- Ależ, książę, wybac. To, co daję, jest uczciwą ofertą.

W intercyzie było zapisane, że Teberna, w razie rozwodu lub śmierci Kowdlara, zachowuje dwa tysiące stadionów ziemi w Pilku. Co ma jej zapewnić przyzwoity poziom życia. Te dwa tysiące to były cztery wioski. Resztę posagu miały otrzymać dzieci Teberny z Kowdlarem.

- Uczciwa? Tak nisko wyceniasz swoją pasierbicę? Ale, mniejsza o to. Podpisujemy ten dokument, bo spieszę się. Jeszcze dziś wyjeżdżam do swych włości. Muszę przypilnować budowy pałacu.

Pudo ujął dokumenty i przeniósł je do stoliczka, bliżej kobiet. Kowdlar, stojąc, podpisał intercyzę. Podpisała ją również Teberna. Jako ostatni podpisał ją opiekun Teberny Pudo.

- Przed twoim odjazdem, książę, musimy jeszcze finalizację waszej, to jest twojej i Teberny, umowy przedślubnej.

Pudo klasnął. Do salonu wkroczył sługa, ubrany w zielony turban.

- Co każesz, panie? - Spytał się usłużnie.
- Przynies te wszystkie przygotowane specjały. Dzisiaj wasze Państwo świętuje, Gogo.

Na te słowa uchyliły się na oścież drzwi do salonu, i zaczęto wносить delikatesy i specjały ze wszystkich zakątków kraju. Były tam i kawior, i homary. Trufle i inne rarytasy. Ogromny tort



wielopiętrowy i galaretki słodkie, jak owoce południowe. Kowdlar nie krył zdziwienia. Pudo odezwał się: -

- No, to dopiero jest preludium. Dzisiaj bowiem sami, bez innych, że tak powiem w rodzinnym gronie, świętujemy. Lecz na ślubie, za dwa miesiące, mojej kochanej pasierbicy to będzie dopiero feta. Może sam król Amargadeusz przybędzie lub pośle swojego przedstawiciela. Zobaczmy. Choć Teberna nie jest moją rodzoną córką, ale kocham ją, jak własne dziecko. Bo ona ma szlachetną duszę, i pamiętaj, książę, nie zrób jej krzywdy. Dobrze ci życzę. Nie, nie grożę ci ja osobiście. Pewnie długo już nie pożyję. Ale jest w rodzinie mojej żony Elumny klątwa lub błogosławieństwo, to zależy od punktu widzenia, która głosi, iż każdy, kto skrzywdzi kobiety z domu Smoka, ten pożałuje, że w ogóle się urodził. Ród Smoka to ród matki pierwszego męża Elumny.

Kowdlar uśmiechnął się tylko z pewnym odruchem lekceważenia. I powiedział: -

- Drogi Pudo, dobrze wiesz, że Teberna darzy mnie uczuciem i ja odwzajemniam tę miłość. Myślę, że gdy dwoje się kocha, to przyszłość będzie dla nich dobra.
- No, tak, książę, masz rację, ale życie jest długie, choć żartując - takie krótkie. Ja jestem starszy od ciebie, mógłbyś być moim synem, książę. Więc pozwolę sobie powiedzieć ci, że różnie to bywa z tą miłością. Nagle okazuje się, że każde z dwojga czyha na drugie, jak lew na antylopę. I w dodatku, gdy za tym wszystkim schowane są majątki i dobra ziemskie, to konfrontacja bywa krwawa i bezlitosna.
- Dlatego powiedziałeś mi o tej klątwie?
- Nie, książę, dlatego, że podpisaliście, wy młodzi, intercyzę.
- No, tak. W zasadzie masz rację, zapobiegliwy Pudo. Pozwól, że tak ci powiem.

Rozmawiali w pewnej odległości od pań. Więc wszystko to pozostało między nimi. Lecz widać było, że panie gestami i mimiką ponownie zapraszały panów, aby się przybliżyli. Tak więc podeszli, i razem udali się do stołu umieszczonego na środku salonu.

Teberna zwróciła się do Kowdlara: -

- Wasza Książęca Mość, jestem szczerze szczęśliwa, że doszedłeś, Panie, do porozumienia z moim kochanym tatką.
- Tak, Pani. Wiem, że sprzyjałaś moim zamiarom i poczynaniom. Już niedługo będziesz Panią, księżną w Średnich Lasach. W naszej rezydencji, zamku-pałacu, który dla ciebie buduję.

Na tę wiadomość twarz Teberny pokryła się gorącym płomieniem. Nie umiając ukryć zmieszania, odwróciła się w stronę matki.

- A was, drodzy teściowie, zapraszam byście często odwiedzali nas i wasze wnuki. Ja będę szczerze rad, gdy ty, Pudo, i twoja żona Elumna przybędziecie.
- O, dziękuję ci, szcudry książę, z pewnością omieszkać skorzystać z tak miłego zaproszenia. I będę namawiała swego męża, by mi towarzyszył, choć on nigdy nie ma czasu i stale zajęty jest robieniem kupieckiego fachu.
- Wiesz, drogi książę, zdradzę ci jeszcze jedną tajemnicę naszego rodu, no ściślej to mojej żony.
- Ach, cicho bądź, Pudo - krzyknęła Elumna, która już domyślała się, co jej małżonek powie Kowdlarowi.
- Otóż, moja żona zrobiła niemałe zamieszanie, wychodząc za mnie, prostego mieszczanina. Ona, która była baronową po swym pierwszym mężu. Był to spory mezalians. Ale jestem teraz pewien, że w gruncie rzeczy cieszy się, że jej własna córka będzie księżną.
- Skąd wiesz, drogi małżonku, co ja myślę.
- No, tak, ja wiem. Ja wiem, że chociaż jestem majątnym człowiekiem, to dla niejednego nie nie znaczę, bo jestem prostym człowiekiem, bez szlachectwa - gorzko stwierdził Pudo.
- Ale ja, kochanie, o to nie dbam. Byłam i jestem z tobą szczęśliwa. I to się tylko liczy.

Kowdlar w duchu bawił się świetnie z tych rozterek kupieckich. Lecz nic po sobie nie dawał znać.

Udawał, że interesuje go teraz jedynie smakowanie i delektowanie się przysmakami ze stołu.

Teberna zerknęła cały czas na Kowdlara, który wybierał co lepsze kąski z, obłożonego frykasami, stołu.

Rodzice pięknej Teberny również zamilkli i tak, jak Kowdlar, zajęli się degustacją.

\*\*\*\*\*

- Kowalu, czy mógłbyś się przypatrzeć tej oto szkatułce? Podejrzewam, że ma podwójne dno. Czy mógłbyś się temu przyjrzeć? Czy możesz podważyć fałszywe dno?

Oland podał puzderko kowalowi Bapago. W starej kuźni było bardzo duszno i gorąco, niczym w cegielni. Kowal stał przed wysłużonym miechem. W piecu buchał jasny płomień. Przed chwilą Bapago podsycił świeżym powietrzem żar ogniska w piecu. Oland długo się wahał, nim zdecydował się pójść do kowala. Oland nie znał nikogo innego, kto mógłby otworzyć ten mechanizm. Bowiem wyglądało na to, że pozorne dno jest solidne i silnie przytwierdzone. Poza tym kowal uchodził za człowieka dyskretnego, umiającego zachować tajemnicę.

Bapago ujął szkatułkę, obrócił ją w stronę wyjścia kuźni, skąd dochodziło słabe, bo słabe pasemko światła. Próbował silnymi rękoma podważyć dno.

- Tak, to mi przypomina robotę gnomów. Duży kunszt. Trzeba przyznać - powiedział Bapago.
- Czy możesz to otworzyć?
- Mógłbym, ale podejrzewam, że chronią tę szkatułkę jeszcze magiczne znaki. Wiesz młodzieńcze, ja też kiedyś byłem młody i też byłem żądny wiedzy. I popatrz, to słońce na wieku szkatułki. To jest znak wszechobecnej absolutnej rzeczywistości. W powiązaniu z tym.

Kowal ukazał na znak sowy na dnie zewnętrznym puzderka.

- To, w powiązaniu z tym znakiem mądrości, znaczy, że musisz znaleźć najmądrzejszego człowieka w naszym kraju, w Ulandii. I on ci poda magiczny znak. Gdy go otrzymasz, to sam otworzysz schowek, nie potrzebny ci będzie już żaden kowal.

Oland zastanowił się nad tym, co powiedział mu ten prosty człowiek. Wyglądało na to, że to nie jest taki prostak i nieuk, jak by się mogło wydawać. Coś Olanda tchnęło i spytał się kowala.

- Czy, Bapago, ty znasz tego najmądrzejszego? Wygląda na to, że masz dużą wiedzę magiczną, więc proszę pomóż mi. A ja ci zdradzę wielką tajemnicę. Gdy otworzę ten schowek, wtedy zostanę Strażnikiem Miłości i będę sprawował pieczę nad Kluczem Miłości.
- Nie może być? Ty będziesz pomazańcem? Z naszej wioski? Powiem ci więc. Najmądrzejszym człowiekiem, jakiego znam, jest Cygan Dziad.
- Gdzie mogę go spotkać, kowalu?
- On krąży po całym kraju. Raz jest tam, a raz tu. Lecz zawsze jest akuratny, to znaczy jest blisko, gdy go naprawdę potrzeba. Ale ja, zaprawdę, nie widziałem go już dziesięć lat. Słuchaj, co ci o nim powiem. On z oblicza twarzy umie wywnioskować, z kim ma do czynienia. Jaki los spotka właściciela twarzy. Z aury, jaką każdy z nas ma, umie określić twe wszystkie przeszłe i przyszłe choroby. Z tonu brzmienia głosu powie ci, czy jesteś szczęśliwie, czy tragicznie zakochany. A gdy podasz mu swą dłoń, to, tak, on już wszystko będzie wiedział o tobie. A jednak, wyobraź sobie, ludzie nazwali go Dziadem. A wiesz dlaczego? No, tak. Dlatego, że jest za mądry i ludzie go w jednym miejscu nie umieją długo znosić i tolerować. Dlatego jest Dziadem, i wędruje z wioski do wioski, z miasta do miasta. I napotkanym ludziom tłumaczy zagadki tego świata. Z tego żyje. Król Amargadeusz, choć wie o Cyganie Dziadzie, nie pomoże mu i nie pomógł mu dotychczas. Dlatego, że król sam siebie uważa za najmądrzejszego. Kiedyś spytałem Dziada, co to jest pustka? On mi powiedział, że pustka to jest wrząca piana. Nie dlatego, że jest gorąca, ale

dlatego, że w pustce rodzą się nieustannie i giną byty. Więc pustka jest pełna. A tam, gdzie jest wszystkiego w bród, jest pustka. Bo każdy byt jest tylko wyrazem zaburzenia pustki. Taki jest właśnie Dziad, niby najmądrzejszy, ale trudno go zrozumieć.

- I to on ma mi dać magiczny znak?
- Chyba tak. Tak będzie, jeśli Cygan Dziad jest najmądrzejszym człowiekiem.

Ognisko w palenisku przygasło, widząc to, Bapago ujął rączkę miecha i zaczął tłoczyć powietrze. Ogień momentalnie odżył.

Oland jeszcze raz spojrzął na zagraconą kuźnię, gdzie wałały się w artystycznym nieładzie, zaczęte, a nie skończone, prace kowalskie. A to ozdobne metalowe bramy, a to ruszty i wreszcie pospolite podkowy różnej maści.

Skłonił się kowalowi i wyszedł.

\*\*\*\*\*

Jak kraina długa i szeroka dziwne się rzeczy zaczęły działać. Młodzi przestali trzymać się za ręce, jak to zawsze zwykli robić. Nie wyznają już sobie gorących zaklęć. Zostało tylko przyzwyczajenie, jak w starych małżeństwach. Smętno i ponuro jest w całym królestwie. Amargadeusz kazał się pytać wyroczni, co się stało i co mu czynić trzeba. Wyrocznia dała jedną odpowiedź: Klucz Miłości jest zawieszony. Nic więcej, nic mniej. Właśnie tak odpowiedziała Magowi Uberykowi. Lecz oto przyszła powoli jesień. Drzewa zaczęły gubić liście. Dwór królewski żył już ślubem księcia Kowdlara ze skromną Teberną. Ślub już za miesiąc. Król był szczerze zainteresowany tym wydarzeniem. Amargadeusz zainscenizował to tak, iż jego Mag miał dokonać ceremoniału. Król obiecał Kowdlarowi, że nada Pudo, ojczymowi Teberny, szlachectwo. Jednak przy tej okazji Amargadeusz upiekł również swoją pieczęć, bowiem Pudo udzielił królowi pożyczki dziesięciu tysięcy złotych dinarów, na dwa lata. Król miał do tego czasu dostać wojenną kontrybucję, wynikającą z traktatu, jaki Amargadeusz zawarł ze StoremV, królem sąsiedniej Flufsji.

Amargadeusz, i o tym się głośno mówiło, miał zamiar swoją flotą dokonać inwazji na Wyspy Gnomów. Chodziły bowiem od dawna, można rzecz od prawieków, słuchy, że gnomy na swych Wyspach gromadzą bajeczne skarby, które pochodzą z nie zawsze uczciwych interesów. Nieliczni marynarze, którzy dotarli do tych wysp, snują swoje mity i opowieści o bogactwach tam zgromadzonych. O szczerozłotych zbrojach, diamentowych naszyjnikach i koliach, o szmaragdem pokrytych czarach i kielichach. Wyspy Gnomów leżą na krańcu świata, rzadko na tych wodach jest słonecznie i bezwietrznie. Najczęściej przetaczają się tam porywiste burze i sztormy. Dlatego gnomy nie obawiają się napaści zewnętrznej, sądząc, że ich wyspy są bezpieczne, niczym kasztele otoczone fosami.

Amargadeusz już zapewnił sobie całkowite posłuszeństwo swoich lenników. Każdy księżę, albo hrabia, lubo baron zobowiązany jest do sfinansowania od jednego do kilku, w zależności od swego majątku, okrętów wojennych. Choć wszystko było oficjalnie w fazie planów, to jednak księżę Kowdlar już wiedział, że musi wyposażyć sześć okrętów. Będzie go to sporo kosztowało, ale teraz w swojej sytuacji prawie tego nie odczuje. Zrobi to tym chętniej, że czuje się oszukany przez gnomy, no może nie te z Wysp Gnomów, ale ze Skąły Kruka. Przez ten szwindel gnomów z jantarem był jeszcze niedawno bankrutem. Zostali oszukani on i jego druh Elubed. Teraz pora odwdziżyć się, ale Kowdlar myślał również, w dalszej perspektywie, że wzbogaci się na tej wojence, bowiem król Amargadeusz obiecał każdemu, kto będzie uczestniczył w wyprawie lub wyposaży wyprawę, że weźmie udział w podziale łupów wojennych. Elubed wyliczył już pobieżnie, że koszty wyprawy, jakie poniesie Kowdlar, zwróca się dziesięciokrotnie. I to tylko, gdy skarby gnomów będą choć w połowie takie, jak ludzie mówią. Poeta finansista wskazał swemu księciu około trzystu młodych kawalerów, którzy mogli uczestniczyć w wyprawie. Już w najbliższym czasie Kowdlar miał spośród nich wyznaczyć stu osiemdziesięciu. Jego decyzja była ostateczna i nieodwołalna, a kto by chciał przeciwstawić się woli swojego Pana, tego czekała sroga kara. Oczywiście, gdy tylko pokazała się lista Elubedy tych trzystu, ewentualnych kandydatów, zaraz zaczął się ruch w „interesach”. Co możniejsi wieśniacy wzięli los we własne ręce.

Zaczęli przekupywać murgrabiego i płacić mu talarami, aby tylko wykreślił on danego kandydata do wojenki. Ojcowie wykupywali swych synów. Ręce zacierał Elubed i ręce zacierał książę. To był ruch w interesach, choć oczywiście była to kropla w morzu całkowitych kosztów.

Jedno było pewne, wyprawa na Wyspy Gnomów mogła się zacząć dopiero po zimie, która według wszelkich znaków na ziemi i w niebie miała być wyjątkowo sroga. Mag powiedział Amargadeuszowi, że ponieważ cała natura, cała przyroda jest w sposób widoczny przygaszona, to należy się spodziewać okrutnych mrozów. Dlatego i król, i dwór królewski przenieśli nieco uwagę ze spraw wojennych, na sprawy dotyczące ślubu księcia Kowdlara.

Jasne było także, że, pomimo usilnych starań Elubeda, młoda para tuż po ślubie nie będzie miała jeszcze godnej siedziby, bo pałac był dopiero budowany. Dlatego król postanowił, że użyczy Kowdlarowi na dwa lata, to jest na okres przyszłej wyprawy na gnomy, dworek w północnej części stolicy. Miał tam Kowdlar z małżonką rezydować, aż do wyprowadzki do swej rezydencji w Średnich Lasach.

\*\*\*\*\*

Dziwny, brodaty człowiek siedział na gołym kamieniu, nieopodal leśnego wodospadu. To tu Oland zwykł w ciepłe dni przychodzić i kąpać się. Brodaty nie był włóczęgą, jego szaty były nie zużyte. Właśnie kończył przekąskę. Na lnianej szmatce, tuż przed kamieniem, leżał kawałek słoniny. W torbie podróżnej został jeszcze zapach świeżego chleba. Brodaty patrzył wprost na panoramę, jaka rozpościerała się z tego miejsca. Był to widok imponujący. Ogrom lasu, ale też ślady obecności ludzkiej. W dole miasteczko-osada. Po ścieżce szedł młody człowiek. Zmierzał prosto do miejsca, gdzie siedział przybysz. Nieznajomy pierwszy zagadnął: -

- Młody człowieku, kim jesteś?
- Oland, a ciebie, jak zwą przybyszu?
- Cygan Dziad, jestem wędrownym nauczycielem.

Olanda, jakby coś poraziło. Spojrzał uważnie na tę zniszczoną czasem twarz przybysza. I z pewnym wahaniem zapytał: -

- Panie nauczycielu, co sprowadza cię w te strony?
- Coś mnie tu gna, jak zwierza. Ale mam jeszcze jeden powód. Nowy książę objął te ziemie, może przydam mu się na coś.
- Ja wiem, co cię tu gna, Panie. To jest moje przeznaczenie.
- Jak to, twoje przeznaczenie? Czyżby nasze spotkanie nie było przypadkowe?
- Chyba tak, nauczycielu. To mi szczerzłoty smok Zyn przekazał Klucz Miłości. A ty jesteś jedynym człowiekiem, który może mi pomóc.
- Tak, już wszystko rozumiem. Jesteś wybrańcem, a ja mam ci dać magiczny znak. Podaj mi więc swoją lewą dłoń.

Brodaty spojrział na dłoń. Zamyślił się głęboko i westchnął, jak ktoś, kto dojrzał złe rzeczy. Głośno zaś powiedział: -

- Olandzie, jeszcze nie jesteś gotów. Czekaj cię teraz wielka podróż za siedem wzgórz i siedem mórz. Jeśli przeżyjesz, jeśli wrócisz, i jeśli „zrozumiesz”, spotkamy się znów. I wtedy powiem ci coś, co pomoże. I dzisiaj mogę ci to powiedzieć, lecz to będzie, jak mowa do głuchego. Nie zaiskrzają me słowa w twoim umyśle i nie dotrze do ciebie sens

magicznego znaku. Powiem ci tyle, że cały świat zbudowany jest z mocy, która wszystko zawiera, która jest we wszystkim. Ta moc sprawia, że jabłko dojrzałe spada niedaleko jabłoni. Ta moc sprawia, że koń jest najszybszym zwierzęciem na ziemi. I gdy strzała leci, to znak, że za tym kryje się moc. I cały świat, każda jego najmniejsza cząstka, z tej mocy jest upleciony. Pytam się więc teraz ciebie, Olandzie. Czy przekazałem ci magiczny znak? A może, czy dotarł on do ciebie?

Oland pokornie zaprzeczył i ze łzami w oczach odrzekł mu tak: -

- Nauczycielu, twe słowa są bardzo mądre, lecz cóż z nich wypływa? To, że jest moc, to wiem. Ojciec mi onegdaj coś podobnego mówił. Lecz, co te słowa mają wspólnego z Kluczem Miłości.

Brodaty skinął ze zrozumieniem. Wstał ciężko z kamienia i położył swoją dłoń na głowie młodzieńca.

- Przyjdzie czas, że powiążesz te dwie rzeczy. I Moc i Klucz. Pociesz się, że ja też uważam ciebie za jedyne, kto godny jest podjąć misję Zyna. Lecz przyjdzie na to czas. Jeszcze przez kilka lat Klucz będzie zawieszony, ale ważne jest to, że widać światelko w tunelu. I znów miłość będzie pośród maluczkich, i choć trochę będzie się nam wydawać to życie lżejsze. Na koniec dam ci ostatnią radę. Gdziekolwiek w najbliższym czasie cię los powiedzie, nie rozstawaj się z Kluczem. Zyn, choć był już stary, gdyby nie wysłał do ciebie Klucza Miłości, żyłby jeszcze. I ty o tym pamiętaj. Klucz roztacza parasol ochronny nad tym, kto się nim opiekuje, nad Strażnikiem Miłości. Gdyby Klucz pozostał bez Strażnika, to wówczas nastąpiłyby okrutne czasy. Choć muszę ci powiedzieć, że bywało już tak na przestrzeni dziejów. Tak Zyn mógł jeszcze służyć prawdzie, i widać to także po tym, że ty, jako jego następca, nie dojrzałeś jeszcze, nie zrozumiałeś bytu.

Stali tak i rozmawiali. Ich sylwetki w zachodzącym Słońcu tego jesiennego dnia górowały nad okolicą. Tym bardziej, że stali na maleńkim płaskowyżu, wyżej był już tylko niewielki wodospad, którego wody spływały do jeziora.

\*\*\*\*\*

Gdy Oland schodził ścieżką z miejsca, gdzie jeszcze niedawno rozmawiał z Cyganem Dziadem, zobaczył jakieś poruszenie kilkaset łokci przed sobą, tuż przed wiejską karczmą. Stare baby i parobcy coś żywo ze sobą dyskutowali. Był to już okazały tłumik. Wszyscy przekrzykiwali się wzajemnie. Oland miał zamiar pierwotnie skrócić ze ścieżki prowadzącej do karczmy i pójść, jak to zwykł czynić, na południe do swojego domu. Lecz teraz zwyciężyła w nim ciekawość, chciał sprawdzić, co spowodowało taką sensację i ruch wokół karczmy. Gdy przyszedł na miejsce zobaczył, że jakieś pismo wisi na drzwiach szynku. Podeszedł i przeczytał owo pismo. Poczul, jak gorąca krew bije mu do głowy. Nogi stały się jak z waty. Musiał przytrzymać się framugi. Owo pismo było bowiem zarządzeniem księcia Kowdlara, mówiącym o tym, że król Amargadeusz wyrusza wiosną na wojnę z gnomami i w piśmie tym była lista dwudziestu siedmiu kawalerów ze wsi, którzy są wyznaczeni do udziału w owej wyprawie. Była to prawie cała młodzież wsi Kulanki. Rodzimej wsi Olanda. Los był okrutny i sprawiedliwy, pośród tej dwudziestki było też imię Olanda.

Oland stał przed karczmą i nie umiał uwierzyć, że on, który został wyznaczony jako Strażnik Miłości, będzie uczestniczył w czymś, co jest w całkowitej opozycji do Miłości, czyli w wojnie, w zabijaniu. On i dwudziestu sześciu jemu podobnych zostali potraktowani, jako mięso armatnie, bowiem zupełnie nie byli wyszkolenie i wyćwiczeni w tym „rzemiośle”. To pismo wyznaczało ich wprawdzie do wyprawy

za co najmniej cztery miesiące, ale książę Kowdlar nie zapewniał żadnego wyszkolenia. Na razie zostali tylko o tym powiadomieni i nie mogą opuścić Kulanki. Oland cały czas stał milczący, a ciżba ludzka narastała. Nie trzeba dodawać, że na liście nie znalazł się żaden syn co bogatszego włościanina. *No tak, Cygan Dziad doskonale o tym wiedział, mówiąc mi, że czeka mnie daleka podróż, może dlatego nie przekazał mi magicznego znaku.* - Pomyślał.

- Oland, Auzo też został wpisany na listę. - Usłyszał głos.

Spojrzał. To mówił do niego Kube, dobry znajomy ojca. Auzo był jego synem, i dobrym przyjacielem Olanda. Dużo tych przyjaciół nie miał, lecz Auzo był miłym, sympatycznym i tolerancyjnym człowiekiem.

- Nie miałem tyle talarów, żeby go uchronić. Nie miałem - z goryczą powtarzał. - Wiesz, Eliv, syn Kapuzo, pierwotnie też był na liście, lecz teraz go już tam nie ma. I nic dziwnego, bo Kapuzo to najbogatszy włościanin w naszej wsi. I, kto mi pomoże przy gospodarstwie, gdy zabiorą Auzo - biadolił.

Oland, słuchając skarg Kube, oprzytomniał. Zostawił skarżącego się i ruszył prosto do domu. Myślał teraz o tym, co powiedzą jego rodzice. Szedł do domu i myślał o swojej przyszłości. O tym, że będzie musiał zabijać, aby przeżyć. Bo taka jest wojna. Królowie przesuwają na makiecie drewnianych wojowników. A w rzeczywistości za ich prostymi ruchami kryją się prawdziwe tragedie. Wojna jest nieprzewidywalna, wojna jest okrutna. Na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone, nie ma praw i reguł. Jedyną regułą jest to, że trzeba zabić, aby samemu nie pójść. Ludzie wymyślili już przeróżne środki, by się zabijać, by toczyć wojny. Były i katapulty i armaty. Były łuki i proce. Były miecze i oszczepy. Pomysłowość w tej sprawie, sprawie walki, zabijania nie zna granic. Oland jednak w całym swoim życiu nie miał nawet procy w ręku. Inni chłopcy od najmłodszych lat bawili się w wojny, strzelali z łuków do tarcz, toczyli pojedynki na drewniane miecze. A on wolał karmić płochę sarny i obserwować, jak dziki buchtują. A zwierzęta zawsze traktowały go, jak swojego. Najgroźniejszy pies z piskiem łasił mu się do nóg.

*Co mi powie ojciec. Może zbiec, może uciec. Ale, co z moją misją Strażnika Miłości.* Takie myśli przychodziły mu do głowy.

Gdy wchodził na podwórze, tuż przed domem, ojciec stał przy studni i czerpał wodę do wiadra.

- To straszne, biorą mnie na wojnę, ojcze. Co robić?
- Czyli już wiesz - odpowiedział Dyso, odwracając się do syna. - Nie chciałem ci nic mówić. Próbowałem. Naprawdę próbowałem cię wykupić u murgrabiego, ale on zażądał ogromnych pieniędzy. Nie mamy tyle. Musiałbym sprzedać cały dobytek, ale wtedy zostalibyśmy żebrakami. Jedno ci powiem, co jest najważniejsze na wojnie. Najważniejsze jest, aby nie wyróżniać się niczym. Ani nie być zbyt odważnym, ani tchórzliwym.

Dyszo wiedział, co mówi, bowiem on też w młodych latach był na wojnie. Na wojnie, którą prowadził ojciec Amargadeusza Kroupos\I z królem Fluksji Storem\III. Były to najtragiczniejsze chwile życia Dyszo, które co jakiś czas powracały do niego w sennych koszmarach.

- I nigdy, staraj się nigdy nie podpaść setnikowi. Bo setnik może na rekonesans wyznaczyć ciebie lub kogoś innego. A setnicy, jak wszyscy ludzie, często kierują się własnymi chęciami, uprzedzeniami i animozjami. Lecz z drugiej strony, uważaj, aby współtowarzysze nie uznali cię za pupilka setnika, bo możesz dostać w czasie walki cios nożem w plecy od swojego.
- Ale, ojcze, co mam zrobić? Czy pogodzić się z losem, czy wyemigrować?
- Wtedy byłbyś banitą i już na zawsze musiałbyś pozostać na obcej ziemi. Tu w naszym kraju czekałby na ciebie kat z pętlą. Dlatego ja ci radzę, pogódź się z decyzją losu i idź na tę wyprawę wojenną. Poznasz trochę świata i już twoje spojrzenie na życie się zmieni. Będziesz innym człowiekiem. A gdy wrócisz, za tych parę lat, jeśli wrócisz, obejmiesz po mnie gospodarstwo i ożenisz się z jakąś miłą dziewczyną z sąsiedztwa. Widzę, że Juta ma na ciebie baczenie. Matka mówiła, że gdy tylko przychodzi do Jeremego, to Juta zawsze

dopytuje się o ciebie. Jerema krępije się z tego powodu za córkę. A nasze dziewczyny, jak się zawezmą na jakiegoś kawalera, to nie odpuszczają, aż do grobowej deski.

Oland zaczerwienił się po same uszy. Zupełnie stracił wątek i ochotę na dalszą rozmowę z ojcem. Wziął więc wiadro z czystą, studzienną wodą i poszedł zanieść ją do kuchni.

\*\*\*\*\*

- Wasza Królewska Mość, straszne rzeczy widzę - wołał w transie Mag Uberyk. - Nasz kraj, Ulandia pogrąży się w ciemności.

Amargadeusz nie mógł zrozumieć, co ten mag widzi, ale Uberyk był w transie i nie panował nad sobą. Był więc do bólu szczery.

Stali w ciemnej grocie Uberyka. Mag pochylał głowę nad miską kadzi, z której wydzielał się biały opar. To wdychanie owego oparu wprowadziło Maga w trans wieszczenia.

Na grubych, drewnianych pułkach stały różne flakony i menzurki, zapełnione w całości, bądź w jakiejś części preparatami. Centralne miejsce zajmowało palenisko, nad którym zawieszona była kadź. W rogu stał, pięknie spreparowany i kompletny, szkielet ludzki. W drugim przeciwległym rogu stała mumia elfa. Na drewnianym, nie oheblowanym stole leżał róg jednorożca. Obok była otwarta Księga Magii Czarnej i Białej.

- A, co z wojną? Mów człowieku. Co z wojną i co ze mną? - Krzyknął zdenerwowany król.
- Nic nie widzę, nic, kompletna ciemność. Ale jest, Panie, jest coś. Tak. Widzę. Jest jeden człowiek, który może uratować Ulandię.
- A, więc, ktoś mi jednak pomoże. - Amargadeusz zastanowił się głęboko i skrzywił się z pogardą. - Ech, te twoje wróżby. - Zachnął się. - To są czyste spekulacje. Tak naprawdę nie przestraszyłeś mnie Magu. Moja potęga jest teraz tak wielka, że żadne inne państwo nawet nie myśli ze mną zaczynać. A opozycji już dawno nie ma. Nie boję się rebelii.

Król Amargadeusz mówił to z takim przekonaniem i z taką pewnością, że nikt, kto słyszałby go, nawet przez moment nie domyślałby się, że przepowiednia Maga wzbudziła u króla falę strachu i przerażenia. Mag Uberyk usiadł na pieńku i powoli zaczął przychodzić do siebie. Dziwny byłby niewątpliwie widok na królewskich salonach. Król stoi, a jego sługa siedzi. Lecz inne to też warunki. Król i Mag znajdowali się w grocie Uberyka, a ponadto Uberyk był wyczerpany i potrzebował chwili na otrząśnięcie się. Tak przynajmniej wydawało się Amargadeuszowi.

- Wasza Wysokość, więc, jak wypadła przepowiednia? - Spytał Uberyk.
- Ty nic nie pamiętasz?
- Nic, Panie. To ziele, którego użyłem do naparunku, to Pieprz Smoczy. Stosować je można tylko raz do roku, bo w przeciwnym wypadku zabierze duszę.
- Ach, tak - Amargadeusz wyraźnie odetchnął. - No, wyprawa na Wyspy Gnomów się powiedzie - pewnym głosem mówił król. - Ale, Magu, zachowaj to tylko dla siebie, to rozkaz, sukces bowiem ma zawsze zbyt wielu ojców.

Król opuścił grocie Maga, wąskimi stopniami wyszedł na zewnątrz wieży, w której była grotka. Jego Gwardia Przyboczna czujnie czekała. Czekala również duża lektyka, niesiona przez sześciu pachołków. Król wszedł energicznie do lektyki i szybko zasunął firanki. Był teraz niczym w twierdzy, niesiony przez pachołków i otoczony przez swoją ochronę. Tragarze nieśli swego Pana do Zamku Królewskiego,

oddalonego od grotty o trzysta łokci. Mag miał swą pracownię na tyle daleko, że mógł swobodnie przeprowadzać swe eksperymenty w całkowitej tajemnicy i na tyle blisko, że był na każde zawołanie władcy. Król nieczęsto odwiedzał pracownię Maga, chyba że właśnie, gdy Mag miał coś wywróżyć. Ale bywało też tak, że władca chciał porozmawiać z Uberykiem na osobności, a w pałacu ściany miały uszy. Wtedy również pod silną eskortą udawał się do grotty. Pozycja Maga na dworze królewskim była przedziwna. Pogardzany przez arystokrację, był Uberyk jednak szarą eminencją. Król często korzystał z jego opinii. Magnaci i możnowładcy przede wszystkim bali się nie tyle jego, co jego magii. A w szczególności Czarnej Magii. Wiedziano, że Mag czuły na swoją pozycję, nie zawahałby się zastosować czarów, by zlikwidować wroga bądź wrogów. Dlatego arystokracja miała się na baczności, aby jawnie nie okazywać swojej wyższości przed tym synem praczki. Sam Uberyk, jak głosiła wieść gminna, rozsiewał plotki, że jest nieślubnym synem króla Abudusa III, dziadka panującego teraz Amargadeusza. Mag czekał, aż ucichnie odgłos oddalającej się świty królewskiej. Już teraz nie musiał udawać zamroczenia. Energicznym krokiem podszedł do jednej z półek. Wyciągnął jakąś kukłę, ponakłuwaną szpilkami i igłami. Tak. To była podobizna króla. Położył kukielkę na stole obok Magicznej Księgi. I począł dokonywać magicznego rytuału, mówiąc: -

- Niech cała Moc Zła przybędzie mi z pomocą.
- Niech choroba dosięgnie Amargadeusza.
- Aby czterdzieści cztery razy nie umiał zaczerpnąć oddechu.
- Aby czterdzieści cztery razy serce zamarło mu z trwogi.
- Aby czterdzieści cztery demony opanowały jego duszę i umysł.

\*\*\*\*\*

Jutro ma się stawić przed karczmą, skąd razem z jemu podobnymi wyruszą na wielką wyprawę życia. Już kra na jeziorach i rzekach puściła dwa tygodnie temu. Ptaki swoim świergotem, co dnia, oznajmiają koniec zimy. Miesiąc temu księżna Teborna wizytowała swoje włości, przejeżdżała przez Kulonki. Towarzyszył jej murgrabia Elubed. Ile to było zamieszania w osadzie. Karczmarz miał nadzieję, że księżna zawedzie w progi jego karczmy, by odpocząć i dać czas napoić konie. Lecz próżne to były oczekiwania. Powóz księżnej Pani mignął tylko przez Kulonki. Osiemnastu młodych, zdrowych chłopców było już gotowych na jutrzejszy poranek, kiedy wyruszą w szeroki świat i może już nie powrócą do ojcowizny. Matek, Edun i Filor, i Kutin, i jeszcze kilkunastu dobrych lub gorszych znajomych Olanda. Chociaż Oland był dziwnym chłopcem, to zupełnym odludkiem na pewno go nie można było nazwać. Nie strzelał z łuku, nie ujeżdżał żrebacków, ale chętnie kąpał się w pobliskich stawach i gliniankach ze swoimi rówieśnikami. Czasami chodził z Auzo nad jeziorko z uroczym wodospadem. Matek i Edun byli jego kolegami po sąsiedzku. Często razem kradli jabłka z ogrodu młynarza. To im Oland przekazywał pewien szacunek do zwierząt dzikich i domowych. Razem wspinali się na drzewa i układali w gniazda pisklęta, które wypadły z gniazda. Choć przyroda okrutna jest i dzika, lecz Oland czuł w jej wszelkich przejawach jakąś sprawiedliwość i przyczynowość. Zawsze po zimie była wiosna i narodziny. Po lecie ciepłym i bogatym w plony następowała jesień odpoczynku, a potem znów zima i czas umierania. Postanowił, że jeszcze przed zmrokiem pójdzie nad wodospad. Pożegna się z tym cudownym miejscem, gdzie spędził swe młode życie. Krzyknął do ojca, który właśnie posilał się w kuchni: -

- Tato, idę nad wodospad.

W odpowiedzi dojrzał znak aprobaty ojca. Matka siedziała na ławie i robiła na drutach sweter, ostatnią rzecz, jaką miał dostać od rodzicielki. Szybko przeszedł przez łąkę, najkrótszą drogą do jeziorka, lecz wtem zauważył, że ktoś stoi pomiędzy drzewami na skraju łąki. Przybliżył się, i rozpoznał tę postać. To była Juta. Skinęła na niego pierwsza. Podszedł. Czuł się bardzo zakłopotany, lecz pierwszy przemówił: -

- Juto, co tu robisz? Zaraz ściemni się i nie zdążysz przed zmrokiem do swojego domu.



Juta miała czerwone policzki, chyba z przejęcia. Nie patrząc mu w oczy, odrzekła: -

- Czekam tu na ciebie. Czekam już trzy godziny.

Oland również spłonął, tak, jak ta rezolutna dziewczyna. Lecz poczuł jakieś słodkie ciepło w okolicach mostka.

- Jak to, na mnie?
- No, bo ty idziesz na wojnę, a nawet się ze mną nie pożegnałeś. Twoja matka wypłakuje co dzień oczy przed moją matką. A ty w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi.
- Ja cię bardzo lubię, Juto. Ale jakoś tak się złożyło, że nie miałem śmiałości ci o tym powiedzieć. Lecz teraz, przed odjazdem, już mi wszystko jedno. Możesz mnie wyśmiać. Jakoś to zniosę.
- Naprawdę, lubisz mnie, Oland.

Dziewczyna, jakby się poderwała, i stanęła na palcach, aby być bliżej Olanda.

- Ja też. Ja też cię bardzo lubię. Pamiętaj, będę czekała.

To mówiąc, spłonęła rakiem jeszcze raz. Szybko poderwała się i pocałowała Olanda w policzek, po czym zakręciła się w kółko i pobiegła w stronę swojego domu. W biegu zerkała spłoszona na Olanda i machnęła kilka razy chustką, nim zupełnie zniknął mu z oczu.

Oland doznał dziwnego uczucia. Zorientował się, że jest ktoś, dla kogo jest ważną osobą. Ta dziewczyna go bardzo lubiła, i on coś do niej czuł. Nie umiał tego sprecyzować, nie umiał tego określić. Czyżby to była miłość? Czy tak ma wyglądać miłość? Zadawał sobie pytania. A przecież Klucz Miłości jest zawieszony. Nie umiał tego rozgryźć.

\*\*\*\*\*

Stary setnik siedział w karczmie. Przed szynkiem zebrała się już spora grupa wieśniaków. Byli i ci, co mieli iść na wojnę, ale byli też ich krewni, którzy przyszli pożegnać najbliższych. Stary setnik już wiele razy był świadkiem takich scen, nie jedną wojnę już przeżył. To miała być jego ostatnia. Król po dwudziestu pięciu latach służby dawał weteranowi duże gospodarstwo rolne z parobkami oraz domek z sadem, gdzie weteran mógł rozpamiętywać swoją żołnierską dolę. Stary setnik Lonos przybył tu do wsi na czele niewielkiego oddziału, który miał eskortować młodzież wojenną do miejsca ich poboru. Lonos siedział w karczmie, a jego ludzie stali na zewnątrz. No, pora była odpowiednia. Wziął kubek i ostatni raz raczył się winem, z kaczką, którą skonsumował, ostały się tylko kostki i chrząstki. Wstał i ruszył do wyjścia. Krzyknął jeszcze karczmarzowi: -

- Policz to na konto murgrabiego Elubeda.

W odpowiedzi usłyszał ciche przekleństwo karczmarza, ale nie przejął się tym w ogóle. To też była norma w jego życiu. Zawsze za wszystko płacił król, i zawsze temu towarzyszył opór wykorzystanego. Król bowiem nie lubił płacić swoich rachunków. Taka to natura króla, taki jego przywilej.

- No dobrze, Wilek - tu setnik zwrócił się do, stojącego na boku, jednego ze swoich ludzi. - Czy są wszyscy? Cała dwudziestka?
- Tak jest, Panie - usłyszał od Wilka.
- Słuchajcie młodzi - zaczął setnik. – Stanąc w dwuszeregu i kolejno odlicz!

Młodzież z pewnym ociąganiem i opieszałością stanęła w nieporadnym dwuszeregu.

- Odlicz! - Krzyknął Wilek.

Była cała grupa. Setnik przemówił: -

- Słuchajcie, młodzieńcy, wojna to nie zabawa i ja też wolałbym teraz być u swojej mamusi pod pierzyną, tak jak wy. Lecz cóż zrobić. Teraz moją i waszą matką będzie wojenka. Jestem tu, aby odtransportować was w sposób bezpieczny do Dulendo, do portu Dulendo Tam w dwa tygodnie zrobią z was prawdziwych wilków morskich. Może się boicie przyszłości? Tak. Ja też boję się przyszłości, ale boję się jej już dwadzieścia pięć lat i jakoś do tej pory nic mi się nie stało, choć byłem w miejscach, gdzie strzały fruwały, jak krople wody w czasie deszczu. Gdzie koń napierał na konia i szczęk mieczy przetaczał się ponad polem, niczym grzmot po błyskawicy. Wszędzie tam byłem i teraz jestem tu. Więc nie bójcie się przyszłości, będzie, co ma być. A król obiecał, że opłaci sownie każdego, kto pójdzie z nim na tę wyprawę. Mówię wam, skarby gnomów są ogromne, są bajeczne. Jakaś ich część przypadnie każdemu z was. Może okaże się, że, gdy wrócicie, stać was będzie by dokupić ziemi do waszego gospodarstwa albo krowę, lubo konia silnego. Ale trzeba być mężnym, trzeba być odważnym, dla tchórza jest tylko pętla na maszcie.

Młodzieńcy stali raczej niemrawo, rzucali spojrzenia z ukosa, raz na Lonosa, innym razem na grupkę sześciu najemników, którzy mieli ich eskortować do Dulende. Jeden, wysoki, kruczoczarny, młodzian stał prosto, śmiało i nie rzucał spojrzeniami jak inni. Lonosa to zainteresowało, rzekł: -

- Jak cię zwa, kawalerze. Widzę, że masz zdrowy stosunek do losu, jaki zrządził ci nasz król, Jego Wysokość Amargadeusz.
- Oland, Panie.
- Olandzie, robię cię w tej chwili odpowiedzialnym za całą waszą grupkę. Jesteś ich przełożonym od teraz. W każdej sprawie, jaka was będzie dotyczyć, masz zwracać się do mnie lub do mojego zastępcy Wilka. Zrozumiano? To rozkaz.
- Ależ, Panie, dlaczego ja?
- Bez dyskusji, to rozkaz, słyszałeś - śpiesznie zawołał Wilek. - Pan setnik jest teraz niczym rodzony ojciec.

Młodzieńcy tym bardziej się spłoszyli, lecz nikt nie puścił pary z ust. Każdy jednak myślał swoje i nie podobało im się, że taki samotnik, Oland, będzie im teraz rozkazywał.

- Pan setnik się posilił, więc wyruszamy, tak, jak stoicie, w dwuszeregu - wykrzyczał Wilek.

Setnik Lonos usadowił się na furze, ciągniętej przez dwa silne konie. Najemnicy otoczyli grupkę. I ruszyli spod tej karczmy. Ruszyli w nieznaną. Gdzieś tam bogowie kuli dla każdego z nich inny los. Fura z setnikiem jechała przodem, młodzieńcy ruszyli szybkim marszem. Powoził wozem jakiś młokos z innej wsi. Był za młody, by podzielić los poborowych, ale nadawał się na woźnicę fury, na której siedział wygodnie rozparty, łysiejący i już przy sobie, Lonos.

\*\*\*\*\*

Przemieszczali się Szlakiem do Barek, który to wiódł prosto do portu Ulende. Tam miał czekać na nich, jeśli nie księżę Kowdlar, to jego murgrabia Elubed. Tam też w przeciągu dwóch tygodni miała się zebrać cała grupa poborowych z ziem Średniego Lasu. Szli lasami, ciemnymi i mrocznymi. Mrowie w sercach młodych sprawiało częste wycie i nawoływanie się wilków. Najemnicy z lekką ironią obserwowali, jak wycie wilków płoszy i zatrwaza kawalerów. Wymieniali się uwagami: -

- Jaka to dorodna młodzież obrodziła.

Lub

- Co, nie ma kto potrzymać za rączkę?

Najemników gromił wzrokiem, od czasu do czasu, Wilek. On wiedział, że przecież ci sami najemnicy pięć, czy sześć lat temu przeżywali to samo. Lecz takie są okrutne prawa żołnierki, że młodzi są zawsze w ten sposób traktowani. Z pogardą i szyderstwem, może dlatego, iż oprawcom zbytnio przypominają samych siebie.

Setnik po jakimś czasie, czy to w skutek monotonii, czy dlatego, że był zmęczony, zasnął na swym siedzisku. Szli lasami, co jakiś czas wychodzili na pustą przestrzeń pól, uprawianych przez miejscowych chłopów. Oland przysłuchiwał się cichym szeptom, które wymieniali między sobą poborowi. On i jeszcze Auzo pozostawali milczącymi. Najemnicy dość pasywnie reagowali na gadulstwo młodzieży, ale, gdy jakiś młodzian odezwał się nieco głośniejszym głosem, przywoływali go do porządku. Okazuje się, że w takich przypadkach najboleśnieszka jest presja psychiczna. Najemnicy w ten sposób uświadamiali poborowym, że najbardziej dokuczliwy jest nie ból fizyczny, ale ból psychiczny.

Poborowi dlatego tak między sobą wymieniali ciche uwagi, ponieważ ci młodzi chłopcy pogodzili się już ze swoim losem. A ponieważ najemników było tylko kilku, więc nie byli oni w stanie zapanować nad żywiołowością młodzieży. Wilek był nawet wdzięczny losowi, że setnik jechał furą z przodu, i że właśnie był pogrążony w błogim śnie. Wilek bowiem dobrze wiedział, że setnik Lonos był w rzeczywistości ostrym graczem, bo, aby zostać setnikiem, trzeba było przeżyć niejedną potyczkę, ale również i przede wszystkim trzeba było być niezłym skur... Więc, gdyby tylko setnik zorientowałby się, że panuje bałagan, niechybnie komuś nie wyszłoby to na zdrowie.

Szli już dobrych kilka godzin. Poborowi byli zmęczeni. I najemnicy także odczuli tę marszrutę. Lecz setnik drzemał, a Wilek zwlekał, aby ogłosić przerwę. W pewnej chwili, gdy po raz któryś z rzędu wychodzili z leśnej głuszy traktem do Ulende, oczom ich ukazał się straszny widok. Na piaszczystym pagórku leżał konający koń, ze strzałą utkwioną w szyi. Za nim przewrócony powóz, obok, pięć, sześć dalej, dwoje mężczyzn, nie dających oznak życia. Powóz, to była Królewskiej Poczty kolasa. Wilek w takiej sytuacji szybko obudził setnika. Ten w pierwszej chwili nie zrozumiał, co się stało, lecz, gdy już doszedł do siebie, rzekł: -

- Sprawdźcie, czy jeszcze żyją. - Słowa te były skierowane do najemników. - No, chłopcy, teraz macie próbkę tego, co jest na wojnie, czyli śmierć i zniszczenie. Oland, ustaw chłopców wzdłuż szlaku. - Te słowa były adresowane do młodzieży

Oland dość niepewnie wykonał polecenie Lonosa. Matek i Edun pomogli mu i już po chwili cała grupa stała wzdłuż drogi.

- I, co tam, Witek? Ci dwaj, co tam leżą, to już trupy?
- Jeden jeszcze dycha - odpowiedział Wilek. - Ale ten drugi jest już z bogami.
- Dajcie mu wody, może go to ocuci.

Jeden z najemników otworzył bukłak z wodą i skropił twarz nieszczęśnika. Tamten, jakby coś odczuł, jęknął i powoli otworzył oczy. Z jego ust padło jedno słowo: -

- Tukmaki.
- Co, tu Tukmaki? - Lonos rzekł z pewną trwogą, nie dowierzając temu, co usłyszał.

Od pewnego czasu było wiadomo, że Tukmaki teraz grasują we Fluksji, siejąc tam strach i zniszczenie. Mężczyzna, po wypowiedzeniu tego strasznego słowa, znów zapadł w nieświadomość.

Wilek rzekł: -

- Przecież Tukmaki skalpują swoje ofiary?
- No, właśnie, masz rację - przyznał skonsternowany Lonos. - Lecz, jeśli są gdzieś w pobliżu, to może im przybyć nowych dwadzieścia skalpów. Przecież z tą młodzieżą nie przeciwstawimy się zgrai Tukmaków. A może to zwykli rabusie. Lecz lepiej tego nie sprawdzajmy na wszelki wypadek. Wilek, twoi ludzie mają zachować szczególną ostrożność. Nie muszą przecież pilnować tej dzieciątkowatej młodzieży. Niech lepiej pilnują krzaków, bo ich skalpy, które noszą jeszcze na głowach, mogą zmienić właściciela.

Auzo szeptem zwrócił się do Olanda: -

- Może lepiej dajmy nogę. Jeśli to są rzeczywiście Tukmaki, to umrzemy w wielkiej męce. Słyszałem, że Tukmaki są kanibalami i gustują w młodym, świeżym mięsie. Z naszych czaszek zrobią sobie puchary na wino.

Oland również szeptem zareagował: -

- Nie mów głupstw, to wszystko są mity i legendy, które rozsiewają ludzie Amargadeusza. Ojciec mi mówił, że Tukmaki są to ludzie, którzy walczą z każdą władzą autokratyczną. Jeśli ktoś z nas ma się ich bać, to tylko setnik i najemnicy, bo oni są reprezentantami władzy.
- A skalpy? - Zapytał cicho Auzo.
- Oni skalpują tylko ludzi władzy. Widocznie ci dwaj nieszczęśnicy byli w jakiś sposób związani z królem. Dlatego setnik i jego ludzie mają się czego bać, lecz my, w najgorszym razie, będziemy tylko świadkami masakry.
- A może Tukmaki i nas uznają za reprezentantów władzy, przecież idziemy na wojnę dla króla? - Drażył Auzo.
- Teraz jesteśmy zwykłymi poborowymi, a Tukmaki są inteligentni i na pewno nie pomylą się co do nas.
- Cicho tam w szeregu! - Krzyknął oburzony Wilek. - Jak będziecie tak plotkować, to dosłyszają nas bandyci. Musimy jak najszybciej odejść z tego miejsca.
- Masz rację, Wilek. Czy ten drugi żyje jeszcze? - Tu setnik zwrócił się do jednego z najemników, który czuwał nad rannym.
- On już też poszedł do krainy bogów - sucho odpowiedział najemnik.
- Powinniśmy tym dwóm zapewnić jakiś pochówek, by dzika zwierzyna nie rozwlekła ich szczątków po polu, ale nie mamy czasu. Może się zdarzyć, że Tukmaki wrócą tu po skalpy tych dwóch, więc musimy się szybko ewakuować. Rozkazuję: naprzód marsz szlakiem do Ulende.

Ruszyli więc, byle dalej od tego miejsca. Ich szlak znów wiódł między lasami. Po jakimś czasie, po kilku dobrych stajach drogi, ich zdenerwowanie i lęk obniżyły się, w końcu przy schyłku dnia obawy się rozwiały. Obawy, że mogą ich zaatakować Tukmaki.

Szaruga dnia dopadła ich w środku boru. Drzewa z ledwością przepuszczały ostatnie promienie zachodzącego Słońca. Setnik uznał, że to już pora, że trzeba robić prowizoryczne obozowisko. Jak obliczyli z Wilkiem, do Ulende zostało jeszcze pół dnia drogi. Wbrew pozorom setnik uważał, że obozowisko ukryte wśród drzew jest bezpieczniejsze niż na otwartej przestrzeni. Poborowi zaczęli się układać do snu w grupkach większych i mniejszych. Oland położył się pod jednym starym dębem. Powoli nastała noc. Ciemność nadeszła szybko. Na warcie zostali najemnicy i Wilek. Oland czuł się bardzo zmęczony; długi marsz sprawił, że nie czuł nóg. Błogi sen nadszedł niespodziewanie. Lecz nagle Oland, czy to było we śnie, czy na jawie, zorientował się, że jest na jasnej, zielonej polanie. Słońce świeciło bardzo jasno, lecz nie oślepiająco. Stał pośrodku polany. Usłyszał głos: -

- Olandzie, Strażniku Miłości, czy masz ze sobą Klucz Miłości?

Oland odwrócił się w stronę skąd dochodził głos. Ujrzał szczerozłotego smoka. Smok stał dostojnie, w pełnym majestacie siły, na skraju polany.

- Olandzie, pamiętaj, by w każdej sytuacji mieć baczenie na Klucz. - Mówił dźwięcznym głosem smok. - Klucz Miłości to skarb, to życie.

Oland szarpnął się. Majak minął. Znow był pod bukiem; było już chyba blisko świtania. Było na tyle jasno, że Oland mógł swobodnie obserwować, jak opary z wilgotnego poszycia w postaci mgiełki unoszą się ponad paprocie i wędrują w korony drzew. Tak zaczynał się zimnem i wilgocią ten wiosenny dzień. Rosa znakowała i rośliny, i ludzi, i zwierzęta, głosząc przez to siłę wody, powietrza, ognia i ziemi. Bowiem, jak powiadali magowie, wszystko z tych czterech elementów jest stworzone. Oland machinalnie sięgnął do Inianego woreczka, który nosił ze sobą, i gdzie trzymał te wszystkie rzeczy, jakie mogli ze sobą mieć żołnierze. Tak. Szkatułka była na miejscu. Odetchnął z ulgą. Klucz Miłości był nadal pod jego pieczęcią. Strażnik Miłości nadal czuwał nad Kluczem.

\*\*\*\*\*

Szli już cztery godziny bez żadnej przerwy, już nawet najemnicy zerkali ze złością na furę setnika, gdzie ten w najlepsze usadowiony, spokojnie rozglądał się po okolicy. W końcu sam Wilek nie wytrzymał i zwrócił się do setnika: -

- Panie setniku, może się zatrzymamy. Koń odpocznie też trochę, nie mówiąc o naszych ludziach.
- Wilek, przestań, za dwie godziny będziemy u celu. Potem sobie odpoczniecie.
- Panie setniku, ale potem będzie tyle roboty, że już zupełnie kłapniemy - zaprotestował Wilek.
- Czy to twoja pierwszyna. Myślałem, że jesteś prawdziwym wiarusem, a ty martwisz się o tych słabeuszy. No, ale skoro nalegasz, zatrzymajmy się na jakiś czas.

Wilek krzyknął do Olanda: -

- Wyznacz trzech z twoich kolegów i niech zajmą się wyprzęgiem konia z fury.

Oland cały czas nie umiał się przyzwycząć, że jest wyznaczony na przywódcę młodzieży. Z dużymi oporami wyznaczył trójkę, po czym usiadł koło Auzo.

- Słuchaj, Oland, za dwie godziny dotrzemy drogą do portu Ulende. - Poczym cicho, szeptem dodał. - Ja się zmywam, jak tylko tam dotrzemy. Nie chcę ginąć za króla, który i tak ma wszystkich w nosie, i tylko realizuje swoje egoistyczne cele.

Wtedy to do Olanda dotarło, że nie tylko on, ale wielu ludzi uważa, że ta wojna jest kaprysem bardzo małej garstki ludzi, na czele której stoi król Amargadeusz.

- Powiedz mi, Oland, co my tam będziemy robili, gdy dotrzemy już do tych Wysp Gnomów? Ja osobiście też nie przepadam za gnomami, są obrzydliwi. Wiem, oszukują i kantują kogo tylko się da, w tym głównie ludzi. Ale żeby to był powód do wytoczenia im wojny i w perspektywie ich wyeliminowania, czyli wybicia w pień. - Oland milczał, nie wiedział, co powiedzieć Auzo.
- Ale, wiesz, że za to grozi pętla. Oprócz tego twoi rodzice będą narażeni na szykany. Książę Kowdlar na pewno im nie odpuści.
- Wiem, wiem. Ale mnie już z moimi rodzicami nic nie wiąże. Mam już swoje zdanie i nie podoba mi się pijaństwo ojca. Matka zaś jest, jak ślepa kura, w ogóle nie rozumie, co się dokoła dzieje. Już nieraz myślałem, żeby się urwać z domu. A teraz mam na to najlepszą sposobność. Chyba wyemigruję do Fluksji. Stąd do granicy jest jeden dzień marszu. Gdy pójde na wschód, będę miał najkrótszą drogę. Oland, chodź ze mną. W dwójkę będziemy mieć większe szanse.

Zapadła dłuższa cisza. Inni młodzi siedzieli również milcząco. Choć i tak rozmowa Auzo z Olandem była na tyle cicha, że nikt nie mógł ich podsłuchać. Jeden z najemników poprawiał sobie wiązania sandałów, jego miecz i tarcza leżały obok. Pozostali najemnicy lecieli z zamkniętymi oczyma na ściółce. Oland szeptem odrzekł: -

- Chciałbym, naprawdę chciałbym, ale nie, nie przyłączę się do ciebie. Ja nie mogę za sobą palić wszystkie mosty. Na mnie czeka gospodarka i mam jeszcze coś do zrobienia.

Ich cichą rozmowę przerwał głośny okrzyk Wilka, który dostał sygnał od setnika, że to już koniec popasu.

- Poborowi, wstać. No już, z życiem. Jeszcze dwie godziny i już będziecie prawdziwymi wojownikami. Ale heca, nie, towarzysze? - Tu ze śmiechem Wilek zwrócił się do najemników. - A teraz rażno, ze śpiewem na ustach idziemy. - Wilek popędził młodych.

Ruszyli za furą, by po chwili znów zanurzyć się zieleni kniei.

Zbliżali się od południa do portu Ulende. Na początku, nagle, skończył się las, powitały ich zielone łąki i pastwiska, na których pasły się tury i krowy. Zaczęły się nagle pojawiać białe gliniane i drewniane domki. Najpierw pojedynczo, potem w grupkach, pewno należące do wielopokoleniowych rodzin, później coraz gęściej, coraz ściślej do siebie przyległe. Coraz więcej też było ludzi na drodze, która niespodziewanie pojawiła się na szlaku ich wędrówki. Były to głównie kobiety i dzieci. Kobiety nosiły terakotowe dzbany na wodę na głowach. Miały wzorzyste kolorowe suknie, lecz niezbyt czyste i przybrakłe. Dzieci, które z krzykiem bawiły się przy swych domach, były umorusane błotem wiosennej drogi, która o tej porze roku była błotna i mokra. Lecz później i to uległo zmianie, bowiem droga szutrowa zmieniła się w brukowaną ulicę. Gdy byli w centralnej części miasta, dominowali już

wyłącznie mężczyźni. Żołnierze, najemnicy, ale byli też młodszy w wieku podobnym do młodzieży eskortowanej przez setnika Lonosa. Chodzili oni ubrani w skórzane, twarde uniformy z mieczami przytwierdzonymi do pasa. Chodzili w grupkach, które się mieszały między sobą. Już na pierwszy rzut oka było widać, że robią interesy. Interesy między sobą, ale także z tubylczą ludnością, z tutejszymi kupcami. I nadszedł ten moment, że fura z Lonosem nie mogła się już przebić przez cizbę ludzką. Wówczas setnik Lonos zszedł statecznie z pojazdu i ruszył piechotą razem z Wilkiem, najemnikami i poborowymi. Została im do przebycia ostatnia staja. Z daleka było widać, że wokół jednej osoby, szczególnie wielu było żołnierzy. To był murgrabia Elubed. Lonos zameldował się Elubedowi. Wilek i reszta grupy obserwowała z pewnego oddalenia, jak sylwetka Lonosa zmieniła się ze statecznej i godnej w ugiętą postać sługusa. Elubed coś powiedział Lonosowi i ten z pokorą odszedł od swego mocodawcy. Przyszedł z powrotem i rzekł: -

- Pan murgrabia życzy sobie, abyście się młodzi ustawili w szeregu, bo chce was poznać osobiście.

W tym samym czasie Elubed skończył rozmowę z żołnierzami i za przykładem Lonosa do grupy z Ulanki.

- Żołnierze - zaczął rozmowę - jesteście wybrańcami, którzy mogą walczyć dla dobra naszego kraju, dla naszego Miłościwego Pana, króla Amargadeusza. To wielki zaszczyt. Ale ja nie w tej sprawie. Książę Kowdlar chce, abym mu wyznaczył spośród młodych żołnierzy pacholka, giermka lub jak kto woli pomocnika. Gdy was tylko zobaczyłem, coś mnie tchnęło, że to właśnie wśród was znajdę dobrego kandydata do tego zadania.

Elubed, mówiąc to, bacznie przyglądał się młodzieży z Kulanki.

- Ty, chłopcze. Właśnie ty, z kruczoczarnymi włosami. Jak cię zwą?
- Oland, Panie.
- Ty będziesz dobry. Chodź za mną. A ty Lonos zajmij się resztą zgodnie ze wskazówkami.

Od tego momentu została zerwana ostatnia więź, jaka łączyła Olanda z domem i z rodzinną wsią.

Król Amargadeusz znużony patrzył na gimnastyków akrobatów, którzy prężyli się i próbowali co raz utworzyć piramidę ludzką. No, nie wychodziło im to. Król jeszcze chwila i będzie ziewał. Były już oswojone niedźwiedzie i drobne czarno-białe pudelki, które jeździły na kucykach. Cyrkownicy wychodzili z siebie, ale król nadal się nudził. Królowa Kadyna jednak była wniebowzięta. Cyrk bowiem nawet na dworze królewskim nie był codziennością. Król wołał polowania i wojny. Lecz Amargadeusz zgodził się na ten występ, bo już za tydzień wyjeżdżał do portu Ulende, skąd wraz ze swoją flotą wyruszyć miał na podbój Wysp Gnomów. Dlatego miał to być pożegnalny występ cyrkowców dla królowej Kadyny. W końcu akrobaci utworzyli piramidę ludzkich ciał i bijąc pokłony Ich Miłościom opuścili arenę. Po nich na arenę wyszli chłopak i dziewczyna. Chłopak trzymał w ręku kitarę. Zaczął akompaniować dziewczynie, która zaśpiewała: -

Był król mężny i szczodry  
I był Mag okrutny i podły  
I były tam też dwie kobiety  
Mag wymyślił złośliwy plan

Miał zginać król, jego Pan  
Królewska córka, jedna z tych kobiet  
Miała się znaleźć z ojcem w grobie  
A druga córka Maga być miała  
Lecz tego się ta Magowska Pała  
Nie spodziewała  
Że przyjechał ksiązę dzielny na białym rumaku  
I ksiązę powiedział: gnij w lochu ty Rumburaku  
Ja jestem dzielny, uratuję królestwo  
Niech świat się dowie, niech dowie się obywatelstwo  
I jest to bajka z morałem  
Gdy się szykuje całe zło z królestwa podziałem  
Znajdzie się choć jeden sprawiedliwy  
Który dla kobiet będzie miły.

Król się ocknął i wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem. Trząśł się i trzymał się za brzuch. Drgał w śmiechu konwulsjach. Królowa miała tym razem kwaśną minę. Ukradkiem zerknęła na Maga Uberyka, a ten zmieszany, sploniony próbował się opanować z konfuzji, w jaką przyprawiła go ta śpiewka. Dworzanie wymieniali porozumiewawcze miny. Król, gdy tylko się nieco opanował, krzyknął wesoło do Uberyka: -

- Słyszałeś, Uberyk? Nie knuj, nie knuj.

Z przekorą i śmiechem król groził palcem Magowi. W tym samym czasie arena cyrkowa znów opustoszała. Skończyły się występy. Król jeszcze raz, już ostatni, klasnął w dłonie i w wyrażnie dobrym nastroju podał rękę królowej Kadynie i razem wyszli z tego prowizorycznego cyrku, który wzniesiono w królewskich ogrodach. Mag Uberyk też wolał się oddalić z miejsca, w którym, już po wyjściu pary królewskiej, zabrzmiał gwar ludzkich głosów. To dworzanie, teraz już bez żadnej żenady, zaczęli komentować widowisko, którego byli świadkami.

\*\*\*\*\*

W porcie Ulende, w rezydencji generała Uloru siedzieli w głównym pomieszczeniu generał, ksiązę Kowdlar, murgrabia Elubed, elektan floty Ztor i ksiązę Ziem Hobbitów Adlar. Cała grupka notabli zebrała się na wyraźne życzenie elektana floty. Magnaci siedzieli już jakiś czas i wreszcie elektan Ztor powiedział: -



- Mam niepokojące wieści. Wysłałem już posłańca do króla i teraz wam je przekażę. Chodźcie mianowicie o to, że gnomy nie zamierzają się łatwo poddać. Donosi mi wywiad, że gnomy wynajęły armię Tukmaków z południa globu.
- Tych z Oforyki - spytał generał.
- Właśnie tych. To jest prawda, chodzą słuchy, że jedzą oni swoich, ale chorych lub takich, którzy nie przydają się w walce.
- Tak, ale pamiętajcie, że są równie niebezpieczni, jak Tukmaki z naszych ziem, bądź z Fluksji - stwierdził Adlar.
- Właśnie, boję się, że to może wpłynąć na morale armii - dodał elektan - Tukmaki to bowiem istota barbarzyństwa. Żyją jak zwierzęta, lecz polują na ludzi.
- Pamiętam - mówił generał - jak onegdaj złapaliśmy w zasadzkę kilku Tukmaków. Choć była nas silna grupa, to jednak Tukmaki tak zażarcie się bronili, że musieli ich powybijać nasi łucznicy, jednego po drugim, umierali z pianą nienawiści na ustach. Przy jednym trupie znaleźliśmy pięćdziesiąt skalpów.
- To nie dziw, że się tak bronili - włączył się do rozmowy Kowdlar. - Pamiętam, że my za jeden skalp znaleziony przy jeńcu męczyliśmy takiego delikwenta na palu, a ten umierał dopiero wówczas, gdy ostrze pała rozrywało mu wątrobę bądź serce. Ale nasze tortury to nic, to dziecinne zabawy wobec tego, jak Tukmaki traktują swoich jeńców, jeśli już się tak zdarzy, że się tacy ostaną. Wiecie, oni po prostu tak oszpecają swoje ofiary, że ich dalsze życie wśród ludzi jest pasmem cierpienia i upokorzeń. Bo, co innego jest cierpieć przed śmiercią, a co innego żyć w cierpieniu latami, aż skończy się próg odporności.
- Tak, masz rację, książę - rzekł generał. - Do cierpienia psychicznego nie można się przyzwyczaić. Oni uważają, może słusznie, że cierpienia fizyczne są niczym wobec cierpienia duszy.
- Więcej - mówił Adlar - oni, gdy tylko wyczują u jakiegoś swójaka cierpienia psychiczne, strach, lęk, depresję natychmiast go rozszarpują żywcem. Bo według ich religii, gdy Tukmak umrze w walce, idzie prosto do Oazy Szczęścia, gdy zaś dopadnie go choroba duszy, to wówczas duchy przodków wiążą mu ogromny kamień na szyi, i spada w otchłań Czarnego Środka Ziemi, gdzie vegetują tchórze i wariaci. I jedynym sposobem, aby przebłagać duchy przodków jest podarunek z wiązki skalpów. Jeśli jest on dostatecznie duży. Jest to jedyne wejście do Oazy Szczęścia. To znaczy, gdy Tukmak nie umrze w walce, lecz z przyczyn naturalnych, wtedy może się tak wkupić do Oazy Szczęścia.
- Ja słyszałem wersję - wtrącił się Kowdlar - że skalpy są zapłatą za noc spędzoną z jedną z ich kobiet. Bowiem u Tukmaków nie ma małżeństw i stałych związków z kobietami. Tam handluje się miłością. I to właśnie kobiety potrzebują skalpów, aby się dostać do Oazy Szczęścia.
- Być może - zgodził się Adlar - ale to nie wyklucza również tego, że w pewnych sytuacjach i dla Tukmaków wojowników skalpy mogą być dobrym środkiem po śmierci, by się dostać do Oazy.
- Panowie, ważne jest, że teraz król stanie przed dylematem: zaatakować lub nie - rzekł generał. - Bowiem walka z Tukmakami, mówię: ewentualna walka, będzie bardzo trudna i wcale nie wiadomo, jaki będzie jej rezultat. O ile gnomów w ogóle się nie musimy obawiać, to jednak Tukmaków tak.
- Pociuszające jest - stwierdził Kowdlar - że Tukmaków słabą stroną jest, tak słyszałem, że nie umieją się organizować w jakieś większe struktury. Oni są typowo plemiennym narodem. Nie umieli stworzyć własnego kraju, a gdyby umieli się zorganizować z pewnością podbiliby już niejedną ziemię.
- Właśnie, właśnie - dołączył się, dotąd milczący, do rozmowy Elubed. - Nie wiadomo, czy owa armia Tukmaków nie rozpadnie się, jeszcze nim się zacznie tworzyć, w skutek wewnętrznych waśni i animozji. To może być dla nas jakaś nadzieja, bo powiedzmy sobie szczerze, wartość bojowa naszych wojowników jest dość niska. Przecież trzy kwarty z nich do niedoświadczonych żółtodziobów, a jedynie jedna kwadra to najemnicy i rycerze.
- Jedno jest pewne - rzekł elektan - flota jest przygotowana na naszą ogromną armię. Duża część to okręty typowo handlowe, ale my nie ruszamy przeciwko flocie gnomów, a po to, by podbić Wyspy Gnomów. Nie przewiduję, by jakaś flota gnomów starała się nam uniemożliwić naszą inwazję. Czy będziemy walczyć z Tukmakami, czy nie, to już sprawa strategii i samego króla. Naszym walorem jest to, że mamy dużo łuczników, którzy już nie jedną wojnę przeżyli. Prawie połowa najemników to łucznicy.
- O tak, to jest nasza specjalność. Tym bardziej, że nie bierzemy ze sobą jazdy - zgodził się Kowdlar.

- Wiecie, że archipelag Wysp Gnomów nie jest ani duży, ani liczni. Jedyńą jego zaletą obronna jest to, że znajduje się na końcu świata. Daleko, daleko za Oforyką. Jest tam zimno i mówi się, że często na tych wodach zdarzają się góry lodowe. To może być jedyny przeciwnik naszej floty, właśnie góry lodowe - mówił elekta. - No, ale my do zimna jesteśmy przyzwyczajeni, zimy mamy srogie. Na upał też bylibyśmy gotowi, bo lata mamy upalne. Więc warunki pogodowe nam nie przeszkodzą w aneksji Wysp Gnomów.
- Król wspominał mi - stwierdził Adlar - że planuje z Wysp Gnomów stworzyć kolonię Ulandii. I teraz powstaje pytanie, który z magnatów będzie skory, by zostać gubernatorem króla w tej krainie. Podobno Zuber, baron Zuber, wicekanclerz i prywatnie przyjaciel Maga Uberyka, wyraził taką gotowość, bowiem, jak wróble ćwierkają, dość już ma kamaryli dworskiej, a już jest w wieku bardzo, bardzo dojrzałym i pragnie objąć tę funkcję i dokonać żywota na uboczu.
- Tylko, czy król na to pozwoli? Przecież baron Zuber był i jest uważany za podporę i filar władzy królewskiej. - zauważył przytomnie Elubed.
- Jego Wysokość ma tak silną pozycję, jest pomazańcem Re i we wszystkim ma w nas pokornych oddanych, że myślę, iż pozwoli Zuberowi na tę swoistą emigrację. Czyż nie tak, Panowie? - Spytał się retorycznie generał Uloru.
- Tak, tak - odparli wszyscy chórem.

Szacowne grono dostojników piało peany na cześć Amargadeusza. Siedzieli w tym surowym w wystrój wnętrzu domu generała. Jedyne okazalszą formę miał kominek w kształcie grotu. Na ciężkich i nieforemnych ławach leżały w nieładzie futra niedźwiedzie. Goście siedzieli na tych ławach przy stole, na którym stały zimne przekąski, różnego rodzaju galarety i pasztety z dziczyzny. To był dopiero początek wiosny, więc te ciężkie kamienne mury generalskiego domu były ochłodzone. Kominek był jedynym źródłem ciepła w komnacie. Nawet psy wołały obserwować gości swojego pana, leżąc blisko kominka na kobiercach i dywanach. Powoli dysputa panów magnatów dobiegła końca. Było już dość późno, gdy ostatni z gości opuścił ten ciężki i okazały dom.

\*\*\*\*\*

Jak okiem sięgnąć, aż po horyzont morze było usiane większymi i mniejszymi statkami. Było wiele dużych okrętów, mnogo średnich, lecz najwięcej było małych, na których było co najwyżej kilku żołnierzy. Najokazalszy okręt królewski, Czterogłowy Smok, niósł na swym pokładzie króla Amargadeusza i jego najbliższych współpracowników. Tam też król, co jakiś czas, zwoływał narady wojenne, na których brali udział co znaczniejsi magnaci, w tym księżę Średniego Lasu Kowdlar. Dlatego statek Kowdlara Urgo trzymał się w zasięgu wzroku królewskiego okrętu, by księżę mógł być na każde wezwanie króla.

Dzisiaj morze było spokojne, świeciło słońce. To była dziesiąta doba odkąd armada opuściła przyjazne wody morza turkusowego. Te wody, aktualnie, na których byli, to była niezbadana dziewicza przestrzeń, na której jeszcze żaden statek handlowy z Ulandii nie płynął. Lecz kapitanowie wszystkich łajb floty króla robili dobre miny do złej gry. Flota była tak duża, iż marynarze czuli się po prostu raźniej, czuli się podbudowani swoją liczebnością. Przecież tylu ludziom na raz nie może się nic złego zdarzyć. Oland stał na rufie Urgo, trzymał się lewą ręką masztu. Był spokojny, miał wolne, bowiem Kowdlar teraz spał, wykończony morską chorobą. O dziwo taki szczer łądowy, jakim był Oland, praktycznie nie odczuł tego dyskomfortu od czasu wypłynięcia w morze. Za to Kowdlara nie opuszczała ta przypadłość i był chyba ostatnim w całej armii, który do tej pory, gdy tylko statkiem wstrząsała większa fala, zwracał posilek, jaki spożył, w darze bóstwu morskemu Kobokowi.

Gruby Beko stał przy sterach. Musiał cały czas natężyć uwagę, by nie spowodować kolizji z jakimś ze statków, który płynął najbliżej. Dlatego murgrabia Elubed zarządził, aby co dwie godziny zmieniać ludzi przy sterach. Pilnowano tego bardzo rygorystycznie. Choć Oland był teraz członkiem załogi, ale jako osobisty adiutant księcia praktycznie nie ciążyły na nim żadne obowiązki załogi statku. Jakiś czas temu skończył czyścić skórzany uniform wodza Ludzi Małych, jaki to tytuł nadał Kowdlarowi Amargadeusz. W armii było czterech wodzów. Drugim był księżę Adlar. Adlar był wodzem łuczników. Trzecim wodzem był baron Ulero. On był wodzem Ludzi Dużych. Czwartym wodzem był król, wódz naczelny. Był jeszcze elekta floty Ztor. Oni i jeszcze kilku generałów tworzyło sztab wojenny.

Co jakiś czas na pokład statku wychodził murgrabia Elubed i kłął głośno. Książę Kowdlar był w kiepskim stanie, a na dzisiejszy wieczór król zwołał sztab wojenny. Elubed denerwował się, jak wypadnie jego Pan i przyjaciel, tym bardziej, że Kowdlar miał przedstawić plan związany z ewentualną walką z armią Tukmaków. To było jego zadanie. I tak więc cała praca przypadła Elubedowi, a on już od dwóch dni starał się przekazać swoje pomysły Kowdlarowi. Książę był jednak tak słaby, że na wszystkie wywody murgrabiego kiwał tylko głową, tak jakby zgadzał się na wszystko. Jednak Elubed był pewien, że nic, co powiedział, tak naprawdę książę nie zapamiętał. Więc teraz wszystko pozostawało w gestii króla. Czy rozgniewa się, i czy w jakiś sposób da to odczuć księciu. Król jednak od dłuższego czasu wiedział, bowiem widział zachowanie Kowdlara, że książę straszliwie cierpi na chorobę morską. I była drobna nadzieja, że król uwzględni to i przychylniejszym okiem będzie patrzył na działania Kowdlara.

Elubed chodził nerwowo po pokładzie. Oland stał na rufie. Beko dzierzył w dłoni drążek sterów. Naokoło było pełno innych okrętów. Staje przed nimi płynął królewski okręt, Czterogłowy-Smok. Wtem tuż przed dziobem Urgo zakipiała topiel. Ogromne banie powietrza zaczęły wypływać na powierzchnię. Marynarzy, którzy to dostrzegli i zaczęli to sobie pokazywać, ogarnęła panika i przerażenie. Choć Oland był na rufie, to jednak widział wszystko doskonale. Nagle olbrzymi stwór, olbrzymi na sześćdziesiąt łokci, wypłynął i prawie otarł o Urgo. Miał monstrualną głowę, a w paszczy jego lśniła setka dużych, białych zębów. Gdy tak wypływał i przetaczał się po powierzchni, to wydawało się wszystkim, że jego ciało nie ma końca. Wreszcie po dłuższej chwili wynurzyła się ogromna płetwa ogonowa, która zawadziła o Urgo. Uderzenie było tak mocne, że zatrzęsło całym okrętem. Deski niebezpiecznie zatrzęszczały. Rzuciło statkiem w górę, po czym Urgo opadł, wbijając się w morskie fale. Kołysało tak jeszcze przez chwilę. Lecz tak nagle, jak wszystko się zaczęło, tak równie szybko się skończyło. Statek powrócił do równowagi. Jedynie kilku majtków poobijało się o pokład, lecz i oni szybko stanęli na nogi. Oland był wstrząsnęty tym, co zobaczył. Ale Beko wzruszył tylko ramionami i rzucił od niechcenia: -

- Król rekinów, pożeracz fok i morsów.
- Jak, jak? - Drażył Oland.
- To, drogi chłopcze była największa ryba, jaką stworzyli bogowie. To dla mnie nie pierwszyna. Można ją często spotkać w wodach bliskich Oforyce. Lecz to rzeczywiście trochę za zimne wody, jak na tego rekina. Chyba, że płynęła za stadem fok i aż tu się zapędziła. Ale to dobry znak. Znaczy tyle, że Kobok, bóg wody, sprzyja naszej wyprawie. Myślę, że nie będą nam groziły żadne sztormy. A wiatr będzie wiał z kursem.
- Więc, co myślisz, Beko? Wszystko się powiedzie?
- Nie ma takiej siły, która by mogła powstrzymać naszą armadę.

Marynarz, który obserwował morze, głośno krzyknął do murgrabiego, iż król wzywa księcia Kowdlara na naradę. Systemem chorągiewek sygnalista z królewskiego Czterogłowego Smoka zasygnalizował ten rozkaz. Murgrabia poszedł szybko pod pokład, aby ocucić Kowdlara. Krzyknął jeszcze do Olanda: -

- Szybko, szybko, przygotuj szaty.

Oland zostawił Beko przy sterach i pobiegł za murgrabią. Zastali księcia wijącego się w bólach na swoim posłaniu. Pomieszczenie, które zajmował Kowdlar było małym, ledwo odsłoniętym przed deszczem schowkiem na szczury, jak go nazywała załoga. To było jedyne miejsce pod pokładem, w którym mogły znaleźć schronienie dwie osoby. To znaczy, że Kowdlar i Elubed byli jedynymi, którzy na tym dość dużym okręcie mogli nie obawiać się deszczu i wiatrów. Pozostała załoga nocowała na pokładzie. Oland w razie jakiegś gwałtownej nawały mógł jeszcze liczyć na to, iż książę pozwoli mu przeczekać najgorsze w tej norze. Ale jak dotąd zdarzyło się to tylko raz na samym początku wyprawy. Wszystko to sprawiło, że żołnierze w tak spartańskich warunkach dość szybko zbratali się z załogą. Także Oland był traktowany jak swojak. Podobne warunki panowały na większości statków. Wyjątkiem był Czterogłowy Smok, na którego pokładzie był wybudowany solidny, drewniany segment, w którym przebywał król i jego najbliższa służba. Było tam też pomieszczenie na prowadzenie narad wojennych. Jednak na statku królewskim było najmniej żołnierzy, bowiem statek, gdyby nie to, byłby najwolniejszą jednostką.

Elubed w jakiś cudowny sposób ocucił księcia Kowdlara. Ten ostatni dumnie wyprostowany wchodził do łodzi, wydawałoby się, że jest w doskonałej kondycji, lecz zielona twarz mówiła każdemu, kto tylko był

związany z morzem, że ten osobnik może zaraz zwymiotować prosto na buty. Kowdlar odwrócił się i zawołał: -

- Oland, płyniesz ze mną.

Oland pośpiesznie zajął miejsce w łodzi. Oprócz dwóch wiosłarzy płynęli na niej jeszcze tylko książę, murgrabia, no i Oland. Okrety kotwiczyły, więc nie było mowy o tym, że Urgo ucieknie Kowdlarowi. Gdy król wzywał do siebie, było to równoznaczne z tym, że flota zamierała w bezruchu.

Głównym napędem, który poruszał statki był wiatr, który poprzez żagle pracował i sterował statkami. Ale było też kilka jednostek, szalenie mało efektywnych, które były galerami, a w ruch wprawiała je praca wiosł galerników. Było też kilka jednostek mieszanych. Jednak, ponieważ flota Amargadeusza oparta była głównie na statkach handlowych, przystosowanych do tej eskapady, to można powiedzieć, że sednem armady były okręty żaglowe.

Znaleźli się więc, Kowdlar, Elubed i Oland, w końcu na Czterogłowym Smoku. Bez większych opóźnień książę udał się do królewskiej sali obrad, gdzie czekał Amargadeusz i wódz Adlar. Oland pozostał na pokładzie.

Spostrzegł siedzącego przy olinowaniu głównego masztu starego marynarza. Skinął mu głową na powitanie. Marynarz odpowiedział uśmiechem. Oland podszedł zaciekawiony, bowiem nigdy nie widział tak starego i zniszczonego życiem marynarza, który na dodatek był członkiem załogi królewskiego statku.

- Chłopcze - zagadnął marynarz do podchodzącego Olanda - dziwisz się zapewne, co ja, taki zużyty papuś, robię tu na tym dumnym statku i, jak widzisz, praktycznie nic nie robię.
- Tak, marynarzu, kimkolwiek jesteś, odgadłeś, co mnie dziwi.
- Powiem ci, chłopcze. Ja jestem Synem Koboka. Tak mnie zwa. A dlatego tak mnie nazywają, że przynoszę szczęście temu okrętowi, którego jestem członkiem załogi. Z największych sztormów statek wychodził cało, jeśli ja byłem na pokładzie. Zgadujesz więc z pewnością, że ja jestem po prostu żywą maskotką. Elektan Ztor powierzył mnie naszemu Miłościwemu Panu, Jego Królewskiej Mości, Amargadeuszowi. Oto więc jestem tu.
- Powiedz mi, marynarzu, jak długo jesteś już na morzu?
- O chłopcze, pół wieku minęło już odkąd morze stało się moim żywiołem. I powiadam, wiele widziałem, wiele zrozumiałem. I muszę ci powiedzieć, że mam jeszcze pewien talent, o którym nikomu nie wspominałem, lecz tobie to powiem. Widzę aurę ludzką. Mówię ci to dlatego, iż jeszcze nie widziałem takiej aury, jaką jest twoja.

Olanda wprawiło to w duże zdziwienie, co widać było po jego minie. Nie wiedział, jak zareagować, czy cieszyć się, czy płakać. Widząc to Syn Koboka pośpieszył z wyjaśnieniami.

- Nie... Nie martw się szlachetny młodzieńcze. Nie znaczy to nic złego. Wręcz przeciwnie. Masz najpiękniejszą tęczową aurę. Twoja aura rozciąga się na wiele stajen. Lecz powiem ci, że to nie wszystko. Gdy osiągniesz już stopień wtajemniczenia, ten najgłębszy, staniesz się Pomazańcem i twoja aura będzie ciągnąć i dotrze do każdego szlachetnego serca.

Oland zrozumiał, że ten stary człowiek rzeczywiście mówi prawdę. Rzekł mu: -

- Marynarzu, ja jestem Strażnikiem Miłości.
- A więc mam rację. Jesteś Pomazańcem. - Skinął z aprobatą marynarz. - Powiem ci tylko tyle, że ty możesz wszystko, bo cała miłość za tobą stoi. I ja jestem szczęśliwy, że mogłem ciebie spotkać. Nie obawiaj się, zachowam twoją tajemnicę dla siebie. Kiedyś, gdy byłem w tawernie w pewnym kraju, gdzie mnie los przygnał, spotkałem elfa dobrodzieja, kapłana, który, gdy na mnie uważnie spojrział, rzekł, iż moim przeznaczeniem jest przekazanie Pomazańcowi, którego spotkam u schyłku mojego żywota prawdy.
- Jakiej prawdy? - zaciekawilo Olanda.
- Słuchaj więc, Pomazańcze, prawda jest taka: - **Jest jeden Bóg, który jest wszystkim, i jest wszędzie. Dzisiaj czcimy wielu bożków, lecz każdy z nich jest tylko atrybutem jednego Boga. I Bóg stworzył naturę, stworzył człowieka w jednym celu, by przeciwstawić się chaosowi i bezwładowi. I hen tam, gdy już miną wieki, i gdy wiele**

**wody upłynie w Tygrysie i Eufracie, człowiek, istota rozumna, zacznie sprzątać. Uporządkuje chaos na Ziemi i we Wszechświecie. Po to Bóg stworzył istoty rozumne. To miałem ci przekazać, Pomazańcze. I teraz czekam już jedynie na śmierć. Oj, coś czuję, że nie przyniosę tym razem szczęścia królowi.**

Oland poczuł, że krew uderzyła mu do głowy. Pojął, dlaczego ludzie żyją, dlaczego ludzie rodzą się i umierają. Zrozumiał, że ludzie w końcu muszą zacząć realizować to, co im wyznaczył Bóg. Ludzie muszą stoczyć walkę z Chaosem, który powiększa się i powiększa. Ale zaczną to realizować, gdy dorosną, gdy dojrzeją, tak, jak dziecko musi dojrzeć, by w końcu wziąć w swoje ręce własną dolę. Oland oderwał wzrok od marynarza, spojrzał w daleki horyzont, spojrzał na to morze, na którym gościli. I już wiedział, że zrobił kolejny krok, by zrozumieć zagadkę bytu.

\*\*\*\*\*

- Jak wiemy, najprawdopodobniej, na północnych terenach Wysp Gnomów będzie na nas czekała armia Tukmaków. Ja nie wiem, jakiej oni floty użyli, chyba floty gnomów, aby się dostać do Wysp. Nas to przedsięwzięcie kosztowało i będzie jeszcze sporo kosztować wysiłków. Muszę przyznać, że trochę nie doceniałem gnomów, chociaż wiemy przecież, że są doskonałymi organizatorami - mówił spokojnym głosem Amargadeusz. - Wodzu Kowdlarze, jak opracowałeś wstępny plan walki z Tukmakami.

Zielony na twarzy Kowdlar powstał i niepewnym głosem powiedział: -

- Wasza Wysokość, proponuję, abyśmy użyli w walce z Tukmakami naszych łuczników, ale to już domena wodza Adlara. Jak wiadomo jest to jedyna broń, której się Tukmaki lękają. Jak wiemy nie mają odpowiednich zbroi, aby się zabezpieczyć przed strzałami. Przecież nie używają tarcz, jest to bowiem sprzeczne z ich religią.
- Tak...Tak. Wiemy, wodzu - przerwał król. - Wiemy, że jeden z ich bogów jest tarczą. Więc nie mogą mu uchybić i używać tarcz, bo chroni ich bóg.
- Wasza Wysokość, to jest nasz wielki atut - przyłączył się wódz Adlar. - Moi łucznicy mogą zdziesiątkować tak bezbronną armię. No, oczywiście, w przenośni bezbronną. W walce wręcz nasze wojsko jest o klasę słabsze od Tukmaków. I choć będziemy licznie dominować, to jednak będzie to trudny bój. Mamy wielu młodych, niedoświadczonych dzieciaków.
- Tak, macie rację, wodzu - rzekł król.
- Wasza Wysokość - włączył się do rozmowy baron Ulero, wódz Ludzi Dużych - moim zdaniem Tukmaki nie są tacy groźni i straszni, jak panuje obiegowa opinia. Moi najemnicy nieraz stawali im czoła. Tukmaki są groźni, jeśli działają z zaskoczenia, uczą się bowiem od dzieciństwa różnych sposobów walki wręcz i z białą bronią. Lecz, jeśli przetrzyma się ten pierwszy element zaskoczenia, okazuje się, iż to są też tylko ludzie. Prawda, dziwnie wychowani i mający dziwne obyczaje.

- Tak, królu, jest coś w tym, co mówi baron. Ja, jeszcze będąc rycerzem, często stawałem przeciwko Tukmakom - odpowiedział Kowdlar. - Oni starają się zachowywać i wyglądać straszniej niż są w rzeczywistości. Malują się jaskrawymi wojennymi barwami, malują twarz i włosy. Ponadto ich tatuaże są przerażające.
- Wiemy, wiemy, książę - przerwał Amargadeusz. - Zastanówmy się teraz, jak to wszystko przekazać naszym wojownikom, by te skojarzenia, związane z Tukmakami, jakoś pomniejszyć, jeśli nie zlikwidować.
- Mam, Panie - rzekł Kowdlar. - Trzeba po prostu złapać kilku Tukmaków i przeprowadzić publiczne tortury i egzekucje, aby przekonać naszych wojowników, że Tukmaki tak samo strachem i jękiem reagują na cierpienia.
- No brawo, książę. To świetny pomysł - zgodził się monarcha. - Tylko kłopot w tym, że Tukmaki trzymają się razem, trudno więc będzie nam pojmać tylko kilku, bez wzniesienia prawdziwej batalii wojennej. Ale w ogólności trzeba będzie nad tym planem się zastanowić. Ponieważ wiem, książę, że cierpisz na chorobę morską, powierzam to zadanie baronowi Ulero.
- Słucham, Panie - baron uprzejmie się skłonił.
- Na razie, elektanie, jeśli chodzi o warunki pogodowe, to chyba nam nic nie zagraża?
- Panie, na morzu pogoda może się zmienić z godziny na godzinę, ale według mojej znajomości rzemiosła marynarza powinniśmy mieć doskonałe warunki pogodowe do końca wyprawy.
- Jak długo, elektanie, potrwa jeszcze wyprawa? - spytał Amargadeusz.
- Miłościwy Panie, jesteśmy już na wodach morza, które otacza Wyspy Gnomów. Przewiduję, że za tydzień przybijemy na płycizny Wysp Gnomów. Panie, ponoć pokazał się ludziom z kilku statków król rekinów. To dobry znak. Są to wody zimne, lecz jeśli jest tu ten rekin, znaczy to, że niedaleko muszą być skupiska fok i morsów. A to znowuż znaczy, że blisko do lądu.
- To dobrze, bardzo dobrze - wyraźnie ucieszył się król. - Ja wolę najcięższą walkę na lądzie, niż nawet względny spokój na morzu. Jak mi mówiła królewska niania, gdy byłem dzieckiem, mój dziadek AbudusIII ponoć uchybił onegdaj, jeszcze przed narodzeniem mojego ojca, bogowi Kobokowi, ponieważ wziął na pokład okrętu w rejs moją wówczas ciężarną babkę. Od tego czasu wisi nad moim rodem rodzaj przeklęcia, i choć dziadek potem składał ofiary przebłagalne dla boga Koboka, ale pewna wątpliwość istnieje i dlatego nie czuję się najlepiej na morzu.
- Panie - rzekł elektan - na tym królewskim pokładzie jest Syn Koboka, to jest człowiek, który ma tak niewyobrażalne szczęście, że jest gwarantem, że nic się złego nie stanie na morzu. Wystarczy, że powiem, Panie, że ten marynarz wychodził sześć razy ze sztormów, które zatapiały wszystkie statki wokół, ale nie statek, na którym płynął Syn Koboka. Więcej, statek, na którym był Syn Koboka, nie miał nawet potarganych żagli. Jego sława jest wielka, bracia marynarze wielbią go jako herosa, półboga. Lecz on na zawsze pozostał majtkiem, i nie ma żadnego majątku, jest biedny i tylko morze mu pozostało za dom. Choć, gdyby tylko chciał żyłby w luksusach. Nieraz bowiem płynął na kupieckich statkach handlowych. Gdyby tylko brał mały odsetek od wartości ładunków na tych statkach, byłby naprawdę zamożnym człowiekiem.
- Zaprawdę powiadam wam - stwierdził król - jeśli powrócę z tej wyprawy cały i zdrowy, ozłocę tego człowieka.

\*\*\*\*\*

Już dwa dni temu pojawiły się pierwsze dwa ptaki, były to mewy. Powitano to prawie aplauzem. Urgo stał się bardziej przyjaznym statkiem dla swej załogi. Nawet książę Kowdlar jakby poczuł się lepiej. O ironio teraz, gdy wszystko wskazywało, iż dobiega końca rejs, książę poczuł się prawdziwym marynarzem. Żołnierze, którzy płynęli na Urgo zaczęli głośno opowiadać wesołe historyjki i żarty. Murgrabia Elubed już nie krzyczał tak bez powodu na marynarzy i żołnierzy, i na jego twarzy można

było teraz często zauważyć uśmiech. Oland przypatrywał się i obserwował reakcje międzyludzkie. Wcześniej już zaprzyjaźnił się z marynarzem Beko. Teraz ze zdumieniem zauważył, że Beko i reszta załogi wręcz maniackalnie wypatruje horyzontu za horyzontem, czy pojawi się linia łądu. To stał się prawdziwy rytuał.

Wczoraj w nocy Olandowi znowu się śnił Szczerozłoty Smok. W szponach trzymał królewskie berło i jabłko, jako symbole władzy. W pewnym momencie smok upuścił te insygnia i świat ogarnęły straszliwe mroki, tak jakby pogasło Słońce i wszystkie gwiazdy.

Dzisiaj przed całą armadą przefrunęły klucze dużych, nieznanymi ptaków. Pojawiły się znów mewy, a także alki. Teraz Oland siedział na pokładzie przy Beko i obaj spożywali kawałki wysuszonego mięsa. Nagle rozległ się głośny okrzyk jednego z marynarzy. Wiadomość rozprzestrzeniła się ze statku na statek z szybkością błyskawicy. I do Olanda dotarło.

- Jest...Jest łąd - krzyczał majtek na rufie.

Murgrabia Elubed, który był na pokładzie, krzyknął: -

- Gdzie? Nic nie widzę!

Oland wstał szybko, i Beko też coś do góry wystrzeliło. Oland spojrzał tam, gdzie patrzył majtek, w kierunku, gdzie wszyscy na pokładzie wyteżali wzrok.

Daleko, bardzo daleko majaczyły w oddali jakby góry, jakby masyw lub wulkan. Rzeczywiście. Wszyscy na pokładzie podnieśli radosny tumult, podobnie było na innych okrętach. Marynarze i wojownicy wpadli sobie w ramiona, radośnie klepali się po plecach. Tak, daleka morska wędrówka dobiegła końca.

\*\*\*\*\*

Była to jakże inna kraina od krainy zielonych lasów, którą tak dobrze znał Oland. Tutaj świat był szary, jak szare są skały lub był brunatny, jak brunatna jest glina. Może to dlatego, że przez tę surową krainę przetaczała się taka potęga ludzka, armia Amargadeusza, ale Oland nigdzie nie natknął się na jakiegoś tutejszego zwierza. Jedyne ptaki, to była cała fauna na wyspie. Byli na głównej wyspie archipelagu Wysp Gnomów. Inne wyspy, to tak naprawdę były skaliste cyple wystające z morza. Król wysłał na przeszpieszeni czujki, Oland, jako adiutant Kowdlara, jednego z wodzów, miał na bieżąco najnowsze wiadomości. Zwiadowcy donosili, że murów stolicy, a zarazem jedyne duże miasto gnomów, broniła dziesięcioletnia armia Tukmaków. Wojsko Amargadeusza szło całą falą. Najemników było piętnaście tysięcy, było też sporo rycerzy, resztę stanowili młodzi poborowi, chłopcy tacy jak Oland. Dano im do jednej ręki tarczę, do drugiej miecz lub topór. Wódz Adlar dowodził pięcioma kohortami łuczniców. Byli oni oczkiem w głowie monarchy. Wódz Kowdlar miał pod dowództwem kilka tysięcy żołnierzy z poboru. Jedyne setnicy i ich pomocnicy byli wyćwiczonymi wojownikami. Oland siedział za lektką Kowdlara. To bardzo charakterystyczne, że za taką rzeszą żołnierzy ciągnie się gwar i potężny szum kroków tysięcy, tysięcy par nóg. Może to właśnie płoszyło na miłą dziką zwierzynę. Pomiedzy lektką Kowdlara, a grupką, w której był król, która to grupka znajdowała się kilkaset łokci z tyłu, stale kursowali posłańcy, przenoszący rozkazy od króla i meldunki od poszczególnych wodzów. Oland niósł Kapatokę, osobisty miecz księcia Kowdlara, z którym księżę przeżył niejedną wojnę, będąc jeszcze zwykłym rycerzem, czyli najemnikiem, ale ze szlacheckim rodowodem. Był to niewątpliwy zaszczyt i honor, jaki Kowdlar uczynił Olandowi.

Armia szła teraz w kierunku wzniesienia, za którym było już bardzo blisko do stolicy Rykul. Zwiadowcy donosili, że czekają tam na armię Amargadeusza wojska Tukmaków. Zaczął padać śnieg. Drobny. Z rzadka spadały pojedyncze płatki śniegu. Zrobiło się zimno i tylko żwawy marsz rozgrzewał wojowników. Oland mocniej wtulił się w wełniany pled, który otulał mu plecy. Wódz Kowdlar przyjmował i wysyłał gońców, więc był ogarnięty przed-bitewną gorączką. Oland z perspektywy adiutanta widział głównie oficerów, setników. Równi jemu wiekiem wojownicy byli kilkadziesiąt łokci dalej od centrum dowodzenia.

Weszli na wzniesienie. Armia zatrzymała się. Oland miał sokoli wzrok, więc bez trudu zobaczył, że kilka staj pod wzniesieniem stała ogromna, robiąca duże wrażenie, armia Tukmaków. No, może nie tak liczna jak armia Amargadeusza. W dalszej perspektywie widać było dostojne i rozległe miasto, stolicę Rykul. Stały naprzeciw siebie dwie armie. Za chwilę skoczą na siebie jak wściekłe psy. Jedni będą chcieli zetrzeć w pył drugich. A właściwie to król Amargadeusz chciał unicestwić każdego, kto stał mu

na przeszkodzie do skarbów gnomów. Oland umiał nawet rozróżnić pojedyncze sylwetki Tukmaków. Widział, że wojownicy wroga nosili stalowe hełmy z barwnymi pióropuszcami. Hełmy te miały przyłbice w formie straszliwych masek. Maski owe skutecznie zasłaniały twarze Tukmaków. Widać było, że szeregi wroga były przygotowane i zwarte, gotowe do walki. Armie stały w milczeniu, ta chwila ciszy przed bitwą zdawało się, że będzie trwać wiecznie. Armia Amargadeusza już się przegrupowała. Tumaki też czekali przygotowani. Ryku, stolica gnomów, czekał w strachu i niepewności, jaki będzie wynik bitwy. Armie stały zakleszczone już chyba godzinę, to były ostatnie godziny życia wielu wojowników, zarówno Tumaków, jak i z armii Amargadeusza. Czym przeznaczeniem będzie dziś dokonać żywota. A Amargadusz myślał tylko o zwycięstwie. Przecież i dla niego nie było odwrotu. Gdyby przegrał, to gdzieżby mógł się wycofać. Był tylko Ryku, albo... Drugim wyjściem było tylko morze, odmety morskie. Czyż pokonany mógł wrócić do Ulandii? Oland, gdy patrzył teraz na króla, który obserwował przyczajone do walki wojaska, nie widział w jego sylwetce żadnych oznak wahania, czy słabości. Lecz wtem nadbiegł goniec od króla. Książę Kowdlar wysiadł z lektyki, ujął w dłonie Kapatokę. Podniósł miecz wysoko w górę. Na ten znak kilka tysięcy wojowników podniosło własne miecze, topory i maczugi. Ruszyli. Ruszyli wielką ławą. Przodem szli łucznicy Adlara. Tumaki również nie mieli zamiaru czekać na wojska Amargadeusza w miejscu. I oni ruszyli, prosto ku przeznaczeniu. Oland pozostał z grupką, która chroniła króla Amargadeusza. Byli tu też adiutanci i służba pozostałych wodzów. Był tu również murgrabia Elubed. Ale wszyscy wodzowie i dowódcy oprócz króla szli teraz razem ze swoim wojskiem na nieprzyjaciela. Król stał na wzniesieniu, kilka łokci obok Olanda, i wysyłał co jakiś czas posłańców z rozkazami, które miały dochodzić do poszczególnych wodzów. Oland jeszcze nie widział króla stojącego. Król był człowiekiem słusznego wzrostu. Ale uwagę Olanda głównie przyciągało to, co się działo pod wzgórzem. Wtem wojska Amargadeusza zatrzymały się, na czoło wysunęli się łucznicy. Tumaki byli coraz bliżej, lecz łucznicy spokojnie przygotowali się do oddania strzału. W stronę Tukmaków poleciała chmura strzał i bełtów. To było pierwsze oblicze śmierci w tej bitwie. Setki Tukmaków zostało trafionych pociskami; jakby ktoś podciął im nogi. Padali bezwładnie niczym worki z kartoflami. Strzały lały nadal, towarzyszył temu ostry świszczący szum. Ale Tumaki nie stanęli, lecz jakby przyspieszyli biegu, zaczęli wydawać z siebie dzikie wrzaski, które miały mobilizować morale w ich szeregach. Nastąpiła druga, znacząca, tura łuczniczej salwy. Tumaki padali niczym zbożę żęte ręką kosiarza. To był bardzo dobry plan, by główną wagę położyć na łucznikach. Zatrute strzały siały śmierć i spustoszenie. Trucizna paraliżowała ranionego, taki był jej efekt działania. ranieni dusili się, nie mogąc oddychać. To był pomysł księcia Adlara, by zatruć strzały smoczą śliną. To była najsilniejsza trucizna, jaką znano. Kowdlar poparł Adlara, gdy ten zaproponował ten sposób walki Amargadeuszowi, i stwierdził wówczas, że to będzie dobre, bo nie zostanie wielu jeńców. Król zgodził się z magnatami. Tumaki stanęli, ich szeregi były mocno przerzedzone. Wokół, ich towarzysze wili się w przedśmiertelnym konwulsjach. Wtedy na czoło wojsk Amargadeusza wyszli najemnicy i rycerze. Nawała wielotysięcznej armii ruszyła na przerażonych Tukmaków.

*Niech bogowie mają nas w swej opiece* - pomyślał Oland, obserwując, jak starły się wreszcie dwie siły. Jak zbliżały się do siebie nieprzyjacielskie siły. Tumaki, choć wielu z nich zginęło od strzał i bełtów, nadal stanowili ogromną siłę. A, widząc, co stało się z towarzyszami, ci, co zostali, pałali taką chęcią zemsty, że nie wróżyło to dobrze na przyszłość wojskom króla. Dwie ogromne cizby wojowników zbliżały się, zbliżały się i wreszcie, zakotłowało się. Z taką wielką siłą wbiły się dwie armie w siebie. To było bardzo dobrze widać z miejsca, gdzie stał król i gdzie obok stał również Oland. Młody Ulandczyk widział dobrze pojedyncze sylwetki rycerzy i najemników. Oto widział, jak jeden olbrzymi Tumak sieje wręcz spustoszenie w szeregach wojska króla. Miotał on olbrzymim mieczem i uśmiercił już swym „żądłem” kilku rycerzy. I oto rzecz się stała niebywała. W tej masie i plataninie ludzkich ciał. Grupka najemników wzięła się na sposób przeciwko owemu Tumakowi. Wydzielili i odłączyli go od swoich, a następnie otoczyli go ścisłym kręgiem. No i już było po nim. Miotał się jeszcze chwilę w tym kręgu, ale już po chwili jego odcięta głowa, pozbawiona hełmu, dyndała na włócznie. A widok ten przeraził Tumaków, pewnie to był któryś ze znaczniejszych barbarzyńców. Ochota do walki u Tumaków wyraźnie zmaląła, przynajmniej tymnajbliższym całego zdarzenia. Inne Tumaki walczyli, jak wściekłe psy, kłusząc na wszystkie strony, lecz najemnicy królewscy to nie były panienki z orszaku królowej. To byli dzielni żołnierze, którzy już w niejednej potyczce brali udział. Rycerze trzymali Tukmaków na dystans, by w końcu swymi długimi mieczami dokonać dzieła. Leciały głowy Tukmaków. Powoli, acz systematycznie wojska króla wypierały Tukmaków w stronę stolicy gnomów. Król nie umiał ukryć swojego zadowolenia. Wszystko szło bardzo dobrze, można powiedzieć: zbyt dobrze. Po dobrej godzinie walki było już widać, że Tumaki ustępują armii Amargadeusza. I wtem stała się rzecz nie do pojęcia. Tumaki, widocznie nie tacy groźni, zaczęli się wycofywać, by po chwili w panice zacząć uciekać. Wszystko się wyjaśniło, to książę Kowdlar osobiście ściął głowę gubertunowi Tukmaków. Bogowie musieli opuścić Tukmaków i ci teraz w popłochu uciekali. Za nimi leciała potężna chmura strzał. To łucznicy dokańczali dzieła. Lecz nagle okazało się, że dość duża grupa Tukmaków kierowała się prosto na stanowisko króla Amargadeusza. Byli coraz bliżej i bliżej.



- Wasza Wysokość, Panie - gwałtownie zareagował Oland. - Tu, szybko, za te krzaki.

Król zorientował się, że rada tego młokosa jest bezcenna. Ignorując majestat, król podążył za Olandem. Skryli się za krzakami. Ponadto Oland okrył monarchę swoim kocem. Reszta dworzan, tak jakby brakowało przy władcy odważnych rycerzy, czym prędzej pierzchła z tego miejsca, z którego dumny jedynowładca Ulandii jeszcze przed chwilą kontemplanował się swoim zwycięstwem. Lecz Tukmaki nie myśleli o niczym innym, jak tylko aby prędzej uciec z pola walki. I w pełnym zaślepieniu przebiegli obok króla i Olanda, nie zwracając na nic i na nikogo uwagę. Po chwili zapadła cisza.

\*\*\*\*\*

W tym samym czasie w stolicy Ulandii, w sali Zamku Królewskiego Mag Uberyk i królowa Kodyna, trzymając się za ręce, rozmawiali.

- Wczoraj przyleciał gołąb z wiadomością od tego szkaradnego krwiopijcy Amargadeusza. Oni prą na stolicę Rykul. Mój mąż, ten krwiopijca, zaślepiiony jest niszczaniem i podbijaniem ziem, byleby tylko zdobyć coś, zyskać, by zabijać i mordować.
- Masz rację, najdroższa Kodyno. Musimy to zmienić. Nie możemy dopuścić, aby Ulandią rządził taki barbarzyńca. Teraz jest na to odpowiednia pora. Barbarzyńca jest daleko, jego słuzalcy wasale również. Wystarczy tylko, że staniesz przy mnie. Wtedy dzięki twojemu autorytetowi możemy przejąć władzę.
- A co się stanie, gdy ten krwiopijca wróci z wyprawy wraz ze swoim wojskiem? Zetnie nam głowy, jak nic.
- Nie obawiaj się, kochana. Mam tam swojego człowieka. A ten człowiek dostał ode mnie pewną fiołkę. W tej fiołce jest trucizna. Tą trucizną zostanie poczęstowany barbarzyńca. Może nawet wtedy, gdy będzie święcił tryumf zwycięstwa nad gnomami. Wówczas okaże się, że król dostanie zawału. Powiedzą, że to z powodu emocji i szczęścia. Już tak bywało. I zostaniesz ty, kochana. Ty jako królowa będziesz rządziła do czasu, aż twoja córka Lugoberda wyda się za mąż. A tym mężem będę ja. I ja zapanuję w Ulandii.
- No dobrze, Uberyku, a co się stanie ze mną, gdy ty pojmiesz moją córkę za żonę?
- Wiesz dobrze, kochanie, że to małżeństwo będzie tylko formalnością. Nadal ty będziesz panią mojego serca. Twoja córka będzie tylko figurantką. A my dwoje będziemy rządzić tym pięknym krajem.
- Ale wiesz, Uberyku. Moja córka Lugoberda jest szalenie ambitną i skomplikowaną osobowością. Ona przypomina pod tym względem swojego ojca. Ma charakter przywódczy i strasznie trudno będzie ci zapanować nad nią.
- Nie obawiaj się, Kodyno. Od czego ja jestem magiem. Mam na usługach Białą i Czarną Magię. Poradzę sobie. Zaufaj mi. Ja panuję nad mocami wiatru i deszczu. Za ich pomocą sprawię, że życie Logoberdy będzie smutne i mżyste, i tylko we mnie będzie mogła mieć oparcie.
- Jesteś wspaniałą, Uberyku. Lecz nie krzywdź ją za bardzo, choć jest przekorną córką, to jednak to jest moje dziecko.
- Ja wiem, najdroższa, ile się przez nią musiałaś naciepieć. Powiedzmy sobie szczerze, Logoberda nie jest dzieckiem miłości.

Sala, w której dwoje kochanków toczyło rozmowę, była mała i przytulna. Umieblowana była gustownie, acz skromnie. Kochankowie siedzieli na ozdobnej ławie. Królowa Kodyna okryta była wzorzystą tkaniną. Chudą postać Maga okrywała wilcza skóra. Zakochani rozmawiali swobodnie, nie obawiając się trzecich uszów. Królowa była pewna za swoje najbliższe służki. Były to dziewczyny, wywodzące się z biedoty, które wszystko zawdzięczały swojej królowej. I oddałyby życie dla niej.

- Mój człowiek, gdy tylko umrze Amargadeusz, da mi znać, wyśle gołębia pocztowego. Od tego momentu musimy już działać mądrze i zdecydowanie. Musimy wszystko tak zorganizować, by możnowładcy, którzy powrócą z wyprawy, przybyli do opanowanego przez nas, a formalnie przez ciebie, najdroższa, państwa. Szczególnie niebezpieczni są książęta Kowdlar i Adlar. Dlatego, jeśli będzie to możliwe, mój człowiek będzie się starał zlikwidować również tych dwóch magnatów.
- Tak, Uberyku. Kowdlar jest groźny. Choć był tylko rycerzem, wszyscy mówili, że to ambitny człowiek i jest zdolny do wszystkiego, aby tylko zrealizować swoje cele.

Gdy Kodyna mówiła te słowa, głośno strzeliła, paląca się w kominku szczapa drewna. Kochankowie się zatrwożyli, zamilkli na jakże znaczącą dłuższą chwilę. Pierwszy odezwał się Uberyk: -

- Mi też wyszło w horoskopie, że to właśnie Kowdlar jest największym zagrożeniem dla naszej miłości. A właściwie nie Kowdlar, ale ktoś zupełnie nieznan, kto znajduje się w otoczeniu księcia Kowdlara. Ale nie wiem, kto to jest. Nic nie wiem. To musi być ktoś karmicznie znaczny, kogo chronią siły przeznaczenia przed moimi mocami.
- Ty się, Uberyku, bój bardziej gniewu mojego męża. Przecież on dla garści złota zapędził się na drugi koniec świata, więc widzisz, że jest do wszystkiego zdolny. I pamiętaj, on ma wszędzie swoich szpiegów. Bardzo prawdopodobnym mi się wydaje, że zdemaskuje twojego człowieka, a wtedy biada nam, biada.
- Nie bój się, Kodyno. Ja mam wypisane w gwiazdach, że będę rządził w Ulandii. Bogowie jeszcze nigdy mnie nie opuścili. A ten barbarzyńca musi ponieść karę za to, co uczynił złego. To on spowodował, że zginął Strażnik Miłości, a Klucz Miłości umilkł i wśród ludzi zapanowała wzajemna wrogość i nieprzychylność. Milczałem dotąd. Nie mówiłem nikomu. Ale wiedz, najdroższa, że to Amargadeusz doprowadził do tej sytuacji. Dlatego prawdziwym cudem wydaje mi się to, iż nasza miłość, jakby na przekór, właśnie w takich srogich czasach, rozkwitła.
- Co ty mówisz? To wina Amargadeusza?
- Tak. Amargadeusza i Kowdlara. To jest tajemnica magów i wtajemniczonych, ale powiem ci. To Kowdlar, zabijając Szczerozłotego Smoka, zabił równocześnie Strażnika Miłości. To wielka tajemnica, ale ten dostojny smok był Strażnikiem Miłości. Po jego śmierci przypadł również Klucz Miłości. Do tej pory nie wiadomo, gdzie ten skarb duszy się znajduje.
- A czy mój mąż wiedział o tym, iż Zyn był Strażnikiem?
- Ja mu nie rzekłem. Pamiętaj o tym, droga Kodyno, że przeznaczenia nie można uniknąć. No cóż, to predyspozycja sprawiła, że Amargadeusz jest barbarzyńcą i satrapą. Lecz wierzę mi, że Dobro zawsze będzie Dobrem, a Zło, Złem. I naszym obowiązkiem jest przeciwstawienie się Złu w imię Dobra. Dlatego w imię Dobra to ja muszę zostać królem Ulandii.

\*\*\*\*\*

- Jak cię zwą, młodzieńcze? - spytał król, równocześnie strząsając z szat brud i listowie krzaków, gdzie jeszcze przed chwilą król się schronił przed Tukmakami.
- Oland, Wasza Wysokość.
- Kto jest twoim Panem? Gdzie służysz?
- Jestem adiutantem księcia Kowdlara.
- Aha... - monarcha skinął ze zrozumieniem.

Tę rozmowę, jakże nierównych sobie stanem, monarchy i pacholęcia przerwał nagły tumult. To wojownicy i rycerze Amargadeusza, którzy zorientowali się, iż król jest w niebezpieczeństwie, szybko nadbiegali. Pierwszy przybiegł znany ze swej sprawności rycerz Luwuk. Potem przybiegła jeszcze ze setka wojowników.

- Chwała bogom! - krzyknął Luwuk - Wasza Wysokość, już jesteś, Panie, zupełnie bezpieczny.
- Wiem, wiem, wojownicy. To dzięki bystrości tego młodzieńca - tu monarcha poklepał po plecach Olanda. - Wyszedłem z tego incydentu zupełnie bez szwanku. Ale moja Straż Przyboczna?! Ci dzielni rycerze z ochrony, oni pokazali, jakże płonne było poczucie bezpieczeństwa, które pokładałem w tak dzielnych Panach. Zapamiętam to sobie na przyszłość. Oj, zapamiętam! Moja Straż myślała przede wszystkim o własnym bezpieczeństwie, a nie o obronie króla.

Wokół monarchy zgromadził się już całkiem duży tłum rycerzy, najemników i dworzan, którzy zdążyli wrócić. Z ust niektórych co bardziej krewkich padały słowa.

- Zwycięstwo. Chwała bogom! Chwała naszemu Panu, Amargadeuszowi!

Miłe to były słowa dla Amargadeusza. Monarcha podszedł znów bliżej szczytowi wzniesienia, na którym to miejscu obserwował przedtem toczącą się bitwę. Zaiste, roztaczał się ze wzniesienia straszny i jednocześnie wspaniały widok, widok pobojowiska. Tysiące rannych i zabitych, głównie Tukmaków, ale ofiary były po dwóch stronach. Ranni wydawali z siebie ciche jęki cierpienia i prośby, by ktoś pomógł i ulżył, by ktoś opatrzył ich rany. W oddali majaczyła już stolica gnomów. Już pewnie dotarły tam wieści o przegranej, już pewnie szykowano się tam na poddańczą niewolę i poniewierkę. Ale król, nasyciwszy swoje oczy widokiem, odwrócił się i podszedł do Olanda. Rzekł: -

- Uklęknij, mój wierny sługo.

Monarcha wziął w dłoń jeszcze splamiony krwią Tukmaków miecz, który należał do któregoś z rycerzy. Uderzył klingą w bark Olanda.

- Nadaję ci teraz, Olandzie, szlachectwo i tytuł rycerza mojego domu. Odtąd masz prawo i obowiązek, ty i twoi potomkowie, nosić przy sobie miecz, symbol twej nobilitacji, i bądź zawsze gotów służyć mi na każde me wezwanie. Twoim godłem będzie smok ukryty w gąszczu kaliny. Niech się stanie.

Oland klęczał i tak naprawdę dużo nie rozumiał, co się dzieje. Rycerze i zebrani pozdrawiali go i gratulowali mu tej nobilitacji. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się książę Kowdlar, a z nim murgrabia Elubed. Król, widząc Kowdlara, rzekł: -

- No cóż, trudno książę by usługiwał ci mój rycerz. Jak sądzisz?
- Twoja wola, Panie.
- Olandzie - pytał król - czy umiesz czytać?
- Tak, Wasza Wysokość
- To dobrze, to bardzo dobrze. Nie wziąłem ze sobą kronikarza. A tak dostojne zwycięstwo aż prosi się, by zostało odnotowane. Może nie jest to bardzo szlachetna praca, ale dla swego króla możesz tyle znieść. Słowem zostaniesz kronikarzem tej wyprawy.

Oland nie spodziewał się. Oto miał się stać najbliższym współpracownikiem króla. Król zaś mówił dalej: -

- Mianuję cię także presurtem mojej domeny. Jest to stanowisko związane z pośrednictwem między mną, królem Amargadeuszem, a sądami niższych stanów. Zaiste dużo jest z tym pracy, ale to dopiero po powrocie z wyprawy. Dostaniesz za to sto talentów rocznego uposażenia. No i oczywiście udział w podziale skarbów gnomów. Wiec, że za swój bystry fortel, dostaniesz wiele, bardzo wiele.

Rzeczy działy się tak szybko. Oland, choć wiedział, że przeznaczona mu jest dola Strażnika Miłości, ani chciał, ani mógł odmówić Amargadeuszowi.

- A teraz, Panowie Rycerze, na Rykul! Czas, by gnomy odpowiedziały za swe podłości i skapstwo. Na Rykul!

Mówiąc to, Amargadeusz podniósł rękę wysoko do góry i wskazał, mającą w oddali, stolicę gnomów.

\*\*\*\*\*

W sali Kopca Woli, parlamentu gnomów, na okazałym, zrobionym z hebanu tronie, siedział dostojnie Amargadeusz. Na sali w budynku, w którym jeszcze kilka godzin temu notable gnomów w panice, gorączkowo szukali jakiegoś rozwiązania, aby uśmierzyć spodziewany gniew króla Amargadeusza. Posłowie Kopca Woli szybko oddali władzę Amargadeuszowi i właśnie teraz monarcha Ulandii siedział w miejscu, symbolu dawnej władzy gnomów, jako imperator i zdobywca. U boku króla stali Kowdlar i Adlar. Sala była tak skonstruowana, że posłowie siedzieli jak w cyrku, gdzie najdalszy rząd był najwyżej. Lecz teraz miejsca poselskie były opuszczone, a sami posłowie, pokornie uginając karku, stali kilkanaście łokci przed tronem. Gnomy, już choćby ze swej postury, drobnej i niskiej, wyglądali, jak grupa dzieci zebrana przed bardzo, bardzo ważnym dorosłym. Może właśnie dlatego, że tak naprawdę do niczego innego się nie nadawali, zajmowali się handlem, kupiectwem i finansami. I teraz przyszła pora, iż surowy dorosły przyszedł rozliczyć „dzieci” z ich kieszonkowego. Oj nazbierało się tam grosza niemało.

- Kujku, macie dwanaście godzin na otwarcie swoich skarbców. - Tak krzyknął Amargadeusz do Przewodniczącego Kopca Woli. - Jak nie, to jutro moje wojska przewrócą wasze miasto do góry nogami, niczym poszwę pierzyny. Pamiętajcie, przybyłem tu kierowany licznymi notami moich poddanych, którzy skarżyli się na wasze niecne postępowania i na wasze oszustwa, które dokonywaliście, prowadząc interesy z moimi poddanymi. Ja tu tylko przybyłem w imię sprawiedliwości i miłosierdzia. Sprawiedliwości wobec moich poddanych, którzy muszą dostać zadośćuczynienie i miłosierdzia wobec was, bowiem, gdy będziecie ze mną współpracować, wówczas ja nie dopuszczę, aby moi żołnierze, tak jak na to pozwala prawo wojny, splądrowali wasze cenne miasto. Ale macie na to tylko dwanaście godzin.
- Wasza Wysokość - odezwał się cicho Kujku. - Ile, Panie, oczekujesz? My owszem posiadamy pewne rezerwy, ale legendy o naszych bogactwach są mocno przesadzone.
- Milczeć - krzyknął oburzony Amargadeusz. - Co ty sobie wyobrażasz, nędzny gnomie, że będziesz się jeszcze ze mną targować. Wiedz, że jak tylko mi na to przyjdzie ochota, to będziesz wisiał zamiast balastu na najbliższym słupie. Więc, radzę wam, rozważcie jeszcze raz moją propozycję.

Gnomy popadły w przerażenie. Posłowie szeptali między sobą. Kujku uzgadniał stanowisko z pozostałymi gnomami. Bowiem oprócz gnomów polityków byli tam też i co majątniejsi finansisci.

- Wasza Wysokość, mamy teraz w skarbcu równowartość miliona talentów. Głównie w srebrze i w złocie. - Pokornie odpowiedział Kujku.
- Mało... Zdecydowanie za mało. Macie do jutra zebrać pięć milionów talentów. Inaczej nie poznacie tego miejsca za dni kilka. Kamień na kamieniu się tu nie ostanie.

Na te słowa monarchy Kujku aż zzieleniał z przerażenia, jego długie i spiczaste, obrośnięte szczecina, uszy, tak charakterystyczne dla gnomów, ustawiły się niczym uszy zająca, słyszającego swego prześladowcę lisa. Zdążył tylko z trudem wycharcznąć: -

- Łaski, Panie, tyle nie mamy. Litości!

Król jednak nie zważał na to. Jego sroga i bezwzględna mina wyrażał wszystko. Było jasne, że gnomy będą musiały oddać wszystko. Dosłownie wszystko.

- Czekam dwanaście godzin. Jeśli nie będziecie posłuszni, to pożałujecie.

Król machnął niedbale ręką. Znaczyło to, że skończył rozmowę z gnomami. Posłowie grzecznie i z pokorą wyszli z sali, a król z triumfem zwrócił się do Kowdlara i Adlara.

- No to ich mamy. Na pewno mają taki skarb. Zbiorą te pięć milionów, a ja i tak pozwolę naszym wojownikom trochę „porozglądać” się na mieście. A że przy okazji wpadną w ich ręce pewne zdobycze. No cóż, tak jest na wojnie. Nie ja to wymyśliłem. Jedno jest pewne, samice gnomów mogą się czuć zupełnie bezpieczne, bo jedynie sodomici mogliby czuć jakiś pociąg seksualny do nich.
- No, Panie, słusznie prawisz - odezwał się książę Adlar. - Ale zważ, że gnomy mają dość dużą grupę niewolników z całego świata, wśród których jest też duża grupa mężczyzn i kobiet. Wasza Wysokość, o te kobiety trzeba zadbać i jakoś starać się je uchronić od żądzy i chuci wyposzczonych najemników.
- Więc masz zadanie, książę Adlarze. Oto więc zadbaj o bezpieczeństwo tych niewiast - monarcha wydał rozkaz. - A ty - tu zwrócił się do Kowdlara - dopilnuj, by nasi ludzie nie zaczęli grabić przed upłynięciem dwunastu godzin.
- Słucham, Panie - Kowdlar skłonił się pokornie.
- Oland, zanotuj takie zdanie - monarcha rozparł się na tronie - „Wielki Amargadeusz, król Ulandii, Syn boga Słońca Re, Władca Północnego Cienia, Arcykapłan Ojca Bogów Kerdolota, kierowany dobrem swoich poddanych zażądał od przedstawicieli Kopca Woli, aby gnomy zapłaciły odszkodowanie za wyrządzenie wielu szkód poddanym króla w skutek swych nieuczciwych interesów”. Skończyłeś pisać? - Król się zamyślił. - I dodaj „Wielki Amargadeusz kierowany wspaniałomyślnością i miłością wyzwolił wszystkich niewolników, ludzi, którzy popadli w niewolę i są pod pieczę gnomów”. Tak, to jest dobre - zaśmiał się Amargadeusz. Słuchajcie, teraz mi przyszedł do głowy dobry pomysł. - Monarcha zwrócił się do Kowdlara i Adlara, którzy w milczeniu słuchali, jak władca dyktował Olandowi. - Zrobimy z Wysp Gnomów kolonię Ulandii. Ja wiem, już słyszę te wasze biadania, że daleko, że zimno. Ale właśnie przyszło mi do głowy, że możemy się oprzeć na wyzwoleńcach, oczywiście tylko na ludziach. Zawsze mi się skręcały jelita na myśl, że gnomy lub elfy albo hobbici często mają za niewolników ludzi. Przecież to ludzie są Panami świata. Dlatego ja to choć tu zmienię.

Król powstał, zrobił kilka kroków po marmurowej posadzce. Uwagę monarchy przykuły, stojące przy wyjściu, dwa posągi ze szczerzego złota. Były wykonane po mistrzowsku, przedstawiały mitycznego praprzodka gnomów, który jakoby zrodził się z owocu kokosowego. Obok stała fajansowa amfora z wodą do obmywania rąk posłom, gdy przychodzili na obrady Kopca Woli.

- No patrzcie. Gdzie człowiek nie rzuci okiem, wszędzie są ślady bogactwa tych nędznych robaków.
- Obik - tu monarcha zwrócił się do swojego sługi. - Pamiętaj, po minięciu tych nieszczęsnych dwunastu godzin, zadbaj o to, by te dwa posągi i ta amfora zostały zapakowane do mojego osobistego ładunku. Tylko pilnuj się, by cię nikt nie ubiegł, bowiem, jak znam naszych najemników, to już ktoś upatrzył sobie to miejsce.
- Będę uważny, Wasza Wysokość.

- Nie zawieź mojego zaufania, bym nie musiał zmieniać mojej dobrej opinii o twojej służbie. Ale, Panowie - król wrócił do właściwego wątku - zrobię tu gubernatorem barona Zuberę, będzie to chyba jego ostatnie zadanie. Jest dobrym gospodarzem, więc będzie tu dobrze rządził. Oczywiście będziemy eksploatowali tę kolonię do maksimum. Wydusimy od tych nędznych gnomów więcej niż te skromne pięć milionów. Ale nie po to ryzykując życiem zapuściłem się na drugi koniec świata, by zadowolić się ochłapami.

\*\*\*\*\*

Tej nocy Oland wreszcie się wyspał, wreszcie zatopił się w tym półśłodkim niebycie, kiedy dusza podróżuje gdzieś w najgłębsze zakamarki umysłu. Spał w Pałacu Kujku, najbardziej reprezentacyjnej budowli miasta. Cały budynek był wzniesiony na wapieniach, które były tak ze sobą zespolone, że pomiędzy kamienie nie można było wetknąć nic, co było grubsze od igły. Amargadeusz zajął piętro, a dół zostawił dla służby. Oland, choć rycerz, również został skierowany w obręb zajmowany przez służbę i dworzan. Jedynym wyróżnieniem w tej sytuacji było to, że komnatę Oland dzielił z dwoma dworzanami królewskimi, ale również szlachcicami. Pierwszy z nich, Oral, był wybitnym znawcą rękodzielnictwa i rzemiosła, i był zabrany przez Amargadeusza tylko z jednego powodu, aby królowi przypadły najznakomitsze dzieła w podziale łupów wojennych. Drugi, Rew, poliglota-dyplomata, który znał gwarową mowę gnomów oraz elfów. Chociaż wiadomo było powszechnie, że zarówno elfy, jak i gnomy, świetnie znają języki ludzi, a szczególnie tych narodów, w których prowadzą interesy. Król wziął Rewa tylko dlatego, że gnomy, gdy chciały coś ukryć mówili między sobą tylko w swojej gwarze. Zarówno Oral, jak i Rewa byli dużo starsi od Olanda, jednak umiał on sobie zjednać sobie ich sympatię.

Rano, wczesną porą, przyszedł posłaniec od króla do Orala. Oral miał być gotów za pół godziny, bowiem za godzinę mijało ultimatum królewskie. Oland i Rew obserwowali Orala, ten po dłuższej chwili milczenia rzekł: -

- Wiecie, Panowie, tu niemal na każdym kroku można natknąć się na dzieła sztuki i bogactwa. Choćby spojrzcie na arras, które wiszą w holu. Zrobiono je we Wschodniej Ziemi, są zrobione niemal idealnie, niemal, bowiem celowo w każdym są pewne fałszywe wątki, tylko bogowie mogą być doskonali. Każdy arras jest wart jedną wieś razem z trzodą i niewolnikami.
- Powiedz nam, Oral - rzekł Rew - czy król dał ci jakieś wskazówki, czego oczekuje?
- Owszem, tak, ale nie mogę wam dużo powiedzieć, nie chcę skończyć w lochach. Królowi chodzi głównie o rzeczy ze szlachetnego kruszcu, złota, oraz o relikwie Kupadoka. Chodzą słuchy, że to właśnie gnomy były w posiadaniu relikwii pierwszego władcy Ulandii i Engory.
- Gdzie można je znaleźć? Miasto jest olbrzymie, a relikwie są niczym kropla w morzu. - Spytał Oland.
- Są pewne przesłanki, szpiedzy pracowali nad tą sprawą już dobrych kilka miesięcy. Wiemy, prawie wiemy, gdzie one się znajdują. Powiem wam jedno, że relikwia jest ukryta w jednej ze świątyń bogów przeznaczenia.
- Ja wam też coś powiem w tajemnicy - odezwał się Oland. - Król szykuje straszny los dla gnomów.
- O, to wiemy bardzo dobrze - stwierdził Rew. - Ja osobiście brałem udział w opracowaniu nowej ustawy praw dla kolonii Ulandii- Wysp Gnomów. Król zupełnie się z tym nie kryje, że chce wycisnąć tych, jak ich nazywa, pasożytów do ostatniej „kropli złota”.

Wnet okazało się jednak, iż Oral musiał opuścić towarzystwo, musiał bowiem iść do króla, więc skończyli rozmowę.

\*\*\*\*\*

W tej samej sali Kopca Woli, na tym samym tronie Amargadeusz przyjmował Kujku.

- Wasza Wysokość, oto jest owe pięć milionów talentów. Jeśli zechcesz, Panie, każę ładować fury złotem.
- No...No dobrze, bardzo dobrze, Kujku. Została wam jeszcze godzina, ale widzę, że potraktowałeś moje wczorajsze rady serio, tak jak one na to zasługiwały.
- Panie, jeśli mogę, spytam pokornie, co możemy, my gnomy, jeszcze dla ciebie zrobić?
- Co, już się wam moje towarzystwo i mojego wojska nie podoba?
- Ależ nie, Panie. Ale zważ, że my wywiązaliśmy się z zobowiązań. Z pewnością owe pięć milionów zrekompensuje straty, jakie ponieśli twoi poddani, Panie, w interesach z nami.
- A więc jednak, w delikatny sposób wypraszcacie nas ze swoich ziem. Mniejsza z tym. Słuchaj, Kujku, ja bym odszedł z waszego pięknego kraju, ale muszę wprzód zaopatrzyć wojsko w prowiant. To potrwa. Tak, to potrwa kilka miesięcy. Do tego czasu musicie zapewnić memu wojsku odpowiednie kwatery, no i oczywiście dostawy żywności. Liczę na waszą gościnność. Chyba nie chcesz, abym ja zapłacił za prowiant, ha! Może z owych pięciu milionów? No przecież to byłby prawdziwy chytry interes ze strony was, gnomów. A ja wam już przecież udowodniłem, że z Ulandczykami nie warto w ten sposób robić interesów.

Widać było, jak Kujku aż dostał drgawek ze strachu i złości. Spojrzał w kierunku delegacji gnomów, która, milcząc, stała za nim, o kilka łokci od Amargadeusza. Miny posłów-gnomów wyrażały jedno: bezradność i bezsilność.

- Panie, ależ wojska jest kilkadziesiąt tysięcy. Jakże my, gnomy, mamy wszystkim zapewnić wygody?
- No...No właśnie. Uchwyciłeś sens całej tej sytuacji. Po prostu znowu praca oprze się na moich barkach. Widzisz, wy nie umiecie temu podołać, więc będę musiał wyznaczyć tymczasowe władze. - Monarcha zebrał się w sobie i wypalił. - Ustanawiam Wyspy Gnomów, jako prowincję królestwa Ulandii, a gubernatorem tejsze mianuję tymczasowo elektana floty Ztora.

Gdy monarcha wypowiadał te słowa, widać było, jak Kujku i jego rodacy dostali niby kopniaka w sam splot słoneczny. Co bardziej ekstrawerdyczni złapali się za głowy i czynili gesty, jakby wrywali sobie resztki włosów. Kujku w ostatnim odruchu głośno zaprotestował: -

- Ależ, Wasza Wysokość, przecież przybyłeś tu w tym celu, aby uzyskać pięć milionów talentów, i to osiągnąłeś, dlaczego teraz przejmujesz nasze suwerenne ziemie i czynisz z nich prowincję zależną od Ulandii.
- Kujku, co ty pleciesz? Przecież sam mi przed chwilą mówiłeś, że wy nie podołacie zadaniu, by zabezpieczyć wygody dla mojej armii. Czyż nie tak, Panowie? - Tu król mocno zdziwiony zwrócił się do swoich wasali, którzy dzielnie stali za jego tronem.
- Panie, przecież to jest jawna okupacja - krzyknął zdenerwowany Kujku.
- Co? Jak śmiesz, ty robaku, tak zwracać się do mnie? - Wściekł się Amargadeusz. - Adlar, weź go. On stanie przed sądem, za obrazę królewskiego majestatu - monarcha zwrócił się do swoich ludzi.
- Słucham, Wasza Wysokość - zareagował książę.

Kujku nagle zrozumiał. Zrozumiał, co szykuje jego rodakom ten najeźdźca. Już milcząc i nie protestując, pozwolił by wojacy Adlara zwiążali mu ręce i powiedli go do miejsca odosobnienia. Posłowie, widząc to, co zrobił Amargadeusz, przestraszyli się jeszcze bardziej i nie rzekli ni słowa. A Amargadeusz mówił: -

- Widzicie więc, gnomy, że z nami nie warto prowadzić szemranych interesów, i że nas nie warto obrażać. Idźcie teraz i ogłoście wszem i wobec, że Ulandia przejmuje te ziemie. Z mojego upoważnienia i w moim imieniu będzie tu administrował gubernator. Ja , jako suweren, ogłaszam, że uwalniam ze stanu niewolnika wszystkich ludzi, jakich wy, gnomy, mieliście tu za niewolników, i traktowaliście jak swoją własność. Wynocha stąd! No, już!

\*\*\*\*\*

Król spał w zaciemnionym pokoju willi Kujko. Już dawno minęła dziesiąta przed południem, a król spał. Dziwne to było zaprawdę, bowiem Amargadeusz zwykł się budzić wcześniej, więc służba musiała być na nogach już przed szóstą rano. Jedynym wyjaśnieniem, i to dość logicznym, było to, że wczoraj król do późnych godzin nocnych świętował z powodu tego, jakie skarby przypadły mu w udziale. Nawet w najśmielszych marzeniach monarcha nie przypuszczał, jakie skarby zgromadziły gnomy. Miejscowi ludzie, którzy jeszcze do niedawna byli niewolnikami, w akcie podziękowania i wdzięczności za otrzymaną wolność, zaczęli współpracować z ludźmi króla i sami zaczęli prowadzić żołnierzy w miejsca, w których gnomy zawczasu ukryli swoje skarby. Lecz teraz wyzwolenicy zemścili się na swych byłych panach, i przyczynili się do tego, że gnomy praktycznie stracili wszystko, co do tej pory zebrali. Orał oszacował i wycenił, że łączna wartość skarbów materialnych, które król skonfiskował gnomom, przekracza wielkość dwudziestu milionów talentów. Wśród skarbów, które król osobiście widział, były złote posągi Kerdolota i innych bogów. Drogocenne perłowe naszyjniki, brylantowe diademy i złote monety. Ogrom złotych talentów i dinarów. Wśród tych bogactw prawdziwym cudem był olbrzymi złoty dzwon, jak głosi legenda, był to dzwon, którego pierwsze bicie zapoczątkowało upływ pierwszej sekundy czasu, który odtąd płynie. To właśnie Kerdolot pierwszy uderzył w ten dzwon i wszystko się zaczęło. Ten dzwon nie miał teraz serca, bowiem legenda ta ma ciąg dalszy. Według niej następne uderzenie dzwonu zakończy upływ czasu. Być może jakiś człowiek, gnom lub inna istota pozbawiła dzwon serca, aby nie dokonało się, co jest zapisane w przeznaczeniu. Innym cudem, który był wśród zebranych dóbr, był naturalnej wielkości statek, wykonany z kości słoniowej. To na nim miał Kobok przypłynąć z pierwszymi gnomami na te wyspy, które odtąd zwane są Wyspami Gnomów. Król się przeciągnął i stęknął, tak jakby go coś bolało, niby jakaś zmora siadła mu nocą na piersiach i jeszcze trzymała. Posłano szybko po lekarza. W tym samym czasie Obik starał się ocucić ze snu króla. Amargadeusz raz był świadom, innym razem zapadał w rodzaj letargu, tylko gałki oczne tak bardzo mu się wywracały na wierzch, jakby dusza monarchy chciała ulecieć przez oczy w inne, może lepsze, światy. Wtedy Obik przemawiał do swego Pana w sposób delikatny i czuły, chciał by Amargadeusz stale czuł w tych trudnych chwilach czyjąś obecność. Choć król wziął wielu lekarzy na swą wyprawę, to jednak do łoża chorego przyprowadzono lekarza gнома. Ktoś wykazał się niebywałą intuicją. Lekarz ów był najsłynniejszym medykiem na Wyspach, znanym również szeroko w świecie. Durk, mistrz w upuszczaniu krwi i leczeniu ziołami, znawca przepływu energii hu w gnomach, elfach, hobbitach i ludziach oraz wszelkim stworzeniu. Mistrz Durk, jak tylko spojrział na króla, i gdy obejrzał plamy na języku, rzekł: -

- Zatrucie. To jest chyba normalne otrucie.
- Co? - Wrzasnął zdenerwowany książę Kowdlar, który już od jakiegoś czasu stał przy królewskim łożu. - Kto śmiał?!
- Panie, należy szybko podać odtrutkę.
- A wiesz, Mistrzu, jaką?



- Jestem prawie pewien, że trucizną była żółć smoka. Zbadam jeszcze tylko puls i podam odtrutkę. Jego Wysokość, król Amargadeusz, ma silny organizm. Inny człowiek nie przetrzymałby nocy. Jest duża, bardzo duża szansa, że król wyjdzie z tego bez szwanku.

Durk wziął spoconą rękę i badał dość długo na przeróżne sposoby puls monarchy. Potem otworzył skórzany worek, skąd wziął terakotową ampułkę. Poprosił Obika, by ten pomógł w napojeniu króla odtrutką. Po chwili król znowu zapadł w nieświadomość. Durk rzekł do zebranej grupki notabli: -

- Jego Wysokość będzie teraz spał jakieś sześć godzin. Nie należy w żadnym przypadku przerywać snu królowi. Może się zdarzyć, że król będzie się dziwnie zachowywał, może na przykład wymiotować lub we śnie śmiać się i płakać na przemian. Może także lunatykować. Nie przeszkadzajcie, usuńcie się i czuwajcie.
- Dobrze, a co później? - Spytał Adlar.
- Po sześciu godzinach król sam się obudzi. Zupełnie nie będzie wiedział, co z nim się przez ten cały okres czasu działo. Lecz będzie całkiem zdrowy. Żółć smoka stosuje się dlatego, że działa szybko. Zabija do trzech godzin po zażyciu, lecz ma ona tę zaletę, że w przypadku, gdy ofiara zatrucia przezwycięży truciznę, to wówczas żółć smoka jest bardzo trudna do wytypowania, jako przyczyna choroby, bowiem oznaki są takie jakby chory miał problemy z sercem. Macie szczęście, że mnie przywołaliście do chorego. Ja mam dużą wiedzę w dziedzinie zastosowań trucizn, bowiem od wielu lat pracuję nad leczniczymi zastosowaniami niektórych trucizn. Oczywiście odpowiednio mocno rozrzedzonych. Dużo by o tym mówić...
- Dobrze, dobrze, gnomie, idź teraz za służącym. Przywołamy cię, gdy przyjdzie pora - dość obcesowo przerwał Durkowi Adlar.

Gnom skłonił się nisko i wyszedł z komnaty. Notable zostali sami. Jeden na drugiego dziwnie się patrzył. Każdy podejrzewał każdego. Wreszcie Kowdlar rzekł: -

- Panowie, to jest zamach stanu. Król cudem ocalał, ktoś, kto ma dostęp do królewskiej strawy, próbował dokonać sabotażu. To nie może ujść mu na sucho.
- Racja - krzyknął Ulero - nim król przyjdzie do siebie, musimy znaleźć winowajcę i ustalić jego mocodawców, bo w przeciwnym wypadku to my staniemy się głównymi podejrzanymi.
- Dobrze prawi - wzburzył się elektan. - Przywołajmy Obika. Może on będzie wiedział więcej szczegółów, co Jego Królewska Wysokość robił przed zaśnięciem? Z kim się kontaktował? Co jadł? To nam zawęzi grupę podejrzanych.
- Wezwać tu Obika! - Krzyknął Adlar.

Po krótkiej chwili zamętu do komnaty wszedł mocno spłoszony Obik. Widać było po nim, że jest zdenerwowany, jakby chciał coś ukryć. Wodził oczyma to tu, to tam, unikał wzroku możnowładców.

- Słuchaj no, Obik, mów prawdę, czy wczoraj przed snem zdarzyło się coś niezwykłego w otoczeniu króla? No, gadaj! Bo, jak nie, oddamy cię w ręce kata. - Naskoczył na służącego Adlar.
- Jakże to, Panowie, skąd mam wiedzieć?!
- Ty jednak chcesz jeszcze dziś zakosztować pieśczęt z katowskimi szczypcami - stwierdził wściekły Kowdlar.
- Ale, Panowie Włodarze, ja naprawdę nic nie wiem - płacząco stękał Obik.
- No dobrze, nie denerwuj się, nikt tu nie chce cię skrzywdzić - trochę łagodniej odezwał się elektan. - Postaraj się i przypomnij sobie, może ktoś obcy kręcił się w królewskich komnatach, a może w kuchni? No co, pojmujesz?
- Nie, nic takiego się nie stało. Ale...Zaraz. Tak, przypominam sobie. Kiefu, no ten, co próbuje przed królem potraw, dostał bólesci zęba i musiał go zastąpić ktoś inny. No...do próbowania potraw.
- O...dobrze. Dobrze, Obik. Właśnie nam o coś takiego chodziło. - Pochwalił służącego elektan.
- Kto to był? - Wykrzyczał, nie panując nad sobą, Adlar.

Obik znowu się zląkł. Skulił się i nie umiał wykrztusić ani słowa.

- Panowie, trochę spokoju, nie straszcie tego chłopca. Co to da?! - Elektan starał się uspokoić Adlara i Kowdlara. - No mów, chłopcze, kto to był?
- No...To był Edipo.
- Co? Ten eunuch?! - Zdziwił się Adlar. - Przecież on jest odpowiedzialny za pocztę królewską.
- No tak, Panie, ale król go często nieoficjalnie brał do innych robót, król miał do niego zaufanie.
- Wezwać tu Edipo, a chyżo! - Zawołał Adlar.

Włodarze poczuli, że mają w sidłach sprawcę otrucia króla. Kowdlar wyprosił wszystkich mało znaczących współpracowników króla, i powiedział coś szeptem Elubedowi, który również wyszedł. Zostali tylko on i Adlar oraz elektan i baron.

Edipo w końcu przyszedł. Zachowywał się tak, jak by się nic nie stało. Książę Adlar całym impetem zaatakował Edipo: -

- Mów, co podałeś królowi w stawie? Wiemy, że to ty dokonałeś zamachu, więc nie zamydlaj nam oczu. No...Więc?

Edipo, jakby coś zamurowało. Podobnie jak Obika wcześniej, tak teraz jego aż sparaliżowało.

- Ja? Zamachu? A, co się stało?
- Wprowadzić kata - odezwał się Kowdlar.

A na jego słowa otwarły się szeroko drzwi komnaty i stanął w progu, ubrany na czarno, kat Ufens. To był rzeczywiście piorunujący efekt. Edipo podskoczył z wrażenia i, płacząc, krzyknął błagalnym tonem: -

- Łaski, Panowie, łaski. Zmusił mnie do tego Mag Uberyk, który swoimi czarami rozkazał mi, abym wbrew swojej woli wlał tę nieszczęsną truciznę do potrawy króla.

Włodarze doznali szoku, gdy dowiedzieli się prawdy. Pierwszy ochłonął Kowdlar.

- Jak to czarami, przecież jesteśmy wiele tysięcy stajen od Ulandii. Nie łzyj i nie oczerniaj nieobecnego.
- Ale, to prawda, książę. Mag ma tak wielką moc, że nikt na całej Ziemi nie może czuć się pewny, iż nie stanie się narzędziem złej woli Maga.
- Kacie działaj - rozkazał Kowdlar.

Na te słowa Edipo jeszcze głośniejszym krzyknął: -

Książę, nie, tylko nie kat, błagam, mówię prawdę. Mag Uberyk tak zaplanował wszystko, że ja miałem otruć króla, a on planuje przejąć władzę w Ulandii, i, jak wyprawa wróci z Wysp Gnomów, wtedy on powita was, włodarzy, jako nowy władca Ulandii.

Kowdlar skinął ręką, by powstrzymać kata, spojrzął to na śpiącego króla, to na włodarzy. I rzekł: -

- Panowie, wiemy już wszystko. Królowi będzie trudno w to wszystko uwierzyć, no, ale taka jest prawda. Kacie, weź tego gagatka i przypilnuj go, aż do czasu, gdy król nasz się nie wybudzi. I zważaj na to, by nie odebrał sobie życia. Ręczysz za to głową.

\*\*\*\*\*

Oland miał znowu dziwny sen. Ponownie ukazał mu się szczerozłoty smok Zyn. Smok fruwał, a właściwie fruwał nad bezkresną taflą spokojnej wody. Wreszcie po dłuższej chwili na horyzoncie ukazał się łąd. Smok osiadł na trawiastej i ukwieconej łące i rzekł, kierując swe słowa do świadomości Olanda: -

- **Strażniku Miłości, czy doszedłeś już do najdalszej krainy? Czy znalazłeś już to, co usiłujesz znaleźć. To będzie twój skarb duszy. Ten skarb będzie na zawsze twój, lecz ty musisz wykonać pierwszy ruch.**

Rano Oland obudził się z bólem głowy. A miał dzisiaj opisać dzień wczorajszy, w którym król Amargadeusz osobiście uczestniczył w egzekucji Edipo, którą wykonywał kat Ufens. Może dlatego ten ból, bowiem egzekucja była przerażająca. Król nakazał, aby ze skazańca żywcem zedrzeć skórę, później Ufens patroszył jelita biednego eunucha, wywlekając zeń flaki. Pewne jest, że już w połowie kaźni Edipo opuścił padoły tego świata, bo nagle przestał okrutnie drzeć się. Błagać o litość nie mógł, bo kat uciał mu język, lecz jęczeć i hałasować mu to nie przeszkadzało. Po tym, jak ustały skargi biednego zamachowca, król jak by stracił zainteresowanie kaźnią, i wręcz nudził się. Wtem, co Oland dobrze zapamiętał, król zwrócił się do elektana: -

- No, on uciekł mi, już uciekł, a miał jeszcze tyle wycierpieć. Nic, ale z Uberykiem zabawimy się inaczej. Oj, zabawimy się tak, że w całej Ulandii każdy kmicie usłyszy jęk wszechmocnego Maga.

Oland sprawdził, gdzie jest jego szkatułka z Kluczem Miłości. Była na swoim miejscu, ukryta w lnianym worku pod posłaniem. Oland zawsze starannie chował swój skarb w obawie, by mu jej nie ukradł jakiś pospolity złodziej, których nie brakowało zarówno w armii króla, jak i wśród miejscowych. Lecz wszystko było na swoim miejscu. I teraz Oland próbował, który to już raz, otworzyć Klucz Miłości, lecz były to daremne próby. Podwójne dno trzymało i nie chciało puścić. A był przecież na końcu świata i przeżył już tyle, dowiedział się również wielu rzeczy, ale to widocznie było jeszcze nic. Widocznie bogowie nie uznali jeszcze, aby Oland mógł ujrzeć to, co kryje szkatułka w swoim wnętrzu. I był dalej Strażnikiem Miłości bez swojego Klucza Miłości.

O ósmej rano zawołano Olanda na rozkaz monarchy, by przyszedł do komnaty królewskiej. Oland szybko ujął papirusy i włożył je do drewnianego kuferka razem z gęsimi piórami oraz atramentem z wydzieliny ośmiornicy. Tak przygotowany udał się do komnaty Amargadeusza. Król Amargadeusz, gdy tylko ujrzał presurta Olanda wchodzącego, uśmiechnął się i rzekł mu na powitanie: -

- Mam pewien kłopot, Olandzie. Chodzi o to, że Edipo zajmował dość ważne stanowisko, był bowiem odpowiedzialny za opiekę i pracę przy gołębiach pocztowych. Edipo to już historia, niechlubna, bo niechlubna, ale jednak historia. Jesteś rycerzem, ale jednak pochodzenie masz wiejskie. - Król zamilkł, odwrócił się i przesunął pionka warcabowego na pięknej, złotej szachownicy. - Potraktuj to jako prośbę, ale masz teraz przejąć również obowiązki tego eunucha. Wynagrodzę ci to, a jeżeli sprawisz, że poczta będzie normalnie funkcjonować, również zyskasz na tym sporo. Chodzi, mój drogi, o to, by Mag Uberek nie zorientował się, iż jego plan się nie powiódł. - Król jeszcze raz się obrócił plecami do Olanda, ujął tego samego pionka i cofnął ruch. - Widzisz, Olandzie, w grze można czasami cofać ruchy, tym bardziej jeśli się jest królem, ale w życiu, nawet gdy się jest królem, ta sztuka się nie udaje. Na razie zapoznaj się z całym tym zwierzyńcem, to znaczy z tymi ptakami. Postaraj się z nimi zaprzyjaźnić. Wysyłać pocztę, to nie jest trudna sprawa, warunkiem jest, by gołębie czuły do ciebie sympatię. Obik będzie ci w tym pomagał, na tyle, na ile pozwoli mu na to jego obowiązki.

Oland trochę się wiercił, stojąc przy królu. Monarcha wnet zorientował się, o co chodzi.

- A... Jeszcze kwestia kroniki. Napisz własnymi słowami, iż bóg Kerdolot, ojciec bogów, uratował króla Amargadeusza z rodu Kupadoka przed ciemnymi mocami Maga Uberyka i przed jego siepaczami. Ten, który miał czelność podnieść rękę na władcę, który włada z nadania boskiego, poniósł sprawiedliwą karę.

Król machnięciem ręki dał znać, iż skończył już z Olandem. Oland zgięty wpół wyszedł z komnaty. Tam, już za drzwiami, czekał na niego Obik, który rzekł: -

- Panie, mam cię zaprowadzić do ptaszarni. Wiesz, szlachetny Olandzie, że taszczy my ten cały majdan ze sobą, bowiem król życzył sobie, aby poczta wychodziła na bieżąco.
- Tak, Obiku, ale jak dokładnie ta cała poczta funkcjonowała.
- No, Panie, wszystkim zawiadywał Edipo. Z tego, co czasami rzekł, wynikało, że ptaki leciały do stolicy, do ptaszarni na zamku. Tam meldunki odbierał ktoś z otoczenia Maga zdrajcy.
- Więc, co ja mam właściwie robić?
- Panie, Jego Wysokość, król Amargadeusz, zaplanował to tak, iż ty, Panie, będziesz wysyłać te ptaki tak, jakby się nic nie stało. To znaczy, wróć. Tak, jakby plan Uberyka się powiódł. Kiefu mówił mi, że Edipo wysyłał ptaka co dwa tygodnie. Właściwie to ja będę się tym zajmował, ty tylko, Panie, masz pisać pocztę dla adresatów.
- Ale, czy ja będę umiał naśladować styl pisania Edipo.
- Jest na to rada, panie. Edipo bowiem prowadził księgę meldunkową, w której dokładnie pisał to, co napisał w poczcie. Tego wymagała od niego procedura.
- Tak, to już jest coś. Ale obawiam się, że nie pisał w owej księdze poufnej wymiany informacji dla Maga. - Stwierdził Oland.
- Pewnie nie. Na pewno nie, Panie.
- To prowadź mnie do tej księgi, Obik.

Obik wskazał, by Oland podążył za nim. Zeszli z pietra, udali się w lewo za schodami, przeszli koło kuchni. Obik otworzył wąziutkie drzwi. Weszli do zagraconego pomieszczenia, niby komórki, w której stał rodzaj ławy, na niej kałamarz i wielka księga. Oland podszedł do tej księgi, otworzył jej ciężkie okładki, spięte srebrzystymi klamrami. Szybko się zorientował, księga zawierała tylko suche komunikaty o treści wysyłanej poczty. Każde takie zdarzenie miało datę i treść wysyłanej wiadomości. Na przykład: wtorek, drugiego, miesiąca kozy, roku sześćset dwunastego poświęty księżycy. Jego Wysokość, król Amargadeusz, informuje Radę Kanclerską, iż dzisiaj flota ujrzała zarysy brzegu Wysp Gnomów. Król zarządza, aby odprawiono dziękczynienia na dworze i w całej Ulandii dla boga Koboka, w podzięce za bezpieczną podróż.

Wszystkie notatki były utrzymane w tym samym urzędowym stylu. Ostatka notatka zapisana była w czwartek, piątego, miesiąca niedźwiedzia, czyli była napisana przed tygodniem.

- Obik, czy ty pamiętasz, czy Edipo coś wspominał o poczcie na krótko przed zdemaskowaniem?
- Raczej nie, kiedyś wyjaśnił mi, iż ptaki lecą prosto do ptaszarni królewskiej na zamku króla Amargadeusza. Bo mnie to kiedyś zaciekało, co sprawia, iż ptaki odnajdują właściwy cel swej dalekiej wędrówki. Edipo mi powiedział, że każdy gołąb pocztowy to jest zaklęty syn Eluwidy, macierzy, z której powstało życie na Ziemi. Więc zawsze powraca tam, gdzie się narodził, skądkolwiek by wracał, zawsze wróci do macierzy.
- A, czy nie mówił ci, kto odbiera pocztę w Ulandii? Konkretna osoba, kto?
- Nie, Panie, tego mi nigdy nie powiedział. Albo Mag, albo ktoś od kanclerza.
- No, nic. Mam jeszcze tydzień, aby napisać wiadomość - cicho powiedział do siebie Oland. Głośno zaś dodał. - Weź tę księgę i zanieś ją do mej izby. Gdyby Oral lub Rew pytali się, co przyniosłeś, powiedz, że to notatki presutrowskie. Nie mów na bogów, że to jest księga meldunkowa poczty królewskiej.
- Słucham, Panie.

Obik wziął księgę pod pachę i, skłaniając się, wyszedł, zostawiając Olanda w tym dziwnym i nieszczerólnym miejscu.

\*\*\*\*\*

To był piękny widok dla Amargadeusza. Sto sześćdziesiąt dwie fury załadowane po brzegi złotymi precjozami, szkatułami pełnymi złotych talentów i dinarów. Sznury perłowe, diademy szmaragdowe, pierścienie brylantowe. To właśnie był prawdziwy cel tej dalekiej eskapady króla i jego armii. Teraz troską monarchy było, aby cały ten skarb przetransportować przez morza do kraju ojczystego, do Ulandii. Całą tę złotą karawanę już za kilka dni przeladuje się na statki floty. Tak z pewnością planował monarcha. Amargadeusz postanowił, że w ciągu najbliższego tygodnia odpłynie wraz ze skarbem i częścią wojska, a na Wyspach pozostawi gubernatora, którym będzie na razie elektan floty. Zostawi część najemników, by zapewnili elektanowi silną władzę. Tukmaków już tu nie było. Wojska Amargadeusza dokonały prawdziwej rzezi tych dzielnych barbarzyńców. Król rozkazał, że nie będzie jeńców, a to było równoznaczne z masakrą pokonanych. Król się spieszył, bo nie wiedział, czy Mag Uberyk przejął władzę w Ulandii. Wprawdzie król wyruszył na wyprawę prawie z całą siłą kraju i wprawdzie Amargadeusz powróci z częścią tej siły, ale zawsze istniało niebezpieczeństwo, że zdrajca Uberyk zawarł układ z odwiecznym wrogiem, z Fluksją. Już jakiś czas temu Oland napisał w poczcie, że król Amargadeusz umarł na serce. Na wyraźny królewski rozkaz Oland to uczynił. Amargadeuszowi chodziło o to, by uspić czujność Maga. W rozprawieniu się z Magiem pomogą królowi Kowdlar i Adlar. Oni też wracają. Kowdlar i Adlar uzyskali największy udział w podziale skarbu. Książę Kowdlar otrzymał z złocie pół miliona talentów. Adlar dostał połowę tej sumy. Kowdlar dostał dlatego tak dużo, bowiem to on ściął głowę gubernatorowi Tukmaków, a to miało decydujący wpływ na wynik bitwy. Kowdlar miał swoje naładowane złotem pięć fur. Król, owszem, rozdzielił łupy sprawiedliwie. Dostał Kowdlar, dostał elektan, dostali najemnicy. Wszyscy dostali swoją część. Najemnicy i poborowi dostali po kilkaset talentów każdy. Oprócz tego każdy żołnierz zachowywał wszystko, co zdobył w czasie pierwszych dwóch dni, po upływie dwunastogodzinnego czasu spokoju dla gnomów, by te zebrały pieniądze. Król zezwolił na tę swawolę żołnierską, cóż mu pozostało? Wojownicy musieli przecież rozładować napięcie, które pozostało po bitwie na śmierć i życie z Tukmakami. Jednak po tych czarnych dla gnomów dwóch dniach król zakazał pod groźbą śmierci jakichkolwiek rabunków. Te ziemie miały bowiem, jako kolonia, przynosić jeszcze w przyszłości dochody Ulandii. Musiało więc coś tu zostać, nie tylko kamień na kamieniu. Więc dostali wszyscy, i duzi, i mali. I dostał również Oland. Jako ten, który uratował życie króla, dostał też odpowiednio dużo. Oland dostał jedną furę pełniutką złota i rubinów czerwonych, niczym maki na łąkach. Było to ponad sto tysięcy talentów; dar to był isticie królewski. I ten skromny chłopak został trzecim po Kowdlarze i Elubdenie najbogatszym mieszkańcem Średnich Lasów. Lecz było jeszcze małe ale. Otóż król rozdzielił łupy teraz, zachował dla siebie siedem milionów, a to ale dotyczyło tego, iż każdy musiał sam, na swoją odpowiedzialność, przetransportować swój skarb przez morza do Ulandii. Owszem flota była ta sama, i miejsca na statkach było pod dostatkiem, ale król już tylko martwił się tym, jak rozmieścić korzystnie swój siedmiomilionowy skarb na statkach. Było tego sześćdziesiąt pełnych skarbów fur. Nie było szans, by cały ten skarb ulokować na jednym królewskim okręcie. Z konieczności elektan wyznaczył dziesięć największych statków, które miały unieść ten cały skarb. Oland, za pozwoleniem królewskim, miał płynąć na Urgo, i tam też miał umieścić swój majątek. Kowdlar zresztą nie robił żadnych trudności. Do odpłynięcia pozostał jeszcze tydzień. Król miał złe przeczucia, okazało się bowiem, że na zawał serca umarł Syn Koboka. To był nieprzyjemny znak. Czterogłowy Smok stał dumnie zakotwiczony w cichej zatoce; skarby królewskie już niedługo będą przenoszone do wybranych okrętów. Najcenniejsze rzeczy będą ładowane na królewski statek. Tu na Wyspach zostanie elektan Ztor i jego zbrojni, wyznaczeni spośród najbardziej doświadczonych wiarusów. Pomagać im będzie kilkaset wyzwolonych z niewolnictwa u gnomów.

\*\*\*\*\*

- Oto Rado Kanclerska cała prawda. I teraz nic nam nie pozostało, jak tylko uznać, iż Lugoberda, która odziedziczy tron, musi otrzymać odpowiednią opiekę do czasu, aż sama stanie się pełnoletnia, czyli za dwa lata.

Zuber, gdy tylko usłyszał, co prawi Mag, rzekł: -

- Owszem, umarł nasz Ukochany Pan, król Amargadeusz, ale teraz cała władza przechodzi na królową Kodynę. To ona powinna wyznaczyć Regenta, opiekuna młodej księżniczki.

Królowa Kodyna siedziała na tronie królowej, obok pustego tronu króla. Ta sala służyła głównie do tego, by królewska para mogła w obecności Rady Kanclerskiej wydawać edykty, oraz przyjmować uroczyste audiencje dla ambasadorów i posłów z odległych krajów. Tu też obradował Parlament, gdy król chciał zasięgnąć jakiejś porady wśród głównych notabli Ulandii. Teraz była przepełniona. Siedzieli ci najpotężniejsi, którzy, oczywiście, nie wyruszyli z królem. Pierwszy rząd Rady Kanclerskiej był zupełnie pusty, bowiem były to miejsca księcia Adlara i Kowdlara oraz jeszcze kilku innych dostojników. Królowa, jakby wywołana, odezwała się cicho: -

- Właśnie... To na mnie ciąży obowiązek wyznaczenia Regenta, aby razem z nim doprowadzić do zamążpójścia mojej drogiej córki. Więc... Tak. Po głębokim przemyśleniu wyznaczam Maga Uberyka Regentem.

Arystokraci, słysząc to, zaczęli głośniejsz albo ciszej protestować. Jak bowiem mogło być, aby człowiek, tak potężny, ale jednak pochodzący spoza szlachty, mógł zostać tak wysokim dostojnikiem, mającym de facto władzę królewską. Królowa jednak powtórzyła, teraz już znacznie głośniejsz, prawie krzycząc: -

- Tak, Regentem zostanie Uberyk. To moja ostateczna decyzja. Tego prawa nie możecie zakwestionować

Zapanowała cisza, głośna cisza protestu. Zuber usiadł zrezygnowany na ławie, reszta notabli opadła również; kwaśne miny mówiły wszystko, tylko Mag Uberyk jaśniał pogodnym licem. On triumfował. Królowa udzieliła mu głosu.

- Prześwietna Rada Kanclerska, oto teraz, gdy zostaliśmy osieroceni śmiercią naszego ukochanego władcy, musimy się zjednoczyć i musimy pokazać niższym stanom, że w kraju, pomimo tak wielkiej straty, nie zapanuje nieład i anarchia. Musimy również pokazać wrogom, mam na myśli Fluksję, że jesteście silni, by nie wykorzystali naszej żaloby, aby na nas uderzyć. Cóż więc jako Regent proponuję?! Musimy jeszcze raz ogłosić mobilizację, bowiem zostaliśmy praktycznie bezbronni. To raz.

Włodarze patrzeli tępo i bezrozumnie, co też wymyśliła ta ciura, która nazywa teraz siebie Regentem? Tak się dzieje, że gdy tworzy się opozycja, to jest ona przeciwna praktycznie wszystkiemu, co usiłuje zrobić władza, dla samego tylko faktu weta. Nawet, gdyby teraz Uberyk ogłosił, że każdemu obywatelowi Ulandii przynajmniej tysiąc talentów, to również uznano by to za działanie przeciwko dobru Ulandii.

- Dwa. Muszę ustanowić podatek jednej kwarty od miarki piwa. Tak...Tak. Już słyszę wasze protesty, ale zważcie, że piwo jest najpopularniejszym napojem na naszych ziemiach, i głównie piją go kmiecie i mieszczaństwo. Trzy. Każdy niewolnik musi odpracować tuzin godzin tygodniowo na królewskich ziemiach. Z zamianą na ekwiwalent żywnościowy, który ustalą ze mną wojewodowie w późniejszym terminie. No, to na razie tyle, jeśli chodzi o bieżące sprawy.
- Wasza Wysokość - zdenerwowany Zuber poprosił królową o głos. Kodyna skinęła na znak, że może to uczynić. - Pani, przecież wszyscy bardzo dobrze wiemy, że nie można już stanowić nowych podatków, bowiem stare są na tyle uciążliwe, że grozi to powstaniem niższych stanów przeciwko tym, co z woli bogów rządzą krajem. Wiedział dobrze o tym król Amargadeusz, i dlatego to był główny powód, iż Jego Wysokość zdecydował się na tę jakże tragiczną wyprawę do Wysp Gnomów. Powstrzymaj więc, Pani, Maga przed popełnieniem fatalnego błędu, który może przynieść tylko szkody.

Mag Uberyk zdenerwował się, głównie na uwagę Zubera, i, uprzedzając królową, rzekł.

- Jak śmiesz, baronie, tak arogancko się do mnie odnosić. Miałem cię za osobę mi przyjazną. Teraz, chcesz czy nie, jestem twoim Panem, i masz do mnie zwracać się: Wasza Wysokość, Regencie Uberyku. A jak nie, to wtrąć cię, pomimo twego stanowiska, na tydzień do lochów pomiędzy trędowatych i alfonsów. Już wtedy tam nabierzesz odpowiedniego poważania dla mej osoby.

Przez Radę przebiegły szmery dezaprobaty do tego, co mówił Regent, lecz Uberyk nie przejmując się kontynuował: -

- Już czas, abyście, Potężni Panowie, podzielili się choć częścią własnego bogactwa ze swoim państwem, ze swoim suwerenem królową, księżniczką i mną. Bo przecież swoje bogactwa zawdzięczacie hojności byłych władców Ulandii. Na przykład ty, hrabio Abozo - tu Uberyk wskazał, siedzącego w drugim rzędzie, włodarza - a właściwie twój przodek, zawdzięczasz, całe swoje niemałe dobra i oczywiście tytuł, słabości przodka króla Amargadeusza do twojej antenatki.

Hrabia Abuzo, słysząc te słowa, wstał i cały zzieleniał na twarzy aż parsknął, bowiem Uberyk zhańbił cześć jego rodu. Lecz ręce jego sąsiadów szybko posadziły go na miejscu. Więc teraz już tylko zwierzęca wręcz złość w oczach świadczyła, jak bardzo nienawidzi on „ciurę” Regenta. A królowa w ogóle nie reagowała na mowę Regenta. Arystokraci szczerze dziwili się temu, jaki wpływ na królową miał Uberyk, lecz Kodyna to wszystko bagatelizowała. Zebranie Rady Kanclerskiej z królową i nowym Regentem dobiegało powoli do końca. Królowa już miała szczerze wszystkiego dość; Uberyk przeprowadził cały swój plan, a włodarze nie mogli spokojnie na nowego Regenta. Wszyscy więc powitali z radością koniec obradowania. Królowa dostojnie wstała z tronu i udała się do swoich komnat, Uberyk podążył za swoją kochanką. O tym, że Uberyk zawdzięcza swoją nową pozycję alkowie, nie wiedział nikt w całym królestwie, no może prócz kilku służek z najbliższego otoczenia królowej.

\*\*\*\*\*

Oland stał przed ogromną grota, pewien stary gnom powiedział mu o tym miejscu. To właśnie tu był najsilniejszy czakram na Ziemi. Gnomy były przekonane, że właśnie dzięki jego mocy udawało im się przeprowadzać większość interesów. Zamszone kamienie i występy skalne tej groty, chłód i tajemnica, którą emanowało to miejsce, wszystko to sprawiało, iż serce młodzieńca kołatało niespokojnie w piersi. Choć gnomy tak czcili to miejsce, to jednak, jak głosiła wieść, żaden gnom nie mógł przebywać w okolicy, bowiem moc miejsca mogła zakłócić cały karman gнома. Jedynie ludzie, elfy i hobbici mogli bez obaw przebywać tu i czerpać z mocy miejsca pełną garścią. Mogli się wzmacniać i oczyszczać z irytacji i negatywnych uczuć. Gnomy nie, bowiem siła czakramu jest tak potężna, że trzykrotnie mniejsze od ludzi istoty nie zniósłoby tak wielkiej mocy. Więc miejsce to było spokojne i rzadko się zdarzało, by ktoś prócz saren i wiewiórek zakłócał tę ciszę. Oland niepewnym krokiem, ale jednak, wszedł ostrożnie do czarnej czeluści groty. Zapalił pochodnię, którą trzymał w ręce. Niska poświata płomieni ukazała Olandowi wąski korytarz, który prowadził do miejsca mocy. Po chwili doszedł korytarzem do ogromnej komory. Na środku było jezioro. Tuż nad brzegiem jeziora Oland zauważył ogromny głaz. Podeszedł. Na kamieniu były wyrzeźbione jakieś piktogramy. Spojrzał na nie. Tak, już wiedział, były podobne do tych na mapie Klucza Miłości. Pożałował tego, bo zostawił lniany worek z Kluczem pod poduszką swego posłania w domu Kujku. Zaczął przyglądać się uważnie tym starożytnym znakom, lecz nie miał ze sobą żadnego pergaminu, aby przenieść nań znaki. Lecz jeden znak wydał mu się szczególnie prosty. Był to trójkąt wpisany w koło. Inne znaki przypominały wizerunki różnych zwierząt i przedmiotów codziennego użytku, jak na przykład misy i amfory. Oland zauważył ze zdziwieniem, że robiło mu się coraz cieplej, choć dobrze pamiętał chłód bijący z groty przy wchodzeniu. Dziwne motylki przebiegły mu przez splot słoneczny. Zawróciło mu się w głowie i musiał usiąść. Umocował pochodnię w małym ustępie skalnym; trzaskający ogień rozświetlał najbliższą okolicę. Jakby wiedziony jakimś instynktem, usiadł ze skrzyżowanymi nogami. Zamknął na chwilę oczy, i poczuł wtedy z jeszcze większą siłą, jak jakaś energia przenika jego ciało i duszę. Siedział tak pewien czas. Wtem, poczuł, jak jakaś ogromna fala piekącego gorąca, rodząc się w początku kości ogonowych, powoli, ale systematycznie, podnosić się zaczęła coraz wyżej, wzdłuż kręgosłupa. Towarzyszyło temu uczucie, niby jakieś wiry uwalniały się w punktach, gdzie ta energia docierała. Piekące gorąco dotarło aż do końca szyi, i tam niby eksplozją wszystko się skończyło. W ostatniej fazie, aż Olanda podrzuciło, bowiem przestraszył się, że ta energia spali jego głowę. A potem wszystko ucichło. Nie czuł już żadnej energii. Wstał. Zauważył, że pochodnia już końcówką się pali i zaraz, zaraz zgaśnie. Oland poszedł w stronę wyjścia. Wychodził już zupełnie po ciemku. Lecz czuł się, jakby się na nowo narodził. I oto z miejsca mocy wychodził zupełnie nowy człowiek.

- Weźcie już to ścierwo Kujku z wieży, bo już nawet tu dochodzi fetor śmierci. - W ten sposób król Amargadeusz odezwał się do księcia Adlara.

A chodziło o wystawienie na pokaz, na szczycie wieży, szczątek Kujku, byłego przewodniczącego Kopca Woli, którego zamęczył na publicznej egzekucji królewski kat. W ciągu ostatniego miesiąca nasilił się bardzo terror, jaki wprowadził król poprzez swoich ludzi, w tym kraju. Do wzrostu terroru przyczynili się głównie byli niewolnicy gnomów. Wydawali oni teraz bez skrupułów swoich panów, demaskując ich i wskazując żołnierzom miejsca, gdzie są ukryte skarby. Król wprowadził okrutne prawo, które mówiło, iż za ukrywanie majątku grozi konfiskata oraz kara śmierci. W miejscu oddalonym o kilkanaście stajen od stolicy, w miejscu, gdzie był cmentarz, utworzyła się swoista aleja pali, na które byli naciągnięci dawni bogaci gnomy, uznani dzisiaj przez prawo Amargadeusza za zbrodniarzy.



Dzisiaj król spędzi ostatnią noc w willi Kujku, a jutro skoro świt uda się na królewski statek, gdzie czekała już w ładowniach część ogromnego łupu wojennego. Od jutra pełnię władzy na Wyspach Gnomów obejmie elekta.

- Książę Kowdlarze, planowałem wprzód, że zostaniesz tu na Wyspach i pomożesz elekta w sprawowaniu władzy, ale teraz po tej zdradzie podłego Uberyka potrzebuję cię i musisz płynąć ze mną. Podobnie z tobą, książę Adlarze. Jesteście mi teraz bardzo potrzebni. Liczę, że spełnicie swoje obowiązki godnie, jak przystało na szlachetnie urodzonych. Podejrzewam, że Uberyk już przejął władzę w Ulandii, a znaczy to tyle, że musiał odsunąć moją żonę od władzy, może pozbawił ją życia. Ją i moją córkę Lugoberdę. Dlatego, choć udała nam się wyprawa wojenna, nie jest mi dziś wesoło na duszy. Jeśli zdarzy się, że warunki pogodowe nas rozdzielią na morzu, i będzie tak, iż któryś z was wyląduje na wybrzeżu Ulandii przede mną, to starajcie się przeczekać, jak najmniej się ujawniając przed ludźmi z wybrzeża, aby Uberyk nie dowiedział się, że flota wraca. Czekajcie na mnie na Ziemi Podłego Strachu. A jeśli do tygodnia nie przybędę, to wówczas ruszajcie całym wojskiem na stolicę, i macie moją zgodę, by uśmiercić Uberyka, jakkolwiek by wam się wydawał wielki. Nie baczcie na jego czary, złe moce nie mają się tego, kto walczy w imię prawdy. Jednego nie wiem, jak zachowała się Rada Kanclerska, i jakich środków użył, bądź użyje Uberyk, by przekonać Radę, bo przecież całą władzę zostawiłem Radzie. A ty, Oland, czy dokładnie wypełniasz moje rozkazy - tu król niespodziewanie zwrócił się do siedzącego na uboczu presutra.
- Tak, Wasza Wysokość, właśnie wczoraj wysłaliśmy razem z Obikiem kolejnego gołębia z wiadomością, która ty, Panie, podyktowałaś.
- To dobrze, to bardzo dobrze. Uberyk nie będzie się tak prędko spodziewał królewskiej armady. Oczywiście będzie się zbroił, ale jest szansa, że nie skończy przygotować się do naszego rzeczywistego powrotu. Czuję, że go zaskoczymy zupełnie bezbronnego wobec naszej armii.

Jakiś szum, jakiś pogłos rozległ się w sali Kopca Woli. Król zamilkł. Rozejrzał się bezradnie po twarzach swoich wasali i poddanych. Trzasnęły drzwi do sali, ktoś siłą próbował wtargnąć do środka. Drzwi wyleciały z zawiasów. Do środka wtargnęły trzy małe postacie gnomów. Uzbrojonych i opancerzonych wojowników Okute. Jedyne zbrojne bractwo gnomów. Rycerze króla szybko się zorientowali, że to zagrożenie dla Amargadeusza. Luruk jednym ciosem swego miecza powalił małego rycerza. Drugiego nadział na szpicę Elertor, członek osobistej obstawy monarchy. Lecz jednemu gnomowi udało się przedrzeć przez obstawę i ochronę królewską. Króla jakby zamurowało. Obserwował te tak szybko postępujące po sobie zdarzenia, jakby był sam widzem, a nie głównym ich uczestnikiem. Zamurowało również i Kowdlara, i resztę wielmożów. A trzeci gnom, nie namyślając się ani chwili, wycelował z kuszy do króla i strzelił. Była to ostatnia czynność, jakiej był świadomy, bowiem tuż po miecz Luruka roztrzaskał mu czaszkę. Wszyscy zwrócili swe oczy na króla. Dosłownie o trzy palce bełt minął głowę monarchy i z wielką siłą wbił się w drewnianą boazerię sali. Król jeszcze przez chwilę milczał, milczeli również jego poddani. Ciszę zakłócało jedynie rżenie gnoma nabitego na szpicę. Jego dusza jeszcze nie mogła lub nie chciała opuścić ciała, tej maszyny życia.

Król krzyknął: -

- Uratujcie go, on musi cierpieniem przed katem odpokutować swoją zbrodnię. A tych dwóch rzućcie wściekłym psom na pożarcie. Wezwać do mnie dowódcę straży, jeszcze dzisiaj, jeśli się nie wytłumaczy, podzieli los tych gnomskich ścierw. Już. Szybko. Brać mi ich stąd.

Na te słowa służba w wielkim pośpiechu zaczęła uprzątać salę. Gnom, który rzeźił podzielił los swych towarzyszy, dusza jego, może wobec czekających go cierpień z ręki kata, opuściła jakże „szczęśliwy i radosny” ziemski padół. Przed majestatem stanął stary setnik, dowódca ochrony królewskiej.

- Co się stało, Pelcer? A ja miałem zamiar za dobrą twoją służbę po powrocie nadać ci wieś w Średnich Lasach. Co cię broni? Daję ci ostatnią szansę.

- Wasza Wysokość, te trzy gnomy to wojownicy Okute. Zglądzieli siedmiu moich ludzi, nim wtargnęli tu na salę. Oni, ci z Okute, znają wszystkie metody i sposoby uśmiercania. Wiedzą o punktach zimnego oddechu śmierci. Zabili niezauważenie w ten sposób dwóch moich. Te punkty to miejsca na ciele, które po stymulacji powodują śmierć.
- No, jak to? Przecież dość szybko uporał się z nimi Luruk, tu przy mnie.
- Bo chyba, Panie, zaślepiła ich możliwość dokonania na ciebie zamachu, Wasza Wysokość. Ten główny cel zamięcił ich umysły.
- No, zobaczę jeszcze. Gubernator Wysp Gnomów rozpocznie śledztwo w tej sprawie, ale na razie moja decyzja jest taka, że nie wrócisz z nami, z naszym wojskiem do Ulandii, zostaniesz tu do dyspozycji gubernatora. Ale możesz zachować swój udział w łupach. A teraz zejdź mi z oczu, masz areszt domowy, nie masz prawa ruszyć się nigdzie ze swej kwatery.

Pelcer, bijąc pokłony, wycofał się z sali.

- Ty zaś, Luruk, możesz liczyć na moją hojność i szczodrobliwłość.

\*\*\*\*\*

Noc na morzu jest niesamowitym zjawiskiem, księżyc i gwiazdy swym blaskiem rozświetlają ciemność. Olandowi wydało się, że niebo jest ogromną kopułą, która otacza Ziemię, czyli ogromny placek na pancerzu żółwia Nekuloda. Jak mówią jednak mędrcy ze Wschodu, Ziemia nie jest tylko plackiem, lecz jest wyspą. Nekulod nie istnieje, a tę wyspę otacza zewsząd praoccean. Noc była jasna i pogodna, Oland stał na dziobie Urgo. Stając przed nimi płynął dostojnie statek królewski. Widać go było wyraźnie, bowiem na pokładzie paliły się pochodnie. Król zadbał, by jego statek był dobrze widoczny, by cała flota za nim mogła podążać. Tak naprawdę władcy zależało głównie, aby dziesięć statków z jego skarbem nie pogubiło drogi. Oland czuł, że Amargadeusz doszczętnie złupił gnomów, pozbawił ich suwerenności, zabił wielu patriotów. Wiedział, że miłość była i jest ostatnią rzeczą, jaką kieruje się król i jego dworzanie. Ale nie utożsamiał się i nie identyfikował się z Amargadeuszem; był przy nim, ale nie była to jego decyzja, lecz losu. I mimo wszystko część winy jemu była przynależna, czuł się rozdarty między dobrem, a złem. Nawet szlachectwo i bogactwo nie przekonało go do króla. Bo Oland był wybrańcem i umiał odróżnić prawdę od kłamstwa. Przysiękł sobie, że całe bogactwo, jakie zdobył dzięki łaskawości losu, a kosztem gnomów, przeznaczy nie na swoje potrzeby, lecz na potrzeby misji, misji Strażnika Miłości

Więc obserwował niebo i morze. Nagle Beko krzyknął trwożnie : -

- Bogowie nas obserwują.

I pokazał ręką kierunek. Oland spojrział tam i aż go zmroziło. Na ciemnym niebie migaly trzy istoty, czy maszyny, które świeciły żółto-srebrzystą otoczką. Oland miał już na tyle wiedzę, że wykluczył by były to gwiazdy, albo inne naturalne obiekty. Maszyny te były podobne kształtem do czapek Alahitów, ludu żyjącego na samym wschodzie. Te, które teraz obserwował wisiały nad widnokregiem prawie bez ruchu, a jeśli już się poruszały, to były to ruchy przedziwne. Zdawało się bowiem, że obiekty te skręcały w miejscu.

- To bogowie...Bogowie, Panie. - Boko zwrócił się do Olanda. - Jest taki zwyczaj i przesąd między nami marynarzami, iż jeśli bogowie ukążą ci się na morzu, to żegnaj się ze swymi towarzyszami, bowiem nie wszyscy dopłyną do portu. To zwykle Kerdolot tak się ukazuje małuczkiem lub Kobok. Przychodzą po któregoś z nas. A to, co widzisz, Panie, to są lektyki bogów.

I na innych statkach zauważono bogów. Marynarze przekazywali sobie tę straszną nowinę. Nie było między nimi ni cienia radości. Tylko napięcie i zaciśnięte usta, to można było zobaczyć na twarzach twardych marynarzy. Księżę Kowdlar, który już został zawiadomiony o zjawisku, i który, kierowany ciekawością, wyszedł spod pokładu, by przypatrzeć się dziwowi, rzekł w stronę Olanda: -

- Według naszych obliczeń do mety naszej wędrowki zostało jeszcze około dwóch tysięcy stajen. To może być najdłuższe dwa tysiące, jakie nam przyjdzie przebyć.
- Czyli, Księżę, przebyliśmy już szmat drogi. Ja myślę, że ten ostatni odcinek również przepłyniemy w dobrych warunkach pogodowych.
- Nie sądzę, presutrze, bogowie najwidoczniej coś już zaplanowali dla nas. Tym bardziej się boję, bo już nie ma Syna Koboka, a statek królewski jest tylko niczym łupina orzechu na bezkresnych wodach oceanu.

Na te słowa, jak na zawołanie, Oland poczuł na twarzy silniejszy podmuch wiatru. Księżyc nagle skrył się za chmurami. Chmurami, których oczywiście nie było widać w skutek ciemności, ale które gdzieś tam na górze się spiętrzały. Daleko, hen daleko, rozbłysła pierwsza błyskawica. Było to na tyle daleko, iż nie dobiegł ich żaden odgłos grzmotu.

- Zaraz zacznie padać, zapraszam cię, presutrze, pod pokład. Razem z murgrabią zmieścimy się i jakoś przeczekamy burzę.
- A, tak, wspaniale, Panie, czuję się zaszczycony.

Rzeczywiście zaczął padać drobny deszcz. Wiatr jednak wzmógł się i fale z coraz większą siłą uderzały o dziób i burty. Właściwie wiatr nie dął w jakimś konkretnym kierunku, było tak, jakby statki zewsząd otoczyły dziny wiatru i urządziły sobie niezłą zabawę, coraz bardziej i bardziej kołysząc okrętami na tym otwartym akwenie. Oland i księżę Kowdlar udali się pod pokład, na którym pozostali marynarze i wojownicy. Przed sterem trwał, zmagając się z coraz mocniejszym wiatrem, Beko. Starzy marynarze, do których z pewnością należał Beko, dobrze wiedzieli, że pogoda na morzu może się diametralnie zmienić z godziny na godzinę, ba, nawet z minuty na minutę. Ci, którzy nie mieli teraz służby, otulali się lnianymi płachtami tak, by jak najbardziej uchronić się przed zimnem, wiatrem i deszczem.

\*\*\*\*\*

Mijały godziny, pogoda nie zmieniała się na lepsze. Było coraz gorzej. Urgo straszliwie miotano, fale były ogromne, nie było widać, co się dzieje z pozostałymi statkami. Widoczność spadła do kilku łokci. Nie było widać tych olbrzymich bałwanów morskich, lecz bardzo dobrze je było czuć na własnym ciele.

Kołysało bowiem tak, że żołądek przemieszczał się prościutko do gardła. Marynarze i wojownicy byli przemoczeni i zziębnięci, woda co rusz przetaczała się przez pokład. Książę Kowdlar i murgrabia Elubed patrzyli z nieukrywaniem niepokojem na ciężkie skrzynie, przepełnione złotem, które jakimś cudem udało się ukryć pod pokładem, w miejscu tak małym, iż dla trzech osób było ciasno. Były tam skarby ich oraz Olanda. Te skrzynie dzięki dużej wagi złota stały dość stabilnie i nie przesuwwały się w rytm podniesień i spadków Urgo na rozszalałych falach. Ale to, co niepokoiło, były dziwne trzaski i jęknięcia poszycia statku. Jeśli pogoda będzie się jeszcze zmieniać na gorsze, to Urgo z pewnością tego nie wytrzyma, i tę świadomość mieli Kowdlar i Elubed.

- Presutrze, jesteśmy już blisko celu wędrówki, a tu taki traf. Fatalny sztorm. Jak sądzisz wyjdziemy z tego cało? - Spytał naiwnie Elubed.
- Panie, nie sądzę, aby nas pokonała pogoda. - Oland bał się mówić to, co naprawdę myślał. A myślał to, że teraz dokonuje się sprawiedliwość za te okropne zbrodnie, jakie popełnili na Wyspach Gnomów. I Oland wiedział, był tego pewien, iż pogoda zniweczy pierwotny plan króla Amargadeusza, plan wzbogacenia się kosztem gnomów.
- No, jest groźnie, czuję pewien niepokój - stwierdził Kowdlar. Mówił cicho, starał się, aby nie nawiązać kontaktu wzrokowego ani z Elubedem, ani z Olandem.
- Statki są przeciążone skarbami i wojownikami. To może być trudny okres dla naszej floty - wróżył w fatalistycznym stylu Elubed.

Nagle usłyszeli straszliwy rumor i coś, jakby z ogromną siłą, uderzyło o pokład, a potem zatrzęsło całym statkiem. Elubed wyszedł szybko na zewnątrz, lecz tak szybko, jak wyszedł, szybko powrócił przemoczony do suchej nitki.

- O, bogowie, to straszne, pękł główny maszt niczym sucha gałązka i wypadł za burtę. Jeśli nawet wyjdziemy z tej burzy, to jak dołyniemy do naszej ziemi.
- Co? To nie może być prawdą? Sam widziałeś? - Kowdlar spytał naiwnie.
- Panowie, ale na drugim maszcie też można płynąć - dziecinnie stwierdził Oland.
- Tak, Presutrze, ale widziałem, iż ten drugi maszt lada chwila również pęknie pod naporem fal i wiatru. To kwestia kilku minut.
- Ale, Panowie, jest na to rada. Trzeba szybko zdemontować maszt. Jeśli to możliwe?
- Elubed, idź jeszcze raz na pokład i dowiedz się, czy to jest możliwe. - Kowdlar rozkazał swojemu przyjacielowi.

Elubed wyszedł. Nie było go przez chwilę. Chociaż Kowdlar i Oland byli pod pokładem, to jednak po ryku oceanu mogli się zorientować, jakie piekło panuje na zewnątrz. Po chwili przyszedł murgrabia.

- Nie, to jest niemożliwe! Nie w takim sztormie. Nie przetrwamy! Gdyby pogoda była w miarę spokojna, to, owszem, byłoby to możliwe. Wszystko, co nam pozostało, to prośby do boga Koboka.

\*\*\*\*\*

Rano było już spokojnie, rano było cicho. Okazało się, że zgubili gdzieś flotę, byli sami na środku morza. Kowdlar pierwsze, co zrobił, to poszedł sprawdzić, jakie są uszkodzenia statku. Było fatalnie. Oprócz tego, że został zniszczony maszt, zniszczeniu również ożaglowanie tego masztu oraz w oplakany stan były stery. Zupełnie nie panowali, dokąd zmierza statek. Mogli równie dobrze dryfować do brzegu, jak oddalać się na środek oceanu. Ale i tak mieli szczęście, nie wiadomo było, co się stało z pozostałą flotyllą. Elubed wydał rozkaz, aby Beko ubezpieczony liną spróbował naprawić stery. Marynarz obwiązał się sznurem, którego drugi koniec umocował do burty, i wyskoczył do wody.

Podpłynął do rufy. Krzyknął coś do marynarzy, którzy pilnie obserwowali z wysokości pokładu poczynania kamrata. Zanurkował. Chwilę nie było go, później wypłynął, krzyknął do bosmana: -

- To tylko lina sterownicza się urwała. Roboty na pół godziny. Dam radę.

Po czym zanurkował jeszcze raz. Wypływał tak i nurkował z częstotliwością raz na minutę. Po dobrych dwóch kwadransach wypłynął i cały w skowronkach krzyknął: -

- W porządku. Naprawione. Bosmanie, niech ktoś sprawdzi, jak reagują stery?

Oland patrzył na całe wydarzenie i odczuł wielką ulgę, że tak łatwo statek odzyskał sterowność. Marynarze na pokładzie wesoło klepali się po plecach, żartowali, nagle majtek Udis krzyknął ze zgrozą:

- Stado orek na drugiej!

Oland spojrział pośpiesznie w tym kierunku. Rzeczywiście powierzchnie morza pruło siedem dużych mieczy, wystających ponad powierzchnię wody w odległości pięciuset łokci od statku. Było widać, że orki kierowały się prościutko w stronę Beko. Wszyscy naraz zaczęli bezwładnie i chaotycznie krzyczeć do Beka, aby szybko wychodził na pokład. Lecz Beko nic z tego nie rozumiał, może nie dosłyszał, co od niego chcą. Orki były coraz bliżej, już w odległości stu łokci. Książę Kowdlar, widząc, co się szykuje, stanowczym gestem uciszył marynarzy i krzyknął głośno do Beka, że ma natychmiast wychodzić. I dopiero wtedy dotarło do Beko, że coś tu nie gra. Zaczął się stopniowo gramolić na pokład. Ale, jak to bywa w życiu, ze statku bardzo łatwo wyskoczyć, lecz wgramolić się na pokład. No, to już jest niemały kłopot. Gdy orki były w odległości pięćdziesięciu łokci, Beko zorientował się, co mu grozi, jakimś zwierzęcym instynktem podciągnął się na zrzuconej linie i dosłownie w ostatnim momencie dostał się na pokład. I tylko fala uderzeniowa po płynących orkach rozhuštała nieco statkiem. Orki, z pewnością mocno zawiedzione, minęły statek i popłynęły w swoją stronę. Beko patrzył z niedowierzaniem, jak drapieżniki oddalały się powoli. Zrozumiał, że był o krok od śmierci, a marynarze gratulowali mu szczerze, że udało mu się wyjść cało z tej opresji. No, ale stery były naprawione, statek reagował na odchylenia drążka. Książę Kowdlar był zadowolony. Wiała lekka bryza, kierunek wiatru był zbieżny z kursem. Na ocalałym maszcie zaczęły wkrótce powiewać żagle. Statek powoli, ale jednak, skierował się w stronę Ulandii.

\*\*\*\*\*

Wszelkie znaki na świecie mówiły, iż muszą być bardzo blisko wybrzeża Ulandii. Dosłownie przed zmierzchem powinni osiągnąć brzeg. Według bosmana byli w odległości pięćdziesięciu stajen od portu Ulende. Ale tam nie zmierzali. Chcieli zakotwiczyć na dziewiczych plażach Ziem Domu Zgody. Stąd było całkiem blisko do Ziem Podłego Strachu, gdzie zgodnie z wolą króla miały się zebrać siły monarsze przed decydującym marszem na stolicę. Wtem w oddali tuż przed linią horyzontu zamajaczyła sylwetka jakiegoś okrętu. Książę Kowdlar po naradzie z Elubedem i bosmanem uznał, że nie może to być żaden statek handlowy, bowiem byli daleko od zwykłych handlowych szlaków. Tak. To musiał być jakiś okręt floty królewskiej, który ocalał ze sztormu i przyplłynął aż tu, podobnie jak Urgo, aby przybić do nieodległego brzegu. Książę postanowił, że podpłyną i zorientują się, kto to jest. Jak zresztą widzieli wszyscy na pokładzie, ów statek podążał tym samym kursem co Urgo. Wnet oba statki były na tyle blisko, że wyjaśniło się, iż jest to jeden z dziesięciu okrętów, które przewoziły część królewskiego skarbu. Nie podobna się było pomylić. Jeden z marynarzy zdjął koszulę i zaczął nią wymachiwać nad głową, podobnie na tamtym statku jakiś majtek zaczął wymachiwać pochodnią. Książę Kowdlar zwrócił się do murgrabiego: -

- Słuchaj, może pamiętasz, kto dowodził tym statkiem, na burcie ma napisane Olderf. Czyj to jest okręt?
- Jeśli mnie pamięć nie zwodzi to chyba hrabia Uperto. To jest jakiś krewny elektana floty. - Odrzekł Elubed. - Musi to być rzeczywiście ktoś zaufany. Ma na statku kilka fur skarbu. I to jakiego? Królewskiego.
- Widzisz. Oni też nieźle ucierpieli przez sztorm. Mają podarte oba żagle. Jak oni w ogóle tu dotarli? - Książę wskazał murgrabiemu statek.
- No, tak jak my na jednym maszcie. - Odrzekł murgrabia.

Oland stał z boku i przysłuchiwał się rozmowie przyjaciół. Teraz nawet on, szczur lądowy, zauważył, że przód statku był głęboko zanurzony. Zobaczyli to i pozostali. Książę rzekł: -

- Mają szczęście, że ląd tak blisko, bo do jutra, jak sędzę, statek ten poszedłby na dno.

Statki na tyle się przybliżyły, że załoganci mogli nawiązać kontakt słowny. Pierwszy krzyknął Kowdlar:

- Czy to statek hrabiego Uperto? Tu mówi książę Kowdlar.

Odpowiedział mu mężczyzna, który był tuż nad burtą statku: -

- Tak, ale hrabia zginął w czasie sztormu. Fala zmyła go z pokładu.
- Więc, kto tam u was teraz dowodzi?

Ten sam mężczyzna odkrzyknął: -

- Ja, rycerz Wolr. Mam zadanie dostarczyć część królewskiego skarbu do Ulandii. Jest bardzo źle, mojemu statkowi grozi zatonięcie. Woda zalewa nam dziób. Moi ludzie muszą stale wylewać wodę, czym się da.
- No i co zamierzasz, rycerzu? - Spytał książę.
- Nie orientuję się, gdzie teraz jesteśmy? Jeśli na pełnym morzu, to prosiłbym cię, Panie, abyś przejął skarb, to odciążyłoby mój statek, i może dałoby się jeszcze uratować jednostkę.
- Nie martw się rycerzu. Według naszych obliczeń jesteśmy o dwie, może trzy, godziny od wybrzeży Ulandii.
- Tak... To wspaniale - rycerz cały się rozpromienił. - Więc, jeśli tylko nie natknę się na piratów, to z pewnością wywiążę się z zadania.
- Możemy wam dać żagle z naszego straconego masztu, choć nie są w najlepszym stanie, lecz lepsze to niż nic.
- Dziękuję, Panie, z wdzięcznością przyjmę ten praktyczny dar.

Elubed pilnował ludzi, którzy ładowali niepotrzebne żagle do szalupy. Po jakimś czasie szalupa dotarła do statku rycerza Wolra Olderf. Stamtąd wspólnymi siłami przeładowano żagle. Po godzinie oba statki płynęły prosto do brzegu Ulandii. Słońce już zanurzało się na linii horyzontu w morzu, gdy majtek na Urgo krzyknął radośnie: -

- Prawo na burt ziemia.

Tak, to była Ulandia. Po dwóch latach podróży, zdobywcy, rycerze powrócili. Dużo się przez ten czas wydarzyło. Byli starsi, bardziej doświadczeni, no i bogatsi. Nie tylko życiową wiedzą, ale i w

złote talenty. Jedyne, co nurtowało Kowdlara i Elubeda, to było, czy król i jego armada dotarli już do Ulandii? Czy w ogóle dotarli? A może...

Książę Kowdlar nawet nie dopuszczał takiej myśli, że ten dumny władca, król, jego Pan, mógł polec w walce z żywiołem, po tak pięknym zwycięstwie nad Tukmakami, po tak pięknym rozprawieniu się z gnomami.

- Bosmanie - krzyknął Elubed - kieruj statek do jakiejś cichej i bezludnej zatoki. Czy jesteśmy daleko od Ziemi Domu Zgody?
- Nie, Panie. Jeśli mnie wzrok nie myli, to właśnie płyniemy prosto tam, to znaczy do Ziemi Domu Zgody. Mamy szczęście. A właściwie nie my, a statek rycerza Wolra. Już dzisiaj będziemy jedli świeże owoce prosto z drzewa i pili świeżą i źródlaną wodę, prosto ze studni.
- Będzie, jak prawisz - zgodził się murgrabia. - O, bogowie, jak ja dawno nie jadłem pieczeni z dzika - rozmarzył się - pasztetu z zająca i kwaśnego mleka z pajdą pszennego chleba. To jedzenie u gnomów było fatalne, i nie dziwota, że gnomy nie przerastają dziesięcioletniego chłopca. Jaka dieta, taki wzrost. - Zażartował.
- Elubedzie, nie znałem cię z tej strony, jako smakosza- zażartował z kolei książę. - Jesteś taki oszczędny, że dawniej nie szalałeś w sprawach jadła i popitki.
- Bracie, teraz, gdy jestem tak nieprzyzwoicie bogaty, to zafunduję i tobie, i całej załodze Urgo, obiad. - Odparował rezolutnie murgrabia.
- Trzymam za słowo. A ty, Olandzie, czy będziesz nam towarzyszył - Kowdlar nagle zwrócił się do Presutra.
- Jeśli Panowie tacy uprzejmi, to z wielką ochotą, będzie to dla mnie zaszczyt i honor.

Statki już były coraz bliżej lądu. Widać było z pokładu drzewa i skały. Ptaki, które też najwyraźniej wybrały sobie tę zatokę, z niepokojem klekotały, bo ktoś zamierzał zakłócić im ciszę lęgówiska. Ale próżne były te obawy, bosman bowiem dojrzał taką część zatoczki, które nie opanowały ptasie gniazda, i gdzie było dość miejsca dla dwóch statków.

Statki stały w zatoczce, jakże to był żalony widok, oba tak jakby jakiś troll wypuścił z ręki. Ale skarb ocalał. Skarb królewski i, co oczywiste, skarb księcia Kowdlara. Teraz mógł śmiało wykrzyknąć te słowa: - **Jestem potężny, jestem wielki.**

Nic więc w tym dziwnego, że Kowdlar jakby urósł. Może to duma, może świadomość, że tyle znaczy. Nawet jego stary druh i przyjaciel Elubed trochę głupio się czuł, po prostu nie wiedział, czy ma się do tego wielkiego Pana zwracać per: przyjacielu, czy może: Wielmożę. Choć i Elubed wzbogacił się na tyle, że mógł, i stać go było na to, wybudować cztery potężne zamczyska, i w końcu osiąść w którymś z nich, wieść życie dostatnie do końca dni swoich. Ale, czy to dadzą człowiekowi spokój, bo to jest przekleństwem bogaczy, że muszą stale pilnować swej skóry. Oj, każdy chce tego ptasiego mleczka pokosztować. A przecież w świecie ludzi bogatych ciasno, o jak ciasno. Droga stamtąd jest tylko jedna, w niebyt, w usunięcie się poza zasięg ludzkich rąk, w śmierć. Lecz teraz pora była tylko na radość. Bawił się szczerze książę Kowdlar, bawił się murgrabia Elubed, i bawił się, choć nie do końca, Oland. Jediną jego troską i myślą, która płoszyła jego radość, była taka, iż nie zdołał rozwiązać zadania, które powierzył szczerzłoty smok Zyn, jako swojemu następcy, nie otworzył Klucza Miłości. I teraz nie wiedział, czy potrzebna była po coś ta daleka podróż, z której dzisiaj powrócił, no, prawie powrócił. Jeszcze trzeba bowiem wrócić do Ulandii. Tak czuł, tak mu się wydawało.

\*\*\*\*\*

- Regencie, dzieje się coś dziwnego, jak donieśli mi szpiedzy, których rozmieściłem na wybrzeżu, przyplływają cichaczem statki dawnej floty Amargadeusza. - Szeptał Uberykowi Olert, szew służb niejasnych. - Dziwne jest to, bowiem te statki starają się nie zwracać na siebie uwagi, i przyplływają w sposób nieregularny, bardzo zniszczone, jakby wpródy

pływały po wodach piekielnych. Kotwiczą na niezamieszkałych terenach wybrzeża, głównie w Ziemi Domów Zgody.

- Czy widziano statek królewski?
- Nie, Panie. Jak dotąd nie przyplłynął. Chyba że gdzieś poza naszym krajem, może we Fluksji, ale do tygodnia będę miał meldunki od moich ludzi we Fluksji.
- Musisz to sprawdzić, Olert. Nie mamy dużo czasu, moja armia czeka pięćdziesiąt stajni na północ od stolicy. Muszę przecież wiedzieć, gdzie wróg się ujawni. Bo król, owszem, nie żyje, ale może jakiś dumny Pan zechce posłużyć się królewską armią, by zdobyć Ulandię dla siebie.
- Panie, do końca nie wiadomo, czy król nie żyje, bowiem Edipo miał wysłać w wiadomościach pewne tajne znaki, których ja od dłuższego czasu nie widziałem w meldunkach. A dzieje się tak właśnie od krytycznego momentu, od zamachu na Amargadeusza.
- Dlaczego mi to dopiero teraz mówisz? - Zdenerwował się nie na żarty Regent Uberyk. - Chcesz znowu być zwykłym najemnikiem?
- Panie, nie byłem pewien, bowiem treść meldunków miała wyraźnie manierę pisma Edipo, lecz od pewnego czasu zaczęły mnie te meldunki niepokoić. Właśnie z powodu braku tajnych znaków.
- A to paszтет - westchnął ciężko Uberyk. - Pamiętaj, ta wiadomość nie może się przedostać do Rady Kanclerskiej, nie może wypłynąć. Pamiętaj, nie może być nawet wspólną tajemnicą. Ludzie w kraju nie mogą się dowiedzieć, że Amargadeusz może żyć. Wiesz dobrze, że wszystko mnie zawdzięczasz, gdy ja zatoną, porwę za sobą takich jak ty. Na razie masz takie zadanie. Udasz się do generała Saleda, który jest z głównymi siłami mojej armii. Jemu i tylko jemu wyjawisz, że przyplływają statki armady i dziwnie się zachowują, niech przygotuje wojsko do walki. Niech te głowy przygotują się, że będą musieli walczyć dla swojej królowej i Regenta. Ja, powiem ci, bo jesteś moim powiernikiem, postaram się by członkowie Rady Kanclerskiej zostali odizolowani. Po prostu nałożę na nich areszt domowy. Więc z tej strony nie będzie nam nic przeszkadzało. A teraz idź, i spiesz się!

Olert pokłonił się swemu Panu i odszedł pośpiesznie, a za nim niósł się szmer i brzęk noszonej broni. Regent został sam. Usiadł, zaabsorbowany potokiem myśli, na rzeźbionym fotelu przy solidnym dębowym biurku. Na blacie tegoż biurka leżała kula z przezroczystego górskiego kryształu. Praktycznie była to jedyna magiczna rzecz, jaką miał w tej komnacie, będącej komnatą Regenta, w której przyjmował wszystkie sprawy wagi państwowej. Nie chciał przypominać ludziom, skąd się wziął, jaką rolę pełnił na dworze króla Amargadeusza. Teraz był Regentem, i tylko to się liczyło. Ale to wcale nie znaczyło, że przestał stosować magiczne środki, nie chciał jedynie, by ludzie byli tego świadomi. Więc ta kula, jego magiczny talizman i przyrząd pracy, stała teraz w lewej części stołu. Uberyk ujął ją w obie dłonie, podniósł ponad głowę. Następnie postawił na środku blatu i rzekł: -

- Kerdolocie, pozwól. Koboku, pozwól, i wy, Panny Przeznaczenia, pozwólcie. Niech poznam, czy dumny Amargadeusz wśród żywych jest jeszcze. Ukaz mi jakiś znak Kulo Światła Księżycy.

Nagle przygasły płomyki świec w komnacie. Stopniowo, powoli kulę zaczęła otaczać niebieskawa mgiełka i świetlistość. Nic realnego, jakby otoczka. Potem mgła ustąpiła, i Uberyk zobaczył w kuli niewyraźny obraz. Tak, to był obraz kipieli morskiej. Rozszalałe fale, krople szkwału i bałwany, przetaczające się bałwany wodne. Tak nagle, jak obraz się pojawił, przepadł po chwili. Uberyk nie wiedział, co ma myśleć o tym wszystkim. Odpowiedź na jego pytanie, jakie dała mu kula, jeszcze bardziej zaciemniła mu sytuację. Zwykle kula dawała bardziej konkretne odpowiedzi. Ale nie tym razem. Ktoś zapukał do drzwi, Uberyk głośno krzyknął: -

- Wejść.

Do środka wszedł goniec z otoczenia królowej.

- Wasza Wysokość, jest pismo od Jej Królewskiej Mości.



Tu goniec skłonił się i podał zawinięty rulonik papirusu. Uberyk wziął pismo i skinął posłańcowi, że ma wyjść, a tamten posłusznie się oddalił. Drzwi się jeszcze na dobre nie zamknęły za posłańcem, a Uberyk szybkim ruchem przerwał królewską pieczęć.

- **Najdroższy, Lugoberda zagroziła, że nie będzie przyjmowała jedzenia dopóty, dopóki nie zwolnisz z więzienia młodego hrabiego Stalwe. Moja córka chyba się zorientowała, albo ktoś jej doniósł, że zamknąłeś tego młodzieńca w lochu więziennym po tym, gdy w sposób bezczelny starał się zwrócić jej uwagę za wszelką cenę na Balu Najdłuższej Nocy. Czuję, że ten potomek dumnego rodu Garwe zawrócił w głowie dziewczynie. Zrób więc coś, ukochany, jeśli chcesz pojąć za żonę Lugoberdę.**

**Z miłością w oczach, Kodyna**

Zachmurzyło się czoło Regenta. Odłożył list na biurko. Pomyślał, że rzeczywiście zwolni hrabiego Stalwe z więzienia, ale wysłał go z misją dyplomatyczną do Fluksji. Tak, to był dobry pomysł. Nie będzie już panna miała powodów do fochów, a on się pozbędzie „rywala” na dłuższy czas, a potem, no cóż wypadki chodzą po ludziach. Pełno jest przecież Tukmaków na tamtych terenach. Jednego Uberyk był pewien, że strony tego młokosa nic mu nie zagraża. A swoją drogą jakże trzeba mieć małe doświadczenie życiowe, aby się samemu pchać w tryby, które miały i rozrywają na strzępy. No, ale z drugiej strony nikt hrabiemu nie powiedział, że Lugoberda, ten owoc rajski, jest już zarezerwowana. Teraz Uberyk miał ważniejsze sprawy niż los hrabiego Stalwe. „*Co to mogło znaczyć, tak dziwne zachowanie przyptywających statków? Może wyprawa skończyła się kompletnym fiaskiem? Ktoś, kto teraz dowodził armadą, widocznie uznał, że uczestnicy wyprawy okryli się dyshonorem.*” -Takie mniej więcej myśli zaczęły zaprzętać uwagę Uberyka.

Nagłym potrząśnięciem dzwonka, który leżał na blacie stołu, Uberyk przywołał, dyżurującego za drzwiami, służącego.

- Wezwać Kalderonte.

Kalderonte był dowódcą straży w stolicy. Pod jego szczególną pieczę było zapewnienie bezpieczeństwa najwyższym dostojnikom w państwie. Nie minęło pięć minut, gdy drzwi się otworzyły i wszedł generał Kardelonte.

- Tak, Panie, wzywałeś!
- Ilu masz ludzi pod swoim dowództwem? - Uberyk od razu przystąpił do rzeczy.
- Dwa tysiące, Panie.
- No, to w zupełności starczy. Słuchaj więc. Musisz wziąć pod straż wszystkich członków Rady Kanclerskiej. Nie mogą opuszczać swoich domostw. Nie mogą mieć żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Mów, czy podołasz temu zadaniu, czy mam poszukać kogoś innego, młodszego, który będzie się chciał zasłużyć swojej królowej?
- Podołam, Regencie. Moi gwardziści będą ci wiernie służyć.
- Więc tak. Dzisiaj o północy otoczysz wszystkie wymagane domy i przystąpisz do wykonania zadania. Jeśli będą ci przeszkadzać osobiści ochroniarze notabli możesz użyć dowolnej perswazji, włącznie ze zlikwidowaniem opornych. Na razie jednak nie może spaść choć włos z głowy wielmożów, ani członków ich rodzin. To jest delikatna misja, ale ufam w twoje doświadczenie.

\*\*\*\*\*

- Co z królem, Kowdlarze? - Spytał się Adlar

Stali na podwórze wiejskim, na ganku starej, drewnianej chaty. Byli na Ziemi Podłego Strachu. Już liczna armia Amargadeusza stała o staję stąd. Ukryta w gęstwinie liściastego boru. Właśnie tu, w tej chacie, zebrali się wszyscy główni dowódcy armii. Pytanie Adlara było czysto retoryczne, bowiem i on, i Kowdlar wiedzieli, że król jeszcze nie przybył, nie pojawił się. A jego armia już prawie w komplecie czekała na swojego Pana.

- Poczekamy, jeszcze poczekamy. Jak donoszą ludzie, sprzymierzeni z królem, Uberyk zebrał armię. Lecz sam wiesz, szlachetny Adlarze, jaka to może być armia, skoro samemu królowi po ciężkiej pracy udało się zebrać z ledwością te siły, które poszły na wyprawę. Więc cóż mógł zebrać Uberyk? Dzieci i starszankowie, nikt inny nie pozostał.
- Ale zapominasz, druho, że Uberyk ma jeszcze za sobą moce magiczne.
- Nie wierzę, Adlarze, by moce magiczne mogły powstrzymać nasze siły. Lecz cóż będzie, gdy król się rzeczywiście nie zjawi.
- Po pierwsze, musimy się dokładnie dowiedzieć, co się dzieje, ta naprawdę, z królową Kodyną. Bo teraz dochodzą niepokojące wieści, że królowa stoi po stronie Maga.
- Nie chce mi się w to wierzyć. To z pewnością wynik działania magicznych czarów. - Stwierdził Kowdlar.
- I ja tak sądzę. To jest, jak mówię, po pierwsze. Lecz drugą kwestią jest, co z księżniczką Lugoberdą, dziedziczką tronu. - Adlar mówił z zacięciem. - Wiemy, że Uberyk obwołał się Regentem. Czyli można zakładać, że jak na razie księżniczka jest bezpieczna. Uberyk próbuje nadać znamiona legalizmu swoim rządóm.
- Lecz, drogi Adlarze, czyż po takim człowieku nie można się spodziewać najgorszego? Musimy, jeszcze przed bitwą z siłami Maga, dotrzeć jakoś do księżniczki i zapewnić jej ochronę, uwolnić spod wpływu Maga.
- To może być trudne. Z pewnością Uberyk zdaje sobie z tego sprawę. Na pewno otoczył księżniczkę niedostępnym murem swoich ludzi. Księżniczka pewnie jest więziona w areszcie domowym. - Prawił rozgorączkowany Adlar.

Stali przed chatą, prawie dwadzieścia łokci od nich czekała ochrona. Jakiś ruch tam zaczął się dziać, po chwili jeden z ochroniarzy podszedł.

- Panie, do ciebie goniec. Mówi, że chce się widzieć z księciem Kowdlarem. Mówi, że od króla.

Jak tylko ochroniarz wypowiedział te słowa, że od króla, Kowdlar szybkim ruchem przywołał gońca.

- Panie, oto list od króla. Wysłał mnie tu z niewoli Tukmackiej.
- Co ty mówisz, człowieku? - Zdziwił się Kowdlar. Adlara jakby zamurowało, nie umiał rzec słowa.
- Wszystko, Panie, jest zawarte w tym piśmie. Mam zawieźć, Panie, do króla twą odpowiedź.

Kowdlar wziął ten niewielki rulonik papirusu. To bez dwóch zdań był list od monarchy, te same pieczęcie na nim były, jak na oficjalnych dokumentach królewskich. Zerwał plomby; otworzył.

*Do księcia Kowdlara od króla Amargadeusza.*

**Szlachetny książę, jak wiesz naszą flotę rozdzieliła gwałtowna burza morska. Zdawało się, że kipiela morska zatopi mój statek i skończymy życie nasze. Lecz tak się nie stało, nie zmógł sztorm mojego Czterogłowego Smoka. I, gdy byliśmy dosłownie o „krok” od wybrzeży, dwa pirackie statki zagroziły nam drogę. My, Amargadeusz, staliśmy się więźniami tukmackich piratów. Skądś te Tukmaki dowiedzieli się o skarbie naszym, i grożą mi utratą życia, jeśli nie wykupię się złotem. Chodzi im o milion talentów. Wprawdzie już pół miliona zagarnęli ze statku mojego, ale żądają jeszcze pół miliona. Dlatego ja, twój senior, nakazuję ci byś zebrał tę kwotę i wysłał kogoś, najlepiej Olanda, z tym majątkiem. Nie wysyłaj wojska za mną, bo te Tukmaki grożą nam, że zetną moją głowę, gdy tylko poczują zagrożenie. Śpiesz się, bo mnie już cierpliwość opuszcza.**

**Twój Pan, król Amargadeusz**

Kowdlar podał pismo Adlarowi, który je szybko przejrzał. Rzekł: -

- Kowdlarze, musisz to zrobić. Całe siedem milionów zostało uratowane i są te pieniądze.

- Tak. Zrobię jak Pan nasz każe. - Do strażników krzyknął. - Przywołajcie tu Presutra Olanda, a chyżo. - Zaś do Adlara rzekł te słowa: - Drogi książę, rzeczywiście ten milion, który mamy dać piratom, to mała część królewskiego skarbu, lecz mnie intryguje inna rzecz. Mianowicie, czy można w jakiś sposób odbić króla, nie tracąc tego miliona.
- Porzuć te myśli, Kowdlarze. Król wyraźnie pisze, że nie życzy sobie podobnych działań.
- Więc mamy biernie czekać? A jeśli Tukmaki i tak pozbawią życia naszego Pana.
- Nie chcę, Kowdlarze, nawet o tym myśleć. A z tego co wiem, to jednak Tukmaki nie łamią danego słowa, nawet piraci.

Nadszedł Oland. Kowdlar, gdy tylko dojrzał sylwetkę Presutra, rzekł głośno: -

- Presutrze, król nasz, Amargadeusz, polecił mi w tym oto piśmie - tu książę pokazał list - abyś ty, niezwłocznie, podążył za posłańcem, który ten list przywiózł. Ale masz wziąć ze sobą skarb na wykupienie naszego Pana z niewoli. Posłaniec ów doprowadzi cię do miejsca, gdzie nasz Pan jest uwięziony. Nie dostaniesz żadnej wielkiej eskorty, bowiem tego domagają się złoczyńcy. Aby żadne wojska nie poszły z odsieczą naszemu władcy. Dam ci tylko trzech najemników, tylko i wyłącznie do pilnowania skarbu, z którym pojedziesz.
- Szlachetny książę, kiedy mam ruszyć?
- Olandzie, proponuję ci, abyś jutro skoro świt wyruszył ze skarbem. Do tego czasu przeladujemy wymaganą sumę na fury. Będzie tego dwie fury przepelnione złotem. Oczywiście wiesz dobrze, że cały skarb królewski, całe siedem milionów, jest ukryty w Lesie Mglistym, pod silną strażą. Dlatego możesz śmiało się dzisiaj położyć do snu. I tak wcześniej niż do jutra nie dalibyśmy rady.

Jeszcze do wieczora kilka godzin było, ale już zmrok ogarnął okolicę.

- To nie jest dobra ziemia, Panowie - odezwał się cicho Adlar. - Nic w tym dziwnego, ze strony te nazwano Ziemia Podłego Strachu.
- Tak, szczerą prawdą, ale zaletą jest to, że mało ludzi się tu zapęcza. - Przytaknął Kowdlar. - Tu demony i brzydkie czarownice uprawiają orgie. To z tutejszych bagien pochodzą okrutne Orkki. Żaden Elf nie zbliży się na odległość mniejszą niż dwadzieścia stajen do tych moczarów. Bowiem, gdyby to uczynił, stałby się zwykłym śmiertelnikiem. Pamiętam, jeszcze mój ojciec Barla przestrzegał mnie, bym bez powodu nie zapęczał się w te strony.
- Masz rację, Kowdlarze, to są przekłete okolice - potwierdził jeszcze raz Adlar.
- Panowie, więc ja was opuszczę teraz, jutro skoro świt będę gotów.
- Niech cię bogowie prowadzą - rzekł Adlar.

\*\*\*\*\*

Szli cienistą, ukrytą wśród drzew, drogą. Oland szedł i szli najemnicy. Dwie fury jechały powoli. Tempo nadawał Presutr. Widać było, że jest bardzo zmęczony. Podróżowali tak bowiem już sześć godzin, bez przerwy na odpoczynek lub spożycie stawy. Jakaś godzinę temu przekroczyli umowną granicę między Ulandią i Fluksją. Przeszli graniczną rzekę po brodzie. Gdyby teraz napadli na nich rabusie, byłiby całkiem bezbronni, ale strony te były tak rozległe, że nawet porządnego rabusia trzeba by szukać ze świecą. Posłaniec wspominał, że króla Tukmaki przetrzymują o dwie godziny drogi od granicy, więc zostało im jeszcze z godzinę do kresu wędrówki. Oland specjalnie nie robił postojów, bowiem miał świadomość, jak łatwym są kąskiem dla rabusiów, a poza tym chciał jak najszybciej dotrzeć do celu.

Wtem w zasięgu wzroku ukazała się sylwetka kogoś, kto też wędrował tym szlakiem. Coś Olanda uderzyło, jakieś mgliste podobieństwo. Tak. Oland już po chwili wiedział, że spotkał kiedyś tego człowieka, który teraz w oddali szedł. Pomiedzy szpalerem drzew szedł wysoki, choć przygarbiony,

człowiek, już niemłody, bowiem opierał się na kosturze. Na plecach miał worek płócienny wypełniony prawie do pełna. Minęło pięć minut i karawana doszła do wędrowca. Ten, słysząc odgłos kół fur, odwrócił się. I wtedy Oland poznał tego starca. Był to Cygan Dziad. Cygan Dziad pierwszy się odezwał: -

- Pozdrowienia dla wędrowców. Gdzie bogowie was wiodą?
- Pozdrowienia dla ciebie, czcigodny starcze. - Odpowiedział mu Oland.

Na twarzy Cygana nastąpił przeblysł olśnienia.

- Czy to nie ty, Pomazańcze? Czy przemierzyłeś już dalekie krainy, czy rozwiązałeś już swoje problemy?
- Byłem już na krańcu świata, i wróciłem do ojczyzny, lecz nie rozwiązałem jeszcze swojej sprawy.

Najemnicy i woźnicy fur zupełnie nie rozumieli, co ci dwaj między sobą prawią. Patrzyli na nich jak na takich, co plotą od rzeczy.

- Ale widzę, Pomazańcze, że rozbudziłeś w sobie Kundalini. Mówią mi o tym twoje oczy, twoje lico i sposób, w jaki się poruszasz. Wierzaj mi, trzeba być stworzonym do szczytnych celów, aby wyzwolić w sobie Węża Energii.
- Być może, że jest, jak prawisz, lecz nie rozwiązało to moich problemów.

Oland zorientował się w końcu, że ta tajemnicza rozmowa z „włóczęgą” musi budzić sensację wśród jego ludzi. Rzekł więc do najemników: -

- Idźcie naprzód, pilnujcie skarbu, a ja z tym człowiekiem będę siedział w pewnym oddaleniu. Muszę bowiem z nim porozmawiać o pewnych sprawach.

Żołnierze posłusznie ruszyli przodem. Oland i Cygan Dziad mogli teraz spokojnie rozmawiać.

- Być może będziesz musiał jeszcze przebyć niejedną krainę, a być może cel wędrówki nie jest daleki. Może rozwiązanie jest o wiele prostsze, niż ci się wydaje. Powiem ci, że nawet ja nie znam na to odpowiedzi. Widzisz teraz dobrze, że i ja, choć mówią, że jestem mądry, muszę się borykać ze swoim losem.
- Cyganie, dokąd ty teraz zmierzasz?
- Wędruję od krainy do krainy, lecz moje kości są już tak sztywne, że zaprawdę nie wiem, czy dożyję jeszcze do kolejnych zbiorów i żniw?
- Jeżeli chciałbyś dożyć swoich dni w spokojnej krainie, to zmień kierunek i skieruj się do Średnich Lasów. Dam ci list do ojca mego, zwanego Dyszo. Jestem teraz majątnym człowiekiem, jeśli będziesz mi służył swoją radą, przeżyjemy jeszcze niejedną mroźną zimę. Dam ci pełnomocnictwa, będziesz mógł pomagać memu ojcu radą, jak ma sobie poradzić z majątkiem, który teraz należy do mnie. Wprowadziłem swój majątek powierzyłem bankierom, to jednak będę spokojniejszy, gdy ktoś tak mądry jak ty będzie miał nań baczenie.
- Ale, Pomazańcze, wydaje mi się, że ty nieprędko wrócisz w rodzinne strony.
- Wiem, Cyganie, dlatego będę spokojniejszy, gdy najmądrzejszy człowiek zaopiekuje się moją rodziną.
- Miło to słyszeć, szlachetny młodzieńcze. Może nie jestem najmądrzejszy, ale na tyle mądry, aby wiedzieć, że druga taka okazja nie zdarzy się w moim życiu, to pewne. Więc, jeśli rzeczywiście przyda się moja rada, to jestem twoim sługą, Panie.
- Wstrzymajcie się, zatrzymać furi.- Oland krzyknął do najemników.

Karawana stanęła. Oland pośpiesznie wyjął kawałek papierusa i zaczął nań pisać, po chwili skończył. Zwinął list w rolkę i podał Cyganowi.

- Masz tu, Mistrzu, pismo do mojego ojca. Jesteś chyba jednak najmądrzejszy, bo nawet nie spytałeś, gdzie ta karawana zdążyła, a ja i tak nie mógłbym ci odpowiedzieć. Kieruj się więc w stronę Ziemi Średnich Lasów, i powiedz ojcu memu, że należę całym sercem do tych ziem, skąd pochodzę.
- Niech was bogowie prowadzą, a tobie przyrzekam, mój Panie, że nie zawiodę twoich oczekiwań w stosunku do mnie.
- I ciebie niech nie spotka krzywda - odpowiedział Cyganowi Oland.

Cygan Dziad odwrócił się i skierował się w przeciwną stronę do tej, dokąd zmierzała karawana. Karawana również po chwili wróciła do rytmu swej wędrówki. Oland jeszcze raz, już ostatni, odwrócił się, by spojrzeć na tę magiczną postać, która oddalała się powoli.

\*\*\*\*\*

W koło były tylko drzewa, centralne miejsce zajmował kompleks drewnianych chat, otoczonych palisadą. Byłoby trudno nawet najemnikom sforsować z marszu tę „twierdzę”. Wódz tej garstki Tukmaków, dla których to sioło stanowiło dom, nazywał się Mehunza. Jak Oland zorientował się naprędce, król Amargadeusz przebywał wraz ze swoją obstawą ze statku w centralnej chacie. Gdy tylko karawana dotarła do celu, Mehunza szybko się pojawił. Mówił pośpiesznie i było widać, że jest w zachwycony, widząc ten cenny skarb, którym były wyłożone fury. Zapewnił Presutra, że król czuje się świetnie, jest cały i zdrow. Olanda interesowało głównie to, kiedy Tukmaki uwolnią króla i kiedy będą mogli wyruszyć w powrotną drogę. Mehunza zapewniał, że to pewne, iż król wkrótce będzie mógł wolno wyruszyć z osady, lecz powiedział także, że, nim to nastąpi, starszyzna musi odwołać się poprzez szamana do woli duchów opiekunów tej osady. Co duchy przekażą, jako swoją wolę, tak też się stanie. Głównie chodzi o to, jaką ofiarę musi plemię złożyć w podzięcie za ten skarb. Ale Mehunza zapewniał, że królowi praktycznie nic nie grozi. Coś bardzo podejrzane wydało się to wszystkemu Olandowi, ale co miał zrobić. Poprosił jedynie wodza, by mógł rozmawiać z królem. I tu spotkała Presutra niemiła niespodzianka, bowiem Mehunza stwierdził, że owszem tak, ale po dokonaniu ceremoniału przez szamana, i po wykonaniu ofiary dziękczynnej. Teraz zaś ma się udać do chaty, która wódz wskazał ręką. Na odchodnym Oland jeszcze się dowiedział, że ceremoniał odbędzie się dzisiaj po zmroku. W chacie była jedna izba. A w niej miejsce na palenisko, które zajmowało centrum izby. W suficie był wydrążony otwór w poszyciu dachu, tak by dym z paleniska mógł się wydostać. Jakaś stara ława i legowisko z baranich i niedźwiedziej skór. Oland siadł na ławie. Było trochę ciemno, bowiem jedynym źródłem światła był otwór w dachu. Jednak Oland zauważył, że w rogu izby stał na ziemi kaganek. Przy bliższym zapoznaniu, Oland stwierdził, że kaganek był wypełniony gęsim sadłem. Wyjął ze swojego podręcznego pakunku krzesiwo i hubkę. Już po chwili kaganek świecił. Oland mógł teraz wyjąć swoje „skarby”. Klucz Miłości był na swoim miejscu. Miał też tam dziwny kamień, złoty kamień, kawałek bursztynu. Dziwny, dlatego że w środku był uwięziony na wieczność pająk. Był tak idealnie zachowany, iż można było nawet policzyć włoski na jego odnóżach. Kamień ten był oprawiony białym złotem. Ten kamień to część skarbu, jaki przypadł Olandowi z wyprawy do Wysp Gnomów. Zachwycił Olanda od razu, gdy tylko go ujrzał. Jakaś moc i tajemnica biła z tego bursztynu. Ponieważ był zmęczony długim marszem, teraz, gdy usiadł, poczuł słodkie uczucie nadchodzącego snu. Szybko schował swe „skarby” i, czując, że zaraz zwycięży natura, położył się na legowisku. Nakrył się niedźwiedzią skórą, i to była ostatnia rzecz, jakiej był jeszcze świadom. Po chwili spał mocnym snem. Kaganek rozpraszał mrok, a na zewnątrz izby już pomału, ale jednak, popołudniowe godziny systematycznie przyciemniały blask Słońca. Robiło się coraz ciemniej. Oland obudził się. Pierwszy odruch to myśl: gdzie jestem? Która godzina? Doszedł do siebie; wszystko mu się przypomniało. Czy już jest po ceremoniale? Czy już dokonano ofiary? Te dwie kwestie zaprzętały go teraz. W izbie świecił kaganek, ten sam, który Oland zapalił przed zaśnięciem. Przez otwór w dachu świeciły gwiazdy, lecz nie było Księżyca, Księżyc był po przeciwnej stronie nieba. Gdy Oland się nad tym zastanawiał, drzwi gwałtownie się otworzyły, do izby wszedł Mehunza, trzymał w ręku płonąca pochodnię. Rzekł: -

- Panie, już bogowie przemówili. Nasz lud musi wznieść piramidę ku czci Duchów Opiekunów szczepu.
- Więc, Wodzu, wnoszę z tego, że król, mój Pan, jest już wolny i możemy opuścić waszą gościnną wioskę.

- Tak, Panie, ale myślę, że nie opuścicie nas już teraz. O północy rozpoczyna się uczta dziękczynna. Jesteś, Panie, jak i twój monarcha zaproszeni na nią. Myślę, że nie zrobicie nam dyskomfortu. Oczywiście król, jego ludzie oraz ty już jesteście wolni. Więc wasza wola.
- Wodzu, czy mogę tę wiadomość osobiście zanieść memu Panu.
- Król już o wszystkim jest powiadomiony, lecz jeśli chcesz spotkać się ze swoim władcą, to proszę bardzo.

To mówiąc, Mehunza usunął się z wejścia do izby, tak by Oland mógł swobodnie wyjść na zewnątrz.

- Widzisz, Panie, ta druga chata - wskazał Olandowi - to miejsce, gdzie król na ciebie czeka.

Oland stanowczym krokiem skierował się do wskazanej chaty. Między domostwami nie było żadnej straży Tukmaków, jedynie dwa kundły leżały leniwie na ganku mijanej chaty. Nawet nie podniosły głowy, gdy Oland przechodził obok.

Doszedł do wskazanej chaty, zapukał i, gdy usłyszał głos zaproszenia, powoli wszedł do środka. W swej konstrukcji chata była bardzo podobna do tej, w której spędził te kilka godzin do wypełnienia się Tukmackiego ceremoniału. Palenisko na środku, z tym, że teraz był rozpalony ogień.

Król siedział na ławie, kilka łokci od ogniska. Na klepisku wokół paleniska siedziała najbliższa obstawa króla. Tukmaki widocznie uważali Amargadeusza za szczególnego rodzaju więźnia i pozwolili mu zachować obstawę. Król, gdy tylko zobaczył Olanda, rzekł: -

- Tak, Presutrze, pora się zbierać. Dobrze się spisałeś.
- Tak, Miłościwy Panie, możemy wyruszyć, z tym, że wódz Tukmaków prosił, byśmy zostali jeszcze na wieczery dziękczynnej.
- No, tak, oni mają, co świętować. Ale wiesz, Presutrze, zmieniłem przez ten okres, gdy tu jestem, zdanie o Tukmakach. To nie tacy barbarzyńcy, jacy z pozoru się wydają. U nich wiele znaczy dane słowo. Nie potrzeba im listów i pism, na których my spisaliśmy nasze prawo. Oni polegają na słowie. I wiesz, Olandzie, oni za fałszywe świadectwo obcinają języki. To jest dostateczna kara, aby wszystko grało, jak należy. Od wodza po ciurę. No jeszcze jedno, mają naprawdę bardzo dobrą kuchnię. Więc z powodu tej kuchni zostajemy na uczcie - zdecydował monarcha.
- Twoja wola, Panie - przytaknął Oland.

\*\*\*\*\*

Regent chodził nerwowo po komnacie, niepokojące wieści przekazał mu Olert, który wczoraj powrócił z inspekcji Ziemi Domu Zgody. Uberek już wiedział, że Amargadeusz ocalał z zamachu, który dokonał Edipo. Co więcej, król dobrze wiedział, kto krył się za zamachowcem. Teraz już nie było odwrotu. Musi zagrozić drogę do Wendy armii królewskiej. Choć? Tak. Była jeszcze jedna drobna nadzieja, że król nie przeżył sztormu, który zaskoczył armadę, gdy wracała do kraju. Jak dotąd nie było wiadomo, co się stało z królewskim statkiem. Teraz Uberek czekał niecierpliwie na Kardelone, który trzymał pod kluczem całą Radę Kanclerską. Miał mu złożyć raport i przekazać najświeższe nowiny. Rozległo się stanowcze pukanie. To był właśnie Kardelone.

- Mów, jakie masz nowiny? - Regent rzeczowo spytał swego sługę.
- Jest jedna zła wieść, Panie. Tajnym kodem przysłała wiadomość z Fluksji. Szpiedzy z Fluksji donoszą, że na wybrzeżu kotwiczy statek, zwany Czterogłowym Smokiem, statek Amargadeusza, ale po królu nie ma śladu, jakby się rozplynął. Są zaś marynarze i część obstawy królewskiej. Utrzymują oni, że król został uprowadzony. Podobno Amargadeusz zagarnął ogromne skarby z Wysp Gnomów. Armada była przeciążona złotem i skarbami. To dlatego uprowadzono króla. Dla skarbu.

- Czyli Amargadeusz zrealizował choć część swojego planu, obłowił się - Regent cicho powiedział do siebie. Do Kalderone zaś rzekł: - generał Saleda już tylko czeka na mój sygnał i rozkazy gdzie ma skierować wojska. Ołert ustalił, że wojska wierne Amargadeuszowi są zebrane na obrzeżach Ziemi Podłego Strachu. Więc ty pojedziesz do generała z moim rozkazem wymarszu naprzeciw tej królewskiej armii. Niech Saleda rozbije w puch te elitarne jednostki. Wiedz, że nie tylko pomyślność będzie z nami, ale także demony wojny, którymi ja będę władał tu z Zamku Królewskiego, a ściślej z mej magicznej grotty.

Regent nie dokończył jeszcze rozmowy z Kardelone, gdy do komnaty wszedł goniec od królowej Kodyny. Goniec przekazał Regentowi, że królowa pragnie spotkać się z nim w jak najszybszym terminie. Uberyk odprawił naprędce Kalderone. Postanowił, że teraz uda się do komnat królowej. Wiedział, że dopiero teraz będzie go czekała ciężka przeprawa, bowiem królowa miała własne źródła informacji, i być może już wie, że wielce prawdopodobne jest, iż król żyje. Co powiedzieć królowej? Jak ją uspokoić? To były główne zmartwienia, jakie go teraz frapowały. Szedł przez korytarze, przechodził obok pięknych rzeźb i popiersi, które stały w holach, lecz nic nie widział, zatopiony był w swoich myślach. W końcu dotarł do komnaty królowej, do tej komnaty, gdzie tak często kochał się ze swoją kochanką, królową Ulandii, Kodyną. Strażnicy przepuścili Regenta bez słowa, wszedł do komnaty. Już pierwsze spojrzenie na Kodynę utwierdziło Uberyka, że ona już wie. Ona wiedziała i ona się strasznie bała. Była przerażona. I to również Uberyk dostrzegł w jej obliczu. Królowa odprawiła gestem dwie dworki. Byli już sami.

- Uberyku, biada nam, biada. Sprawdzają się moje najgorsze koszmary.
- Nie obawiaj się, najdroższa, ja jeszcze mam armię. Rozbiję w puch tę zarozumiałą hałastkę, dowodzoną przez Kowdlara i Adlara. Ich pewność siebie będzie przyczyną ich porażki.
- A Amargadeusz, on przeżył zamach, bo, Uberyku, on jest namaszczonego na króla, to jest jego przeznaczenie. I, zobaczysz, on się nagle pojawi, tak, jak nagle zagiął.
- Nie wierzę w to. Moja Kula Światła Księżyca wyraźnie mi daje odczuć, że czas Amargadeusza już minął. Ciągłe ukazują się mi w niej smoki, a to według magii znaczy, że nadchodzą czasy przełomu i zmian.
- Ty masz swoją magię, a ja moją kobiecą intuicję. Kocham cię i nigdy nie kochałam Amargadeusza, ale obawiam się, że on rozprawi się z nami oboma. Ja go znam lepiej od ciebie, Uberyku, i wiem, jak bardzo bezlitosny jest dla swoich wrogów.
- Dlatego, najdroższa, wysyłam przeciwko jego armii swoją. Jeszcze nic nie jest przesądzone, lecz siły Mocy są po mojej stronie. Zresztą moi ludzie przeniknęli w szeregi wroga. A mam takich kilku, którzy gotowi są zaryzykować swoim życiem, by dokonać zamachu na króla. Tak go bowiem nienawidzą. Ten tyran zyskał sobie przez okres swojego panowania немало śmiertelnych wrogów. Ty, Kodyno, nawet, gdyby nie powiódł się mój plan i gdyby rzeczywiście Amargadeusz pojawił się w kraju, gdyby pokonał mnie, i tak jesteś bezpieczna, bowiem nikt, oprócz nas dwojga i jeszcze kilku twoich dworek, nie wie o naszym romansie. Ja pierwszej odbiorę sobie życie, niż pozwolę, aby ludzie Amargadeusza wzięli mnie do niewoli, więc nie obawiaj się, ja cię nie wydam.
- Dobrze wiesz, Uberyku, że trudno będzie mi żyć bez ciebie. Żyć w takim strachu, że mogę gestem lub słowem zdradzić się przed Amargadeuszem z naszej miłości. Wolę, tak jak ty, wyruszyć w ostatnią drogę do naszych przodków, niż żyć w zakłamaniu.
- Więc to postanowienie nas wzmocni, patrzmy śmiało w przyszłość, nic gorszego niż śmierć nas nie może spotkać. Królowo, pozwól teraz, że powrócę do swych zajęć, a ty uspokój się, bowiem ja będę działał za nas dwojga.

\*\*\*\*\*

- Dzisiaj, moi wierni poddani, wymierzmy sprawiedliwą karę uzurpatorowi Uberykowi. Tam na tym polu - tu Amargadeusz wskazał ręką teren przed nimi - odbierzemy zdrajcy ostatnią nadzieję. I, to prawda, choć zebrał liczną armię, to jestem pewien, razem z tysiącami naszych współ-rodaków, którzy polegną w boju, legnie tu sam Uberyk. I nic go nie uratuje przed moim gniewem.

Wojownicy poczęli uderzać mieczami o tarcze. Zrobił się ogromny tumult i harmider. Rycerze zaczęli głośno skandować imię monarchy. „ Amargadeusz, Amargadeusz”. Imię to brzmiało w chórze dzielnych najemników. Monarcha uniósł ramię i starał się gestem uciszyć swoich poddanych. W tym samym czasie przybył goniec, który rzekł jedno zdanie: -

- Panie, obie strony są gotowe do walki.
- Więc ruszamy - krzyknął w podnieceniu Amargadeusz. - Kowdlarze, prowadź moją armię.

Na te słowa książę Kowdlar spiął konia, uniósł wysoko miecz i wydał rozkaz: -

- Jazda na wroga!

Tysiące jeźdźców ruszyło, byli to najszlachetniejsi ze szlachetnych - rycerze. Ich konie to były prawdziwe duże bestie, które w zwarciu wierzgały i gryzły, przez to tworząc ogromne spustoszenie, ale na razie walka była przed nimi. Teraz, najpierw powoli, stopniowo, rozpędzały się; na pozycję wroga pędziły w pełnym galopie. Zostało do pokonania około trzech staj. Już zaraz miały się zetrzeć ze sobą dwie siły. Z jednej jazda Kowdlara, z drugiej rączy jeźdźcy Uberyka. Ich atutem była zwinność, bowiem nie byli tak mocno uzbrojeni, nie mieli stalowych pancerzy, nie mieli ciężkich koni, ale mieli łuki, i z siodła miotali strzałami. Pierwsza salwa wyrzuciła z siodła dziesiątki rycerzy Amargadeusza, ale strony były coraz bliżej. Druga salwa jeszcze bardziej uządlila szeregi armii królewskiej, i choć jeźdźcy byli szybcy, to jednak nie zdążyli oddać kolejnej salwy. Ciężkie konie jazdy wbiły się i przeszły, jak przez masło, przez barierę, stworzoną przez jeźdźców Uberyka. Impet tego uderzenia był tak wielki, że jazda już po kilkunastu sekundach była już na pozycjach wroga. Teraz powitała ich salwa bełt, które wypuścili kusznicy, ale rycerze szybko przebili się przez szeregi wroga. Rozpoczęła się prawdziwa rąbanina. Rycerze bili mieczami na oślep. Piechota Uberyka starała się toporami i pikami wyrzucać z koni rycerzy. Jeźdźcy, którzy ustąpili pola rycerzom, teraz powrócili i starali się swymi lekkimi szablami stawać przeciwko rycerzom. Na środku pola utworzyło się prawdziwe kotłowisko ludzkie. Walczyli ze sobą jeźdźcy z piechotą przeciwko najemnikom króla, którzy już zdążyli pokonać dystans, jaki dzielił ich od wroga, i jazdy rycerskiej. Stopniowo jednak zaczęła się uwidaczniać przewaga rycerzy i najemników. Ich ciosy i razy były mocniejsze i dokładniejsze. Uwidaczniać się zaczęło doświadczenie rycerzy, już po kilkunastu minutach walki przewaga wojsk Amargadeusza była tak wielka, iż stopniowo wojska Maga zaczęły się wycofywać z pola walki. Widząc to, Kowdlar, który uczestniczył w samym centrum walki, wydał rozkaz, by okrążyć siły wroga, tak by nie mogły się przegrupować. Tym posunięciem ostatecznie pozbawił ducha walki żołnierzy Uberyka. Generał Saleda, widząc, co się dzieje, i czując, że tu zaraz będzie rzeź, nakazał wojsku poddanie się Amargadeuszowi. Ze strony pozycji dowództwa wojsk Maga wystrzelono trzy strzały z białymi wstęgami. Walka się skończyła. Amargadeusz, który obserwował bitwę z pewnego, bezpiecznego oddalenia, triumfował. Gdy tylko wojska Maga się poddały, król wysłał posłańca do Kowdlara, by ten pojmał żywcem uzurpatora Uberyka, jeśli oczywiście jest tam, gdzie powinien być, czyli wśród swojego dowództwa. Oland, który obserwował razem z królem całą bitwę, miał dość tych scen, gdy jeden drugiemu odrąbywał pół głowy lub barku, a które to sceny były dobrze widoczne z tej odległości, gdzie stali. Król Amargadeusz posiłkował się ponadto dziwnym złotym, podłużnym przedmiotem, który zdobył w



wyprawie do Wysp Gnomów. Gdy się patrzyło przez otwór z jednej strony, wtedy się miało wrażenie, że się jest pośród walczących twarzą w twarz. Oland miał sokoli wzrok i nie potrzebne mu były żadne pomocne przedmioty, by widzieć dokładnie masakrę bitewnej walki. Gdy wojska pokonanych składały pokornie broń u stóp księcia Kowdlara, Adlar poszukiwał wśród dowódców Maga Uberyka. Generał Saleda stał zgarbiony samotnie. Adlar przybliżył się do generała.

- Gdzie zdrajca Uberyk, generale?
- Panie, nie było go tu w czasie walki.
- Jak mogłeś, generale, stawać przeciw swemu królowi?

Generał zmilczał, nic nie rzekł.

- Dobrze, to później. I tak odpowiesz za swe wiarołomstwo. A teraz chcę wiedzieć, gdzie jest Uberyk, gdzie się chowa ten tchórz?
- Wiem tylko tyle, Panie, że Regent wyjechał z Wendy tydzień temu, w razie klęski miał się kierować do Wera we Fluksji. Podobno Regent Uberyk zawarł tajny pakt ze Storem V, który obiecał mu bezpieczeństwo i schronienie.
- Którędy ma tam jechać? Zdradź mi jego trasę, a może złagodzę sprawiedliwy gniew króla wobec ciebie.
- Ma podróżować Szlakiem Solnym, lecz będzie unikał siół i grodów.
- Jaką siłę będzie miał przy sobie?
- Panie, raptem kilku najbardziej oddanych. Przede wszystkim Olerte. Tak. On Regenta nie opuści aż do końca.
- Wziąć go przed oblicze króla - księżę Adlar rozkazał swoim ludziom.

Sam zaś udał się ku Kowdlarowi, by odbyć z nim krótką rozmowę. Kowdlar stał przed dużym stołem mieczy, toporów, maczug i wszelkiego rodzaju innego oręża.

- Wiesz, Kowdlarze - pierwszy odezwał się Adlar. - Co tu zrobić z takimi jeńcami? Przecież to ziomkowie i siłą im kazano bić się z nami. Czy oni w ogóle wiedzieli, że będą toczyć bitwę z wojskiem wiernym koronie?
- No, mój drogi, to już nie nasz kłopot. Widzisz, dobrze jest czasami nie brać za dużej odpowiedzialności za siebie, czy za innych. Dobrze, czasami, że ktoś wyżej stoi, i to on podejmuje decyzję.
- Mówisz o naszym Miłościwym Panie?
- Tak właśnie prawię.
- Kowdlarze, odesłałem przed chwilą przed oblicze królewskie generała Saledę. Mówił mi on, że Uberyka tu nie było w czasie bitwy, gdzieś się zasył ten tchórz. Ciekawe, czy sobie wyróżzył tak sromotną klęskę, a może coś przygotował dla nas, jako niespodziankę?
- Ja ci powiem, mój drogi Adlarze. Najtrudniej jest wróżyć samemu sobie.
- Szczerza prawda, druhu. Chodźmy teraz przed oblicze naszego Pana.

Dwaj dzielni wojownicy skierowali się w stronę króla. Zabrało im to trochę czasu, szli pobjowiskiem i, mijając dziesiątki zwłok nieraz okropnie okaleczonych oraz rannych, którym do tej pory jeszcze nie udzielono pomocy, bowiem było ich tak wielu, doszli do króla. Amargadeusz promieniał, i jeszcze bardziej jego oblicze rozbłysło, gdy dojrzał Kowdlara i Adlara.

- Dobrze, księżę - król zwrócił się do Kowdlara - pokazałeś dzisiaj klasę wojownika i dowódcy. Gdzie jest Uberyk, bo coś mi ten Saleda mąci, mówiąc, że go tu nie było? W czasie tak ważnej bitwy go nie było? To niepodobna.

Generał Saleda stał nieco na uboczu, otoczony strażą Adlara.

- Wasza Wysokość, generał Saleda mówił ci z pewnością, Panie, że Uberyk ma podróżować Szlakiem Solnym do Fluksji. Jeżeli wyślemy pogoń za nim, to istnieje duża szansa, że go schwytny.

- No to, co ty jeszcze, książę, robisz? Zarządź pościg - zachnął się Amargadeusz.. Ale jednak bardziej przyjacielskim tonem zwrócił się dalej do Adlara. - Ale zarządź też, drogi Adlarze, żeby mi tego zdrajcę nie zatłukli nadgorliwcy, on musi stanąć przede mną żywy.
- Słucham, Panie

Adlar odszedł na chwilę sprzed oblicza króla i swoim najbardziej zaufanym ludziom przekazał wolę monarchy. Już po chwili grupa jeźdźców, było ich około dwóch tuzinów, odjechała pośpiesznie w pościgu za Regentem.

- Co ja mam z tobą zrobić, generale? - Zastanawiał się głośno Amargadeusz - Owszem stanąłeś mi przeciwko, ale jednak poddałeś się bez nadmiernej masakry, to doceniam. Doceniam też, że podałeś mi, jaką drogą ucieka podły Uberyk. Ale z drugiej strony zdrada to jest zdrada. Nie będziesz mógł żyć w naszym kraju i nie dopuszczę, byś knuł coś za moimi plecami we Fluksji, czy w Engorze. Dlatego postanawiam, że popłyniesz z baronem Zuberem do mojej kolonii, na Wyspy Gnomów. Zastąpicie tam elektana, którego tutaj potrzebuję.

Było widać, że generał jakby odetchnął pełną piersią, bowiem spodziewał się, że skończy na szafocie. Gdy usłyszał słowa króla, uklęknął przed królem i wykrztusił z siebie: -

- Dziękuję, Wasza Miłość, zbłądziłem i żałuję
- Dobrze, dobrze, generale, mam dzisiaj powody do zadowolenia, więc poznaj ma łaskę. Ale pamiętaj, Saleda, że już nigdy nie powrócisz do ojczyzny, więc pozwalam ci jeszcze pożegnać się ze swoimi stronami, pozwalam także, jeśli taka będzie wasza wola, twoja rodzina popłyneła z tobą. Będziesz dowódcą mojego wojska na Wyspach Gnomów, zastępcą gubernatora Zuberera. Liczę, że swoją służbą dasz mi dowody, że nie pomyliłem się co do ciebie, że cię słusznie nie straciłem. Książę Adlarze, puść więc generała, a ty, generale, daj mi słowo honoru, że stawisz się do dyspozycji barona Zuberera przed waszym wypłynięciem.
- Wasza Wysokość, daję słowo, że stawię się na twoje rozkazy.

Straż puściła generała, ten pokłonił się nisko Amargadeuszowi i odszedł samotny, jeszcze raz przechodząc powoli i długo przez pole bitwy do miejsca, skąd kierował i rozkazywał w czasie bitwy, tam dosiadł konia i odjechał prosto, nie odwracając się nawet za siebie.

Po tej chwili ciszy, gdy wszyscy obserwowali Saledę, król odezwał się do Olanda: -

- Presutrze, choć jesteśmy w ojczyźnie tak krótko, to dosięgły mnie, a właściwie ciebie, już obowiązki królewskie. Krótko mówiąc, drogi Olandzie, chodzi o Sąd Królewski. Jak doniósł mi mój wierny sługa, hrabia Kuzi, lennik Pustyni Róży, jeden z jego niewolników zamordował swojego pana i jego rodzinę. Zginęła żona i dwie córki. Oczywiście musisz wiedzieć jako Presutr, że wszystkie gardłowe sprawy, morderstwa, niezależnie od stanu, jakiego jest morderca, nieważne czy jest niewolnikiem, chłopem, ciurą, a może jest szlachcicem, podlegają Sądowi Królewskiemu, a z mojego upoważnienia Presutrowi. Pojedziesz więc tam na miejsce, do ziem Pustyni Róży, i wydasz sprawiedliwy wyrok. Nie będzie to dla ciebie trudna sprawa, bowiem rzecz wydaje się na pierwszy rzut oka oczywista. To będzie czysta formalność. Ale, ufam, Olandzie, że sprawdzisz się na swoim urzędzie. Pamiętaj jednak, ufaj tylko swojemu osądowi, bowiem mogą cię tam spotkać różne niespodzianki. Tak bywa. Różnie się takie sprawy kończą, może ktoś chce wrobić, że tak powiem po prostaku, owego niewolnika, nawet nie znam jego imienia, w to morderstwo. Bowiem, nie ważne jest, kto dokonał morderstw, czy ciura, czy rycerz, wyrok jest tylko jeden: oko za oko, ząb za ząb.

Gdy król mówił te słowa skierowane tylko do Olanda, cały zebrany tłumik przy królu słuchał uważnie. I Kowdlar, i Adlar, a także co znaczniejsi rycerze. Wszyscy słuchali i wszyscy milczeli. Oland czuł, jak dziesiątki uważnych oczu obserwowały i jego, i Amargadeusza. Dla króla nie była to pierwszozna, jednak Oland nie czuł się zbyt szczęśliwie z tego powodu. W końcu, gdy monarcha skończył, Oland zdołał wydobyć z siebie tylko te słowa: -

- Tak, Panie, kiedy mam wyruszyć?

- Dam ci obstawę i jutro skoro świt wyruszyście do Pustyni Róży. Pojedzie z tobą ryerz Luruk, będzie dowodził twoją ochroną. Luruk dobrze zna te ziemie, bowiem stamtąd pochodzi. Pamiętaj, jako Presurt reprezentujesz mnie osobiście, i w tej sprawie równy ci jest tylko hrabia Kuzi. A teraz ty, Kowdlar, sprawa jeńców. To są jeszcze dzieci, część więc rozpuście do domów, podobnie z naszej armii zwalniam wszystkich poborowych. Niech jadą do domów ze swymi łupami z Wysp Gnomów. Niech żenią się i rozmnażają. Teraz wystarczą mi tylko najemnicy i rycerze. Stoją przede mną otworem wrota do stolicy, do Wendy. Zobaczmy, co nabroił tak naprawdę w stolicy w czasie mojej nieobecności zdrajca, który śmiał się nazwać Regentem, który miał czelność, jakoby, zaopiekować się moją córką Lugoberdą i moją wspaniałą żoną, królową Kodyną. Dość. Już jestem spokojny, zdrajca i tak prędzej czy później stanie przed moim obliczem. A swoją drogą, ten saleda ma rzeczywiście talent, tak wyszkolić tych dzieciaków. No, wiecie, chodzi mi o tych jeźdźców. Zupełnie dzielnie stawali przeciw mojej ciężkiej jeździe. Gdybym trafniej ocenił Saledę, to najpewniej wziąłbym tego wodza na wyprawę. Nie zostałby zdrajcą i wzbogaciłby się, tak jak my wszyscy.

Gdzieś tam pod niebem pojawiły się pierwsze sepy. Zaczęły krążyć, zwabione zapachem krwi. Setnicy i dowódcy wyznaczyli już spośród żołnierzy tych, którzy zaczęli wnosić poległych z pobojuwiska. Ranni, i ci mniej, i ci ciężej, już jako tako opatrzeni, tworzyli swoistego rodzaju obozowisko. Ci najciężej ranni leżeli na gołej ziemi, przykryci skórami i kocami. Medycy krzatali się żwawo pośród tej gawiedzi. Ci mniej poważnie ranni chodzili i wdawali się między sobą w pogawędki. Komentowali, gestykulując, przebieg bitwy, która skończyła się raptem kilka godzin temu. Już powoli dzień dobiegał końca. Było widać i po zwykłych najemnikach, i po szlachetnych rycerzach ulgę, że uszli z życiem z tej dzisiejszej ciężkiej próby, której stawką była nie tylko dola króla Amargadeusza czy Regenta, ale której stawką było każde pojedyncze życie, każdego pojedynczego uczestnika walki.

Króla już tu nie było. On i jego świta, dowództwo, książe Kowdlar i Adlar, znamienici arystokraci, oczywiście ci, którzy uczestniczyli wprzód w wyprawie na Wyspy, a teraz, którzy stali murem za swym władcą, byli już w drodze do stolicy. Królowi na tyle się śpieszyło, że oprócz tych notabli towarzyszył mu już tylko niewielki oddział jazdy tych, którzy bez szwanku wyszli z bitwy. Lecz droga do stolicy była pozbawiona jakichkolwiek przeszkód. Uberyka w kraju już z pewnością nie było, jego władza się skończyła, nikt nie śmiałby zbuntować się królowi, tym bardziej, że Ulandczycy byli karmieni przez Regenta fałszywymi wiadomościami o rzekomej śmierci króla w czasie wyprawy na Wyspy Gnomów. Teraz, gdy do ludzi stopniowo dochodziła cała prawda, w równym stopniu ludzie nabierali ulgi, że ten dziwny Regent pewnie już odejdzie, nie był on bowiem wcale lepszy od prawowitego władcy, Amargadeusza. Ba, nawet wprowadził dodatkowe podatki, czego nie dokonał nawet sam Amargadeusz przed wyprawą. A teraz był jeszcze jeden element, który działał na korzyść króla. Lotem błyskawicy rozchodziła się wiadomość, że władca zdobył ogromną fortunę, że wyprawa przerosła oczekiwania. Ludzie zaczęli mieć nadzieję, każdy Ulandczyk miał taką nadzieję, że teraz zmieni się coś na lepsze. I to nie tylko dla tych, którzy byli tam na Wyspach, na tej wyprawie, ale ze dla wszystkich rodaków.

Choć król wyruszył do Wendy prawie tuż po bitwie, to wiadomość o jego zwycięstwie i tak wyprzedziła go znacznie. W szalonym tempie, w pełnym galopie, posłańcy pędzili do stolicy, ale również do wszystkich zakamarków Ulandii, do domów znaczniejszych rodów, do wszystkich ziem. Wieśniacy stawali nieruchomo na polach i uprawach i patrzyli zdziwieni z rozdziawionymi ustami, jak posłańcy w cwale przemierzali wszere i wzdłuż ziemie ich Panów.

\*\*\*\*\*

Jak daleko sięgał wzrok, okolice, te ziemie, porastały z rzadka jakieś karłowate krzaki i kaktusy. Krzaki i kaktusy tak duże jak dorosły mężczyzna. Jechali już jakiś czas w podobnej scenerii. A miało być jeszcze gorzej, przynajmniej tak twierdził Luruk. Ludzie z tych stron utrzymywali się ze służby w armii Amargadeusza. Prości ludzie mieli to już we krwi, że ćwiczyli się w łucznictwie bądź we władaniu mieczem, i oni stanowili trzon najemników. Ci ze szlacheckim rodowodem, jak Luruk, byli liczną grupą rycerzy w armii. Tam, gdzie Oland podążał, czyli w samym centrum Pustyni Róży, w posiadłości hrabiego Kuzi, nie rosło nic, co nie było sztucznie posadzone i utrzymywane przez ręczną codzienną pielęgnację. Hrabia Kuzi był już w podeszłym wieku, nie posiadał potomków, więc wychodziło na to, że po jego śmierci suweren, Amargadeusz, wyznaczy nowego lennika. Żona hrabiego umarła dziesięć lat temu i od tej pory hrabia bardzo zniedołężniał i zdziecinniał. Lecz nadal był wiernym sługą swego monarchy, i udowodnił to zupełnie niedawno, gdy rządził się w kraju Regent. Hrabia po prostu nie przyjął tego do wiadomości i okazywał jawną pogardę dla tego prostaka, jak nazywał Uberyka. Uberyk z kolei musiał to ścierpieć, bowiem co miał zrobić z tym dumnym i hardym staruchem. Akurat równocześnie z tym, jak dotarła wiadomość, że król wrócił, że jak gdyby zmartwychwstał, ziemiami hrabiego wstrząsnął niebywały przypadek zabójstwa szlachcica Syjara i jego żony oraz dwóch nieletnich córek. Ludzie Syjara ustalili, że zabójstw dokonał niewolnik Syjara, niejaki Puto. Motywem zbrodni było prawdopodobnie to, że Stjar rozdzielił Puto z jego miłością, również niewolnicą. Syjar sprzedał Luke, miłość Puto, innemu szlachcicowi z odległych stron, z innej prowincji. Choć ustalono mordercę, jednak hrabia Kuzi nie mógł sam dokonać sądu. W myśl prawa morderstwa mógł jedynie osądzić król lub w jego imieniu Presurt. Hrabia więc przesłał królowi sprawozdanie i teraz czekał na Presurta, bowiem nie spodziewał się, aby król osobiście zajął się tą sprawą. W lochach zamku hrabiego czekał również Puto, który uporczywie zaprzeczał wszystkiemu i nie chciał się przyznać do zbrodni. Na nic się zdały tortury, na nic się zdała perswazja.

Gdy wjeżdżali do sztucznej oazy rezydencji hrabiego Kuzi, Olandowi wydało się, jakby tu już kiedyś był, albo może śnił już kiedyś o tym miejscu. Ogromny zamek przypominał mu coś, coś mało skonkretyzowanego, jakieś emocje, jakieś wewnętrzne ciśnienie, może wspomnienia senne.

Pana tych ziem, Kuzi, nie było jednak w zamku, miał wrócić przed północą. Kuzi często jeździł do świątyni Kerdolota. Ponoć jeden z tamtejszych mnichów był łącznikiem ze światem umarłych. Kuzi często kontaktował się ze swoją żoną przez tego mnicha. Jakoś to było bardzo dziwne i tajemnicze, jedno było pewne, od czasu tych kontaktów, hrabia podarował dużo złota kapłanom.

Burgrabia ulokował Olanda w jednym z bardziej okazałych apartamentów zamkowych. Presurta Olanda potraktowano, jakby był samym Amargadeuszem. Burgrabia dopilnował, aby Olandowi dostarczono najlepszych delikatesów i przysmaków. Presurt po długiej podróży był głodny i zmęczony, więc z dużym zadowoleniem skorzystał z gościnności. Z ciekawością przejrzał zawartość kosza z owocami. Choć okoliczna ziemia to była pustynia, to jednak w koszu było bogactwo rodzajów i gatunków owoców. Niektóre owoce były dla Olanda zupełną zagadką. Inne pamiętał z dzieciństwa lub kojarzyły mu się z luksusem, na który mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi w Kulance. W jego rodzimym domu ojciec, Dyszo, preferował proste potrawy, więc Oland dowoli mógł się jedynie najeść jabłkami od sąsiada. Winogrona, które Oland cenił osobiście najbardziej, pierwszy raz skosztował, gdy był już nastolatkiem.

Po owocach przyszła pora na główne danie, które stanowiły przeróżne sera i mięsiwa. Specjalnością okoliczną były sery z koziego mleka. Jak dla niego, sery owe wydały mu się zbyt słone. Lecz smak ich był wyjątkowy i niepowtarzalny. Po posiłku Olanda ogarnęła senność, a do północy było jeszcze daleko. Na razie postanowił, że zdrzemnie się na godzinkę lub dwie. W apartamencie było ogromne łóżko, na którym Oland się położył. Zdjął tylko buty i wierzchnią szatę. Sen już na niego czekał. To miała być godzinka, a skończyło się na tym, że dopiero promienie porannego Słońca zbudziły z niebytu Presurta. Hrabia czekał ze śniadaniem na dostojnego gościa. Zjedli go więc razem, ucinając przy okazji pogawędkę.

- Dostojny Presurcie, ze sprawą zapoznam cię zaraz po śniadaniu. Wydaje mi się, że twój wyrok będzie czystą formalnością - mówił hrabia. Było widać, że wiek jego sprawiał, iż z trudnością wypowiadał słowa. Trząsał się przy tym, tak jakby głowa chciała się oddzielić od

- reszty ciała. - A jak podróż? W naszych stronach rzadko można natknąć się na rabusiów. Więc pewnie nie miałeś, Panie, żadnych złych przygód?
- Nie, hrabio. Lecz przyznam ci się, że odczuwałem dziwne emocje, jadąc przez twoje ziemie. Bardzo tu pusto, bez drzew, bez zwierzyny. Człowieka dopada melancholia, gdy tak patrzy na tę śmiertelną chorobę przyrody, jaką jest pustynia.
  - Masz rację, Presurcie, ale ja już się do tego przyzwyczałem. Od siedmiu pokoleń żyjemy tu i, uwierz mi, życie moich przodków nie było mniej barwne z tego powodu. A jak tam zdrowie naszego Miłościwego Pana, króla Amargadeusza? Chodzą słuchy, że wyprawa na Wyspy Gnomów powiodła się w całości.
  - Tak, Panie, jeśli przyjmiemy, że złoto i drogie kamienie to istota szczęścia.
  - Chcesz przez to powiedzieć, Presurcie, że król nie jest do końca zadowolony?
  - Nie wiem, co nasz król myśli, ale zważ, że w czasie wyprawy dokonano na niego zamach, że uzurpator przejął rządy w kraju. To niewątpliwie przyniosło królowi wiele zgryzoty.
  - No tak. No tak - Kuzi skwapliwie przyznał rację Olandowi.

Wyraźnie było widać, że Kuzi sprawiało wiele trudności nie tylko chodzenie, ale nawet ta prosta czynność, jaką jest jedzenie. Oland już dawno skończył swój posiłek, a hrabia był dopiero w połowie śniadania. Chcąc nie chcąc, dla towarzystwa, Oland już w pełni nasycony nałożył sobie jeszcze dwie łyżki pysznej sałatki jarzynowej.

- Ty też byłeś, Panie, na wyprawie? - Spytał ciekawie hrabia.
- Tak, hrabio. Los mnie zagnał w tamte strony, dziwne i obce.
- Jesteś więc teraz, zgaduję, bogatym człowiekiem?
- Nie będę przeczył. Ale bogactwo nie jest moim życiowym celem.
- Jestem już starym człowiekiem, więc, Panie, pozwól sobie dać ci dobrą radę. Miłość to jest jedyna cenna rzecz na tym świecie

Być może hrabiego nie zaskoczyło to do końca, lecz, gdy tylko kończył te słowa, Oland dziwnie się uśmiechnął; pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Ja, odkąd zmarła moja ukochana małżonka, nie mogę znaleźć sobie miejsca - hrabia kontynuował. - Chcę jak najprędzej dołączyć do niej. I wiesz, Panie, naprawdę rozumiem tego niewolnika, który oszalał z miłości, zabił swoich państwo. Niepotrzebnie Syraj sprzedał miłość tego niewolnika i rozdzielił w ten sposób kochanków. - Hrabia wypił ostatni łyk czerwonego wina. Powstali ze swoich siedzisk. - Chodź za mną, Presurcie, pójdziemy do lochów, poznasz tego niewolnika Puto. Akta sprawy są w mojej kancelarii. Dokładnie więc zapoznasz się z tą sprawą.

Wyszli z komnaty, olbrzymie dwa psy kręciły się pomiędzy ich nogami. Chodziły wszędzie za swym panem Kuzi. Choć uchodziły za ostre i tolerowały wyłącznie swego pana, to jednak teraz zaczęły na widok Olanda łaścić się i domagać się pieszczot od niego. Hrabia wpadł w osłupienie.

- Och!! - Wykrztusił. - Długo żyję, ale tego bym się nigdy nie spodziewał - hrabia kręcił głową z niedowierzaniem.
- Chodźmy, Panie - Oland pierwszy przerwał tę sielankę.

Poszli więc. Zeszli wąskimi i krętymi schodkami do ciemnego lochu. Panująca ciemność tego miejsca z rzadka rozjaśniały pochodnie, umocowane do ściany. Jakiś sługa hrabiego z przytwierdzonym pękiem kluczy poprowadził ich do celi Puta. Za solidną kratą, przymocowany do ściany łańcuchami, wisiał rozpięty Puto. Był nagi, jedynie przepaska na biodrach zasłaniała jego męskość. Puto zupełnie nie zareagował, tak jakby był nieświadomy rzeczywistości.

- Worku, chluśnijcie na niego wiadrem wody. - Kuzi rozkazał temu z kluczami.

Worku wziął duży terakotowy dzbanek z beczki, która stała na korytarzu lochów. Nabrał wody i chlusnął tą wodą biedakowi prosto na głowę. Puto zareagował, szok termiczny rozbudził jego świadomość. Otworzył oczy i, jak tylko rozpoznał Kuzi, krzyknął z pasją w głosie:-

- Jestem niewinny, to nie ja.
- Milcz, draniu, Pan chce ci coś powiedzieć - krzyknął na niego Worku.

Niewolnik Puto zamilkł pokornie, był przecież nawykły do tego, całe jego życie na tym polegało.

- Słuchaj, Puto. Oto jest Presurt Królewski, który osądzi twe podle czyny.

Puto, gdy tylko to usłyszał, przeszył Olanda bystrym spojrzeniem. Olandowi od razu zdało się, że ten niewolnik jest bardzo inteligentnym człowiekiem.

- Panie, jestem niewinny, ktoś chce, abym zapłacił za jego zbrodnię. - Puto szybko krzyknął w stronę Olanda.
- Milcz, ścierwo - zareagował Worku. - Odzywaj się tylko wtedy, gdy cię o to poproszą.
- No, właśnie - jękając się, Kuzi potwierdził słowa strażnika więziennego. - Masz w przyszłości się tylko wtedy odzywać, gdy cię Pan Presurt lub ja o coś zapytamy. Teraz on jest twoim sędzią. No i co? Drogi Presurcie, jakie są twoje pierwsze wrażenia? Chodźmy do kancelarii, po drodze mi o tym opowiedz. - A do Worku rzekł: - Umyj go i odziej w jakieś czyste szaty. Za godzinę ma być gotów. Zaprowadź go pod moją kancelarię.
- Tak, Wielmożny Panie.

Kancelaria była położona w dość dużej komnacie, w której stały solidne drewniane półki, na których leżało mnogo zwiniętych w rulony dokumentów. Na środku był stół, za którym teraz siedzieli Presurt i hrabia. W komnacie było jasno. Przed stołem stał niewolnik Puto. Oland zadawał pytania: -

- Puto, więc nadal się upierasz, że nie zamordowałeś swego pana i jego rodzinę?
- Tak, Panie. To był dobry pan, nigdy nie wyrządził mi nic złego. Nie miałem nawet najmniejszego powodu, aby zgładzić tak szlachetną rodzinę.
- A Luke, twoja miłość? Przecież twój pan rozdzielił was. To był powód. Wszyscy tak uważają.
- Prawda jest inna, Luke mnie zdradziła z jednym wędrownym myśliwym. Odkochałem się skutecznie. Pan o tym dowiedział się i, aby nie robić kwasów między nami, sprzedał Luke.
- Aha... No to trochę zmienia sytuację. A czy ktoś może potwierdzić twoje słowa? - Oland poczuł, że ta sprawa nie jest tak prosta i jednoznaczna, jak mu ją chciał przedstawić hrabia.
- O tym wiedział tylko mój pan oraz ja, myśliwy i Luke. Luke już tu nie ma, jest w dalekich stronach, pan zginął, a myśliwego poniosło w inne łowieckie rewiry.
- Więc to twoje wyjaśnienie można uznać za czystą bajkę - wtrącił się hrabia Kuzi.
- Ale to prawda, Dostojni Panowie.
- Hrabio, widzę tu w dokumentach, głównie z raportu kata, że Puto w czasie tortur również podaje taką wersję, jak nam przed chwilą. Jak to, Panie, wyjaśnisz?
- To są bajki. Puto miał po prostu dość czasu, aby wymyślić tę historię. - Upierał się Kuzi.
- Musimy przesłuchać tę niewolnicę, ale to zajmie dobrych kilka tygodni - stwierdził stanowczo Oland.
- Ale, po co, Panie? Mamy już narzędzie zbrodni, mamy sprawcę, po co przedłużać sprawę. Myśmy już wcześniej wszystko załatwili. Myślałem - zreflektował się Kuzi - że ty, Panie, zatwierdzisz tylko wyrok?
- Hrabio, ja tu sędzę w imieniu króla, który jest gwarantem sprawiedliwości w naszym kraju. Muszę się wywiązać godnie z mego zadania. Jestem rycerzem, więc nie mogę splamić mego honoru. Na razie niech Puto dalej będzie przetrzymywany w lochu, ale, Panie, spraw jednak, by go traktowano jak człowieka, a nie jak zwierzę. Niech ma przynajmniej na czym spocząć wieczorem, i dawajcie mu słuszne posiłki, a nie groch z kapustą.

Ta ostatnia uwaga Olanda doprowadziła Kuziego prawie do ataku złości. Hrabia ostatkiem woli opanował się jednak. Rzekł: -

- Panie Presurcie, twoja wola decyduje. Ale zdradz mi, kto pojedzie szukać owej niewolnicy?
- Pojedzie rycerz Luruk i może ty, Panie, użyczysz także kilku twoich ludzi?
- Dobrze więc, a teraz ty, Worku, wyprowadź podejrzanego - zarządził swojej służbie hrabia.

Gdy wyprowadzono Puto, hrabia rzekł: -

- Oczywiście, będzie mi miło gościć na zamku reprezentanta króla. Masz, Panie, najświeższe wiadomości z szerokiego świata. Uczestniczyłeś w wyprawie, czy rzeczywiście te ziemie gnomów są tak niezwykle.
- O tak, hrabio. To zastanawiające ziemie - ostrożnie wypowiedział słowa. - Co cię, Panie, najbardziej ciekawi?
- Nigdy nie widziałem gnomy w większej grupie. Jak oni tam się rządzą?
- Mieli własne zgromadzenie zwane Kopcem Woli, gdzie wspólnie podejmowali decyzje.
- O! Wspólnie! To ciekawe. Czyli nie mają jednego władcy, jednego króla?
- No, może dlatego, że nie mają sąsiadów, nikt im nie zagrażał. - Oland jeszcze raz spojrział w akta.
- Tak, Presurcie, ale się przeliczyli. Teraz już będą mieli króla, naszego Miłościwego Pana, Amargadeusza.
- Panie, i ty też zyskasz na tej wyprawie, poczekaj tylko, aż król się z tobą policzy, bowiem wielu rycerzy i żołnierzy z twojej ziemi pochodzi.
- A tak, przyda to się mojemu skarbcowi. Pustki już tam widać. Nie mam prawie innych dochodów, jak tylko z wojenki. A ród mój jest stary. Za króla Kroposa VI to były wojny. Ja też jeszcze pamiętam je, będąc pacholciem. Chodźmy teraz, Presurcie, pokażę ci całą moją oazę.

\*\*\*\*\*

- Panie, Mój Królu, witam cię w stolicy - powiedziała Kodyna, która wyjechała specjalnie w lektyce o dwie staje od bram Wendy, aby powitać swego małżonka.
- Witaj, moja małżonko. Cieszę się, że cię widzę w dobrym zdrowiu po zgoła dwóch latach nieobecności mojej w kraju. Czy moja kochana córka również cieszy się dobrym zdrowiem, Pani?
- O tak, mój drogi małżonku, czeka na ciebie w Zamku Królewskim.
- Czy ten zdrajca, Uberyk, nie poczynił jakichś szkód tobie bądź Lugoberdzie? I powiedz mi, Pani, w jaki sposób udało mu przejąć władzę, tym bardziej, że opierał się na twoim autorytecie, królowo? Był przecież Regentem.
- No cóż. Uberyk przedstawił Radzie Kanclerskiej i mnie dowody, że ty jakoby nie żyjesz. Że zmarłaś na serce na Wyspach Gnomów. Tak, to ja go mianowałam Regentem, ufając w to, iż jest to właściwe rozwiązanie. Nie wiedziałam, że za jego mądrością i wiedzą kryje się zdrada i zło.

Amargadeusz, który siedział na pięknym i szlachetnym rumaku, spiął konia, lecz nie ruszył z miejsca. Kowdlar i Adlar również na koniach czekali, co rozkaże Amargadeusz. Król zaś rzekł:-

- Droga Kodyno, jedźmy więc czym prędzej do zamku, jeszcze porozmawiamy o tym zdrajcy, teraz już myślę o tym, aby zażyć ciepłej kąpieli i zasiąść do powitalnej uczty. Muszę też porozmawiać jeszcze dziś z wami, członkowie Rady Kanclerskiej.

Te słowa Amargadeusz skierował w stronę notabli, którzy razem z królową przybyli Amargadeuszowi naprzeciw. Ci w pokorze zgięli się w ukłonie. Teraz jednak Amargadeusz nie miał zamiaru z nikim rozmawiać. Po chwili cała kawalkada królewska ruszyła do stolicy. Na przodzie jechała jazda, po niej pierwszy jechał Amargadeusz z królową, za nimi wodzowie, potem notable z Rady Kanclerskiej, na końcu znowu zamykała orszak jazda. Mimo, że władcy się śpieszyli nie mogli jednak jechać zbyt szybko, bowiem królowa jechała w lektyce. Pomimo tego do bram miasta było już tak blisko i chyba tylko dlatego nie rozdrażniło to monarchy. Karawana te kilkaset łokci przejechała ślimaczym tempem. Wszyscy dookoła bili pokłony, mieszczanie w ten sposób okazywali swe zadowolenie, witając przejeżdżającego króla. Na każdym licu gościł przyjemny uśmiech. Król w rewanżu ruchem ręki dziękował swym poddanym za okazaną przychylność. Nagle na twarzy króla pojawiła się niechęć, właśnie teraz bowiem kawalkada przejeżdżała obok groty Maga Uberyka. Król odchylił głowę w stronę księcia Adlara.

- Książę, zburzcie ten przybytek czarnej magii, niech mi nie przypomina tego wrednego skorpionia Uberyka. Do jutra ma go tu nie być.
- Tak, Miłościwy Panie, moi ludzie zadbają o to.

Po chwili król dojechał do zamkowych wrót. Król i królowa dostojnie weszli do swej rezydencji, za nimi podążyli Kowdlar i Adlar oraz Kanclerz i notable z Rady Kanclerskiej. Wszyscy skierowali się do sali tronowej. Już po chwili król zasiadł na tronie, obok, niżej, zasiadła Kodyna. Miejsca Rady Kanclerskiej zostały obsadzone przez arystokrację. Wśród notabli zasiedli również wodzowie Kowdlar i Adlar.

Amargadeusz rzekł do zebranych: -

- Przywitaliście mnie dziś u wrót miasta, tak godnie, jak to sobie zażyczyłem. Dziękuję wam za to. Chciałem wam dzisiaj zdać relację z tych zgoła dwóch lat, gdy zostawiłem ojczyznę i wyruszyłem na niebezpieczną wyprawę. Jednak pierwszej muszę odnieść się do tej wstrętnej postaci, jaką jest Mag Uberyk, który w skutek zdrady i przez kłamstwa został obwołany Regentem. Wierzcie memu słowu, za swe wstrętne czyny Uberyk zapłaci przede mną i przed całym narodem. Karmił was wiadomościami, że jakoby ja umarłem na obczyźnie. Jednak prawda jest taka, że to z jego inspiracji dokonano na mnie zamachu. Człowiek Uberyka podał mi do strawy truciznę. Lecz bogowie nie pozwolili, abym ja dokonał żywota. Bogowie nie dopuścili do tego, żeby ten człowiek, choć wspierani mocami magicznymi, rządził naszym krajem. Bogowie nie dopuścili do tego, by zło triumfowało. Dzisiaj ja, jako zdobywca, przybyłem z fortuną, którą spożytkuję na chwałę naszego kraju. Gnomy zapłaciły za swe nieuczciwe interesy, za swe oszustwa, które doprowadziły do ruiny wielu Ulandczyków. Wreszcie zrealizuję projekt, który wiecznie odkładałem. Otworzę kopalnię diamentów w Górach Kolcowych. Nawiążę większą wymianę towarów z Engorą, sprawię, że rozkwitną nasze miasta i porty. Utworzyłem z Wysp Gnomów naszą kolonią. Moją wolą jest - tu król zwrócił się do barona Zuber - abyś ty, baronie, popłynął jak najprędzej na Wyspy jako Gubernator, i zastąpił tam elektana Ztora. Gnomy wystawiły przeciwko mnie armię Tukmaków, lecz ja pokonałem tych barbarzyńców, i gnomy musiały ugiąć się przed moim majestatem. Zdobyłem wszystko, co planowałem, a nawet, dzięki ludziom, których uwolniłem z niewoli, więcej niż planowałem. A teraz niech zda mi relację Kanclerz z tego, co się wydarzyło w ojczyźnie, gdy suwerena nie było.

Wice-Kanclerz Jort wstał. Ukłonił się Amargadeuszowi i Kodynie, i rzekł:-

- Wasza Wysokość, jak dobrze już wiesz, Panie, kraj przejął uzurpator, który zyskał tytuł Regenta, opiekuna księżniczki Lugoberdy. Lecz nim to nastąpiło, to my czyli Rada Kanclerska, reprezentując ciebie, Miłościwy Panie, zarządzaliśmy Ulandią. Taki stan rzeczy trwał około rok, później był czas Uberyka. Przez ten rok panował spokój w kraju. Utrzymywaliśmy poprawne kontakty z Fluksją i Engorą. O ile zgoda z Engorą jest czymś normalnym, to pokój z Fluksją, Panie, był utrzymywany z powodu twojego paktu wzajemnej



pomocy z Engorą, który to pakt skutecznie odstraszał nieprzyjazne siły Fluksji. Jedyne ustępstwo, jakie musieliśmy uczynić, było takie, iż Fluksja odroczyła na pięć lat spłatę wojennych kontrybucji.

Na obliczu Amargadeusza pojawił się grymas gniewu, który znikł tak szybko, jak się pojawił. Bowiem ustępstwo to było małą ceną za utrzymanie pokoju z sąsiadami.

- Urodzaj i plony w roku, gdy ruszyliście, Panie, na wyprawę, był słuszny i dostatni. Jadła nie brakowało i na stołach kmieciów, i szlacheckich z urodzenia. Było, Panie, tak spokojnie, że właściwie nie ma o czym mówić. Lecz potem było już tylko gorzej. Najpierw Mag Uberyk zakomunikował Radzie o twej, Panie, rzekomej śmierci. A potem został mianowany Regentem, i zaczął psuć ład i porządek w kraju. Wprowadził nowe podatki, wprowadził nowy pobór do armii. Traktował Radę Kanclerską jak grupę sześciolatków, z którą nie trzeba się liczyć. Narzucił swoją wolę i królowej Kodynie, i księżniczce Lugoberdzie. A najgorsze nastąpiło dwa miesiące temu, gdy armada, co prawda w rozproszeniu, zaczęła powracać do kraju. Wówczas też doszły do Uberyka wieści, że być może, Panie, ty żyjesz. Doprowadził wtedy do aresztu domowego członków Rady Kanclerskiej, i nie przebierał w środkach, aby uzależnić od siebie armię. Do nas dochodziły jedynie pewne echa i pogłoski o sytuacji w kraju, bowiem Uberyk odizolował nas skutecznie od świata zewnętrznego. Uberyk oparł wtedy swoją władzę na ludziach jemu w całości uległych i od niego zależnych. Tak, Panie, w skrócie wyglądała sytuacja w Ulandii przez ostatnie dwa lata.

\*\*\*\*\*

Oland co dzień wychodził rano na wędrowniki po oazie, często w towarzystwie srogich psów hrabiego Kuzi. Były to wilczury: Beno i Kus. Hrabia dawał do towarzystwa Olandowi pachołka Rao, który był bardzo wyćwiczony w sztukach walki. Miał on być strażnikiem bezpieczeństwa Presurta. Oland szybko się zorientował, że oaza jest bardzo pięknym, dobrze utrzymanym, parkiem, gdzie nie brakowało roślin z całego kraju, ze stron zalesionych Ulandii. Były też sztuczne sadzawki i potoki. W bardzo gorące dni ten zalesiony skrawek Pustyni Róży dawał przyjemny powiew chłodu. To parująca woda z sadzawek i oddychające drzewa ochładzały gorące, pustynne powietrze. Na beztróskim życiu miały Olandowi dni i tygodnie. W końcu w piątym tygodniu jego wizyty i on, i Rao zobaczyli, bo byli na niewielkim pagórku, karawanę. To był rycerz Luruk, który prowadził ze sobą Luke. Oland czym prędzej podążył do zamku. Beno i Kus zaczęły nerwowo biegać wokół Olanda. Te psy wyczuły coś, nie tyle zapach, co raczej atmosferę. Złą atmosferę, która promieniowała prosto od karawany. Karawanę od zamku dzieliło kilka staj. Olanda i Rao od zamku jakaś staja. Więc, gdy Oland szybkim truchtem dobiegł do zamku, to jeszcze nikt na zamku nie wiedział, że przybywają „goście”. Oland natychmiast udał się krętymi schodami do kancelarii hrabiego Kuzi.

Nie pytając, wszedł do komnaty. Zastał tam dziwną sytuację. Oto bowiem hrabia, zagłębiony w fotelu, spał snem sprawiedliwego. Był podobny raczej do mumii, i tylko rytmicznie poruszająca się klatka piersiowa wskazywała, iż hrabia żyje. Oland głośno chrząknął. Raz. I dwa. Lecz Kuzi miał sen tak głęboki, iż żadne hałasy nie podobna by go zbudziły. W końcu Oland, chcąc nie chcąc, podszedł do fotela i wstrząsnął ciałem Kuziego.

- Co? Co się dzieje? - Hrabia głośno wymamrotał.

Trochę to trwało nim Kuzi zupełnie doszedł do siebie. W końcu jednak zorientował się, że to osobiście Presurt go wybudził i że ma pewnie jakąś pilną sprawę.

- Panie, już czas, niewolnica już pewnie przybyła, a ja chcę już dziś zdecydować o winie lub niewinności Puto. Więc, Panie, chodźmy jej naprzeciw.
- Drogi Presurcie, widzę twoją młodzieńczą niecierpliwłość, lecz, jeśli się nie obrazisz, wolałbym, abyśmy tu w kancelarii poczekali na Luke. Luruk z pewnością ją tu doprowadzi. I rzeczywiście warto by już dzisiaj zakończyć sprawę. Siądźmy, Panie, na ławie i zatopmy się w medytacji do boga Kerdolota.

Usiedli więc za biurkiem na porządnie wykonanej ławie. Hrabia wyciągnął z jednej szuflady biurka stary papirus. Coś przykuło uwagę Olanda do tego skrawka starego dokumentu. Tak. Już wiedział. Napisane słowa na papirusie przypominały bardzo te, które są na Kluczu Miłości.

- Hrabio, skąd masz ten papirus?
- A... Ten. To jest starożytne Świadcstwo Woli Bogów. Dokument ten należał do mojej rodziny od zawsze.
- Świadcstwo Woli Bogów, cóż to znaczy, hrabio?
- To jest pismo skierowane do Sprawiedliwych, czyli takich, którzy rozumieją sens Bytu. Ja, tak naprawdę, do końca nie wiem, co to znaczy. Znam tylko tę wersję, która przekazywana jest z ojca na syna w moim rodzie.
- Czy możesz mi, Panie, powiedzieć to, co ci ojciec przekazał?
- No, to się sprowadza dosłownie do kilku zdań, czy chcesz je, Presurcie, wysłuchać?
- O tak, Panie.
- Wprzód musisz, Presurcie, jednak złożyć przysięgę, że nie wykorzystasz tego, co usłyszysz, do walki z Dobrem. Połóż prawą dłoń na tym starożytnym piśmie i rzeknij: Przysięgam na swą godność rycerza, że dochowam wierności Świadcstwu Woli Bogów i spożytkuję tę wiedzę tylko dla wsparcia Dobra.

Oland powtórzył za hrabią przysięgę.

- Oto więc słuchaj, Presurcie. Cała materia zbudowana jest z cegiełek, tak jak mur, co odgradza sąsiadów. A najmniejsza z tych cegiełek wytworem mocy i energii jest. Tej samej mocy i energii, której wytworem jest światło, co ze Słońca i innych gwiazd do nas bieży. Tak więc w naszym realnym świecie i światło, i materia jest zbudowana z tej energii. Czujcie więc, mądrzy ludzie, światło, jako najdoskonalszą formę boskości. Gdy przyjdą takie czasy, że człowiek będzie w stanie uwolnić ową moc zawartą w cegiełkach materii, wówczas powstaną straszliwe bronie, które będą mogły zniszczyć całe grody w ułamku sekundy. To już koniec, drogi Olandzie. Choć być może to nie wszystko, co tu napisano, lecz więcej w przekazie moich przodków się nie zachowało. Może jeszcze kiedyś odwiedzi mnie ktoś, kto będzie umiał odczytać ten papirus. Czekam na niego.
- Bardzo to intrygujące. Zgaduję więc, że ty, hrabio, szczególnym kultem obdarzasz światło?
- No, nie zupełnie. Bowiem, jeśli wszystko zbudowane jest z cegiełek materii, a te z mocy-energii, czyli światła. Więc należy w równym stopniu czcić wszystko, co należy do tego świata. Nieprawdaż, Presurcie?

Do komnaty wszedł rycerz Luruk.

- Czcigodny Presurcie i ty, dostojny hrabio, wypełniłem swe zadanie i przywiodłem ze sobą niewolnicę Luke. Czy życzysz sobie, Presurcie, przesłuchać ją teraz, czy może poczekasz na nowy dzionek, by owa niewolnica mogła dojść do siebie po tak męczącej wędrówce?
- Wprowadź ją, rycerzu, nie zamierzam przeciągać tej sprawy. Już dzisiaj ogłoszę wyrok.

Luruk wyszedł z komnaty i już po chwili wrócił razem z kobietą. Cóż to była za piękność! Włosy jasne jak kwiaty słonecznika, przepiękne oblicze, rysy szlachetne, mały nosek. Widać było, że ta kobieta była świadoma swej urody. Jedno było dziwne, jak tak urodziwa kobieta mogła być niewolnicą. Dlaczego nie wykorzystwała swych wdzięków, aby rozmiłować w sobie kogoś szlachetnie urodzonego.

- Skąd pochodzisz, niewiasto? - Oland spytał szczerze ciekawy.
- Pochodzę z północy świata, z narodu, który tu zwą Nechitami.

- Tak, to ciekawe, mów dalej - wtrącił się hrabia.
- Jako trzylatka dostałam się do niewoli, gdy zostaliśmy, ja i moje rodzeństwo, porwani przez wojska Krouposa VI, w czasie trwania Wojny Północnej. I tak zostałam niewolnicą.
- Niewolnico, powiedz nam, a jeśli chodzi o ścisłość szlachetnemu Presurtowi, co wiesz na temat niewolnika Puto? Wszyscy twierdzą, że byliście parą, to znaczy byliście parą.
- Tak, szlachetni Panowie, to prawda.
- Ale, czy prawdą jest, że zdradziłaś Puto? - Teraz z kolei zabrał głos Oland.

Kobieta posmutniała, na jej policzku pojawiła się łza.

- Tak, to prawda. Puto mi tego nigdy nie wybaczy. To było przekłete zauroczenie. No, ten romans z myśliwym Uje. On wydawał mi się taki męski. Ale zawsze tylko Puto kochałam.
- Powiedz nam jeszcze, Luke, czy prawdą jest, że Syraj sprzedał cię, bo Puto miał ci za złe zdradę? To znaczy innymi słowy, czy Syraj liczył się w tej sprawie ze zdaniem Puto?

Luko zaczęła szlochać, schyliła głowę i próbowała otrzeć łzy.

- Tak, Panowie, to Puto wyrzucił mnie ze swego serca.
- Czy wiesz, niewiasto, że twój dawny Pan, Syraj, został zamordowany, a głównym podejrzanym jest Puto? - cały czas pytał Oland.
- Co? Co takiego? - Wyszeptwała wstrząśnięta niewolnica.
- Powiedz nam jeszcze na zakończenie - drażył Oland - jakie były relacje między Puto, a jego Panem - Syrajem?
- O, szlachetni, Puto uwielbiał swego Pana, bowiem ten traktował i jego, i nas, pozostałych niewolników, jak ludzi, nie jak zwierzęta.
- Możesz odejść na razie - hrabia rzekł. - Luruk, odprowadź Luke do kuchni i daj jej posiłek, niech także, jeśli będzie taka potrzeba, wypocznie tam na sienniku.
- Hrabio - spytał Luruk, czy niewolnica będzie jeszcze przesłuchiwana?
- Chyba nie, a jeśli, to tylko z woli Presurta.
- Na razie niech odpocznie - Oland spojrział jeszcze w akta. - No więc, hrabio, wszystko się zgadza. To jednak nie mógł być Puto, no, tym mordercą. Nie miał powodu i wydaje mi się, sądząc po jego zachowaniu, nie byłby do tego zdolny.
- Presurcie, czy chcesz jeszcze raz przesłuchać Puto? - Hrabia ostrożnie spytał.
- Nie, nie wydaje mi się to już konieczne. Jego zeznania są spójne i pokrywają się z katowskim protokołem. No, przyznasz, hrabio, że rzadko kiedy kat złoczyńcę nie złamie. Musi to być, tak mi się widzi, niewinny człowiek. Teraz pozwolisz, hrabio, że pójdę do swej komnaty, by jeszcze raz, i pewnie ostatni, przemyśleć tę sprawę. W imieniu króla ogłoszę wyrok o ósmej. Tę niewolnicę nie będziemy już męczyć.
- Więc czekamy na cię, Presurcie.

Oland wstał powoli z siedziska i wolnym krokiem skierował się ku drzwiom. Wyszedł w kancelarii pozostał samotnie hrabia Kuzi. Oland poszedł do siebie.

\*\*\*\*\*

- Wasza Wysokość, ręczę słowem, iż ten psi pomiot, Amargadeusz, znacznie się wzbogacił na wyprawie na Wyspy Gnomów. Mam w Ulandii gro osób mi życzliwych i przede wszystkim nienawidzących tego uzurpatora. Gdybyś tylko zechciał, Panie, to poprowadziłbym twą armię, i jak nic rozgromilibyśmy wojska Amargadeusza, bowiem są one już wyczerpane samą wyprawą, i bitwą z moimi siłami. - Uberyk starał się, jak mógł, przekonać króla Stora V, aby ten okazał zainteresowanie planem Maga.
- Mówisz, Regencie, wzbogacił się. A konkretnie ile? - Spytał z ciekawością Stor.
- Miliony, miliony talentów w złocie.
- O, do diaska? - Stor nie umiał ukryć zaskoczenia. - Miliony? Talentów? To zaczyna być intrygujące. No, moi zwiadowcy donoszą mi, że Amargadeusz wiekszą część armii rozpuścił do domów. A ty, Regencie, co ty zyskasz, jeśli moja armia zwycięży Amargadeusza?
- Ja założę nową dynastię. I będę ci zawsze, Wasza Wysokość, sprzyjał. Będziesz miał odtąd na zachodzie bezpieczną granicę. Podzielimy się również skarbem Amargadeusza. Równo. Pół na pół.
- Wysoko mierzysz, Regencie. Ale mi się to podoba. Lubię ambitnych ludzi, takich, którzy wiedzą, czego chcą od życia. Ale wiesz, Uberyku, to nie jest takie proste, jakby się zdawało. Muszę się liczyć z umowami i paktami pomiędzy mną i Amargadeuszem. Przecież ich obowiązywanie jest gwarantowane moim i Amargadeusza honorem. Znajdź mi jakiś racjonalny powód, abym mógł zerwać te umowy. Wtedy, to co innego. Będę miał wolną rękę.

Rozmawiali w wielkiej komnacie, a właściwie grocie, wykutej setkami i tysiącami rąk niewolników w górze, która się stała główną siedzibą Stora V, króla Fluksji. Praca nad tą królewską rezydencją trwała dwadzieścia lat. Od niedawna król mógł już tu zamieszkać. Wprawdzie trwały jeszcze pewne kosmetyczne prace, ale były one prowadzone na zewnątrz. Stor V zaplanował swą siedzibę taką po to, aby mieć najbezpieczniejszą z bezpiecznych fortec, taką nie do zdobycia. Góra dostała nową nazwę: Grań Niedźwiedzia, bowiem w herbie Stora były dwa niedźwiedzie. Ta forteca rzeczywiście praktycznie była nie do przejścia, kilkuset rycerzy mogło powstrzymać całą wrogą armię. To był plus rezydencji, innym, nie mniej ważnym, walorem rezydencji był jej przepych. Oprócz tej komnaty, w której teraz rozmawiali, było jeszcze dziesięć komnat głównych, również wykutych w litej skale, oraz mnogo różnych mniejszych pomieszczeń dla wygody funkcjonowania rezydencji. Ale głównych ogromnych komnat było jedenaście. Każda była urządzona inaczej. W tej, w której byli i król, i Mag, dominowały wielkie kryształowe lustra, na ścianach położone były mozaiki, wykonane z kosztownego bursztynu. Podłogę wyścielały kobierce i dywany. Stora zaintrygowała wiadomość o bogactwie Amargadeusza między innymi dlatego, że znacznie zadłużył się u bankierów na budowę tej rezydencji. Więc miliony Amargadeusza były ponętą pokusą. Owszem już wcześniej słyszał od swych zwiadowców, że wyprawa Amargadeusza powiodła się, ale teraz ta relacja Regenta potwierdziła zasłyszane fakty.

- Wasza Wysokość, chciałem ci podziękować za opiekę i bezpieczeństwo, jakie nade mną roztaczasz. Jestem pewien, że żaden człowiek Amargadeusza, choćby przyszedł do ciebie z najwspanialszą ofertą, nie zmieni twego, Panie, odnoszenia się do mojej skromnej osoby.
- Regencie, więc wracaj spokojnie do swej siedziby, a ja jutro dam ci odpowiedź, muszę bowiem jeszcze pewne sprawy przemyśleć, i muszę zasięgnąć opinii u moich doradców. Ale, wierz mi, twoja sugestia wzbudza moje wielkie zainteresowanie. Jedno jest pewne: Amargadeusz nie dosięgnie cię tu na moim dworze, tu w mojej ojczyźnie.

Mag Uberyk skłonił się głęboko królowi, i by nie uchybić władcy w pełnym skłonie, krocząc do tyłu, wyszedł z komnaty. Gdy drzwi się za Regentem zamknęły, Stor klasnął głośno dwa razy. Do komnaty innym wejściem szybko wbiegł młody mężczyzna, na widok którego monarcha rzekł: -

- Peja, weź pióro i notuj. Podyktuję ci list do króla Ulandii, Amargadeusza.

Peja wyciągnął z worka, który niósł na plecach, papirus i przybory do pisania. Po chwili rzekł: -

- Jestem gotów, Wasza Wysokość.
- Pisz więc, młodzieńcze.

**Drogi i Szanowny królu Amargadeuszu, Synu boga Re, Władco Północnego Cienia.**

**Przyjmij życzenia stałego zdrowia i wszelkiej pomyślności ode mnie, to jest od króla Fluksji, Fetorta Ludzi Wolnych, Władcy Dnia i Nocy, Stora V.**

**Jak wiesz, Panie, zbiegły z twego kraju Mag Uberyk, dotarł w moje ziemie i aktualnie przebywa na moim dworze, Wiem, jakich okropnych zrad on się dopuścił. Dlatego proponuję ci, Panie, wymianę owego zdrajcy w zamian za dwa miliony talentów oraz pisemne zrzeczenie się kontrybucji wojennych, jakie według Paktu Pokoju mój kraj jest winny Ulandii i twojej koronie.**

**Twój, równy Ci w posłudze, Stor V**

\*\*\*\*\*

W komnacie na ławie siedzieli Oland i hrabia Kuzi, przed stołem stał Puto, miał ręce związane. Przy ścianie stał Worku i rycerz Luruk. Wszyscy czekali na wyrok, który miał wydać Presurt. No i w końcu doczekali się. Presurt Oland wstał. Na piersiach jego wisiał złoty łańcuch z królewskimi insygniami. Łańcuch ten potwierdzał jego prawo ogłaszania za króla wyroków sądowych. Oland spojrzał uważnie na zebranych, nabrał powietrza w płuca i rzekł:-

- Z upoważnienia Jego Wysokości, króla Amargadeusza, przyszło mi wydać wyrok, nie tyle w sprawie morderstwa szlachcica Syraja i jego rodziny ile, w sprawie, czy niewolnik Puto dokonał morderstwa własnych Państwa. Jeśli by to dokonał, król nakazał, abym ogłosił wyrok w myśl zasady: oko za oko, ząb za ząb. Po wnikliwym rozpatrzeniu wszelkich dowodów, zebranych w sprawie, i po głębokich przemyśleniach, oraz kierując się moim rycerskim honorem, stwierdzam: niewolnik Puto nie jest winny dokonanej zbrodni.

Gdy Oland ogłaszał swój wyrok, wszyscy, i hrabia, i Puto, nawet Luruk, patrzeli na jego usta, niby chcieli mu wyrwać z nich słowa, które wypowiadał. I, jak tylko ogłosił wyrok, zapanowała ogólna konsternacja. Hrabie mu jakby szczęka opadła. Worku zamrugał oczyma, nie wierząc w to, co usłyszał. I wreszcie Puto. Puto jakby poraził piorun. Piorun szczęścia. W pierwszej chwili nie zrozumiał sensu tego, co mówił Oland. Lecz już po chwili dotarło do niego to, że uratował swe młode życie, że Presurt okazał się człowiekiem honoru, a nie cynicznym urzędnikiem, który tylko do tego jest zdolny, by zatwierdzić wyrok, który już wydali lokalni włodarze. Bowiem Puto dobrze wiedział, że hrabia bez dostatecznych dowodów wydał nań już wyrok śmierci. O tak, Puto uciekł Gente, bogini śmierci, prosto z uścisku. Oland kontynuował:-

- To jest mój wyrok w kwestii niewolnika Puto. Lecz o jego dalszym losie, według prawa, zadecyduje Lennik królewski, hrabia Kuzi. Podsumowując, sprawa wymaga dalszej pracy, ten obowiązek ciąży również na Lenniku. Jeśli będą dowody, jeśli będzie wymagane wydanie wyroku, a podejrzany będzie należał do klasy niższej, wówczas z upoważnienia króla Amargadeusza znów przybędzie tu Presurt, być może będę to ja, albo ktoś inny wybrany przez naszego Suwerena.

Oland usiadł ciężko na ławę, i dla niego nie była to prosta sprawa, odegrać rolę urzędnika królewskiego, i wzięcie na siebie całego autorytetu i odpowiedzialności, która temu urzędowi przysługiwała.

Hrabia, gestykulując, wyprosił wszystkich z komnaty. Zostali sami. Oland i Kuzi. Młody i stary, nuworysz i arystokrata. Pierwszy jednak odezwał się Oland: -

- Panie, interesuje mnie, jakie będą dalsze losy tego niewolnika?
- No, cóż, Presurcie, sam jeszcze nie wiem. Nie byłem przygotowany na takie zakończenie sprawy. No. Jego Pan zginął, nikt nie ocalał z całej rodziny. Syraj, owszem, pochodził ze starego rodu, ale nie słyszałem, by miał jeszcze jakichś powinowatych. Gdyby jacyś byli, wtedy sprawa byłaby prosta, Puto by tam zoatał. Lecz, jeśli się okaże, że nie ma takiej osoby, to, no cóż, wezmę go do siebie, zobaczę, jakim jest człowiekiem, jakim będzie sługą? I może w końcu przekonam się do jego niewinności. Nie, nie boję się, że mnie może zamordować. Uprzedzę twoje pytanie. Bo wiesz, Olandzie, ja już jestem w takim wieku, że nie boję się śmierci, tej siostry snu. Co dzień, przed wieczornym spoczynkiem, myślę, że sen jest tak podobny do śmierci, człowiek zapada się w nicość, różnica jest tylko taka, że ze snu się wybudzamy, a ze śmierci nie.

---

Król, któryś to już raz, czytał list od Stora V. Zastanawiał się wciąż, ciągle analizował, czy za dwa miliony rzeczywiście pozbędzie się tego problemu z Uberykiem? Amargadeusz dobrze wiedział, że jeśli ktoś raz zakosztował władzy, i to takiej absolutnej, ten zrobi wszystko, aby znów doświadczać tego przywileju. Ale z drugiej strony, dwa miliony to były dwa miliony. Za ciężko na nie zapracował, aby teraz tak lekko pozbywać się takiej kwoty. Kwoty, która kiedyś, przed wyprawą, byłaby dla niego niebotycznym skarbem. Był w tej samej komnacie, gdzie jeszcze kwartał temu Uberyk miał główny przyczółek władzy. Jeszcze unosił się tu zapach kadzideł, tak charakterystycznych dla dawnej profesji magowskiej Uberyka. Król się zastanawiał, jakie czary tu musiał wyprawiać ten zdrajca, może nawet wzywał demony, aby tylko zaszkodzić Amargadeuszowi. Ale na nic to się zdało. Pomazańca, jakim jest król, chronią bowiem tajemnicze znaki i błogosławieństwa. Wiadomo przecież, że król musi stawić czoła wszelkim przeciwnościom. Lecz nagle król zdecydował. Chwycił dzwonek i zadzwonił po swego wiernego sługę. Już po chwili w drzwiach pojawiła się głowa Obika. Król stanowczym głosem rzekł: -

- Niech ten goniec od Stora przyjdzie tu natychmiast. A właściwie, gdzie jest, może sam do niego pójde?
- Wasza Wysokość, goniec od czterech godzin siedzi w poczekalni królewskiej.
- Tak, to chodźmy. Raz, dwa. No, ty przodem.
- Ależ, Panie, czy to wypada?
- Wypada, wypada. Mi wszystko wypada.

Król energicznie powstał z ogromnego, drewnianego krzesła. Narzucił tylko na siebie sobolowe skóry i poszedł za Obikiem. Przechodzili korytarzami, mijali posągi, które stały tu, przywiezione z wyprawy przez monarchę. Wszystko to były cenne rzeźby, przedstawiające postacie z gawęd i opowiadań starych bajarzy, którzy wieczorami snuli swe opowieści o bogach i bohaterach. Wreszcie doszli do komnaty, która była poczekalnią, gdzie czekali wszyscy przed audiencją u króla. Amargadeusz zauważył, nie pierwszej młodości, łysiego mężczyznę. Cechą charakterystyczną tego posłańca była ogromna, jasna broda. To była dość dziwna kombinacja, łysina i tak wielki zarost na brodzie. Ten, gdy tylko zorientował się, że to sam król pofatygował się do niego, zerwał się na równe nogi, i, bijąc pokłony za pokłonami, krzyknął: -

- Hrabia Deturo bije pokłony przed Waszą Wysokością.

Król, słysząc to, ryknął: -

- Przekaż, hrabio, swojemu Panu, że ja, Amargadeusz, zgadzam się. Uberyk za dwa miliony. Niech pod eskortą przywiozą go do mojego zamku. Ale jeden warunek. Ma być żywy. Za trupa nie zapłacę ani Obola.

Król, nie zważając na posłańca, obrócił się na pięcie. I poszedł prosto do swej kancelarii, a za nim popędził zdezorientowany Obik. Bywają też takie audyencje, że to góra przychodzi sama.

\*\*\*\*\*

Zostało jeszcze około sześćdziesięciu staj do Wende. Wszyscy mieli serdecznie dość tej wędrówki. Oland zamyślony jechał na biało-czarnej klaczy. Luruk tuż obok na karym rumaku. Cała grupa jechała na wierzchowcach.

Oland wczoraj rano zostawił hrabiego, i faktycznie zostawił za sobą problem, co dalej z tą sprawą? Przecież byli zamordowani, a nie było sprawcy bądź sprawców. Wszystko to teraz znów leżało w kompetencji lennika. On musi się wykazać. Przecież zbrodnia nie może pozostać bez kary.

Już teraz od dobrych kilku godzin jechali nie po pustynnych drózkach. Potężne dęby i szczupłe brzozy, to były najczęstsze motywy natury, jakie obserwowali na szlaku. I choć dęby, jak mówią starzy ludzie, wolą centralne rejony puszczy, to jednak sporo tych drzew spotkali wędrowcy na szlaku. A może ten szlak, którym teraz podążali, wiódł pierwiej przez sam środek boru.

Oland rozmyślał, czy, gdy przyjedzie i złoży raport monarsze, będzie mógł wreszcie pojechać do swej rodzinnej wioski, Kulanki. Strasznie był ciekaw, jak ojciec i matka dają sobie radę? I jak im pomagają w zarządzaniu majątkiem Cygan Dziad? Był spokojny, że jego pieniądze nie będą zmarnowane. Znał swojego ojca i wiedział, że waży on długo każdego obola, nim go w końcu wyda. A Cygan Dziad, ten najmądrzejszy człowiek, z pewnością będzie umiał dobrze poradzić i doradzić jego rodzinie. Ale ta tęsknota. Tak. Teraz ją bardzo dobrze czuł. Tęsknota do tych miejsc, gdzie upłynęło dzieciństwo.

Tęsknota do tych ludzi, których częścią życia był. Ta nostalgia, to mu naprawdę nie dawało spokoju. I był zmęczony, bardziej owymi uczuciami, które ciążyły, niżli męczącą wędrówką z ziem Pustyni Róży.

- Panie - zagadnął Luruk. - Co powiesz naszemu Miłościwemu Panu?
- Prawdę i tylko prawdę. Ale, wiesz, nasz Pan uprzedzał mnie, że coś takiego się może przydarzyć. Nie zawsze tego, którego wszyscy chcą widzieć na szafocie, należy uznać winnym.
- I co? Pojedziesz, Panie, w rodzinne strony.
- Tak bardzo pragnę tego. To już ponad dwa lata mojej wędrówki po szerokim świecie.
- Wiesz, Panie, ja już od dziesięciu lat jestem z daleka od moich bliskich. A, gdy wyjeżdżałem, moja żona była brzemienna, dopiero od niedawna wiem, że mam syna Lucerdusa. I choć byliśmy w ziemiach Pustyni Róży, to nie miałem okazji odwiedzić domu mego dziedzicznego.
- A tak. Musiałeś przywieźć tę niewolnicę. Tak, to moja wina. Wybacz mi, szlachetny Luruku. Ale myślę, że tak jak i ja będziesz mógł wrócić do rodziny. Tylko zameldujemy się u króla, i ten nas niechybnie zwolni. Prawie całe poborowe wojsko nasz król, Amargadeusz, rozpuścił do domów.
- Tak, Presurcie, ja nawet złożyłem ofiarę z jagnięcia, abym mógł posmakować chleba z mojego pieca chlebowego, abym mógł ukoić pragnienie miodem pitnym według recepty mego dziada.
- Powiedz mi, Luruku, co tak naprawdę nauczyłeś się przez te dziesięć lat tułaczki od jednej bitwy do drugiej. Poucz mnie, młodszego od ciebie, jakiej rady byś mi użyczył, od czego byś mnie chciał uchronić, jak rycerz rycerzowi, jak starszy brat młodszemu.
- Panie, piastujesz ważne państwowe stanowisko, jakbym śmiał?
- Nalegam. Proszę cię, Luruku. Bowiem ja zbieram doświadczenia i mądrość, którą przekazują mi naprawdę mądrzy ludzie. Muszę bowiem odkryć coś, aby stać się godnym własnego przeznaczenia. Sam nie wiem, co to ma być. Ale widzę, że ty mi możesz coś cennego przekazać.

- Tak, Panie, uważasz?
- Właśnie tak.
- Więc słuchaj, szlachetny Presurcie, ja nauczyłem się, pomimo tego, że sam zabijałem i, że zginęło dużo moich przyjaciół i wiernych kompanów, że najcenniejsze jest życie. I, że trzeba traktować innych ludzi tak, jakby się chciało, aby nas traktowano.
- Dzięki ci, rycerzu, piękną kierujesz się maksymom w życiu. Podoba mi się, i chyba też tak się zawsze zachowywałem, ale teraz przynajmniej uświadomiłem to sobie. Dużo od ciebie zyskałem, Luruku, może też ja będę w stanie ci jakoś się odwdziżyć.
- Panie, jeśli chcesz mi pomóc, to spraw rzeczywiście, by mnie król zwolnił ze służby, bym mógł zobaczyć własnego syna. Właśnie teraz i tylko teraz. Bo mam czarne myśli i dziwne złe przeczucia. Może moja gwiazda zachodzi już za horyzont. A, o paradoksie, mam po tej wyprawie duży majątek, mogę zapewnić swojej rodzinie odpowiednie środki. Mój syn będzie mógł dorastać w dostatniej rodzinie. Tylko te złe przeczucia.

Regent oglądał przepiękne kamienie mineralne, kolekcję, która znajdowała się w rezydencji Mireda. Tej właśnie, w której mieszkał. Był to hojny gest ze strony Stora, była to bowiem letnia rezydencja królewska. Kolekcja była zebrana w kilku półkach, a każda półka wisiała na ścianie. Tak, że cała komnata wyglądała przez to dziwnie. Ale było, co podziwiać. Trzy łokcie od Uberyka stali zebrani w grupkę i Olert, i Kalderonte, i jeszcze dwóch najbardziej oddanych Regentowi Ulandczyków. Uberyk trochę się od nich oddalił, bowiem dowiedział się przed chwilą o czymś, co zmroziło jego krew z żyłach, co ukłuło go niczym ostry nóż w sam spłot słoneczny. Więc, aby przemyśleć, aby oswoić się z nowiną, Uberyk udawał, że przygląda się eksponatom z tej cudownej kolekcji minerałów. Gdy poczuł się już nieco mocniejszy, odwrócił się i rzekł do swoich ludzi.

- Olert, jesteś pewien, że Stor chce mnie prehandlować Amargadeuszowi.
- Tak, Panie. Wiadomość jest całkiem pewna. Wprawdzie nie mamy żadnego wtyku na dworze Stora, ale w Ulandii są jeszcze ludzie, którzy są tobie wierni. To właśnie od takiej osoby, będącej w najbliższym otoczeniu Amargadeusza, ta wiadomość pochodzi. Mogę głową ręczyć za prawdziwość tej nowiny. I, jeśli ci to, Panie, ma przynieść pociechę, Stor żąda od Amargadeusza za ciebie dwa miliony talentów w złocie.
- O bogowie, ile?! - Uberyk krzyknął z niedowierzaniem.
- Dwa miliony, w złocie - powtórzył Olert.
- Dlatego, chyba, obchodzi się ze mną, jak z jajkiem. Do tej pory myślałem, że ta ochrona, którą mi przydzielił, miała mnie chronić, a ona po prostu pilnuje mnie, bym się nie ulotnił. Jestem pewien, że oprócz tej widocznej grupki z obstawy są jeszcze ukryci, którzy opletli całą okolicę pajęczyną, z której nie tak łatwo będzie się wyplątać.
- Ale jest mały drobiażdżek - odezwał się Kalderonte. - Stor zupełnie zapomniał o nas, twoich ludziach. Chyba nas nisko ceni, bowiem nie przydzielił żadnemu z nas dodatkowej obstawy. I to jest pewna szansa.
- Co przez to rozumiesz? - Uberyk zwrócił głowę w kierunku Kalderonte.
- Jest mała szansa, Panie. Choć jesteś wysokiej postury, ale ja prawie sięgam twego wzrostu; sam nie jestem ułomkiem. Chodzi po prostu o zamianę. Jako ja, Kerdolonde, oczywiście ucharakteryzowany i przebrany, będziesz mógł, Panie, opuścić „ jakże życzliwą” gościnę Stora.
- Dobrze, ale, co potem? Gdzie mam się udać? Kto przyjmie mnie pod swój dach? I czy znowu nie będzie mi grozić zdrada, jak ze strony Stora.
- Jest, Panie, jest pewna możliwość - wtrącił się Olert. - We Fluksji Stor nie kontroluje wszystkich ziem. Są obszary zupełnie dzikie i są miejsca, gdzie rządzą Tukmaki. Oni tak nienawidzą Amargadeusza i tak gardzą Storem, że istnieje duża szansa, więcej, pewność, że będziesz mógł, Panie, razem z nami, zawsze ci wiernymi, przeczekać najtrudniejszy okres. I już stamtąd ustalisz, Panie, strategię na przyszłe lata w walce z tym barbarzyńcą Amargadeuszem.



Przez twarz Uberyka przebiegł refleks jakby ulgi, jakby nadziei.

- Tak, Olert, słusznie prawisz - zgodził się Mag. - I to jest, chyba, jedyna droga, jaką muszę podążyć, aby w przyszłości znów zmierzyć się z Amargadeuszem.
- Więc, Panie, wyznacz czas odpowiedni, ja przybiorę twój strój, abyś ty mógł udawać mnie. Ja mogę swobodnie poruszać się po całym mieście. - Rzekł Kerdolonte.
- Czy ty możesz rzeczywiście wszędzie chodzić bez „cienia”?
- Tak, Panie. A Olert zorganizuje bezpieczną oazę u Tukmaków.
- Czy mam, Panie, wysłać tam posłańców od ciebie - Olert rzekł, niepewnie spoglądając to na Keldoronte, to na Uberyka.
- Więc działaj, to przecież my sami kształtujemy swoją dolę. Mam nadzieję, że zdążymy, nim powrócą posłańcy od Amargadeusza.
- Tak, trzeba się śpieszyć, Regencie. A właściwie należałoby dokonać podmiany jutro, najdalej pojutrze. Będziemy, niestety, jechać w ciemno do Tukmaków. Skoro moi szpiedzy donieśli mi, że oferta Stora jest już znana Amargadeuszowi, więc odpowiedzi jego trzeba czekać lada chwila - Olert zapalił się do pomysłu Keldoronte.
- Tak... - Uberyk odwrócił się znowu tyłem do swych ludzi. Spojrzał jeszcze raz na jedną z półek z nineralami. Oni tego nie widzieli, lecz zrobił minę, jakby szukał pomocy i rady od tej szafki z kryształami górskimi. Lecz szybko opanował się, jego usta zacisnęły się w groźnym marsie. I rzekł: - Jutro, jutro się z tej klatki wydostanę.

\*\*\*\*\*

W stołecznej gospodzie, blisko zamku, na drewnianych stołkach przy stole siedzieli książęta Kowdlar i Adlar oraz murgrabia Elubed. Byli już mocno podpiści i pletli androny. W pewnej chwili Adlar zagadnął Elubeda: -

- Słyszałem, murgrabio, że jesteś poetą, to twój prawdziwy zawód?
- Nie mylisz się, książę. Tym żyję i gdyby nie to, już dawno byłoby po mnie. Taki ten świat jest podły, że tylko poezja pozwala mi zapomnieć o tym szambie.
- No tak .... No, tak. Masz, prawie masz rację, ale zważ, że teraz jesteśmy wszyscy bogaczami, więc i życie powinno być dla nas lepsze.
- Tak by się mogło wydawać, Adlarze - wtrącił się, bełkocząc, Kowdlar. - Ale jak jest, sam widzisz. Ja przynajmniej odnoszę takie wrażenie, że nic się nie zmieniło. Co rano budzę się z tym samym, irracjonalnym, bólem głowy. Ja wiem, ty powiesz: miej, książę, umiar z napitkiem. Ale prawda jest tylko taka, że ten kielich słodkiego wina, napoju bogów, oddala ode mnie te troski i frustracje, których ciągle więcej i więcej. O bogowie! O bogowie! Co mamy czynić? Co mamy począć, by to życie stało się lżejsze?

I właśnie wtedy, pijany w sztok, Kowdlar zapłakał jak małe dziecko, a Adlar, w podobnym stanie, dołączył do niego.

- O, mój przyjacielu Elubedzie, zaśpiewaj nam swoją poezję. To druga rzecz po pucharze wina, która odgania ode mnie troski i nieszczęścia.
- Dobrze, mój przyjacielu - w pijackim amoku Elubed odpowiedział Kowdlarowi. - Ale nie widzę - tu Elubed zaczął się rozglądać po całej sali, i w pewnym momencie z jego usta padło triumfalne - O, jest!

Elubed bowiem zobaczył w kącie sali gospody dwóch grajków, którzy graniem w knajpach i gospodach zarabiali na swoje życie. Elubed chwiejnym krokiem ruszył w ich kierunku.

- Grajkowie, czy moglibyście mi na chwilę użyczyć swojej gitary? Za tę chwilę rozstania dostaniecie ode mnie dziesięć oboli.

Ci dwaj ani przez chwilę nie wahali się i mniejszy z nich podał zaraz drewnianą gitarę Elubedowi. Murgrabia rzucił w ich kierunku monety i, kołysząc się, wrócił do stolika swoich towarzyszy. Usiadł i sprawnymi, pewnymi ruchami, choć był w sztok pijany, zaczął wydobywać z instrumentu rzewną melodię. Zaśpiewał:

Ciemno jest za oknem , deszczowo  
Miłość, cenne jest tylko to słowo  
Złe szyderstwo, fałszywa mina, pogardy gest  
Nienawiść, to dla złych śmiertelników prawdziwy jest test  
Jak odróżnić tych dobrych od tych gorszych  
Tak by uchronić od mroku najmłodszych  
Lecz grzech rodzi się, tak jak śmiertelnicy się rodzą  
Bo złe uczynki już w naszych myślach się płodzą  
Potworki czynów, kalekie poematy, bezduszne roboty  
Wszystko to wróży cywilizacji kłopoty  
Bo cóż pozostanie po naszej kulturze  
Tylko dziury i wylomy w myśli murze  
Myśli, która miała pokonać entropię, zabić czas  
A ona niszczy, biednych, nas

.....  
Czarne chmury przynoszą burzę i nawałnicę  
Czarnych myśli ja już nie policzę  
Czemu to jest takie bolesne  
Czemu to jest trudne, to nasze życie doczesne  
Gdy czytasz dzieje cierpienia Syzyfa  
Nie myślisz, że to i ciebie dotyka, a to pycha  
Gdy się zastanawiasz, kto poległ w bitwie  
Myślisz, że to jak w corocznej konnej gonitwie

Jakiś koń będzie pierwszy, inny ostatni  
A to umiera śmiertelnik tobie bratni  
Za zasłoną swych emocji, swoich odruchów  
Jesteś osłonięty od walki o byt, od życiowych wybuchów  
Lecz każdego życie jednakowo dotyka  
Myślisz nieprawda, a ja myślę, że to pycha

.....

Śmiertelnika można zniszczyć, ale nie pokonać  
Może i jest to prawda, lecz życia nieskończona połać  
Dowodzi, że różnie jest z tym, różnie bywa  
I nagle odkrywamy, że zła wciąż przybywa  
I ciężko jest na duszy, ogromny gład w sercu zalega  
Gdy okazuje się, że skurwysynem jest najlepszy kolega  
Życie przez palce ucieka, a wspomnienia blednieją  
Tylko złe emocje nadal bołą, one nie powszednieją  
Być może cierpienia kogoś nawet uszlachetniły  
Lecz te mrzonki, z mojej głowy dawno już się ulotniły  
Sansara jest bolesna i tylko nirwana  
Sprawia, że goi się życia krwawiąca rana  
Tylko nicość jest jakąś nadzieją, ale ja się jej boję  
I to, co miało ukoić, jest ubrane w boleści zbroję  
Więc i bycie boli, i boli nie bycie  
To już kolejne, w moim życiu, przełomowe odkrycie

.....

Wszystkie mądre księgi są już zapisane  
Być może już czas na nową erę, na zmianę  
Być może rodzi się w bólach czas śmiertelnika

Wszystko to będzie nowy etap, a stary do śmietnika  
A może mknie w stronę Ziemi ogromny bolid  
Z najdalszych stron przybywa asteroid  
Tak jak jedno życie, umrze cały świat  
Dla Boga będzie to jedna z tych dat  
Pamiętna, bo Najwyższy naprawi swoją pomyłkę  
Gdy skazał śmiertelnicze dusze na zsyłkę  
Do tych ciasnych kombinezonów, naszych ciał  
Pokracznych, dziwacznych, doboru naturalnego skał  
A przecież taka przyszłość czekałaby naszych potomków  
Taka chwała, taka pomyślność, bez wyjątków  
Tak tylko jest pewna ta niepewność  
Że nie przetrwamy i nasza o to złość

---

Śmiertelniku z krwi i kości  
Nie mamy w życiu zbyt wiele radości  
Czasami wymęczamy sukcesy na siłę  
I wtedy zwycięstwa są najbardziej miłe  
Lecz praca włożona, nas wyczerpuje  
I każdy, taki triumf, mocno odchorowuje  
Gdy patrzysz na najmłodszych, na dzieci  
Wiesz, one myślą, że dorosłym się kleci  
I ty i ja, też mieliśmy takie klapki na oczach  
A teraz jesteśmy, co najwyżej, na życiowych poboczach  
Alkohol, narkotyk do czasu pozwala zapomnieć  
Że mieliśmy mieć tak dużo "ogromnych" osiągnięć  
Pozostał splin, smutek, pozostała gorycz  
Życzę, ci, byś posmakował osiągnięcia słodycz  
Życzę, ci, byś nie doznał wiele cierpienia  
By każda noc była symfonią upojenia

A każdy ranek by był zwiastunem zwycięstwa  
Do boju, jak rycerz, bądź tytanem męstwa

---

Tylko mi serce pozostało  
Na budowę życia to za mało  
Serce szczerze aż do bólu  
Potrzeba wiele trudu  
Potrzeba wiele miłości  
By uśmiech na mej twarzy zagościł  
Wieść życie szlachetne, to wielka sztuka  
Upodlenie swej ofiary szuka  
Można upaść z byle powodu  
Gdy ty się zatracasz, inni prą do przodu  
Można nagle doznać zawrotu głowy  
Spójrzeć w gwiazdy i dreszczem być zdjętym  
Zanurzyć się w psychiki odmęty  
I rzec : Niebo gwieździste nade mną, prawo moralne we mnie  
Lecz i to może nie uratować duszy  
Może to nie uchronić psychiki od katuszy  
Za życia i po śmierci  
Tak żyli i wszyscy święci  
Tak żyli grzesznicy okrutni  
Tak żyją śmiertelnicy smutni

---

- Och, jakie piękne - krzyczał, płacząc jeszcze bardziej, Kowdłar : „ .. Tak żyli grzesznicy okrutni, tak żyją śmiertelnicy smutni ...”

Cała trójka pogrążyła się w zadumie. Dopiero po chwili Elubed zorientował się, że na nich, na niego, zwrócone są milczące oczy innych biesiadników gospody. Kilkadziesiąt oczu ludzi, którzy otoczyli stół

szlachciców. Minęła chwila, odkąd Elubed skończył, gdy wtem ci w większości prości ludzie zaczęli głośno wyrażać swój aplauz. Odezwały się ciszej i głośniejszymi krzykami:-

- Brawo, wiwat ci, bracie.
- Godny by przed królem zaśpiewać.
- Więcej, zaśpiewaj raz jeszcze.

Kowdlar i Adlar spojrzeli na oblicze Elubeda. Tak. Na jego twarzy malowała się radość i duma. Oto ludzie docenili jego poezję. Jego trud.

Adlar pierwszy odezwał się: -

- Widzę, murgrabio, że ty rzeczywiście jesteś poetą. Ci wszyscy ludzie składają hołd twojej sztuce.

Po tych słowach Elubed podniósł rękę i zwrócił ją do tych ludzi, co stali stłoczeni, krzyknął:-

- Dzięki wam, szlachetni Ulandczycy. Za to, że wysłuchaliście mej pieśni i za to, tak mi się wydaje, że trafiła ona do waszych serc, waszych dusz. Lecz, wybaczcie mi, nigdy nie powtarzam swojego występu. Dzięki, jeszcze raz dzięki.

Ludzie z pewnym rozczarowaniem zaczęli się rozchodzić, a Elubed, który wydaje się, że z radości wytrzeźwiał trochę, rzekł do towarzyszy: -

- Teraz, Panowie, już tylko gorąca dziewczucha i gorąca kąpiel. Żegnam was i idę rozpamiętywać dzisiejsze moje zwycięstwo nad materią, nad całym tym życiowym marazmem.

\*\*\*\*\*

- Oto, Wasza Wysokość, raport na piśmie z procesu niewolnika Puto, podejrzanego o zamordowanie swego pana i jego rodziny.

Oland podał Amargadeuszowi papirus. Skłonił się i zrobił krok do tyłu, nie obracając się plecami do króla.

Amargadeusz przyjął Presurta w swym gabinecie. Byli sam na sam. No, może jeszcze Obik słyszał, o czym rozmawiali.

- No, więc tak, Presurcie. Ale, gdzie są twoje wrażenia, no, takie spontaniczne.
- Wasza Wysokość, ktoś chciał zrobić tego człowieka w morderstwo. Nie powiem, żeby to był sam hrabia Kuzi, ale pewnie ktoś z jego otoczenia.
- Wiesz, Olandzie, nie zwykłem jako król przyjmować ludzi na osobności. Ten wyjątek czynię jedynie dla wybitnych mężów stanu naszej Ulandii. Ale zrobiłem to z premedytacją, właśnie z tobą, bowiem chciałem się przekonać, jakie jest twoje prywatne zdanie w tej precedensowej sprawie.
- Ja, Wasza Wysokość, kierowałem się prawdą i własnym honorem, które teraz szczególnie, bowiem jestem rycerzem, sobie cenię. Wydałem wyrok uniewinniający, ale jestem trochę rozczarowany, że dalszy przebieg tej sprawy znów będzie należał do tamtejszych ludzi Kuziego. Ktoś tam mać. Ale ręczę honorem, hrabia nie ma z tym nic wspólnego.
- No, to jest niedobrze. - Powoli z troską król powiedział do Olanda. Ujął papirus i zaczął go wertować wzrokiem. - To wszystko, Presurcie - Amargadeusz skończył posłuchanie.

Oland był trochę zaskoczony tym, że król tak szybko z nim skończył. Lecz nagle przypomniał sobie prośbę Luryka i z rozpaczliwą beczelnością wykrztusił:

- Panie, czy mógłby zająć jeszcze chwilę twoją uwagę?
- No, co tam, Olandzie? Czy to coś ważnego?
- Panie, czy mógłbym cię prosić, abys zwolnił rycerza Luruka tymczasowo ze służby?

Amargadeusz był szczerze ubawiony tą pozorną beczelnością Olanda, takiego młodzika i żółtodzioba.

- A co? Nie chce u mnie służyć? - Już prawie z uśmiechem i wesołością król zwrócił się do Olanda
- Ależ nie, Panie. On chce, bardzo chce. Tylko, że nie był w domu od dziesięciu lat. A, gdy wyjeżdżał, jego żona była brzemienna.
- Ach tak! - Amargadeusz jakby zrozumiał. Zamyślił się. - No, rzeczywiście, to jest powód, ale mam dla niego jeszcze jedną ważną misję. Chyba...Tak, chyba, że ty, Olandzie, zastąpisz Luruka? - Król chwilę odczekał. - No więc jak? Zastąpisz Luruka?

Oland poczuł, że ładuje się w poważne kłopoty. To nie tak miało wyglądać. Ale, robiąc dobrą minę do złej gdy, rzekł: -

- Niech będzie, Panie. To twoja wola.
- No, więc dobrze, niech Luruk jedzie do domu. A ty, Olandzie, słuchaj. Pojedziesz w misji do Fluksji. Dostaniesz najlepszych ludzi z oddziału Borsuków. Fakt to nie są szlachetnie urodzeni, ale najlepsi najemnicy. Pojedziesz po zdrajcę Uberyka, zawarłem bowiem układ z królem Fluksji, i ten odda mi tego parszywca. Ale muszę mieć pewność, że to nie jest prowokacja, bo wiedz, że ze Storem to już różnie bywało. Potem będziecie eskortowali Uberyka; ma do mnie dotrzeć w całości, nawet bez straty włosa. - Król zawiesił głos, znów skierował wzrok na papirus, dany mu wprzód przez Olanda. - I jeszcze jedno, strzeżcie się jego uroków i czarów, może będzie chciał zawładnąć waszymi duszami. Dlatego, Olandzie, przebywaj z nim i kontaktuj się z nim tylko w ostateczności. Dostaniecie specjalny powóz z grubymi kratami, używamy go tylko dla najgorszych i najniebezpieczniejszych zwyrodnialców. Ci z oddziału Borsuka nie będą z tobą z powodu ochrony przed Uberykiem, ale potrzebni są po to, by nikt nie odbił Uberyka, aby nie „uszedł z moich rak”. Dlatego misja będzie utrzymana w ścisłej tajemnicy. Odjeżdżacie jutro, ale ty, Olandzie, nie będziesz mógł nawet opuścić dziś w nocy mego pałacu. Po wyjściu z tej komnaty, idź i kieruj się za Obikiem. To wszystko, Presurcie.

Król teraz już definitywnie skończył posłuchanie. Zrobił minę, niby był sam w komnacie, a Oland był słupem przezroczystego powietrza.

---

Przemieszczał się z zaułka w zaułek, niczym chory na trąd, tak by nikt go nie mógł rozpoznać. Czekali już na niego stając w miastem w pustym młynie. Olert ze swymi ludźmi. Za godzinę będą już w drodze do Xtera, ziemi dzikich Tukmaków, tam, gdzie Stor woli nie wysyłać swego wojska. Operacja zamiany z Kardelonte udała się, Uberyk w przebraniu przeszedł swobodnie przez straż pilnującą Miradę. Nikt też nie śledził później Uberyka. Regent jako wybitny mag, był też dobrym obserwatorem ludzkich

zachowań. Na pewno wyczułby, gdyby ktoś chodził mu po piętach. Wtem, w najczarniejszym rogu ulicy, jakiś żebrak stanął Uberykowi na drodze. Dosłownie swoim ciałem zasłonił Magowi dalszą drogę. Uberyk desperacko krzyknął: -

- Człeku, co czynisz? Nie widzisz, że się śpieszę, puść mnie!
- O, Panie, o tej porze możesz nie tylko mnie tu spotkać, ale równie dobrze śmierć.

Uberyk poczuł od tego człowieka zapach alkoholu i wędzonego dorsza. Żebrak wysunął do przodu swą rękę, tak, by Uberyk mógł dobrze rozpoznać, co ten trzyma w dłoni. Tak. To najprawdziwszy sztylet. Krótki, wąski i straszliwie ostry.

- Co? Grozisz mi?
- Wykup się, Panie. Wykup się od niechybnej śmierci. Za miedzianego dinara, równie szybko zejdziesz ci z drogi, tak szybko, jak się pojawiłem.

I wtedy stała się rzecz przedziwna, Uberyk rzekł tylko kilka słów: -

- Twoja ręka staje się coraz cieńsza, ona usycha tobie, za chwilę stracisz w niej czucie i już nie będziesz nią władał.

Po tych kilku zdaniach, wypowiedzianych przez Maga, jakoś dziwnie, jakoś tak dźwięcznie, wypadł żebrakowi z ręki sztylet. Brzdąknął tylko o wybrukowaną ulicę. A co się działo z żebrakiem? Trudno opisać. Jego twarz, choć było ciemno i mało widać było, zmieniła się w sposób płynny ze zdziwienia, potem niedowierzania, a na koniec w przerażenie. Żebrak drugą ręką starał się, naciskając i masując, przywrócić życie w uschniętej ręce, lecz na nic się to zdało. W końcu z jego ust wydobył się dziki charkot: -

- Panie, błagam, cofnij swoje czary. Nie wiedziałem, że jesteś tak potężnym człowiekiem.

Uberyk poprawił swój kaptur i pewny swej siły odrzekł: -

- No i co, bandziorze, a gdybym był zwykłym mieszczaninem, już pewnie wbiłbyś mi swój sztylet w samo serce?
- Panie, błagam o przebaczenie, błagam na główki mych dzieci.

Wtedy Uberyk tym samym tonem, o dźwięcznym i harmonijnym brzmieniu, rzekł: -

- Gdy cztery lata miną, a ty przez ten czas nie skosztujesz wina ani piwa, to wówczas wiatr obudzi twoje ramię i będziesz mógł na siebie zapracować. - Normalnym zaś tonem rzekł. - A teraz ustąp się, nim w gniewie nie rzucę klątwy na twą drugą rękę.

Tamten odskoczył jak sprężyna i, chyląc głowę w pokornym ukłonie, puścił przed siebie Uberyka. Uberyk szybko ruszył przed siebie, zostało mu do przebycia kilka zakrętów. Po chwili widział już młyn, taki szary ciemny jak żałobne szaty. Stali tam jego ludzie, po szybkim pozdrowieniu wszyscy weszli do środka.

- Panie - odezwał się Olert - mam wieści od posłańców do Tukmaków. Oni zgadzają się ciebie ugościć.
- Tak, a czego żądają w zamian - Uberyk spytał dość obcesowo.
- Abyś pomógł im stworzyć Kamień Filozoficzny.
- Och, tylko tyle - Uberyk zaśmiał się prosto w twarz Olertowi. - Niesłychane, a może to ja chcę, żeby oni pomogli mi dokonać tego wybitnego dzieła, wytworzenie Kamienia



- Filozoficznego, marzenia wszystkich wykształconych mędrców. Ale - i tu dopadło Maga lekkie zdziwienie - skąd te dzikusy mają takie plany.
- Oni, Panie, chcą się zemścić na Amargadeuszu za pogrom i rzeź, jaką dokonał on na Tukmakach w bitwie na Wyspach Gnomów.
  - Ale, drogi Olercie, przecież, o ile wiem, to tam zginęli inni Tukmaki, niż z naszych ziem.
  - Panie, może zrodziła się wśród mocna solidarność narodowa.
  - Albo - głośno stwierdził Uberyk - poczuli solidarność wyrażoną w złotych talentach. Oj, coś mi się wydaje, że jest coraz więcej chętnych na ten skarb, który Amargadeusz wydarł gnomom.
  - Tak, Panie, masz słuszość. Nie brakuje w przyrodzie hien i sępów. Ce padlinożercy wyczuwają wyraźnie słabość Amargadeusza.
  - No tak. I wydaje mi się, że nawet wiem, kogo ty uważasz za słabość Amargadeusza. Czyż nie mnie, Olercie?
  - Ciebie, Panie, ale też i nas, czyli tych, którzy ci wiernie służą.
  - Ale ja ci powiem, przyjacielu, że to nawet dobrze dla naszej sprawy, że tak wielu chce uszknać coś ze skarbu Amargadeusza. Bowiem, gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Musimy wszystko tak zorganizować, by nie być tym drugim, co walczy z satrapą, ale być tym trzecim, który zbierze całą pulę.
  - Panie, będziemy mieć u Tukmaków dość czasu, aby dobrze określić strategię w tej śmiertelnej walce. Możemy nawet udawać, Panie, że dopomożemy Tukmakom w wytworzeniu Kamienia.
  - To dobry plan, Olercie. Wyrażam zgodę, a ty uczyni, co potrzeba w tej sprawie. Ty i Kalderonte jesteście mymi rękoma. Gdy nasze plany zrealizujemy, odpłacę się wam godnie i dostatnio.

Uberyk usiadł ciężko na ławie, która stała w pomieszczeniu młyna. W tym samym czasie Olert wydał serię krótkich rozkazów ludziom, którzy skupieni w gromadce, stali w drugim krańcu izby. Po chwili dwóch z tej grupki wyszło szybko z młyna. Olert odszedł od owej grupki i zwrócił się do Uberyka: -

- Musimy już jechać, Panie. Posłałem dwóch umyślnych przed nami. Oni przygotują Tukmaków na naszą wizytę. No, to chodźmy, Regencie. Czekają już na nas rasowe rumaki. Pojedziemy wierzchem. Będziemy zmieniać, co jakiś czas, konie. Jutro o tej porze będziemy na miejscu, w kilka godzin po naszych posłańcach.
- Więc chodźmy - skończył Uberyk.

Wyszli i oni, i kilku z obstawy. Na dworze czekało sześć wierzchowców. Dosiedli koni i krzyżąc, dodając sobie w ten sposób animuszu, odjechali w nieznaną.

\*\*\*\*\*

Oland doglądał powozu, tego właśnie, który był przygotowany dla Uberyka. Miał po bokach obicia żelaznymi sztabami, w jednym oknie były zainstalowane grube kraty. Drzwi do niego otwierały się od tyłu. Zamykane były od zewnątrz na zasuwę. Nikt ze śmiertelników nie był w stanie wydostać się z niego. Do powozu były zaprzęgnięte dwa konie. Oland stwierdził z zadowoleniem, że wszystkie warunki, jakie określił król, były spełnione. Mogli ruszać. On i jego ludzie na koniach, pojazdem miał powozić stary wiarus, Elusterek. Był to żołnierz doskonale znany Olandowi jeszcze z Wysp Gnomów, gdzie spotkali się i zawarli, jakże dziwne, bo między szlachcicem a najemnikiem, znajomość. To właśnie Elusterek skontaktował Olanda z mędrcom, gnomem, który pierwszy powiedział mu o tajemniczym miejscu mocy, czakramie Ziemi, który znajdował się na Wyspach. Mogli więc ruszać, został jeszcze kwadrans. W tym czasie jego ludzie przygotowują na dobre do odjazdu. Poprawią swe siodła i kuflaki. Wtem, nagle, powstało jakieś zamieszanie, jakaś grupka podążała w ich kierunku. To był sam

Amargadeusz. Oland szybko rozpoznał sylwetkę monarchy. Wpadł w panikę. Co się mogło, u licha, stać? Wszystko było przecież omówione. Król jeszcze z daleka krzyknął: -

- Presurcie, pamiętaj! Nie dawaj się zwieść pustym obietnicą, jeśli Uberyk będzie się starał cię przekupić. No, zważ - tu król, który już stał twarzą w twarz z Olandem, zrobił srogą minę. - Mamę twoją całą rodzinę, a za zdradę jest tylko jedna kara.
- Ależ, Wasza Wysokość, czy dałem kiedyś powód, byś mógł, Panie, zwątpić w moje oddanie.
- No, niby nie - Amargadeusz kontynuował bez skrepowania - ale Uberyk jest wart teraz grube miliony, i, zrozum, muszę być na wszystko przygotowany. On będzie prośbą, groźbą i czarami chciał wpłynąć na ciebie, i twoich ludzi. Bądź dzielny, jak dzielni są ludzie ze Średnich Lasów. A teraz już ruszajcie.
- Tak, Wasza Wysokość.

Oland dosiadł swojego konia i, starając się nie uchybić etykietce, skierował tak rumaka, że i on, i jego ludzie wjechali na drogę, która wiodła prosto do Fluksji. Jeszcze długo, długo wszyscy trzymali swe nakrycia głowy w ręce, aby tym wyrazić swój szacunek królowi.

- 
- Co?!? Nie ma go? Nawet mi tego nie mów! Odpowiadałeś głową za niego, więc głowę stracisz, jeśli nie znajdzie się do czasu, gdy przyjadą po niego ludzie Amargadeusza. Więc rób coś, chyba, że ci nie zależy na życiu.
  - Panie, ja ręczę za naszych ludzi, widocznie w jakiś sposób Uberyk dowiedział się o twoich, Panie, rozmowach i planach z Amargadeuszem.
  - Dowiedział się, dowiedział. Miałeś go pilnować, przydzieliłem ci dodatkowych ludzi. Przecież nie zamienił się w ducha, choć jako mag być może mógłby to zrobić, i nie przedostał się w ten sposób przez posterunki.
  - My właściwie wiemy, jak to zrobił!
  - No, gadaj, mów, czy ja muszę się zawsze dowiadywać na końcu o sprawach wagi państwowej, przecież do diaska to ja jestem królem.
  - Panie, znaleźliśmy jednego z jego ludzi w jego szatach. To niejaki Kalderonte. Wygląda na to, że zamienił się w ten sposób z Uberykiem, aby tamten mógł w przebraniu wydostać się przez posterunki.
  - No, nie. No, nie. Czy ja was mam uczyć w każdej sprawie? Niech kat go weźmie pod swoją opiekę, może powie, gdzie Uberyk zbiegł lub zamierza uciec.
  - Panie, to jest jakiś fanatyk, bo nic nie chce powiedzieć. Ze wstępnych prób skłonienia go do rozmowy nic nie wynikło. To jakiś stary wiarus, który wprzód walczył w armii Amargadeusza, on dobrze wie na czym polega rozmowa z katem, a mimo to nic nie chce powiedzieć.
  - Mówisz: walczył wprzód w armii Amargadeusza. To dlaczego go w końcu zdradził? Może tu tkwi rozwiązanie naszej sprawy? Trzeba go najpierw wypytać, dlaczego odwrócił się od swego króla? Z jakiego powodu? A może to nie on, ale od niego się odwrócono?

Kets był szefem tak zwanych lisów, czyli tych, którzy szpiegując, podsłuchując i podszywając się pod innych, prowadzili tę ciężką służbę dla państwa, dla Stora. Walka ta polegała na stałym wyszukiwaniu i likwidowaniu wszelkich niebezpieczeństw, takich jak zamachy, praca tajnych służb innych państw we Fluksji, i pilnowanie ważnych osób w kraju. Kets był pewien swojej głowy, wiedział, że tak czy siak jej nie straci. Był zbyt cenny dla króla i zbyt niezastąpiony. Ale jednak ktoś będzie musiał złożyć swoje życie, jeśli Uberyk się nie znajdzie, tak, aby uśmierzyć milionową stratę Stora V. Tylko śmierć ofiary losu mogła uspokoić monarchę. Kets już zresztą wiedział, kogo złoży w ofierze na ołtarzu

królewskich żądz. Niejaki Perso, to ten, który był bezpośrednio odpowiedzialny za „ochronę” Uberyka. Był to młody szlachcic, rycerz, jego rodowód był równie starożytny jak Stora V. I to był chyba jego feler, bowiem lisy to byli z reguły ludzie niższych stanów, którzy pracą dla państwa chcieli podnieść swój status. Nie pasował do nich. Nie miał w ogóle wśród nich żadnego przyjaciela. A to, że pracował jako lis, wynikało stąd, iż jego majątek po przodkach był równie niski, jak wysokie było jego pochodzenie. Był golasem, zerem, ale baronem.

- To jest twoje zadanie, słyszysz mnie, Kets? - Ciągnął król - może go tym zjednamy dla własnej sprawy. Motywacje ludzkie są przeróżne; a te dwa miliony? No, cóż, jeszcze się z nimi nie pożegnałem. Jeszcze też nie ma ludzi od Amargadeusza. Mamy więc kilka dni na działanie. Jednego jestem pewien, Uberyk nie opuści Fluksji, bo gdzie by się mógł schronić? Więc będzie w moim kraju, i ja go wydobędę z każdego miejsca, z każdego schowka. Działaj, wydobądź choćby z podziemi, od ostatniego informatora, gdzie ten Mag mógł się udać. Twoje lisy mają przecież wszędzie informatorów? Czyż nie?
- Tak, Wasza Wysokość. Moi ludzie już nad tym pracują. Informacje raczej zdobędziemy, paradoksalnie, od wtyczek w Ulandii. Bowiem to tam jest główna siła Uberyka, tam zostawił wielu swoich popleczników, którzy teraz znów muszą się płaszczyć przed Amargadeuszem.

---

Jechali ciemną nocą przez tereny porośnięte bujną roślinnością. Skrzypy i wielkie paprocie, ogromne widłaki. A ziemia falowała; czuli się niepewnie, jadąc po tych bagnach i torfowiskach. Jeden nieopatrzny ruch i można się było zakopać razem z koniem po pas, po szyję w mulistym podłożu. Wprawdzie był z nimi przewodnik po tych granicznych ziemiach Wielkich Jezior. Widocznie nikt tego nie chciał, ani Ulandia, ani Fluksja; prawdziwie zapomniane ziemie. Gdzieś w środku tego bagniska przebiegała umowna granica. Nawet Tukmaki trzymały się z daleka i swoje główne osiedla tworzyły już głębiej terenów Fluksji. Najgorsza była jazda wozem więziennym, powożonym przez Elusterka. Dopiero teraz dotarło do Olanda, dlaczego na taki, choć ciężki, niepozorny wóz przydzielono i wprzęgnięto dwa konie. Doprawdy jeden koń, na tak grząskim terenie, nie dałby rady. Ale przewodnik, miejscowy chłop, zachowywał się tak pewnie, że wszyscy oni, widząc jego zapał, schowali głęboko swoje obawy i wątpliwości w zakamarkach duszy. Ten prosty chłop nie umiał pewnie czytać, ni pisać, bo, gdy Oland pokazał mu mapę, gdy spytał o drogę, ten coś fuknął w narzeczu Jezior i zrobił się cały czerwony. A według mapy byli w centrum głuszy, tuż, tuż przed granicą. Do stolicy Fluksji, Rekutaty, zostało trzy dni dobrej wędrówki i, choć jechali na koniach, tempo było isticie ślimacze. A przecież pogoda miała się jeszcze gwałtownie popsuć. Tak, to był już czas gwałtownych opadów, które jak co rok wyznaczały okres jesieni. Mieli jeszcze co najwyżej dwa, trzy dni, a potem z nieba miał spaść istny wodospad wody. Król Amargadeusz wysłał ich, licząc, że zdążą przed ulewami i wrócą z Uberykiem jeszcze przed opadami. To była kwestia dni, opady bowiem zaczynały się z tygodniowymi wahaniami. Chodziło więc o ten jeden tydzień. Może zdążą? A gdyby nie, to została już tylko droga morską. Trzeba by wtedy opłynąć całą Fluksję i pół Ulandii. Zajęłoby to dobra trzy tygodnie. Amargadeuszowi się jednak śpieszyło. Cały czas czynił przygotowania na „ugoszczenie” jakże oczekiwanego „gościa”, Maga Uberyka. Ulubiony kat króla czynił wprawki i ćwiczył się na skazańcach w metodzie, jak uczynić ofierze najwięcej bólu, nie uśmiercając jej przedwcześnie.

Jechali cicho, starali się być cicho, nie wymieniali między sobą żadnych uwag. Wtem. Jakaś jasna gwiazda, tak to wyglądało, pojawiła się nagle na niebie. Szybko przesuwała się ku linii horyzontu, i było wyraźnie widać, że spada na ziemię. Huk. Ogromny huk, ale wprzód błysk, jakby tysiące słońc rozświetliło ciemną noc. Stało się jasno, jak w południe. Potem był ten raban, nadciągający coraz bliżej i bliżej, coraz mocniej i mocniej, a z nim jakaś fala powietrza i trzęsienie Ziemi. Poczuli gorący powiew wiatru i przerażający grzmot niczym tysiące piorunów. Oland musiał zasłonić uszy, skulił się na wierzchołku; konie wydało się, że poszalały. Trwało to może minutę albo dwie. Gorące powietrze

nadciągało jeszcze pięć minut. W końcu udało się im uspokoić konie. Wyglądało na to, że coś w dalekiej północy musiało się stać niezwykłego. Może to bogowie stanęli przeciw sobie. Oland, gdy tylko przyszedł jakoś do siebie, zaraz, szybko zwrócił się do swoich ludzi. Okazało się, że Elusterek oślepnął i oślepnął. On to siedział najwyżej z nich wszystkich, bo na koźle powozu i miał zajęte ręce lejcami. Nie zdążył się uchronić od tej niszczycielskiej fali, którą przeżyli tu na granicy Fluksji. Powtarzał tylko, jak w transie: -

- Pękła gwiazda, nasz koniec już bliski!

Poza tym nic nie słyszał, jak Oland i inni współtowarzyszy krzyczeli do niego. W końcu Oland zsiadł z wierzchowca i wdrapał się na koziół powozu, chwycił przerażonego wiarusa i potrząsnął nim. Przytulił tego na wpół oszalałego człowieka, który nie rozumiał, co się z nim stało. Dopiero w ramionach Olanda Elusterek się uspokoił. Gdy tak trzymał tego nieboraka w ramionach, poczuł, że coś ciepłego kapie mu z prawego ucha na szyję. Chwycił się za ucho i ze zdziwieniem stwierdził, iż rękę ma całą we krwi. Dopiero wtedy uświadomił sobie także, że nie słyszy na to ucho. *O bogowie, co to było?*- Przemknęło mu przez głowę. - *To chyba naprawdę bogowie toczą wojnę.* Spojrzał jeszcze raz tam, właśnie na północ. Ogromny świecący grzyb, który był jaśniejszy od księżyca, wyrósł tam na północy, gdzie ponoć żyły tylko smoki i ogromne węże. Musieli jednak przerwać podróż, choć na kilka minut. Ktoś przecież musiał zastąpić na koźle Elusterkę. Po krótkiej naradzie ze swymi ludźmi, Oland zdecydował, iż Elusterek otulony kocami będzie siedział w więziennym powozie. Trzeba go było związać niczym barana na rzeź, bo on wciąż jeszcze nie rozumiał co się stało, i był przez to niebezpieczny. Po prostu nie bardzo można było przewidzieć, jak się będzie zachowywać. Oland miał przy sobie zioło, które sprowadzało głęboki sen. Nie namyślając się długo, podał, prawie siłą, to zioło Elusterkowi. I rzeczywiście już po kwadransie Elusterek zaczął przejawiać oznaki ospałości. To bardzo pomogło im. Mogli go, bez specjalnego buntu, umieścić w powozie. Jeden z ludzi zsiadł z konia, którego przywiązał z tyłu powozu, a sam usiadł na dawnym miejscu Elusterkę. Mogli jechać dalej. Mimo tego, że gwiazdy spadają na Ziemię, mimo tego, że ludzie wkoło wariują, oni mieli misję, którą musieli kontynuować, bez względu na okoliczności i ofiary. Więc ruszyli pomału. Ruszyli przez te nieszczęsne bagna, ruszyli po to, by ich Pan i Władca, król Amargadeusz nie poczuł się zawiedziony.

\*\*\*\*\*

Na około ogniska siedzieli wszyscy członkowie Rady Starszych. Poubierani byli w skóry bizonie lub wilcze. Każdy wojownik miał za opaską na czole prawdziwe orle pióra. Z innej strony, ale też pośród Tukmaków, siedział Uberyk. On jedyny wyróżniał się strojem. Miał bowiem nałożoną na siebie lnianą koszulę i wełniane spodnie. Najważniejszą osobą w całym tym towarzystwie był wódz Ibstor, drugim w hierarchii plemiennej był szaman Korenlw. Szaman siedział tuż przy wodzu. Jego twarz była wytatuowana w różne linie i koraliki. Ogólnie była to fizjonomia raczej odstrasząca niż przyjacielska. Inni wojownicy mieli tatuaże na rękach i na plecach. Twarze zaś mieli pomalowane w żółte i białe paski. Tak. To byli ci sami Tukamaki, ci tak straszni, że kiedy matki opowiadały o nich swoim dzieciom, to tamte nie mogły usnąć z przerażenia. Budzili lęk i zgrozę. A ich obyczaje owiane były tajemnicą. Wódz Ibstor odezwał się do zebranych: -

- Nasi przodkowie osiedlili się tu dawno, dawno temu. Może sto, a może dwieście lat minęło od tamtej pory. I zaprawdę powiadam wam, żaden żołnierz króla Fluksji nie odważył się tu przybyć, by nękać nas swoją obecnością. Jesteś więc, Regencie, zupełnie bezpieczny. Będę szczerze rad, goszcząc cię tu w naszej wiosce.

Na chwilę zapanowała cisza, lecz już po chwili wódz dalej kontynuował swoją przemowę.

- Jesteśmy ci, co nie ukrywam, dlatego tak życzliwi, bowiem mamy wspólnego wroga. Tym wrogiem jest Amargadeusz. I jeśli w ten sposób przyczynimy się do upadku tego satrapy, to będzie to dla nas wystarczająca zapłata i satysfakcja. Na razie proponuję ci, Regencie, abyś zamieszkał w mojej chacie. Ale, jeśli to będzie twoją wolą, każę wybudować ci nową chatę. Gdzie będziesz mógł mieszkać wraz ze swoją drużyną. To będzie duża, duża chata.
- Dzięki ci, wodzu - Uberyk przemówił na wyraźną sugestię Ibstora. Bo ten, gdy tylko skończył, wskazał na Uberyka. - Ręczę ci, że twoja życzliwość przyniesie ci w ostateczności godziwą, z mojej strony, zapłatę. Gdy już pokonam Amargadeusza, będziecie się mogli bez żadnych przeszkód osiedlać w Ulandii, będziecie się mogli bez żadnych utrudnień komunikować z wszystkimi waszymi pobratymcami. Słowem, nasze narody zakopią już topór wojenny. Jak wiesz, wodzu, krążą ohydne legendy na temat Tukmaków, które są rozsiewane tylko przez tych, którzy chcą, aby między naszymi narodami panowała tylko złość i nienawiść. Ja ukróczę te praktyki. Wiesz, szlachetny Ibstorze, że głównym propagatorem tych wszystkich idei jest, w rzeczy samej, Amargadeusz. On to dokonał prawdziwej masakry waszych rodaków w bitwie na Wyspach Gnomów. Rozkazał, aby nie brać żadnych jeńców, co było równoznaczne ze śmiercią tysięcy szlachetnych, młodych Tukmaków.
- Nie! Nie może być! - Wyrwało się z gardła szamanowi Korenlwowi
- Co? Ależ to zbrodnia - słychać było wśród członków Rady Starszych.
- Prawdaż to? Regencie. Ja i moi ludzie nie możemy w to uwierzyć. Wprawdzie wiedzieliśmy, że była bitwa, ale nasi mężni pobratymcy nigdy się nie skarżyli i nie powiedzieli nam nic o tej straszliwej zbrodni. W takim razie to zmienia wszystko w naszych relacjach z Ulandią. Możesz być pewny, Uberyku, że już od jutra przedsięwzięę wszystkie możliwe środki, by zjednać się z innymi naszymi plemionami, rozsianymi w północnej Fluksji. I ręczę ci, że my wszyscy mężnie stanimy przy twym boku, jeśli uda ci się zorganizować wyprawę wojenną na Ulandię.
- Miło mi to słyszeć, wodzu, twe deklaracje - wyraźnie wzruszony Uberyk podniósł znad ognia kawał mięsiwa, który był nadziany na dość grubą gałąź.

Mięso wyglądało apetycznie, sphywało gorącym tłuszczem. To było mięso dzika, które spożywali razem. Czyli Uberyk, jego ludzie i plemię Ibstora. Skosztował gorącego, upieczonego mięsa i mówił dalej: -

- Gdybyście się, Tukmaki, przyłączyli do mnie, to gwarantuję wam kwartę skarbcza zdobytego na Amargadeuszu. Oraz wydam wam tych, którzy według waszego osądu najbardziej przyczynili się do masakry i rzezi Tukmaków na Wyspach Gnomów.

Ibstor się zamyślił, miał nierozumne spojrzenie i minę dziecka, które się uczy rachunków na palcach swych rąk.

- A powiedz mi, Regencie, ty pewnie będziesz wiedział, którzy to są ludzie. Wymień ich imiona. - Ibstor, już teraz pewniej, spojrzał na swych ludzi

Uberyk nabrał głęboko powietrza i po chwili zastanowienia odrzekł: -

- To są: księżęta Kowdlar i Adlar oraz pewnie elektan Ztor.
- Będą więc, to ci ręczę, Regencie, konali na palach.
- Wodzu, ja wiem, że was, Tukmaków, jest we Fluksji duża grupa, ale powiedz mi, jaką siłę bylibyście w stanie wystawić na wojnę przeciw tyranowi Amargadeuszowi?

Ibstor zastanowił się nieco, szepnął coś jednemu ze swoich ludzi, tamten mu również coś szeptem odpowiedział.

- No, chyba z pięć tysięcy wojowników, oczywiście nie wszystkich konno - Ibstor zastrzegł się od razu.

- O, całkiem sporo - nie umiał ukryć zadowolenia Uberyk. - Nie przypuszczałem, że dysponujecie taką siłą. Już teraz nie dziwi mnie, dlaczego Stor nie próbuje się z wami zmierzyć.
- Tak, właśnie, Uberyku, dotknąłeś sedna sprawy. Stor się nas po prostu obawia. Ale dla nas jest to dość korzystne, możemy tu na tych ziemiach w spokoju żyć i się rozmnażać. My możemy wystawić kilka tysięcy, lecz to na Amargadeusza za mało. A ile ty możesz zorganizować wojowników? Jaka za tobą stanie armia?
- Wodzu, armia skrzywdzonych przez tego satrapę moich rodaków, Ulandczyków. Obliczam, że gdy przyjdę do Ulandii z jakąś siłą, to dołączą do nas co najmniej siedem, osiem tysięcy najemników, tych, którzy mieli się jakoby wzbogacić na wyprawie, lecz oprócz zmarszczek i ran nie dorobili się wiele. Oczywiście będą to najemnicy głównie z ziem tradycyjnie nieprzychylnych Amargadeuszowi, no i moi zaufani ludzie, moja dawna straż. Olert, powiedz wodzowi, że możemy liczyć na wielu przychylnych nam Ulandczyków. \_ Uberyk zwrócił się bezpośrednio do swojego zaufanego.
- Wodzu Ibstorze, prawda to jedyna i słuszna - przytaknął chyżo Olert.
- Skoro tak, to powiedz mi, Regencie, kiedy planujesz iść na Wendę?

Było widać po reakcji Uberyka, że nie ma on tak naprawdę żadnego gotowego planu. Żachnął się tylko i zmieszał. Tukmaki, choć może są oni innymi ludźmi, to jednak bardzo szybko się zorientowali, że Uberyk blefuje i na szybko stara się skleić jakąś koalicję przeciw Amargadeuszowi. Ale, o dziwo? Wódz, stary lis, podjął wątek Uberyka. I z kamienną miną rzekł: -

- Regencie, podłość Amargadeusza, mordującego naszych współbraci, musi być ukarana. Dlatego proponuję ci, że ja zbiorę wszystkich męźnych Tukmaków, którzy żyją na tych ziemiach. A ty działaj w swojej sprawie. Myślę, że skrzyżują się nasze drogi prędzej czy później. Gdy będziemy, my Tukmaki, gotowi, dam ci znak. Wtedy ruszymy razem na Amargadeusza. Możesz śmiało działać stąd. Uszanuj jedynie nasze prawa i obyczaje.

Gdy Ibstor kończył zdanie, jakiś błysk niczym potężna błyskawica rozświetlił okolicę. Nastąpiła jasność niczym w południe, a potem ogromny, ogromny huk odebrał im mowę. Potężna fala ciepła przewróciła ich, ognisko pod naporem potężnego wiatru zgasło. Ta ciepła wichura miotła nimi niczym wiatr gałęziami. Po chwili wszystko się uspokoiło, jedynie gdzieś tam w oddali wyrósł potężny grzyb jasnego dymu. Szaman Korenlw spojrział ze strachem na Uberyka, wiedział bowiem, że Uberyk był także magiem. Po chwili poczuli wszyscy jakby drżenie ziemi. Ale było widać, że Uberyk jest także dziwny zjawiskiem. Szybko jednak Uberykowie wpadła złota myśl do głowy, by wykorzystać owo dziwo przyrody do własnego celu i krzyknął: -

- Wodzu, to bóg Kerdołot pieczętuje nasze przymierze. To znak, że Amargadeusz odpowie za swoje zbrodnie.

Ibstor trochę speszony spojrział raz na swoich ludzi, potem na szamana. I choć szaman, najpewniej najmądrzejszy z całej tej grupki Tukmaków, też miał głupią minę, to wiedziony jakimś impulsem, może wizją korzyści dla siebie, wykrztusił: -

- Tak, Regencie, to musi być znak przymierza.

\*\*\*\*\*

- Rób, co chcesz, ale ktoś musi odpowiedzieć za ucieczkę, i to powiedzmy głośno: udaną ucieczkę Uberyka
- Wasza Wysokość - Kets zwrócił się do Stora V. - My już znaleźliśmy winowajcę.
- Co znaczy: my już sami? - Zdenerwował się monarcha.
- My: lisy, Panie. Winny jest Perso. On osobiście był odpowiedzialny za pilnowanie Uberyka.
- Więc, jak każe obyczaj, musi być złożony w ofierze bogowi, opiekunowi naszego kraju, Tulajkamie. Oddaj go w ręce kapłanowi Tulajkamie, oni już będą wiedzieć, co z nim zrobić.
- Ale, Panie, o ile mnie pamięć nie zwodzi, ofiary to zwykle niewolnicy lub kmiecie. A Perso jest szlachcicem.
- To nic nie znaczy, Kets. On zasłużył na swoją śmierć, więc kapłani go poświęcą. W końcu to ja- czyż nie?- jestem Najwyższym Kapłanem Tulajkamy. A moją wolą jest, aby krew z aorty Perso zrosiła kamień ofiarny.
- Panie, ale, co powiedzą arystokracja i szlachta? Oni tak bronią swych przywilejów i praw.

Rozmowa odbywała się w jednej z komnat, pomniejszej, twierdzy w Grani Niedźwiedzia. Grań Niedźwiedzia znajdowała się o krok od stolicy, Rekataty. Kets obowiązkowo składał raporty co dwa, trzy dni Storowi. A teraz, gdy wyniknęła ta sprawa z Uberykiem, był u króla co dzień.

- Tak, masz rację, ta banda pozerów wiąże moje ręce w niejednej sprawie, ale teraz, postanowiłem, będę nieugięty. Powiem ci szczerze, Kets, miałem sec, w którym miałem wizję, że bóg Tulajkama odwrócił się od naszego narodu i wielka fala zatopiła Fluksję. Wszyscy zginęli. Więc widzisz, bóg we śnie dał mi do zrozumienia, że musimy go przebłagać, musimy wkupić się w jego łaski, sam rozumiesz. Postanowiłem więc, że do końca roku, co tydzień będzie składany w ofierze mężczyzna. Perso będzie pierwszy, ale nie ostatni. I będą to mężczyźni z wszystkich warstw i stanów.

Kets nieznacznie pobladł, ale, kryjąc konfuzję, rzekł: -

- Panie, czy to będą tylko kawalerowie, to znaczy nieżonaci?
- Nie, nie tylko, ale tylko mężczyźni. Ofiara z kobiet nie miałaby tej wartości i siły jak z mężczyzn. Postanowiłem, że każdy, kto uczyni jakąś szkodę mnie lub naszemu państwu, Fluksji, może być następną ofiarą. Nie oszczędzę nikogo, nawet jeśli byłaby to osoba, do której czuję sympatię. Ofiara musi „kosztować”, ofiara musi być sprawiedliwa, ofiara nie może być pobłażliwa.

Jakiś brzęk grani, w której była wykuta twierdza, jakieś drganie góry, przerwał w pół słowa Storowi. Lecz to trwało dziesięć, piętnaście sekund. I równie nagle, jak się zaczęło, tak szybko się skończyło. Niemniej Stor był zdezorientowany. Bardzo rzadko te ziemie nawiedzały trzęsienia Ziemi, a inaczej król nie umiał sobie wytłumaczyć całą sytuację, jak tylko, że było to trzęsienie. Król chwycił dzwonek, którym przywołał służbę, i nim potrząsnął. Do komnaty szybko wbiegł Peja. Był ubrany w lnianych uniform, na nogach miał sandały. Kontrastowało to z wyszukany strojem Stora V i Ketsa. Bowiem Stor ubrany był w jedwabną bluzę i aksamitne spodnie. A Kets nosił ciepłą, z wełny lamy wykonaną, tunikę.

- Co to było, Peja? Idź dowiedz się od dowódcy straży. - Król rozkazał.
- Wasza Wysokość, już to uczyniłem.
- Więc, cóż to było?
- To, Panie, żółw Nekulod musiał dostać czkawki. Tak mi powiedział szef Straży Królewskiej.
- Ach, to chyba więc nie jest nic istotnego? - Z pewnym dystansem i ulgą rzekł Stor. - W każdym razie ty, Kets, przetransportuj Perso do lochów świątyni Tulajkamy, a tam odpowiedni kapłani już będą mieli pieczę nad tą ofiarą losu. I przygotowują go na jutrzejszy dzień; jako Najwyższy Kapłan ustanawiam jutrzejszy dzień, Dniem Przejednania Tulajkamy. I tak będzie co tydzień. Piątek jest dobrym dniem na ofiarę. Nie uważasz, Kets?
- Według twego zdania, Najjaśniejszy Panie - wybelkotał Kets.
- I nie wyobrażaj sobie, Kets, że ja zapomniałem, iż to ty miałeś położyć głowę na kamieniu ofiarnym. Ja po prostu daję ci jeszcze jedną szansę, ale miej baczenie, aby nie być następną ofiarą losu, no, w przyszłym tygodniu.

Przez całe ciało Ketsa przebiegły iskry strachu i przerażenia. Dobrze, że to nie widać, jak człowiek się boi, bo Kets utraciłby w oczach monarchy resztki szacunku, jakie jeszcze król dla niego żywił. Ledwo wydukał: -

- Panie, ja się staram.
- Dobrze, staraj się, staraj, ale pamiętaj jeszcze jeden błąd... Te barbarzyńskie Tukmaki, to tam zbiegł Uberyk, ale ja go stamtąd wykurzę. Twoim następnym zadaniem, Kets, będzie wymyślenie takiego sposobu, aby Tukmaki w efekcie wypluły, wydalili, odrzuciły tego maga. Słuchaj, Kets, dowiedz się, jakie było nastawienie Uberyka, jak jeszcze był Magiem, prawym oddanym Amargadeusza, do Tukmaków. Bo coś mi się przypomina, jestem tego prawie pewny, że Uberyk używał do swej magii krwi z nienarodzonych Tukmaków. Tak mi kiedyś Amargadeusz powiedział. To było jeszcze przed tym, jak urodziła się Logoberda, córka Amargadeusza. Chodziło zdaje się o to, że przed tym Amargadeusz nie potrafił spłodzić dziedzica tronu Ulandii. I mikstura z krwi Tukmackich płodów miała zapewnić, by Kodyna zaszła w ciążę. No i zaszła, ale jest jakaś sprawiedliwość, powiła dziewczynkę, tylko dziewczynkę, Logoberdę.

Na twarzy króla pojawił się radosny uśmiech. Jakaś myśl musiała tak poprawić nastrój monarchy, tak, że ten tego nie umiał ukryć. Pewnie była to myśl związana ze sposobem wykurzenia Uberyka z kryjówki u Tukmaków.

- Więc, Kets, do pracy, użyj lisów i wszelkich kontaktów, zorientuj się, czy moje słowa mają pokrycie w prawdzie.

Kets nieporadnie uklonił się nisko Storowi i wyszedł z komnaty. A monarcha, gdy tylko wyszedł Kets, znowu uśmiechnął się do siebie. Bo Stor dobrze wiedział, że, gdy tylko Tukmaki dowiedzą się o tej profanacji krwi i tej śmierci niewinnych Tukmackich dzieci, odrzucą Uberyka, jakiegokolwiek by on im obiecał korzyści.

\*\*\*\*\*

Elusterek po dobie majaczenia odzyskał świadomość. Wrócił mu także wzrok, ale wciąż słabo słyszał. Byli teraz w zajeździe. Pierwszym prawdziwym zajeździe we Fluksji, do jakiego dotarli. Było miejsce do spania, była sala pełna Fluksjańczyków, grających w karty i kości, popijających ostro kwaśne wino i gorzkie piwo. Można tam było zjeść całkiem dobry posiłek. Zupełnie dobry kucharz musiał pracować w tej „oazie” wśród morza krzewów i drzew, jaką był zajazd. Ulokowali powóz więzienny w stajni karczemnej, a sami zajęli dwie izby na górze karczmy. Oland i Elusterek zajęli jedną izbę, resztam ludzi zajęła druga izbę. Nie wszyscy się zmieścili w pokoju, więc ci najmłodsi nocowali w stajni na sianie obok powozu.

- Presurcie, dziękuję bogom, że moja kontuzja była tylko chwilowa, bo, wiesz, Panie, z każdą chorobą na ciele mógłbym walczyć, ale nie z obłędem i kontuzjami.
- Jak to, Elusterku, mówisz: z każdą chorobą? Przecież jest tyle tych schorzeń, tyle słabości.
- Wiesz, Panie, chociaż jestem starym wiarusem, to jednak mam burzliwy życiorys. Byłem kiedyś mnichem, lecz podpadłem przeorowi i miałem do wyboru albo wieczne z nim utarczki, bądź wolność. Więc wybrałem wolność. I nie żałuję. Ale wracając do naszych chorób. Panie, w klasztorze boga Kerdolota zapoznałem się z wiedzą tajemną.

Elusterek wstał z łoża, jednego z dwóch, które były w izbie, i podszedł do, siedzącego na swoim łożu, Olanda.



- Za to, Panie, że nie odtrąciłeś mnie w potrzebie, zaopiekowałeś się mną, jestem ci winny tę wiedzę.
- Tak, Elusterek, ja jestem otwarty na każdą wiedzę, bo szukam jednego ważnego rozwiązania, które „otworzy” mi oczy, bym mógł sprawować swą misję. A czy ta wiedza jest związana na przykład z miejscami mocy na Ziemi? Ja poznałem jedno takie miejsce, nie ukrywam, że też dzięki tobie, na Wyspach Gnomów.
- Właśnie, Panie. Teraz ci powiem najważniejsze stwierdzenie, jakie dotyczy naszego świata.
- Więc, cóż to jest za zdanie - zaciekało to Olanda.
- Presurcie, wszystko jest energią. Nawet materia jest tylko formą energii. I właśnie, Panie, gdybyśmy to dobrze rozumieli wszyscy, czyli Ty i ja, i moi nauczyciele z klasztoru, to wszyscy bylibyśmy równi bogom. Nie ma innej prawdy, wszystko inne albo jest kłamstwem, albo wynika z tej prawdy.
- Już to chyba gdzieś słyszałem, Elusterek, tak mi się wydaje. Albo od Cygana Dziada, albo od Syna Koboka. Coś podobnego chyba już słyszałem.
- Więc, Panie, dobrych miałeś nauczycieli, ale ja powiem ci jeszcze inne rzeczy, na przykład, jak energia krąży w naszych ciałach i jestestwach.
- Tak, to mnie ciekawi - zgodził się Oland. Wstał i wziął flakon z winem ze stołu, nalał sobie trunku do glinianego kubka. Wypił szybko napitek. - Tak, to mnie szczerze ciekawi, bowiem, powiem ci pierwszemu, gdy byłem w grocie miejsca mocy na Wyspach Gnomów, coś dziwnego się ze mną stało. Jakby ogień przepłynął przez me ciało i członki.
- Właśnie, Panie, sądząc z tego, co mi tu prawisz, wynika, że rozbudziłeś Kundalini, która przebudziła się w tobie, w twojej jaźni.
- Czy to dobrze, czy źle?
- Dobrze, Panie, dobrze. W klasztorze trzeba wielu lat medytacji i postów, aby doświadczyć tego, co ty doświadczyłeś. Znaczący to, Panie, że masz wyjątkowy status w karmanie. Jesteś wybrańcem. Ja na przykład nigdy tego nie przeżyłem, lecz z mądrych klasztornych ksiąg i z nauk, które mi tam udzielono, wiem o tym. Panie, jak ci już mówiłem, wszystko jest energią. Wyobraź sobie taką rzecz, że ciało nie ma skóry, czyli tej warstwy zewnętrznej, można powiedzieć wtedy, że sięga w nieskończoność. I tak jest naprawdę, energia ciała może sięgać dowolnie daleko, wybrańcy tym się charakteryzują, że ich aura może obejmować hen dalekie, dalekie obszary. Ogólnie jest kilka energetycznych ciał, czy powłok, które ma żyjący człowiek. Pierwsze jest ciało fizyczne, czyli kości, mięśnie i krew, oraz oczywiście skóra. Następnie jest, jak kolejne warstwy cebuli, ciało eteryczne, ciało astralne, mentalne i wreszcie ciało duchowe.
- Powiadasz, Elusterek, że te ciała tworzą warstwy. A skąd o nich wiadomo? - Oland położył się w ubraniu na skóry, które leżały na posłaniu.
- Panie, są ludzie, którzy widzą dokładnie aurę i wszystkie warstwy energetyczne.
- No tak. Jestem w stanie się z tobą zgodzić, bo sam spotkałem takich ludzi - Oland podciągnął się na skórach.
- Więc widzisz, szlachetny Olandzie, sam. Ciało eteryczne jest kalką energetyczną wszystkich części fizycznego ciała. Ciało astralne jest tym tworem, w którym odbijają się wszystkie ludzkie emocje i odczucia. Ciało mentalne odbija wszystkie myśli i dążenia, a ciało duchowe jest miejscem, gdzie już tylko nasza dusza nieśmiertelna ma gościć. Panie, przez ciało ludzkie i przez ciała energetyczne biegnie strumień siły i mocy. Tak, jak w Ziemi są punkty mocy, zwane czakramami, w ciele człowieczym w odpowiednich punktach również są czakramy.

\*\*\*\*\*

Do późna Elusterek opowiadał Olandowi tajemnice, które znają tylko nieliczni oświeceni. Oland obiecał sobie, że w drodze powrotnej poprosi Elueterka, aby jeszcze raz opowiedział mu to wszystko. On taki młody, niemal co dnia spotykał się z kolejnymi tajemnicami tego świata. I wydawać by się mogło, że nie ma końca tych odkryć. Jednak to wszystko nie było tym najważniejszym. Oland dalej nie umiał stworzyć Klucza Miłości. Choć teraz wiedział, jak uchronić się od chorób i cierpień, nie przybliżyło go to ani na palec do wielkiej misji jego życia, do misji Strażnika Miłości.

A teraz jechali już na ziemiach StoraV, jeszcze godzina lub dwie i będą u wrót stolicy. Stary Elusterek uważnie prowadził zaprzęg; wóz jechał wolnym, acz równym rytmem. I tak łokieć po łokciu zbliżali się do celu wędrówki.

---

- Wprowadzić posłów - Stor V pewnym głosem rzekł do służącego.

Znajdowali się w okrągłej sali, w której monarcha przyjmował często posłańców. Sala była pomalowana w różnym odcieniu, uspokajało to zawsze Stora i mógł wtedy z jeszcze większą wyniosłością i autorytetem przyjmować tych, którzy przybywali tu w imieniu władców świata. A dzisiaj zależało mu na tym szczególnie, bowiem przyjmował posłańców Amargadeusza, który to oczekiwał od niego, że wyda mu Uberyka. Po Uberyku jednak nie było ani śladu, i teraz Stor musi się wznieść na wyżyny swego majestatu, aby wyjść z twarzą z tego spotkania. Do komnaty wszedł jeden poseł, uklonił się nisko Storowi, który siedział teraz na tronie. Na znak dany przez monarchę poseł rzekł: -

- Niech będzie pozdrowiony król Fluksji Stor V, Fetert Ludzi Wolnych, Władca Dnia i Nocy. Pozdrawia go Presurt Oland, poddany króla Ulandii Amargadeusza.

Stor łaskawie skinął ręką na znak, że przyjął hołdy i pozdrowienia. I rzekł: -

- Mów, Olandzie, co cię przywiodło do mej pięknej krainy.
- Wasza Wysokość, mój Pan, król Amargadeusz, prosi cię, Panie, abyś wydał zdrajcę Uberyka w me ręce, oto cała moja misja.
- Tak ... Tak, wiem, ale jest mały problem. Otóż Uberyka nie ma.

Oland jakoś tak ciężko sapnął, wypuścił powietrze z płuc. Zapanowała niezręczna sytuacja, ale Stor pewnie, jak tylko może to władca, kontynuował.

- No więc. Obawiam się, że ten renegat Uberyk zbiegł na tereny, które już od dłuższego czasu buntują się przeciw koronie. To zajmie jakiś czas, nim go stamtąd wykurzę. Więc, szlachetny Presurcie, musisz zasięgnąć rady przez gońca lub w innej formie u króla Amargadeusza, czy zostajesz tu i będziesz moim gościem, aż do dnia, w którym dostanę Uberyka. - Stor gestem ręki udzielił głosu Olandowi.
- Wasza Wysokość, jeśli pozwolisz, wyślę jeszcze dziś gońca umyślnego do mego władcy, i skorzystam, jeśli taka twoja wola, z gościny, przynajmniej do momentu, aż dostanę wyraźne rozkazy od mego Pana.
- Więc dobrze, użyczę ci gościny w Rezydencji Mireda. A tak przy okazji, wiedz, że w niej też przebywał zdrajca Uberyk do momentu swej ucieczki. Ale nie przyjmuj tego za zły znak, czy przytyczek z mojej strony. Uważam bowiem, że to bardzo dobra i okazała siedziba dla tak dostojnego gościa jak ty, Presurcie. Na zakończenie, jako że reprezentujesz Amargadeusza, zapraszam cię dziś wieczorem, w świątyni Tulajkamy będzie odprawiane nabożeństwo połączone z ofiarą przebłagalną boga. Chcę, abyś nań przybył. Naprawdę przeżyjesz niepowtarzalne chwile, przyrzekam ci to solennie.

Zabrzmiało to dość niewinnie. Oland już w niejednej religijnej uroczystości uczestniczył. Przecież to sam Amargadeusz urządził wielki festyn dziękczynny dla boga Koboka, w podzięce za szczęśliwy powrót, przez morza i oceany, całej wyprawy do domów. Niemal cała Ulandia wówczas świętowała, i notable również. Oland pomyślał, że nadarza się teraz okazja poznać obyczaje Fluksjanczyków. Rzekł więc uradowany: -

- Dzięki ci, Panie, za ten honor. Na pewno przybędę.

Stor tylko uśmiechnął się dziwnie, jakoś tak ironicznie. Lecz Oland jako młody człowiek zupełnie nie skojarzył tego z niczym.

---

Świątynia była olbrzymim gmachem, wykonanym z bloków piaskowca. Zewnętrznie wyglądała, jak wielki sześcian. Do środka prowadziły ogromne, obite blachą wrota. Właściwie to nie była zwykła blacha, lecz rodzaj ozdobnie wykonanych okuć. Z dołu do góry były to reliefy, które opowiadały jakieś historie z życia Tulajkamy.

Uroczystości w świątyni zaczęły się, jak tylko przybył Stor V. Na przywitanie króla wyszedł przed świątynię sam Alakus. Był to najważniejszy kapłan Tulajkamy, zajmujący w hierarchii zgromadzenia drugie miejsce, tuż za Storem, który był przecież Najwyższym Kapłanem. Teraz stali wszyscy w świątyni. Byli to tylko ci, którzy dostali zaproszenia. Czyli była to sama śmietanka Fluksji. I był tam też Oland. Stał blisko ołtarza, bo to było miejsce delegacji sąsiadującego kraju. Stor był jednak i tak bliżej ołtarza, bowiem siedział na tronie, o pięć łokci od wielkiego krzemienego głazu, który stanowił nieodłączną część ołtarza. Wszystko przebiegało dość leniwym tempem. Uroczystość celebrował Alakus. Miał na sobie czerwono-czarne jedwabne szaty. Bluza była krzycząco czerwona, a szarawary płakały czarnym kirem. Zaczęło się od wokalizy, jaką urządził wszystkim Alakus, co pewien czas do śpiewu kapłana dołączał chór, który, ukryty gdzieś tam w zakamarkach ołtarza, dodawał powagi swym brzmieniem całej ceremonii. Wtem, po już dość śpiewie Alakusa, jacyś ludzie, również ubrani w podobne szaty jak kapłan, wprowadzili owcę na centralne miejsce świątyni, właśnie tam gdzie był ołtarz. Alakus rzekł coś cicho do tych pomocników, ci ujęli wierzgającą owcę i położyli ją na owym kamieniu przy ołtarzu. Tak, że jej szyja i głowa stykały się niemal z powierzchnią kamienia. Oland stwierdził, o zgrozo, ku swemu zadziwieniu, że Alakus ujął ogromny nóż, który niewiadomo jak znalazł się w jego rękę, i gwałtownym ruchem poderżnął gardło przerażonemu zwierzęciu. Buchnął strumień krwi. A pomocnicy tak ruszali już konającym zwierzęciem, że krew rozlewała się po kamieniu. Następnie Alakus zręcznym ruchem rozpruł wnętrzności zwierzęta i wyjął ręką ciepłe i bijące serce, i wątrobę. Oland, widząc to wszystko, czuł się oszołomiony. Pierwszy raz był w takiej sytuacji. Owszem był na wojnie, widział bitwę, widział setki rannych i pobitych na polu walki. Ale raz, że śmierć tych ludzi obserwował jednak z pewnej odległości, dwa, był na to przygotowany. Tu przybył na ceremonię, która miała być typowo religijną uroczystością. Po tej makabrycznej scenie napięcie grozy jakby zmalało. Alakus znów zaczął wyśpiewywać w zupełnie niezrozumiałym dla Olanda języku pieśni, wtórował mu ukryty chór chłopięcych altów i falsetów. Oland doszedł do siebie, choć kamień był w dalszym ciągu zbrukany juchą. Tyle dobrego, że pomocnicy Alakusa, też pewnie kapłani Tulajkamy, uprzętnęli ciało owcy. Nawet ten ton wokalizy wydawał się melodyjny i rytmiczny, i gdy wydawało się, że to już koniec przemyśleń, nagle pojawili się znów ci sami kapłani, lecz teraz prowadzili do ołtarza nagiego i skąpowanego mężczyznę, którego męskość przykrywała nieporadnie opaska. Król Stor V aż wyciągnął szyję, dworzanie mieli miny, niczym maski drewniane. Nic nie można było po nich poznać. Cóż oni też mogli myśleć? Za to mina tego mężczyzny była równie przerażająca dla Olanda, jak ostatnie drgawki, tuż przed chwilą poświęconego zwierzęcia. Kapłani, a było ich czterech, ujęli skąpowanego w ten sposób, że jego szyja przylegała do kamienia ofiarnego. I tego było dla Olanda za dużo. Osunął się on zemdlony prosto pod nogi najwyższych w kraju notabli. Zapanowało lekkie poruszenie w szeregach arystokracji. Stor, widząc, co się dzieje, machnął tylko z lekceważeniem ręką. Nakazał prowadzenie dalej ceremoniału ofiary. Już po chwili jednego świata ubyło, bo skończyło się jedno życie. Ofiara się dokonała.

\*\*\*\*\*

W Rezydencji Mireda panowała żalobna cisza, wszystko dlatego, iż Presurt Oland zaniemógł na jakąś tajemniczą chorobę, której przejawem była permanentna melancholia i jadłowstręt. A wszystko to się zaczęło od owej nieszczęsnej uroczystości religijnej, w trakcie której Oland zemdlął. I choć szybko go

tam, a właściwie na zewnątrz świątyni, ocucono, to jednak zmieniło to tego młodego człowieka, oj zmieniło. Stor V zaproponował Olandowi, że wyśle do niego swego nadwornego medyka. I cóż? Przyszedł Fermo, bo tak się nazywał ten stary medyk. Fermo spojrział Olandowi głęboko w oczy, ujął jego głowę w swoje dłonie. I przez chwilę trzymał tak ręce nad Olandem. Później przyłożył ucho do klatki piersiowej chorego, obejrzał język i na koniec zbadał puls. Rzekał do Olanda: -

- Szlachetny Olandzie, sądzę, że zatruliś się oparami z bagien, pewnie gdyś przekraczał granicę Fluksji. Tamte tereny nie takich osiłków przyprawiały o mdłości. Więc, słuchaj, Panie, ja przekażę to Jego Wysokości Storowi V, tę właśnie wiadomość. A tobie, Panie, niech podają sproszkowany róg jednorożca.
- Idź już, medyku. Jeśli ty uważasz, że przyczyną mojej dolegliwości są opary bagienne, no to idź leczyć innych. Moja choroba jest rodzajem bóleści duszy, i pewnego zawodu. Zawodu, że my ludzie umiemy sobie robić zło i przykrości. Powiedz mi tylko, czy w twoim kraju żyją skaldowie i trubadurzy. Rzewne pieśni, tak myślę, prędzej mnie uleczą i uspokoją.
- Panie, masz rację - przyznał Fermo - poczekaj chwilę, a przyprowadzę ci tu pewnego grajka, który swymi piosenkami zabawia gawieź na bazarze. I choć jest on praktycznie golasem i biedakiem, to jednak ma samopoczucie pogodne i wesołe. Ludzie garną się do niego, a on im śpiewa swe pieśni, które sam układa.

To mówiąc, Fermo pożegnał się z Olandem i śpiesznie wyszedł. Oland leżał w wielkiej sypialni, jego służba przebywała w kuchni i w wielkim przedpokoju, a stary Elusterek siedział na straży przed samymi drzwiami sypialni. Po wyjściu medyka, Oland zamknął na chwilę oczy i czy to ze zmęczenia, czy z powodu melancholii zapadł w lekki półsen. Znowuż, a dawno tego nie było, pojawił się w jego śnie szczerzoty smok Zyn. Zyn pokazał mu nieskończoną równinę, gdzie pośród baranów i owiec, pośród koni i turów pały się śnieżnobiałe jednorożce; nagle Słońce przesłoniła czarna chmura, a z niebios wysunęła się ręka Kerdolota, która stawała się coraz większa i większa. Wreszcie coś szarpnęło nim. Oland w przerażeniu otworzył oczy, ale ta wielka ręka, to była ręka Elusterka, który trząsł ciałem Olanda, by ten się obudził.

- Panie - krzyczał Elusterek - grajek przyszedł, czy mam go wprowadzić.
- Ależ tak, daj go tu.

Już po chwili w sypialni stał młody, barwnie ubrany człowiek. Nie był wiele lat młodszy od Olanda. Byli chyba w jednym wieku. Olandowi od razu spodobał się ten młodzian, poczuł do niego sympatię.

- Panie - pierwszy odezwał się grajek - jestem Lepucjo, miejscowy grajek i poeta.
- O tak, znam poetów. A właściwie jednego, zwą go Elubed, czy słyszałeś coś o nim, grajku.
- Ech, nie. Chyba nie, ale, Panie, poetą może być każdy, kto czuje, że mu dusza i serce śpiewa.
- Wiesz, cóż, Lepucjo, poprosiłem cię tu po to, abyś ty zabawił mnie, abyś odpędził ode mnie złe myśli, złe moce.
- Dobrze, Panie, zaśpiewam ci kilka moich pieśni.

Lepucjo uklonił się nisko Olandowi, i a kapela, bez żadnych upiększeń, tylko barwą swego pięknego głosu zaśpiewał: -

Powiedz mi, Eloasie, posłańcu miłości

Czy moje szczere serce jest godne radości

Może jest gdzieś serce równie białe

Szlachetne i dumne, do podziału śmiałe

Aby podzielić na dwa smutku dwa funty

I troski, i bóle, i honor ukłuty  
Potwarzą tak czarną jak ogon Baltazamera  
Szyderstwem niegodziwym, to jest życiowa maniera  
Ja wierzę, że czeka na mnie owo serce  
I, gdy cały świat już obejdę, gdy będę w poniewierce  
Odezwie się ktoś do mnie: Panie, Szczery Śmiertelniku  
Zbierałam stare monety, kamienie i mam je w piórniku  
I dam je tobie, Panie, dam, co najcenniejsze  
Lecz oddaj mi, Podróżniku, oddaj swoje serce  
Bo to połowa jest mojego ...

---

- Pan nasz już lepiej się czuje, lecz jeszcze zostanie w łozu dzień lub dwa, żeby zupełnie odzyskać siły - mówił Elusterek do człowieka, który teraz po północy zapukał do bram Rezydencji Miredy.
- Ale ja mam pilną nowinę dla szlachetnego Presurta.
- Jakaż to nowina, pozwól, że ocenię, co jest warta, bo przecież środek nocy.
- Słuchaj wiec, jest przewrót pałacowy w naszym kraju.
- Co? - Ze zdziwienia Eluesterek aż rozdziawił usta.
- No co?! Po prostu! Kets, generał tak zwanych lisów, zasztyletował Stora V w jego własnej łaźni.
- Od kogo jesteś? - Elusterek teraz już podejrzliwie zerkał na człowieka.
- Przysyłają mnie tu zausznicy Ketsa. Presurt ma się nie obawiać. Teraz jest gościem Ketsa w naszym kraju. Ale pewne informacje muszę przekazać osobiście Presurtowi. Zaanonsuj mnie swemu panu, jestem setnik Opeste.
- Dobrze, dobrze, chodź za mną setniku.

Udali się na piętro, gdzie była sypialnia Olanda. Elusterek kazał Opeste zaczekać przed drzwiami, sam zaś ostrożnie wszedł do środka. Już po pięciu minutach Elusterek wyjrzał z pokoju i wprowadził setnika do Olanda.

Oland leżał lub raczej siedział w łozu, wielkim na sześć łokci wprzód, tył i po bokach. To było małżeńskie łozę lub przeznaczone dla bardzo, bardzo ważnego człowieka, ot tak dla jego wygody. Teraz to łozę zajmował cudzoziemiec, z kraju, z którym Fluksja toczy odwieczne wojny. Setnik od razu przystąpił do rzeczy: -

- Szlachetny Panie, Jego Wielmożność generał Kets uchronił kraj od fali terroru, którego źródłem stał się Stor V. Sam, Panie, byłeś świadkiem niesamowitego okrucieństwa Stora w świątyni Tulajkamy, który umyślił sobie, że będzie notorycznie tracić na kamieniu ofiarnym szlachetnych obywateli Fluksji. Każdy, kto podpadł w jakiś sposób Storowi, mógł się liczyć, że zostanie ofiarą na ołtarzu Tulajkamy. Szlachetny Kets zgładził więc tego potwora, Stora, za wyraźną zgodą i przychylnością ludu Fliksji i jej najwybitniejszych obywateli.
- Co? To niesamowite - wyrwało się Olandowi.

- Ty, Panie - setnik Opeste kontynuował - jesteś teraz gościem Ketsa i czuj się całkowicie swobodnie, i nie obawiaj się ze strony nowych władców kraju żadnego niebezpieczeństwa. Czekaj, Panie, na nowe wieści, które ja ci przekażę w najbliższym czasie.
- Więc, jeśli jesteś emisariuszem Ketsa, to przekaż swemu panu, że ja, no bo takie mam obowiązki, muszę wysłać umyślnego do mojego Pana, króla Amargadeusza, z tą wiadomością.
- Dobrze, dobrze, Szlachetny Presurcie, ale, czy nie byłoby rozsądniej, poczekać jeszcze dzień lub dwa? Ja wówczas na pewno powiadomię cię dokładnie, jakie jest stanowisko Ketsa.
- A więc, czyżby sytuacja Ketsa nie była pewna? To chcesz mi przekazać?
- Nie, zupełnie nie. Chodzi o to, że mój Pan, Kets, zostanie wkrótce koronowany. Więc rozumiesz, Presurcie, dobrze by było trochę poczekać.
- Ach! No tak. Masz rację, setniku. Poczekam, aż otrzymam oficjalną wiadomość od władcy Fluksji.

Po wyjściu setnika, Oland, zdenerwowany, począł przywoływać służbę. Ale najbliżej komnaty był Elusterek. Bowiem on to specjalnie poczekał chwilę, tuż po odejściu setnika, aby przekonać się, jaka będzie reakcja Presurta. Wszedł więc czym prędzej do sypialni.

- Tak, Panie, słucham, co rozkażesz?
- Słuchaj, dobry Elusterku, trzeba natychmiast wysłać do naszego władcy posłańca. Przypuszczam, że po śmierci Stora V, Kets toczy jeszcze jakieś walki z kamaryłą dworską. Chodzi o sferę przyszłych wpływów w królestwie Fluksji.

Rozgorączkowany Oland ledwie umiał jeszcze leżeć w łóżku. Aż go coś podrywało. Wstał więc czym prędzej i zaczął zakładać szaty.

- Ja nie mogę tu chorować, skoro takie zmiany we Fluksji. I powiem ci szczerze, aż mi nieco lepiej z powodu tego, że ten rzeźnik poniósł karę. Oj, powiadam ci, gdybyś widział tę twarz owego mężczyzny, który poniósł śmierć ofiarną, zrozumiałbyś mnie pewnie. Choć nie pochwalam złem za zło czynić, ale jest powiedziane: „oko za oko, ząb za ząb”. I dlatego mi lepiej, oj, całkiem lepiej. Nie potrzebny jest mi już wcale sproszkowany róg jednorożca. Słuchaj mnie uważnie, niech Kuantazo wyjedzie i to jeszcze dziś. Ma mi przywieźć rozkazy naszego króla, Amargadeusza. Zapoznaj go z tym, co usłyszałeś od Opeste i daj mu to.

Oland czym prędzej zasiadł za ławą i począł pisać coś na pergaminie. Szybko skończył. Opatrzył pieczęcią Presurta i podał to Elusterkowi.

- To ma trafić prosto do króla. Ja czekam na pisemne rozkazy, a do czasu nadejścia odpowiedzi, pamiętaj, jestem bardzo chory i nie przyjmuję nikogo, za wyjątkiem setnika Opeste. Wszyscy moi ludzie mają to wiedzieć: jestem chory, poważnie chory. I nie dyskutujcie z nikim na temat przewrotu we Fluksji. My, oficjalnie, nic nie wiemy. Jesteśmy gośćmi w tym kraju.
- Ale, Panie, chciałbym nieśmiało zauważyć, że jest po północy. Czy Kuantazo ma wyjeżdżać już teraz, czy z rana?
- A? Co? Zupełnie mnie to wytrąciło z równowagi. Zapomniałem, że jest środek nocy. I, patrz, założyłem nawet szaty. Więc, niech Kuantazo jedzie z rana, a ja, cóż, położę się do łóżka. Choć jestem pewien, że nie zmrużę już dziś oka.

---

Tym razem Oland wysłuchiwał pieśni Alakusa z większą rezerwą. Już miał złe doświadczenia z tym miejscem, z tą świątynią Tulajkamy. Ale cóż robić? Nie mógł odmówić. Musiał tu przybyć, bowiem

dzisiaj jest wielki dzień Ketsa, a właściwie Alkareta, bo takie Kets przyjmie imię, nowego władcy Fluksji. Jeszcze tylko ta uroczystość i formalnie Alkaret zostanie ogłoszony w całej Fluksji nowym suwerenem, nowym władcą. Król Alakaret, nawet to imię spodobało się Olandowi, lecz imię imieniem, a jakie rządy czekają teraz królestwo? Oto jest pytanie. Raczej, wszystko na to wskazywało, zmiana była tylko pozorna. Teraz jeszcze bardziej wzrosła pozycja arystokracji, bowiem, tak jak Oland wcześniej się domyślał, Kets miał pójść na szereg ustępstw. Nawet, co teraz było powszechną tajemnicą, życie Kets po zamachu wisiało na włosku. Królobójca zawsze pozostanie królobójcą. Lecz spryt i doświadczenie Ketsa znowu zwyciężyły i oto teraz jest koronacja. W świątyni zebrali się wszyscy znacniejsi Fluksjanczyki, cała nieomal arystokracja i on, dawniej Kets, teraz Alkaret. Siedział na tym samym miejscu, co Stor V miesiąc temu. I był tam przed ołtarzem ten sam kamień ofiarny, i ten sam chór, gdzieś ukryty, wtórował Alakusowi. Lecz, jednak, coś się zmieniło. Tak. To były twarze poddanych, już teraz w niczym nie przypominały masek drewnianych, lecz raczej wyrażały pozytywne emocje ludzi żyjących tu i teraz. Oland sobie pomyślał, że to jest dobre, to jest dobry znak i znakomita zaliczka zaufania dla króla. Oby te twarze były zawsze takie, i w złych, i w lepszych chwilach kraju. Alakus śpiewał, przerwał i nalał z wazy wina do pucharu, pewnie ze szczerego złota, na taki wyglądał. Kapłan podał ów puchar Alkaretowi i ten wstał, i wznosząc ten puchar przed notablami, wypił ów pobłogosławiony trunek. Oland wiele z ceremoniału nie rozumiał, Alakus bowiem śpiewał w jakimś niezrozumiałym narzeczu. Podobnie zresztą było, gdy Oland gościł tu półtora miesiąca temu. Zadowolony tylko był z tego, że nikogo tym razem nie zarzynano przed ołtarzem. Kulminacyjnym momentem uroczystości było to, gdy Alakus, wokalizując, podał Alkaretowi złoty łuk z kołczanem pewnym złotych strzał. Był to symbol władzy królewskiej we Fluksji; oto zapanował nowy władca. Notable na ów znak wzniesli prawe dłonie w górę i krzyknęli: -

- Niech żyje król Alkaret.

Alakaret usiadł na tronie.

\*\*\*\*\*

Uberyk rozmyślał gorączkowo o tym, dlaczego jego czary nie działały na Amargadeusza. Siedział nad runami; była dość ciepła noc. W chacie paliło się w piecu, na stole leżał kaganek z gęsim łojem. Tyle światła mu zupełnie wystarczało. Miał w tym praktykę, w jego pieczarze pod Królewskim Zamkiem również było mroczno i ponuro. Zastanawiał się, dlaczego Amargadeusza nie dosięgały żadne choroby bądź niepowodzenia. Przecież używał specjalnych kamieni, które powinny zniwelować to, iż Amargadeusz był pomazańcem. Kamienie te pochodziły prosto z niebios. To Kordolot rzucił nimi spoza chmur, z najdalszych otchłani sfery, aby demony mogły rozpalać potępieńcze ognie. Gdy Uberyk zbierał je z polany w lesie, były jeszcze ciepłe. I one to miały właśnie sprawić, że Amargadeusz stawał się zwykłym śmiertelnikiem. I był wtedy łatwym celem czarów Uberyka. Ale coś jednak sprawiało, że zło nie dosięgało króla, i to po tylu staraniach Maga. Uberyk w końcu doszedł do konkluzji, że coś musiało ochraniać dodatkowo króla. Coś albo ktoś. Ktoś w najbliższym otoczeniu władcy był również zaznaczony. Musiał posiadać potężną siłę dobra. Swoją aurą musi on ochraniać monarchę. Świadomie bądź nieświadomie. Teraz Uberyk gorączkowo rozpamiętywał, kto to też mógł być. Na pewno nie Kowdlar, na pewno nie Adlar. Pewnie nie elektan. Może to był jakiś mało znaczący, oficjalnie, ktoś. Uberyk wiedział dobrze, że flotę ochraniał Syn Koboka. Dlatego całe swe moce użył, aby zlikwidować to działanie. I to się udało, jak dziś wie, Syn Koboka nie wytrzymał presji Maga i umarł. To Uberyk się dowiedział od swoich szpiegów. Ale jeszcze ktoś tam musiał być. Może ktoś, kto nawet nie zdaje sobie sprawy ze swej mocy. To musi być ktoś młody, bardzo młody. Do takiego wniosku Regent w końcu doszedł. Runy nic nie podpowiadały poza tym, że króla ochrania aura najpotężniejszego człowieka na świecie. Człowieka, którego siła i wielkość polegała na misji, jaką ma do spełnienia na tym świecie. Uberyk przypomniał sobie i coś mu zaskoczyło. Ach tak. Przecież szczerozłoty smok Zyn zginął tuż przed wyprawą Amargadeusza. A to był Strażnik Miłości. Czyżby? Ależ tak. To musi być następca Zyna. Człowiek to azaliż jest? Przecież tylko ludzie pojechali na wyprawę. Więc tylko człowiek może ochraniać króla. To musi być nowy Strażnik Miłości. Zaświtało to w umyśle Uberykowi. I wszystko się rozwiązało. To było proste i jedyne rozwiązanie. Strażnik Miłości był na wyprawie przy

królu i ochronił go przed jego, czyli Maga, mocą. Tylko, kto to jest? Armia królewska liczyła tysiące mężów. Przecież dużo młodych, świeżej krwi, napłynęło w poborze. A jeśli to jest młody Strażnik Miłości, to musi to być mężczyzna dość młody, aby go obowiązywał pobór. Mężczyzna nie skalany złem i to musi być Pomazaniec. To mu było przeznaczone. Uberyk, gdy tak myślał, od razu zrozumiał, że nie ma szans ze Strażnikiem Miłości. Więc wychodziło tylko na to, że musi on, czyli Regent Uberyk, jakoś odciągnąć Pomazańca od Amargadeusza, aby nie chronił już króla. Teraz pozostawała jeszcze kwestia, jak zidentyfikować trafnie Pomazańca. W ostateczności, fakt, że nie może się on, Uberyk, mierzyć z siłą Pomazańca, można Strażnika zlikwidować, no, tak jak Zyna. Lecz Uberyk doskonale wiedział, że jest to zadanie ambitne, bardzo ambitne. To musi bowiem być wpisane w karmę Pomazańca, tak, jak śmierć była wpisana w karmę szczerozłotego smoka Zyna. Jednak Uberyk sam był przekonany, że jego przeznaczeniem jest władanie Ulandią. Więc, jeśli Pomazaniec stanie mu na drodze, to musi przegrać tę walkę Pomazaniec. Uberyk w końcu doszedł do wniosku, że musi posłać kogoś do Ziemi Północy, by tam od Króla Elfów dostać Różdżkę Prawdy. Król Elfów to nie był prawdziwy król, bowiem elfy nie miały własnego państwa. Był to raczej rodzaj czarnoksiężnika, medyka, którego wszystkie elfy na całym świecie zawsze słuchały i wypełniały jego wolę. Żył on na dalekiej północy znanego świata. I miał pewien dług wdzięczności wobec Regenta Uberyka. Uberyk, gdy był jeszcze u władzy zwolnił z niewoli syna Króla Elfów Potuhante. To właśnie Król Elfów miał ową różdżkę, której teraz potrzebował Uberyk, aby zidentyfikować Strażnika Miłości. Uberyk był przekonany, że Król Elfów zrobi ten przyjazny gest i mu użyczy owego atrybutu magii. Bez większego zwlekania Olert jutro wyruszy z misją do Króla Elfów.

Mag zebrał rozrzucone kamienie runiczne i włożył je do mieszka. W kaganku płomyk dopalał się na resztkę łożu, w piecu dogasał ogień. Całe sióło było już pogrążone we śnie, tylko sowy, nawołując się, krążyły w obrębie osady. Pewnie polowały na myszy i szczury, których pełno jest zawsze tam, gdzie są ludzie.

- No i co? Szlachetny Presurcie, cóż ma do powiedzenia, przez ciebie, Jego Wysokość Amargadeusz? Czy poczeka na schwytanie przez moich ludzi tego zdrajcę Uberyka - król Alkaret z wysokości tronu przenikliwie patrzył na młodego Presurta Olanda

Za tronem stało trzech z ochrony królewskiej i dwoje dworzan. Była to oficjalna audiencja nowego króla, udzielona przedstawicielowi królestwa Ulandii. W tej samej twierdzy, która miała gwarantować bezpieczeństwo Storowi V. Teraz była to główna siedziba Alkareta.

- Wasza Wysokość - Oland zwrócił się do Alkareta - mój Pan, król Amargadeusz, wyraża troskę, czy zostanie dotrzymany układ, albo inaczej porozumienie między Fluksją i Ulandią, parafowany przez władców obu krajów, dotyczący wydania przez stronę Fluksji zdrajcę-Maga Uberyka stronie Ulandii.
- O, Presurcie, nie miej obaw, to jest tylko kwestią czasu, że Uberyk wpadnie w moje ręce. Niech Amargadeusz nie traci wiary, że Uberyk zostanie schwytany przez nasze połączone siły. W tej sprawie będę kontynuował politykę Stora V. Więcej, ja mam zamiar w najbliższym czasie zebrać wojsko i ruszyć przeciwko zbuntowanym obszarom Fluksji. Właśnie tym, w których żyją i spiskują Tukmaki. To już najwyższy czas, aby wykurzyć tych barbarzyńców z naszych ziem. Niech się wynoszą na Północ, w te niezmierzone śniegi, w tę dzicz, tam, gdzie nie dosięga ludzka ręka. Ale, ale, czy słyszałeś, Presurcie, że na północnych terenach dziwne rzeczy się dzieją? Tam to bowiem spadła karoca Kerdolota. Na obszarze równym naszej stolicy wszystko wyparowało, został tylko wielki dół, krater, tak mówią ci, co przeżyli tę katastrofę. Ale powiadam ci, to jeszcze nic. Otóż ci ludzie, którzy widzieli karotę, jak spadała, na własne oczy, poumierali w ciągu tygodnia. Najpierw im powypadały wszystkie włosy, później płatami im schodziła skóra. I wkrótce powymierali. Inni, którzy byli nieco dalej, o dzień drogi od miejsca katastrofy, również poczęli dziwnie chorować. Również i im wypadły włosy, a skórę zaczęły pokrywać bąble wypełnione wodą i wybroczyny. I, jak mi donoszą służby, wśród nich dużo już nie żyje, choć od katastrofy rydwanu minęło raptem dwa miesiące. Im dalej na północ, tym więcej szaleje śmierć. Nie



tylko wśród ludzi, ale także i przede wszystkim wśród zwierzyzny. Jedyne szczurów przybyło. Wilki pochowały się po grotach i jaskiniach, i tam konają, skomlać i piszczać. W rzekach śnięte ryby brzuchami do góry pływają. Smród jest niesamowity. A hieny, które zawsze czyszczą z padliny lasy i równiny, teraz same stały się pożywieniem dla robaków i glizd.

- O bogowie! Nie wiedziałem, Wasza Wysokość. Lecz, Panie, ja też widziałem, gdy przechodziłem przez granicę, tę katastrofę. Ogromny to był huk, błysk niczym tysiąca Słońc.
- Tak? Presurcie, nie wspominałeś o tym.
- Nie wspominałem, bo nie śmiałem cię, Panie, absorbować. Lecz powiem ci, Wasza Wysokość, tylko tyle, że przez ten huk straciłem w jednym uchu słuch. I do dzisiaj mam jeszcze szumienia w tym uchu, tym - to mówiąc, Oland wskazał prawe ucho.
- Myśmy też tu odczuli, może nie tak mocno, to uderzenie karety Kerdolota. Było to niczym trzęsienie ziemi. Ale, wracając do naszej sprawy, będziesz tu mile widzianym gościem. Już niedługo będziesz, Presutrze, mógł zrobić użytek ze swojego więziennego powozu. Na pewno renegat Uberyk wpadnie w nasze ręce. A teraz idź już, Presurcie, audyencja skończona.

Na te słowa Oland głęboko się pokłonił Alkaretowi i wyszedł z sali. Alkaret wówczas zwrócił się do swych ludzi.

- Widzicie, nie wszyscy, którzy byli świadkami tej katastrofy, odnieśli większe szkody. A to naprawdę bardzo dziwne. Niech Fermo zajmie się tą sprawą, niech zbierze relacje świadków i medyków z całego kraju. Martwi mnie ta katastrofa. Może Kerdolot chce doświadczyć ludzi.
- Wasza Wysokość - odezwał się jeden z dworzan. - Ale zważ, Panie, że przecież Presurt Oland chorował przez kilka tygodni. Mówią, że to wskutek okrucieństwa Stora V, lecz z tego wynika, że to może być związane z katastrofą karocy Kerdolota.
- Rzeczywiście, masz rację. Nie powiązałem tych spraw. A teraz, jak o tym pomyślę, wszystko się zgadza. Może udział Presurta Olanda w tej rzezi był tylko wyzwalaczem choroby. Wezwijcie tu do mnie Fermo.

Coś dziwnego się ostatnio dzieje z całą osadą. Tukmaki, co rusz który, wymiotują krwawymi plwocinami. Mają też biegunkę i rozpalone czoła. Najbardziej chory jest ten, o zgrozo, który powinien dbać o zdrowie współplemieńców, szaman Korenlw. Ibstor na samym początku tej plagi miał jakieś dziwne ogniki w oczach, gdy patrzył na Uberyka. Lecz wkrótce się okazało, że goście również zaczęli mieć te same objawy jak całe plemię. Uberykowi wyszły wszystkie włosy na głowie. Kalderonte, choć przybył tu do osady kilka tygodni później, wydawało się, że jest najbardziej chory ze wszystkich przyjezdnych. Całe jego ciało pokrywały bąble, pełne wodnej posoki. W końcu i Ibstor, i Uberyk zebraли się razem w chacie wodza. Korenlw był już tak słaby, że nie ruszał się ze swego posłania. Oprócz tych dwóch przywódców swoich grup było jeszcze tylko trzech wojowników Ibstora. Ze strony Uberyka nikt oprócz niego samego nie przybył.

- Szlachetny Uberyku, zgroza wieje w naszych stronach. Widzę, że przyjdzie mi pochować połowę mych wojowników. Wprawdzie tylko, na razie, dwóch „odeszło”, to pół setki już właściwie nie jest przydatna jako obrońcy, jako myśliwi. Czyżbyśmy bogów naszych i duchy naszych przodków w czymś urazili? Po prawdzie, to wszystko się zaczęło, gdy wyście u nas zagościli.
- Wodzu, przecież i my też chorujemy na tę dziwną słabość. To może być jakaś zaraza, ale dziwne, że też zwierzęta na to chorują.
- Tak - zgodził się Ibstor - wszystkie psy powydzichały. Padły nam też świny. Choć, gdy zorientowaliśmy się, że z nimi koniec, zarznięliśmy pozostałe przy życiu, ale ich mięso tak śmierdziało, że trzeba je było zakopać pod lasem. A szaman, który zwykle leczył chorych i rannych, teraz sam potrzebuje pomocy. Czy nie mógłbyś, Regencie, ponieważ wiem, że jesteś również magiem, udzielić mu jakiejś pomocy.
- Wodzu, tak, pójdę tam do niego, mam smoczą skórę, dotąd służyła mi, lecz widzę, że szaman, ważna osoba w szczepie, musi służyć swemu ludowi. Może mu to pomoże. Nałożę mu ową skórę na głowę, a rano zobaczymy, czy mu pomogło. A jeśli chodzi o przyczynę tych chorób, i plemienia, i moich ludzi. To z wróżby wynika tylko tyle, że źródłem owych jest powietrze, które przyszło w te strony z Północy. Tam musiało stać się coś strasznego;

- bogowie chyba wymyślili, że ukarzą ludzi i elfy z Północy. Za co? To ja nie wiem. Ale efekt jest taki, że złe powietrze jest na Północy i częściowo przywiało je tu.
- O bogowie, to co my mamy robić, aby się ustrzec tej gehenny? - Spytał przerażony wódz.
  - Jest na to rada, wodzu. Trzeba postarać się o sól morską. Tak mi się wydaje.
  - Sól morską i to wystarczy?
  - Właśnie.
  - Więc jeszcze dziś wyślę po nią moich ludzi.
  - Do tego potrzeba także miodu, kitu pszczelego i mleczka pszczelego.
  - A tego możemy mieć dowolną ilość. Sami zbieramy miód z barci, więc z tym nie będzie kłopotu.
  - Dobrze, wodzu. Ale, pamiętaj, tego będzie trzeba zdobyć dość sporą ilość.
  - Mamy tego pod dostatkiem, Regencie. A co z naszą wyprawą na Wendę? Choć widzisz, że moje plemię nie jest w stanie walczyć przez tę słabość.
  - Wodzu, wszystko zmierza we właściwym kierunku, mam list od barona Kustore, który obiecał mi, że wystawi dwa tysiące jazdy, gdy tylko przybędziemy. Ojciec barona Kustore jakieś dziesięć lat temu został ścięty przez Amargadeusza za to, że fałszował piwo. Dawne to dzieje, ale baron Kustore pamięta i będzie pamiętał. Żeby samemu ująć z życiem, baron odgrywał wiernego sługę, ale na tamtych ziemiach panują surowe obyczaje zemsty. Jeżeli nie zemści się, to dusza ojca nie zazna spokoju. Więc jest korzyść dla nas.
  - Tak, Regencie, dwa tysiące. Dużo to, czy mało? Mi się widzi, że to jeszcze za mało, by się zmierzyć z Amargadeuszem.
  - Wodzu, to jest początek, dopiero zaczynamy się organizować. Oczywiście, ja już od tego momentu, gdy wycofałem się z Ulandii przed Amargadeuszem, ja już wówczas miałem stronników i sojuszników. Ale teraz jestem jak ten książę bez ziemi, wszystko się pokomplikowało. Oprócz tego, tak, powiem ci, jakieś ogromne siły chronią Amargadeusza, ale ja i na to znajdę sposób. Zapamiętaj, wodzu, mnie wyrocznia wyznaczyła na króla Ulandii, więc ten, kto stoi mi na zawadzie, musi szczeznąć.

Gdy tak rozmawiali, przyszedł ktoś, członek plemienia, i rzekł cicho do Ibstora: -

- *Wodzu, szaman kona. Ostatkiem sił przeklina tych, co zagniewali bogów plemiennych. A głównie Regenta Uberyka.*

Uberyk, ledwo bo ledwo, ale dosłyszał, co tamten powiedział i aż poczerwieniał ze złości. Tamten kontynuował: -

- *Szaman oskarża Regenta o to, że wyzwolił swoje demony czarami i one teraz opanowały ciała Tukmaków.*

Na to Uberyk nie wytrzymał i krzyknął: -

- Ależ, wodzu, widzisz, że i my chorujemy. Jakieś potężne siły chcą nas powasnić.
- Dobrze, dobrze, Regencie. Ja wiem, że przez usta Korenlwa przemawia zazdrość. I nawet w tych ostatnich chwilach życia boi się o swoją pozycję.
- Wodzu, wyślij kogoś do mojej chaty po skórę smoczą. Może jeszcze zdąży i założy ją szamanowi na głowę. To może Korenlwa uratować.

Wódz rozkazał temu, co przyszedł z wieścią o agonii szamana, by poszedł szybko do chaty Uberyka i potem pobiegł z nią do szamana.

- Widzisz, Uberyku, jak trudno być przywódcą. Ty to dobrze wiesz, bo ty to poznałeś. Ale czy się jest przywódcą plemienia, czy się jest przywódcą państwa, zawsze są te same problemy. To są problemy z ludźmi. Zawsze są waśnie i niesnaski. Są ludzie ważniejsi i mniej ważni, i są tacy, którzy tylko stwarzają pozory ważności

---

Już do wszystkich państw dotarły te straszne wieści. Ludzie i zwierzęta, wszystko, co żywe, umiera na Północy świata. I w Ulandii król, i wszyscy obywatele, wiedzieli, że na Północy szaleje śmierć, i że jest to wynik upadku na ziemię karocy Kerdolota, która, uderzając o grunt, wyzwoliła jakieś straszliwe moce, jakieś potężne i zabójcze siły. We Fluksji Alkaret też wiedział o tej pandemii. Te północne ziemie i tak były uważane za straszliwą dzicz i enklawę barbarzyńców i Tukmaków, elfów i smoków. Teraz jeszcze bardziej samo brzmienie „Północ” budzić zaczęło większą zgrozę. Kupcy, którzy swe szlaki wiedli przez wszystkie kierunki, i wzdłuż, i wszcz, przestali wysyłać karawany na Północ. Ci nieliczni, którzy wrócili stamtąd, opowiadali straszliwe rzeczy. Drzewa, lasy, które kiedyś były tak bliskie pojęciu Północne ziemie, umierały, tracąc wszystkie liście i igliwie. Cisza, cisza to jedyna rzecz, która pozostała w tych północnych lasach. Nawet mrówki i termyty gdzieś znikły. Osady ludzkie i elfów opustoszały zupełnie. Ludzie albo pouciekali, albo pomarli tam na miejscu i ich ciała pozostały nie pogrzebane, nie uczczone i nie poświęcone. Dusze tych ludzi nie znajdują pewnie drogi do krainy przodków i bogów. Będą się wałęsać tam po tych niegościnnych ziemiach. A wszystko to dlatego, że tak spodobało się Kerdolotowi. Zaiste nie zbadane są wyroki boskie. Uczeni i magowie we wszystkich państwach zaczęli pisać traktaty na temat, co też było przyczyną tej straszliwej pandemii na Północy. Owszem wszyscy wiedzieli, że jest to wynikiem upadku karety Kerdolota, ale nie wiadomo było, co to tak zabija. Mędrzec Guredo, który umiał zliczyć wszystkie gwiazdy na firmamencie, twierdził, że to szkodliwy gaz wyzwolił się w czasie katastrofy. Jakiś nieznan, jakiś potężny, który zatrzał powietrze, który rozprzestrzenił się. I mędrzec Guredo twierdził ku przestrodze, iż może ten zabójczy gaz dotrzeć do Ulandii. Mędrzec przewidywał i napisał to Amargadeuszowi, że może pomrzeć sporo Ulandczyków. Proponował i zalecał spowodować pożary lasów na północnych ziemiach Ulandii, by dym i luna zatrzymały śmiertelny gaz. Inny mag, Dostojny Utepoter twierdził, że katastrofa karety Kerdolota spowodowała wzrost temperatury tamtych ziem, która to wydzieliła zabójczy fluid, bo z ziemi parują różne opary siarki. Ten uczony jednak twierdził, że nic nie grozi ziemiom na południe od Wielkich Północnych Lasów. To uspokoiło władców państw, leżących na południu. Amargadeusz kazał zrobić horoskop dla Ulandii i dla narodu. Na szczęście wszystko się miało dobrze ułożyć. Ulandii nic nie groziło. Podobnie było z innymi państwami. Ksyser VII, król Entapei, kraju leżącego najdalej na wschód świata, dostał jakiejś mani. Zamknął, jeżeli chociaż to jest możliwe, granice na zachodzie. I ogłosił, że żaden człowiek, żaden elf z państw zachodnich i północnych nie może wkroczyć na teren Entapei. Ponoć tamtejsi mędrcy stwierdzili, że to ludzie i elfy przenoszą jakoś tę straszną chorobę. Miało się bowiem zdarzyć, że karawanę z północy, a potem z zachodu, właściwie ludzie z tej karawany, sprawiła, iż w Entopei wymarła cała wioska, w której się owa karawana zatrzymała na popas. I wydaje się rzeczywiście, że ludzie z tamtych stron roznoszą śmierć po całym świecie. Dowodów na to było pod dostatkiem. Po pewnym czasie te odkrycia dotarły również do Fluksji i do Ulandii, i do wszystkich państw świata. Rozpoczęła się prawdziwa burza emocji, prawdziwa panika. Arystokracja i królowie automatycznie odgradzili się od swoich poddanych. Nikt, kto zdradzał najmniejsze objawy słabości, nie miał dostępu do wielmożów. Zapanowała psychoza strachu. Jak trędowaci zaczęli być traktowani wędrowcy z Północy. I dla Olanda początkowo ten okres był trudny. Bowiem Alkaret, pomny choroby Presurta, odgradził się od wszelkich kontaktów z tym posłem Ulandii. Lecz wnet się okazało, że kontakty z Olandem były bezpieczne. Nikomu się nic nie stało. Nikomu z tych, którzy przebywali z Presurtem i jego ludźmi. Więc po pewnym czasie przywrócono Olandowi całkowicie możliwość kontaktowania się z dworem. Stał się częstym gościem Alkareta. Już niedługo, tak obiecywał Alkaret, zostanie zorganizowana wyprawa do wioski Tukmaków, w której, zgodnie z tym, co szpiedzy donosili, przebywał Mag Uberyk. Było to po prawdzie na północy Fluksji, ale Alkaret zdecydował się na to ryzyko, mając przede wszystkim na względzie miliony talentów, jakie Amargadeusz zapłaci za Uberyka. A sytuacja Fluksji była bardziej niż żałosna. Winą za ten stan rzeczy trzeba obwinić tylko Stora V, który nie dość, że toczył wieczne wojny, to jeszcze musiał płacić kontrybucje wojenne. Cała operacja miała być przeprowadzona w całkowitej tajemnicy. Nie wiadomo było, kiedy się zacznie, a może się już zaczęła? Kto będzie w niej uczestniczył? Oland w wielkiej tajemnicy dowiedział się, że będą to wybrańcy z wybrańców. Za schwytanie tego złoczyńcy i zatrańca, każdy wojownik dostanie tysiąc talentów. To też jeszcze było wiadomo. Reszta to wielka tajemnica. Alkaretna jednej audiencji bąknął coś Olandowi, że już niedługo będzie gościem Fluksji, bo wnet zakończy się jego misja. Trochę to Presurta Olanda zasmuciło, bowiem przywiązał się do Rezydencji Mireda. A właściwie do przepięknego ogrodu i basenu, który do tej rezydencji należał. Co dzień Oland, gdy tylko otworzył oczy, po przebudzeniu, wstawał i wychodził na taras, skąd mógł nacieszyć oczy tym przepięknym widokiem

ogrodu i basenu. Światło przechodziło przez ogrodowe krzewy i kwiaty, tworząc świetlistą otoczkę nad tym cudnym miejscem. I tak jak za młodości lat Olanda, ptaki i motyle przylatywały ku Pomazańcowi, by ten mógł je karmić prawie z ręki. Teraz miało się to wszystko skończyć? Trudno było Olandowi myśleć o tym w spokoju. Może jedynie tęsknota za rodzinnymi stronami rekompensowała mu ten smutek rozstania. Odczuwał niemal radość na myśl, że podąży ku swoim.

---

Szli gęsiego, to już gdzieś tu miała być owa osada Tukmaków, w której ukrywał się Mag Uberyk. Przebyli szmat drogi, tu w te północne ostępy Fluksji. Setnik Opeste dowodził pięćdziesięcioma wojownikami. Wybrańcami wśród wybrańców. Choć Opeste dobrze wiedział, że w osadzie będzie pewnie więcej niż pięćdziesięciu, ba, nawet stu Tukmaków, to nie bał się o wynik potyczki. Dlatego, ponieważ oni mieli zaatakować zniemacka, mieli zaskoczyć Tukmaków, gdy ci będą się krzątać wokół swych obejść. Przewodnik, który prowadził całą grupę położył palec na wargach, to znaczyło, że już są blisko. Tak. Zza drzew ukazały się chaty Tukmackiej osady. Ale dziwne to było, że wszędzie wokół panowała taka przerażająca cisza. Nie było też widać żadnego najmniejszego pasemka dymu z ogniska, które przynajmniej jedno powinno być rozpalone we wiosce. Nawet psów nie było widać. W umyśle setnika pojawiła się niepokojąca myśl, obawa, że Tukmaki przygotowały jakąś zasadzkę. Gwałtownym ruchem dłoni setnik zatrzymał grupę. Wyznaczył trzech zwiadowców, oni to mieli zbadać, co się za tą ciszą kryje. Skradając się i starając się być niewidocznymi, zwiadowcy weszli wprost do wioski. Przez trzy minuty setnik Opeste bił się z myślami, co też Tukmaki przygotowali na ich wizytę. Lecz wtem dało się słyszeć dobitny krzyk jednego ze zwiadowców: -

- Setniku, bezpieczna droga.

Oznaczało to, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Pół setki wojowników wyszło na otwartą przestrzeń, tam, gdzie była osada. Początkowo nic niezwykłego nie napotkali, ale stopniowo zaczęli odkrywać przerażającą prawdę. Opeste z kilkoma ludźmi weszli do pierwszej napotkanej chaty. Gdy wchodzili poczuli odór śmierci. W izbie leżały dziwnie poskręcane zwłoki dwóch dorosłych Tukmaków. Zwłoki musiały przeleżeć już około miesiąca. Świadczył o tym ich głęboki rozkład. Opeste zauważył, że trupy trzymały w rękach pęk skalpów. To świadczyło, że nie umarli nagłą śmiercią, lecz że przygotowani byli na koniec. Pęk skalpów brali ze sobą w zaświaty, aby móc się dostać do Tukmackiego Nieba. Podobnie było we wszystkich chatach. Wojownicy zaczęli się wymieniać uwagami, czegoś takiego jeszcze nie przeżyli. Wioska była jednym wielkim cmentarzyskiem. Martwa wioska. Choć ludzie relacjonowali setnikowi, że wszędzie są tylko świeże groby, albo ciała nieopgrzebane wojowników Tukmackich, to jednak Opeste postanowił sam sprawdzić, co kryje największa chata, pewnie to była chata wodza. Weszli, i on, Opeste, i kilku jego ludzi, do środka chaty. Były tam dwie izby, w jednej nie znaleźli nic, oprócz wyraźnych trofeów wybitnego Tukmaka, wodza. Były to skóry niedźwiedzia i wileczej, i dużo, dużo innych rzeczy, które mogły należeć jedynie do wodza. W drugiej izbie, gdy ją przekraczali, nic nie zobaczyli. Lecz wtem jeden z wojowników wskazał setnikowi jakiś kształt w cieniu, w rogu izby. To był człowiek. Zaniedbany, zarośnięty, chudy i kościsty mężczyzna, który, okryty jakąś skórą, drżał jak w gorączce. Jedyne żywy, acz półprzytomny, człowiek, z całej osady liczącej kilkudziesięciu ludzi. Opeste szepnął mu wprost w ucho: -

- Ktoś ty, człowieku? Co tu się stało? Mów, na bogów.

Lecz, choć mężczyzna zdradzał objawy życia, ale umysł miał zmacony. Nic nie odpowiadał.

- Setniku, spójrzcie, ten człowiek chyba nie jest Tukmakiem, ale na pewno nie jest z tej wioski, nie ma bowiem odpowiednich tatuaży. Ci Tukmaki z północy Fluksji mają taki specjalny znak na piersiach- rybę. Ten zaś człowiek nie ma tego symbolu.
- Co? O Kerdolocie, czyżby? - Głośno westchnął Opeste. - Czyżby to był on? Czyżby to był Mag Uberyk?

Ależ tak, to on, ale trudno w tym wraku człowieka poznać tego wielkiego pana, którym jeszcze niedawno był Regent. Zupełnie się zmienił. Opeste choć znał Regenta, bo ten gościł u Stora V, to jednak teraz z dużym trudem znajdował podobieństwo między wysokim, dumnym władcą, a tym zarośniętym strzępkim człowieka. Ten władarz teraz wodził bezmyślnie wzrokiem po Opeste i jego ludziach, zupełnie nie zdając sobie sprawy z rzeczywistości. Opeste musiał aż przysiąc na ławie. Co teraz robić? Trzeba go jakos przygotować do podróży. Przede wszystkim umyć i ogolić. Pierwej jednak trzeba będzie pochować nie pogrzebanych.

Opeste wstał i rzekł: -

- Nakarmcie go, a potem umyjecie i ogolicie. Może te proste czynności rozbudzą w nim świadomość. Ale swoją drogą lepiej dla niego byłoby, gdyby był nieświadomy tego, co go będzie czekać. Król Amargadeusz go żywcem obedrze ze skóry.

\*\*\*\*\*

Karol Kolmo, Pszczyna

## Koniec części I

e - b o o k



[www.psychotronika.pl](http://www.psychotronika.pl)

PIERWSZY POLSKI PORTAL PSYCHOTRONICZNY